

5
Czyt.

DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

PRZEZ

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO.

TRZECIE ZWIĘKSZONE WYDANIE.

TOM I.

WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHINERA I WOLFFA.

KRAKÓW. — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

1887.



94(438).04

SN 3554

PRZEDMOWA

do trzeciego wydania.

„Najlepszą odpowiedzią na cały szereg krytyk, najlepszą zarazem obroną książki mojej, będzie jej drugie wydanie“. Od tych słów zaczynałem przedmowę do drugiego wydania, a przystępując obecnie do trzeciego, mogę jedynie stwierdzić, że się oczekiwanie moje wypowiedziane przed sześciu laty w wielu przynajmniej punktach zupełnie spełniło.

Poddawano pracy mojej tendencją polityczną, łączono ją gwałtem z różnemi usiłowaniami, które panowały na widowni politycznej w chwili pierwszego jej wydania, przypisywano ją koniecznie pewnemu stronnictwu, nie wahano się nazwać jej polityczną broszurą a nawet dosadniej pamfletem. Ile w tem było prawdy, okazał najlepiej czas, który dla najznakomitszych płodów literatury politycznej tak jest niemiłosiernym i tak prędko je podaje w niepamięć. Książka moja, mimo zmienionych prądów i stosunków

politycznych, utrzymała się na widowni jako naukowa, historyczna praca i jako taką wydają ją dzisiaj. Zmian i poprawek znajdzie czytelnik w niej wiele, ale żadnej pośród nich takiej, która by politycznymi względami była podyktowana. W przekonaniu mojem, że brak silnego rządu stał się główną przyczyną naszego upadku, żadna nie zaszła zmiana, bo spostrzeżenie to nie było wynikiem jakiejś predylekcyi dla absolutnych rządów, nie było wyrazem podsuwanej mi doktryny o wszechwładzy państwa, lecz wydobyło się samo przez się z rozważenia całych naszych nowożytnych dziejów, wydobywa się z nich coraz silniej, im je lepiej badamy, coraz tragiczniej, im więcej porównujemy je z położeniem obecnem.

Drugi zarzut zabójczy polegał w tem, że moim „Dziejom Polski“ odmówiono znaczenia „historyi“, mianując je zaledwie „historyozofią“. Miała ona nie podawać faktów, miała do nauki zupełnie być nieprzydatną. I tu czas mnie skutecznie obronił. Ukazały się dwie nowe podręczne historye Polski, jedna napisana przez samego Szujskiego, druga przez historyka i pedagoga Lewickiego, i cóż powszechnie im zarzucono? Oto, że zawiele podają szczegółowych faktów, że w skutek tego jednym ciągiem nie dadzą się czytać, że wymagają nauczyciela, któryby owe szczegóły umiał łączyć ze sobą i wyjaśniać. Tak więc książkę moję nazwano historyozofią dlatego, że ona dziejów wewnętrznych od zewnętrznych nie rozrywa, pierwszym jako ważniejszym więcej poświęca miejsca i związek między faktami

rozświecić się stara. Że zaś przeczytać ją można jednym ciągiem bez nauczyciela, że się z niej uczyć mogą nawet tacy, którzy o historii polskiej nic nie słyszeli, o tem przekonało też doświadczenie, utwierdzając mnie w zdaniu, że układu i sposobu napisania zmieniać nie mam żadnego powodu.

Trzeci zasadniczy zarzut streszczał się w tem, że książka moja od utartego szlaku zbyt odbiega a za nowością goni. Przeciw temu bronić się nie było przedtem żadnego sposobu, bo nowe zdanie nie jest w dziejopisarstwie bynajmniej grzechem, jeżeli późniejsze badania trafność jego wykażą i udowodnią. Mogłem jedynie przytoczyć, że owe pewniki, które ośmieliłem się podać w wątpliwość lub naruszyć, opierały swoją siłę częściej na ustawicznym powtarzaniu niż na źródłowych dowodach, że zatem śmiałość moja ani była zbyt wielką ani też niebezpieczną. Dziś od zarzutu nowości bronić się łatwiej. Od pierwszego wydania mojej książki, mija lat ośm, w których historycy polscy zaprawdę nie próżnowali. Mnóstwo nieznanych źródeł ujrzało światło dzienne, mnóstwo poważnych i znakomitych prac historycznych ukazało się w druku. W wielu punktach można już ocenić, czy one zdanie moje poparły i uzupełniły, czy też przeciw niemu się oświadczyły.

Sąd ten wyrobi sobie każdy, ktoby zadał sobie trud porównać poprzednie wydania mojej książki z obecnem. Przerobiłem w niem całą naszą literaturę z lat ostatnich i sprostowałem wszystko, co przez

tę literaturę lepiej wyjaśnionem, uzupełnionem i sprostowaniem zostało, dodając oczywiście także wyniki moich nowych poszukiwań i studyów. Zdania innych badaczy, o ile za nimi nie idę, uwzględniam w przypisach. Kilka punktów spornych, mających zasadniczą doniosłość, niechaj mi będzie wolno już tutaj wyjaśnić.

Pierwszy z nich dotyczy genezy społeczeństwa a pośrednio także i państwa polskiego. Zdanie moje wypowiedziane w „Dziejach“, starałem się uzasadnić w osobnej źródłowej rozprawie, napotkałem na przeciwników, głównie w Smolce i Piekosińskim. Polemika naukowa przeprowadzona między nami doprowadziła do zupełnej zgody w wielu punktach, wydobyła na jaw mnóstwo nieznanych szczegółów i pozwoliła wiele chwiejnych przedtem domysłów rozprościć i za pewnik poczytać. Obraz pierwotnych dziejów naszych wyda się dlatego w obecnem wydaniu czytelnikom rzeczą zupełnie niemal nową. Jeżeli zaś w polemice owej pozostały jeszcze pytania sporne, to pamiętać należy, że dyskusya nie jest zamkniętą, a pewna swoboda zdania pozostanie tu zawsze, bo źródła zbyt są lakoniczne i w niektórych punktach tylko hipotezą wypełnione być mogą. Nie miałem przeto przyczyny i potrzeby zmieniać zdania, które w tej kwestyi poprzednio wypowiedziałem.

Tem mniej mógłbym to uczynić w drugiej zasadniczej sprawie, w ocenieniu politycznem humanizmu i reformacyi. Pogląd mój spotkał się tu zaraz z przeciwnym poglądem Szujskiego, tak, że różnice obu już

w drugim wydaniu mogłem być uwydatnić. Od tego czasu wiele szczegółów przybyło, ale kwestya pozostała jak dawniej otwartą. Chociaż też spodziewać się trzeba, że dalsze badania wiele wątpliwości wyświecą, to jednak do zupełnej zgody na tym punkcie długo jeszcze nie przyjdzie, nietylko w historii naszej, ale także w historii powszechnej. Proces historyczny reformacyi nie jest dotychczas zamknięty, wszystkie jego ostateczne następstwa jeszcze na jaw nie wyszły, do ocenienia go niema zatem pewnej i niezawodnej historycznej podstawy, a jedno zdanie przed drugim nie musi kapitulować.

Inny, wielki punkt sporny, to podział historii polskiej na okresy. Może się zdawać, że na tym punkcie poniosłem zupełną porażkę. Żaden historyk za moim podziałem się nie oświadczył, wszyscy przyznając mu pewną wartość dla dziejów naszych wewnętrznych, zastrzegają się przeciw temu, ażeby go na ogół historii rozciągać a podział dotychczasowy na epokę piastowską, jagiellońską i elekcyjną, znajduje z pewnemi zmianami wymownych obrońców. W polemice, która się toczy, mogę jednak na moje korzyść przywieść dwie okoliczności. Żaden z przeciwników moich nie napisał jeszcze książki obejmującej całość dziejów naszych i nie pokazał, czy podział jego da się praktycznie przeprowadzić, czy wszystkie zjawiska historyczne dadzą się w nim zrozumiale pomieścić, a jednak jest to najlepszy, rozstrzygający dowód trafności podziału na okresy. Dopóki go ktoś nie przeprowadzi, nie mam też powodu z podziałem moim

ustępować z pola historycznych badań a to tem mniej, że podział ten faktycznie coraz to więcej uciera się i przyjmuje. Sam Szujski, walcząc z nim teoretycznie, poparł go przecież najsilniej napisaniem rozprawy „Odrodzenie i reformacja“, w której tak silnie uwypatnił przełom, jaki się w dziejach naszych dokonał na schyłku XV-go i w początkach XVI-go stulecia, cały zaś szereg nowszych prac nad dziejami naszej cywilizacji w XV i XVI wieku, coraz to jaskrawiej oddziela historią polską średniowieczną od nowożytnej. Z nomenkturą tą spotkać się można coraz częściej, historycy podzielili się na specjalistów, jedni historii polskiej średniowiecznej, drudzy nowożytnej, w wydawnictwie źródeł podział ten oddawna się przyjął. Silniejsze jeszcze poparcie znajduje podział historii średniowiecznej na pierwotną do połowy XIII-go wieku i średniowieczną w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Całe bowiem dzieło Smolki o Mieszku Starym jest uzasadnieniem tego przełomu, którego już Roepell dostrzegł był swoim bystrem okiem.

Oto w krótkości przyczyny, dla których czytelnik w nowem wydaniu mojej książki w kwestyach zasadniczych nie znajdzie istotniejszej zmiany. W szczegółach będzie ich bardzo wiele, lecz tych nie potrzebuję na tem miejscu tłumaczyć. Z jednym wyjątkiem.

Wypadło obecnie przerobić zupełnie ustępy, w których przed każdym rozdziałem podaję literaturę historyczną. Przed sześciu laty musiałem w nich umieszczać tytuły dzieł i rozpraw dawniejszej szkoły historycznej, które wprowadzie się przestarzały, ale

nowsze prace nie zostały jeszcze wyparte. Dziś to wyparcie dokonało się już na całej niemal linii, do dzieł i rozpraw dawniejszych wobec świeżych badań rzadko już tylko potrzeba się uciekać, mogłem je więc prawie pominąć a do dzieł i prac dzisiejszej szkoły historycznej się ograniczyć. Dla łatwiejszego przeglądu podaję też osobno dzieła odnoszące się do całych okresów i mające ogólniejsze znaczenie, osobno zaś dzieła i rozprawy odnoszące się do pojedynczych ustępów dziejowych.

W Krakowie d. 1 sierpnia 1886.

Autor.

PRZEDMOWA

do drugiego wydania.

Najlepszą odpowiedzią na cały szereg krytyk, najlepszą zarazem obroną książki mojej będzie jej drugie wydanie. Podaje mi ono zarazem sposobność do odparcia zarzutów i do zaznaczenia zajętego w obec nich stanowiska.

Trudne to nader zadanie, bo na przeważną część zarzutów odpowiadać niema przyczyny i niema sposobu.

Cóż przedewszystkiem odpowiedzieć recenzentom, którzy pomijając zupełnie założenie mej książki, nie zwracając zgoła uwagi na to, z czem w istocie w niej występuję, nie zastanawiając się wcale ani nad podaną przezemnie charakterystyką okresów, ani nad obrazem wewnętrznych stosunków, ani nad sposobem uchwycenia i wyjaśnienia nici naszego dziejowego rozwoju, wykazywali mi szereg prawdziwych lub urojonych pomyłek w drobiazgowych datach i faktach,

a znalazłszy mylnie napisaną lub błędnie wydrukowaną datę bitwy lub datę śmierci jakiegoś księżątka, znalazłszy np. w jednym miejscu traktat welawsko-bydgoski wydrukowanym „wawelsko-bydgoskim“, obwinili mnie o ignorancją historyczną i zawołali z tryumfem, że się nie pisze intuicyą historyi? Dziękując za wskazanie i mnie i zecerowi pomyłek, żałując, że nie podali wszystkich, tryumfalnego usposobienia przeciw tym pp. krytykom nie będę odbierał. Trzeba je pozostawić ludziom, którzy przestając w pracy swojej na sprawdzeniu kilkunastu lub kilkudziesięciu historycznych faktów, uważają za ignorantów wszystkich współtowarzyszów, pracujących w innym a mianowicie ogólniejszym kierunku. Powstali u nas w ostatnich latach historycy, którzy chępią się otwarciem, że o całej historyi narodu nie mają wyobrażenia, ale znają zato aż do najdrobniejszych szczegółów przebieg poselstw dyplomatycznych z lat dziesięciu lub piętnastu, i na tem polu wielkich dokonali odkryć. Dziwne to odkrycia, które pozbawiając się z umysłu wszelkiego szerszego poglądu, łatwowiernością swoją w przykre wprawiają zdumienie. Zasadą tych poszukiwań staje się ślepa, bezwarunkowa wiara w literę tego, co napisaniem jest w źródłach wyraźnie, z pominięciem istotnego znaczenia i treści. Jeżeli np. widocznym celem i następstwem jakiegoś traktatu jest zupełne ustępstwo pewnej polityki, uczynione przez jedno państwo drugiemu, jeżeli do tego celu wszystkie postanowienia traktatu zmierzają, ale go wyraźnie nie wypowiedają, to odkrycie polega na wykazaniu, że

cel nie jest wypowiedzianym, a ztąd wniosek, że go nie było. Jeżeli minister popełnił błąd nie do darowania i w nocy dyplomatycznej stara się bezskutecznie upozorować przegraną, to historia powinna zdaniem owych panów notę tę wziąć literalnie i twierdzić, że minister sprawy nie przegrał i ze zwycięstwa się cieszył. Kto też pisząc chociażby najogólniej historią, streszcza fakta nie podług literalnego brzmienia źródeł, ale podług ich istotnego znaczenia, kto wszystkich owych odkryć nie wyliczy, komu się zdarzy, że o jednym lub drugim dla błahości rzeczy zapomni, ten może być pewnym, że krytyka, wychodząca z tego obozu, za zbrodnię mu to poczyta a pracę jego od wszelkiej wartości odsądzi. Mniejsza o autora, który tego rodzaju krytyk, zaprawnych czasami w oryginalną sentymentalność i koturnowy patos, nie bierze przecież na seryo, ale żal publiczności, która zamiast spodziewanej recenzji, słyszy znowu po raz niewiedzieć już który o wszystkich owych odkryciach z najskrupulatnijszem bibliograficznem przytoczeniem rozpraw, ekskursów i adnotacyj. Krytyki te pisane są zresztą pospolicie w takim tonie i z takim doborem wyrazów, że ktoby chciał z niemi polemizować, temu staną na myśli zaraz słowa Orzechowskiego, który przestrzeżony, żeby o Długoszu „w karczmie przed naszymi Lachy nie mówił“, odpowiedział: „Iście nie będę, wziąłbym pewnie pełną w łeb“.

Cóż dalej odpowiedzieć recenzentom, którzy dołożyli wszelkich usiłowań, ażeby mnie nigdzie nie rozumieć i istotnego znaczenia moich słów nie odgadnąć?

Piszący recenzje, ludzie o których muszę przecież przypuszczać, że przynajmniej ogólnem wykształceniem władają, — okazywali niepojętność, przechodzącą czasem w zupełną naiwność. Jeżeli się np. autor wyraził, że społeczeństwo nasze szlacheckie w XVII lub XVIII wieku zamało posiadało krwi, to chociaż z całego ustępu wynika, że tu mowa o głębszych, wytrwalszych, gwałtowniejszych namiętnościach i dążeniach, krytyk bierze wyrażenie dosłownie, i porównując zamaszyste postacie naszych przodków, jakie na obrazach widzimy, z typem społecznym Anglików lub Włochów, mierzy krew ich nieledwie kwartą i tym dowodem zabija oczywiście autora. Wyrwijąc wyrażenia przedzielone od siebie kartkami, odnoszące się do czego innego, z ich loicznego wyjaśnienia i związku, wykazano mi szereg niekonsekwencyj i sprzeczności, których nikt oprócz krytyka nie znalazł i nie znajdzie. Krytyk tego rodzaju wskaże i przytoczy dosłownie dwa wyrażenia, z których niewątpliwie wynika, że autor politykę jednego i tego samego króla raz nazwał „złą“ a drugi raz „dobrą“; sprzeczność oczywiście, ale tylko dla takiego czytelnika książki, który nie chce rozumieć, że za pierwszym razem mowa jest o polityce zagranicznej, za drugim o polityce wewnętrznej. Chwytając się jaskrawszych słów, pozbawiając ich tego, jakie w mojej książce w związku z innymi posiadają, znaczenia, układano sobie mozaiki, ujęte w ramy wymownych znaków zapytania i wykrzykników, każących się czytelnikowi strasznych rzeczy i tendencyj domyślać. Wybierając szereg zdań mó-

wiących za, a przemilczając wszystko mówiące przeciw, podsuwano mi twierdzenia, których nietylko nigdzie nie wyraziłem, ale których nawet nie mogłem pomyśleć. Nadaje się do tego wybornie historia, która nie jest żadnym ściśle w sobie zamkniętym filozoficznym lub politycznym systemem, ale szeregiem zdarzeń za i przeciw każdej teorii przemawiających. Kto nie patrzy na całość, kto tego „za“ i „przeciw“ sumiennie nie zważy, ten z historii wszystkiego dowiedzie. ten historyka z łatwością za nihilistę lub za skrajnego konserwatystę, jak mu dogodniej, poczyta. Tego rodzaju krytyka spotkała mnie przeważnie ze strony dzienników. Czytając dziś uważnie, co o książce mojej napisały mianowicie dzienniki warszawskie, nie mogę się obronić wrażeniu, że nie o mnie toczyła się sprawa. Jedno z pism, szukające za każdą cenę wyznawców swych radykalnych zasad, znalazłszy w mojej książce ustępy, przemawiające za koniecznością dźwignięcia się z wad narodowych i liczenia z warunkami położenia i czasu, nie pytało się dalej, na jakich podstawach wszelki rozwój i postęp rozumiem. nie zważało na to, że na zaszranowanie zdrowej po przeszłości spuścizny i rzeczywistych sił społeczeństwa kładę nieustannie nacisk, że zatem całość mojej pracy wybitnie przeciw jego kierunkowi przemawia, i powitało we mnie „oddawna oczekiwanego sprzymierzeńca“. Najbardziej tę charakterystykę przyjęły pisma przeciwnego obozu jako rzecz daną, a nie pytając się, czy ona prawdziwa, rade ze sposobności zmanifestowania swych zachowawczych zasad, rozpoczęły walkę, nie

ze mną, ale z owem pismem, które pierwsze się odezwało. Z książki mojej wrywali wprawdzie recenzenci wyrażenia i słowa dla upozorowania swej polemiki, ale zanadto dobre mam o inteligencji ich wyobrażenie, ażebym mógł przypuszczać, że ją czytali całą i że przeczytawszy ją uważnie, mogli to o niej pisać, co napisali.

Gdybym im chciał odpowiadać, musiałbym napisać drugą książkę i ustęp w ustęp dowodzić błędnego rozumienia i tłómaczenia mej pracy; rzecz zbyt mozolna w stosunku do możebnego z niej pożytku. Ktoby miał czas i cierpliwość, ażeby podobną obronę wertować, ten z pewnością zdobędzie się na to, ażeby samą książkę przeczytać i wykrętnym jej tłómaczeniom nie da się uwieść. Znaleźli się wprawdzie recenzenci, którzy pozując na stróżów naszego społecznego zdrowia, rzucili na moją pracę kłatwę, i od czytania jej starali się przeto publiczność powstrzymać. Stara to ale dzięki Bogu zużyta już i zardzewiała broń, wręcz przeciwny tylko wyrzecz zdołała skutek. I historyk z zawodu nie jest wolny od błędów i zboczeń, ale źleby już było ze społeczeństwem, któreby dla lekko-myślnie rzuconych oskarżeń nie chciało nawet wysłuchać człowieka, który wszystkie swoje siły zbadaniu jego przeszłości poświęca, a tem samem do wypowiedzenia swego chociażby odmiennego zdania zdobył sobie prawo.

Cóż wreszcie odpowiadać recenzentom, którzy na każdym kroku zdradzają zupełną nieznaną elementarnych pojęć o zadaniu i stanowisku historyi?

Można się wstydzić, że u nas dziś jeszcze znajdują się literaci, rozprawiający o absolutnej bezstronności historyka, o szkodzie, jaką naród z wykrycia swojej prawdy dziejowej ponosi, o konieczności budzenia entuzjazmu przez kłamliwe upiększanie przeszłości i t. p. Ludzie ci, zarzucając arogancją historykowi, który się ośmielił i w jednym i w drugim przeciw utartym poglądom stanowczo, bo na podstawie studyów i z głębi przekonania wystąpić, sami zwykle z arogancją przekraczającą wszelkie granice udzielają historykom lekcji. Nie wspomina tu o lekcjach, jakie się dostały mnie samemu nie tylko na polu historii, ale nawet na polu polskiego prawa, ale trudno abym pominął tego krytyka, który może znakomity uczony w każdym innym kierunku, ale nie historyk a w żadnym razie wydawca historycznych źródeł, dowodził błędnego wydania aktów XIV stulecia — Piekosińskiemu!! Recenzenci ci orzekają śmiało, że wszystkie zdania i opisy zawarte w książce, o której wyrokują, czytali już gdzieindziej, nawet w podręcznikach z XVIII wieku, a jeżeli nie czytali, to przynajmniej sami o wszystkim wiedzieli. Dlaczego się zatem na książkę gniewają? Pół biedy jeszcze, dopóki ją potępiają za to, co w niej jest, ale kiedy ją dopiero zaczną potępiać za to, czego w niej niema, kiedy np. podnoszą zarzut, że prawnik nie napisał nic o prawie polskim prywatnem z XI i XII wieku, to już strach ogarnia autora, który chociaż jest profesorem prawa polskiego w uniwersytecie krakowskim, przecież o źródłach prawa polskiego z tych czasów nic nie wie, z zupełnego braku lub niedosta-

teczności badań nawet nad prawem polskim późniejszym zdaje sobie sprawę, i cieszy się już tem, jeśli tu i owdzie jakąś nową myśl do rozświecenia tego przedmiotu rzucił. Kiedy wreszcie panowie ci, potępiając „Dzieje Polski w zarysie“, równocześnie za prace moje monograficzne raczyli mnie wymownie pochwalić, zastanowiłem się nad tem, że w pracach tych o ustawodawstwie nieszawskim, sądach Kaźmierzowskich, kodyfikacyi Zygmuntowskiej, sejnach za Olbrachta i Aleksandra, literaturze politycznej XV w., wypowiedziałem też same zasadnicze zapatrywania które w książce podręcznej rozprawdzam i streszczam, i stałem wobec loicznego problemu, jak jedno i toż samo twierdzenie może być dobrem w monografii, złem w podręczniku? Do rozwiązania tej kwestyi siły moje nie starczą. Na wszystkie tego rodzaju recenzye trzeba jedynie oddziaływać popularyzowaniem ogólnych o historyi pojęć¹⁾, ale odpowiadać na nie można tylko jednym zdaniem: „*Ne sutor ultra crepidam*“.

Pomijając jednak w ten sposób wszystkie te krytyki i zarzuty, których nie można rozsądnie i niema

¹⁾ Staralem się to uczynić w rozprawce: „W imię prawdy dziejowej. Rzecz o zadaniu historyi i dzisiejszem jej stanowisku. Warszawa 1879“. Główne jej zasady streszczone w książce niniejszej w rozdziale o literaturze historycznej.

celu odpierać, nie mogę na chwilę zapomnieć, że książkę moję ogłosiłem nie za streszczenie gotowych już, dowiedzionych wyników nauki, ale za program do napisania *Dziejów Polski*, za rzecz naukowego rozbioru i dyskusyi. Otóż w bezdennem morzu namiętnych lub lekkomyślnych recenzyj znalazłem jedną i drugą rozsądniejszą uwagę, w życiu codziennem i listownem zetknięciu się z poważnymi ludźmi spotkałem się z niemałą liczbą wątpliwości, nareszcie w dwóch ze znajomością rzeczy napisanych recenzjach, prof. J. Szujskiego ¹⁾ i ks. W. Kalinki ²⁾, ujrzałem cały szereg mniej lub więcej doniosłych zarzutów. Z temi uwagami, wątpliwościami, zarzutami mogłem się liczyć, muszę też stanowisko, jakie wobec nich po sumiennej rozwadze zająłem, o ile miejsce pozwala, zaznaczyć.

W rozprawce „W imię prawdy dziejowej“ wypowiedziałem zdanie, że sąd historyczny musi się opierać na dokładnej znajomości nauk społecznych i politycznych w ich najszerszem pojęciu, że jest zastosowaniem wyników tych nauk do zbadanych krytycznie historycznych faktów. Przeciw temu prof. Szujski i Smolka ³⁾ zastrzegli się stanowczo; przyznając ko-

¹⁾ „Kilka uwag o Dziejach Polski Michała Bobrzyńskiego“. Warszawa 1879. Odbitka z *Niwy*.

²⁾ „O książce M. Bobrzyńskiego *Dzieje Polski w zarysie*“. W Krakowie 1879.

³⁾ „O pojęciu, zadaniu i stanowisku historyi“ (tom III. *Ate-neum*. Warszawa 1879).

nieczność znajomości nauk społecznych i politycznych, twierdzą, że znajomość ich daje historykowi tylko zdolność do rozpoznania, zestawienia i ocenienia faktów. Zarzut ten mogę wyjaśnieniem rzeczy zupełnie usunąć. Mówiąc o stosowaniu nauk społecznych i politycznych do historycznych faktów, nie miałem nigdy na myśli niewolniczego stosowania ani uniwersalnej recepty; wiem i powiedziałem wyraźnie, że żaden fakt w historii ślepo taksamo się nie powtarza, podniosłem wybitnie, że historyk stosując doświadczenie zebrane z porównania faktów znanych do nowego, rozbieranego przezeń faktu, musi z jego właściwościami się liczyć i badać, o ile w tym fakcie znane zasady i w jakiej kombinacji się sprawdzają, o ile zaś ulegają sprostowaniu, o ile wreszcie nowy fakt na odkrycie nieznaney dotychczas zasady i z bogacenie nauk społecznych i politycznych naprowadza uważnego badacza. Jeżeli też rzekomi moi przeciwnicy zechcą mnie w ten sposób zrozumieć, to przyznają niewątpliwie, że nasze określenie sądu historycznego tylko w słowach nie zaś w treści się różni. Zgadzaemy się w równej mierze na pożytek nauk społecznych i politycznych dla historii, zgadzamy się na to, że znajomość tych nauk daje historykowi możność i zdolność do ocenienia historycznych faktów, a ja nakoniec podałem przyczynę, z kąd się ta zdolność bierze. Powstaje ona ztąd, że tezsame przyczyny wywołują w historii tezsame skutki. Historyk znalazłszy pewien fakt, szuka podobnych faktów, które już w nauce wyjaśniono pod względem przyczyn i skutków, i z całą naukową swo-

bodą i samoistnością bada, czy i o ile się te przyczyny i skutki przy danym fakcie sprawdzają. Oceniając go zaś na takiej podstawie, stosuje przecież wyniki nauk do faktu, co właśnie twierdziłem. Na nicby mu się oczywiście to stosowanie nie przydało, znając najgruntowniej nauki społeczne i polityczne nie miałyby zdolności do ocenienia faktów, gdyby fakta te nie ulegały pewnym prawom dziejowym, gdyby te prawa w faktach się nie objawiały, gdyby innemi słowy pewna przyczyna nie wywołała tychsamych zawsze skutków.

Zastrzeżenia pp. Szujskiego i Smolki wyniknęły też ztąd, że stosunku mojej definicyi do groźnej i niemiłej zawsze historykom teoryi Bucklego wyraźnie nie wypowiedział. Obaj pp. recenzenci przeczytawszy książkę moję, przekonali się oczywiście, że do szkoły Bucklego zaliczyć mnie niepodobna, tem usilniej też domagają się ode mnie wyraźnego oświadczenia się wobec teoryi Bucklowskiej. Żądaniu temu mogę z łatwością uczynić zadość. Zgadzam się z Bucklem w tem, co w nim nie jest nowem, co wziął wprost z nauk społecznych i politycznych. Jako prawnik nie mogę niewierzyć, że wszystkie objawy życia społecznego i politycznego narodów pewnym podlegają zasadom i prawom, nad których wydobyciem i zestawieniem historia i nauki społeczne i polityczne pracują. Przyznaję Bucklemu zasługę, że uwagę historyków na nauki te, na prawidłowość, objawiającą się w faktach historycznych, zwrócił, że samowolę dawniejszych historyków w kombinowaniu faktów historycznych skar-

cił. Nie zgadzam się zato z Bucklem stanowczo w jego indywidualnem przekonaniu, że prawa rządzące ludzkością są już zupełnie odkryte i znane, że o ile nie były jeszcze znane, to Buckle ostatnie o nich powiedział słowo; nie zgadzam się na to, żeby płonne, nieudowodnione wcale, excentryczne hipotezy brać za podstawę do ocenienia najzawilszych zjawisk dziejowych; w książce Bucklego widzę też tylko sztuczne włączanie faktów historycznych w formułki na pręde ukute. Wszakże w mojej rozprawce „W imię prawdy dziejowej“ z największą stanowczością przeciw takiemu włączaniu historyi w formuły a priori ułożone się oświadczam, wszakże wyraźnie twierdzę, że nieskończona ilość zjawisk dziejowych jest dla nas jeszcze zupełnie niewyjaśnioną i niezrozumiałą, i do prostego zapisania takich zjawisk radzę się ograniczyć. Buckle, genialny może dyletant, ale nie historyk i nie prawnik-polityk, rozumie i tłumaczy wszystko, i w tem błądzi i grzeszy.

Poruszywszy już Bucklego, niepodobna mi pominąć zarzutu, który zwolennicy filozofii pozytywnej u nas przeciw książce mojej podnieśli. Zganili mnie za to, że w przedstawieniu naszej, mianowicie nowożytnej historyi, mówię o odpowiedzialności dziejowej narodu i jednostek, kiedy odpowiedzialności żadnej w historyi niema, bo zdaniem tej szkoły, jednostka i naród nie ma żadnej woli i jest zewnętrznego lub wewnętrznego przymusu narzędziem. „*Tout comprendre c'est tout pardonner*“. Na to odpowiem, że wierząc najmocniej w istnienie wyższych praw, którym pod-

legają zarówno jednostki jak całe narody, ale prawa te w małej dopiero części znając, nie możemy wszystkiego w historyi zrozumieć a temsamem wszystkiego przebaczyć. Istnienie praw nie wyklucza też wolnej woli jednostki ludzkiej i społeczeństw. Kto zamierza zejść ze stromej góry, ale zamiast uważnie schodzić prosto, w przepaść się rzucił, ten złamał nogę: prawo grawitacyi objawiło się w groźnej swojej potędze, ale człowiek działał z wolnej swej woli i jest za swój czyn odpowiedzialnym. Tak samo dzieje się w sferze wyższego porządku. Rząd jakiegoś państwa chwycił się błędnej polityki finansowej i pogrążył kraj w materialną ruinę, stwierdziło się przeto prawo ekonomiczne, ale czy osobistości składające rząd musiały koniecznie zbłądzić, nie są za ten błąd odpowiedzialne? Naród, który np. porzucił wszelkie religijne zasady, wskutek wewnętrznego rozprężenia na wielkie wystawił się klęski: prawo, że naród żaden bez religii utrzymać się i rozwijać nie może, pomściło się na nim strasznie, ale naród ten działał z własnej swej woli, czyż przestał być odpowiedzialnym? Historya działalności ludzkiej, na wolnej woli ostatecznie pomimo wszelkich wpływów i warunków opartej, nie przestanie być sądem, przed który odpowiedzialność jednostek, państw i narodów zawsze się wytoczy. Odpowiedzialność tę łagodzą niewątpliwie warunki, wśród których działalność ludzka się rozwija, wpływy, którym ona ulega, ale nic jej nie zdoła uchylić. Z bardzo poważnych ust a mianowicie profesora Szujskiego usłyszałem jednak zarzut, że w książce mojej zanadto silnie

uwydatniłem tę odpowiedzialność dziejową, za mały na warunki i wpływy położyłem nacisk. Zgadza się ze mną p. Szujski — a sądzę, iż zgadza się każdy politycznie myślący człowiek — że Polska dla braku rządu utraciła byt polityczny, zgadza się także na podane przeze mnie w końcowych uwagach przyczyny, które zbudowanie silnego rządu nam utrudniły. Jedną z nich jest nasza młodość, bo o pięć wieków później od zachodu wstąpiliśmy na widownię jego cywilizacji; drugą rozległość wyłącznie rolniczego obszaru w stosunku do liczby ludności, a nadto rzucenie najlepszych sił naszych na wschód, na Ruś i na Litwę, wskutek czego siły pozostałe w kraju, wycieńczone i osłabłe, do wzniesienia nowożytnego rządu nie mogły się spotęgować. Zgadzając się na to wszystko, pyta jednak p. Szujski, dlaczego w ramach tych zasadniczych uwag nie przedstawiam całych naszych nowożytnych dziejów, i wnioskuje słusznie, że uwydatniając te zasady przy każdym pojedynczym historycznym fakcie, możnaby smutnemu obrazowi naszego upadku odjąć jego przerażającą jaskrawość. Zarzut to bardzo obmyślany głęboko, a jednak po najsumieniejszem zastanowieniu się nie było mi podobna ani trafności jego uznać, ani do niego w opracowaniu drugiego wydania się zastosować.

Zważmy przede wszystkim, że historia polska nie jest historią starożytnego Egiptu. Dawni Egipcyanie zniknęli, rola, jaką odegrali w dziejach, stoi przed oczami historyka skończoną, zamkniętą, wiemy, do czego doprowadzili w chwili swego najwyższego

rozwoju. W historii Egiptu możemy więc charakter i działalność narodu zestawić z warunkami klimatu, ziemi i t. p., możemy ją temi warunkami usiłować spokojnie tłumaczyć, może historyk zdobyć się na odwagę i powiedzieć: wśród takich warunków taki mógł tylko istnieć i rozwijać się naród, to mógł stworzyć, wtenczas i dlatego musiał upaść i bezpowrotnie zginąć. Godziż się jednak tę metodę tak bezwarunkowo stosować do narodu, który jeszcze istnieje, który zadania swego nie spełnił, o którym nikt nie śmie przewidzieć, jak się jeszcze rozwinie, jakie osiągnie zadania i cele? Wszakże ten naród i w ciągu średnich wieków w tychsamych, pod wieloma względami twardszych się znajdował warunkach, a pomimo tego tak świetnie się rozwijał, tak odważnie Zachód w pracy jego i oświacie ścigał. Jeżeli mógł wówczas, dlaczegóż nie miał móc później? Czy Zygmuntowie nie znajdowali się w stokroć lepszych stosunkowo warunkach od Mieczysławów, Bolesławów, Kazimierzów? A jednak wielcy Piastowie zdziałali cuda, Zygmuntowie błędną i niedołązną polityką zmarnowali najlepsze siły i zasoby narodu. Przecież zadanie zbudowania nowożytnego rządu w XVI wieku nie może iść nawet w porównanie z tak olbrzymiem przedsięwzięciem, jakim było niegdyś stworzenie polskiego narodu i państwa. Wyliczone przeze mnie przyczyny słabości naszych sił tłumaczą nam też — takie jest moje przekonanie — jedynie tę okoliczność, że naród nasz w XVI wieku mimo słabych królów, wbrew nim nie dokonał koniecznej politycznej reformy, ale nie

tłómaczą wcale panujących, którzy sami jedni mogli ją przeprowadzić a nie przeprowadzili, nie tłómaczą, nie uwalniają od odpowiedzialności żadnej z tych historycznych postaci, które dla prywaty swej, z samowiedzą przykładały rękę do wewnętrznego rozstroju.

Przeprowadźmy tylko konsekwentnie zasadę, na którą taki nacisk kładzie p. Szujski, że młodzieńczość nasza i warunki geograficzne usprawiedliwiają nas i tłómaczą, a do czego dojdziemy? Do największego zwątpienia, bo skoro niema żadnych widoków, ażeby warunki te się zmieniły, ażebyśmy się znaleźli w szczęśliwym położeniu Anglii, Włoch, Francyi lub Rosyi, to tem samem skazani jesteśmy na nieodwołalny upadek, wszelka zniknęła nadzieja. Kiedyś niewątpliwie historya zdejmie z nas znaczną część odpowiedzialności, bo wpływy i warunki nasze zewnętrzne lepiej zdoła zrozumieć i na podstawie szerszego doświadczenia zbadać. Dziś, kiedy nikt istotnej ich doniosłości nie zdoła ocenić, możemy je przytaczać jako okoliczności łagodzące naszą odpowiedzialność, ale ze względów nauki i korzyści społecznej na tę odpowiedzialność musimy największy kłaść nacisk. Błąd możemy naprawić, ale upośledzenia umysłowego lub fizycznego, do którego byśmy się raz przyznali, nigdy.

Niema też mylniejszego zarzutu z pośród wielu, jakimi obarczono mą pracę, nad ten, że ona pesymizmem grzeszy. Zarzut taki mógł podnieść, kto jej w całości nie czytał. Wszakże w literaturze naszej dzisiejszej spotkać się można na każdym kroku ze zdaniem, że państwo polskie zaczęło się psuć i roz-

strajać zaraz po śmierci Krzywoustego, że szlachta polska jako żywioł burzący występuje już za czasów Łokietka, a od tej chwili wszystko powoli ale nieustannie chyli się do upadku. Przeciw takiemu pojęciu naszych dziejów wystąpiłem stanowczo i przedstawiłem — nie wchodzę tu, o ile zgodnie z prawdą — że państwo i społeczeństwo polskie przechodzi w ciągu średnich wieków przez wiele przesileń, ale przebywa je zawsze zwycięsko, pierwszy wśród historyków nakreśliłem obraz konsekwentnego, nieustannego rozwoju naszego aż do początków XVI wieku. O wieku XVI dla braku ogłoszonych źródeł wiedziano u nas do niedawna bardzo mało, tem więcej popłacały czcze frazesy o świetności Zygmuntofskich czasów; kto sięgał głębiej, ten mówił tylko o zupełnym wewnętrznym rozstroju, zapatrywał się na szlachtę ówczesną w świetle znanego faktu wojny kokoszej a reformacją jako zawichrzenie religijne na polu kościelnem traktował. W miejsce takich wyobrażeń podałem cały szereg planów reformy politycznej, wychodzącej ze szlachty, przedstawiłem społeczeństwo szlacheckie jako warstwę myślącą, pracującą, walczącą w sprawie podźwignięcia państwa z grożącego mu upadku, przedstawiłem wiek XVI w świetle chyba tylko zanadto optymistycznym, za co mnie pp. Szujski i Kalinka strofują. Zarzut pesymizmu można zatem zrobić tylko mojemu skreśleniu dwóch ostatnich wieków — wieków niewątpliwego, uznanego przez wszystkich upadku. Przedstawiłem je, nie przeczę, jaskrawo. Dziwne to jednak żądanie, ażeby upadek wyjaśnić przez to, że się go

upozoruje i usprawiedliwi. Zdaje mi się, że cokolwiek-
byśmy przytoczyli na usprawiedliwienie pokoleń, które
wtrąciły nas w przepaść, których ciężkie brzemie
grzechów dziś jeszcze dźwigamy, to obrachunek z nimi
inaczej wypaść, jak na ich niekorzyść, nie może.
Prawda historyczna nie pozwala na to, żeby to, co
jest w istocie czarnem, w opowiadaniu stało się bia-
łem. Czy jednak w wypowiedzeniu tej prawdy leży
pesymizm? Mojem przekonaniem ten właśnie, kto
smutną prawdę stara się zasłonić, pesymizmem grze-
szy. Liche ma o narodzie, o jego żywotności wyobra-
żenie, kto mniema, że ten naród gorzkiej prawdy nie
zniesie. Jeżeli więc w kreśleniu wstrząsających obra-
zów upadku nawet przesadził, to tylko optymizmu
mojego wina. Sądziłem i sędzę, że społeczeństwo na-
sze już się z najgorszych swoich wad dźwignęło, że
otwartem, jawnem wypowiedzeniem ich ostatecznie je
od siebie odpycha i zrzuca. Posądzają też książkę
moją o pesymizm ci, którzy właściwie panegiryku
w historyi żądają. To już rzecz dobrego smaku i gustu.
Odezwałem się np. kilkakrotnie o Szajnosze z wiel-
kiem a zasłużonem uznaniem, wypowiedziałem jednak
i zdanie krytyczne, przy którym najmocniej obstaję,
zaliczyłem go do szkoły Lelewelowskiej, bo zasadnicze
poglądy i całe wyobrażenie o stosunkach naszych we-
wnętrznych, nawet metodę w badaniu krytycznem
źródeł Szajnocha w znacznej części wzięt z Lelewela;
za to jednak spadły na mnie gromy ze strony p. Ka-
lickiego, dla którego cały świat na Szajnosze się za-
czyyna i kończy. Nie znalazł też p. Kalicki innego na

poparcie swego zdania argumentu jak ten, że mnie za krytykę Szajnochy nihilistą (sic) ogłosił. Czy się tu śmiać czy płakać? W oceniu Lelewela jeśli zgrzeszył, to chyba panegiryzmem, przedstawiłem go przecież jako tytana, dźwigającego ruch nasz dziejopisarski przez całe pół wieku, ale znalazł się ktoś, który windykował prawo nieomylności Lelewelowi, a jeśli się nie mylę, poparł to zdanie argumentem, że Lelewel dwadzieścia tomów wydrukował.

Powracając po tem zboczeniu do zarzutów naseryo, podnieść muszę z kolei zarzut ks. W. Kalinki, że fakta historyczne oceniam nie według moralnej wartości ich zamiaru, lecz według ich następstw i skutków. Zarzut to do pewnego stopnia prawdziwy, ale jakież z niego punkt wyjścia? Nad moralnością w historii, nad jej wpływem na losy państw i społeczeństw zastanawiano się już od niepamiętnych czasów, ale nikt jeszcze nie doszedł do żadnych wyników. Trafnie pisze o tem Długosz: „Jeżeli kto zechce przepatrzyć dzieje, ujrzy zwykłą losów ludzkich kolejną mężów najzacniejszych w niedoli i upadku, występnych zaś pochlebniemi szczęścia darami wyniesionych do szczytu pomyślności. Taka dola ludziom wydawaćby się mogła przykrą, gdyby dusze po opuszczeniu ciała nie przenosiły się do wieczystych siedlisk dla odebrania kary za złe czyny a nagrody za dobre“. Można bardzo łatwo potępić każdy czyn niemoralny napotkany w dziejach, ale będzie to tylko frazes, bo prawa moralnego porządku ludzkości są przed oczami naszymi zupełnie niemal zakryte. Kto z moralnego stanowiska będzie

oceniał historią, ten zapełni ją szeregiem pięknych wykrzykników, ale niczego nie wyjaśni, nie wytłómaczy. Zygmunt I miał niewątpliwie wysokie poczucie moralne, spółcześni mu monarchowie europejscy zupełnym brakiem moralności grzeszyli, do czegoż oni a do czego Zygmunt doprowadził? Takich przykładów daje historia tysiące. Zanim też z wpływu moralności na tok historycznych wypadków zdamy sobie sprawę, możemy niemoralne czyny piętnować, ale dla wyjaśnienia historii musimy je ze stanowiska politycznego oceniać. Dla historyka najwyższem hasłem nie może być żadna chociażby najwznioślejsza teoria, lecz dobro narodu, którego losy bada i kreśli. Co się do rozwoju narodu przyczynia, co się dobrem, pożytecznem okazuje w następstwach i skutkach, to historyk musi podnieść i uwydatnić; najświetniejsze, najmoralniejsze, ale nieudane, szkodliwe w skutkach swoje zamiary i czyny, musi jako niepolityczne, źle obmyślane, szkodliwe zaznaczyć. Historia nie jest sądem sumienia społeczeństw i jednostek, ale sądem wypadków i wiążących się ze sobą przyczynowo zdarzeń. Z tego stanowiska traktują ją wszyscy najznakomitsi historycy, z tego stanowiska traktuje ją także w dziełach swoich ks. Kalinka, którego do nich pierwszy zaliczam. W każdym trudnem przejściu, w którym się Stanisław August znajduje, stawia ks. Kalinka najpierw pytanie: jak powinien był postąpić, słuchając jedynie głosu sumienia i głosu honoru? Odpowiadając na nie, kończy szan. autor najczęściej wykrzyknikiem: „byłby upadł z honorem“. Ale po takiej nawiasowej niemal

uwadze, która na tok jego dalszego opowiadania niema żadnego wpływu, przystępuje znakomity badacz do rozbioru drugiego pytania, jak powinien był postąpić politycznie, słuchając głosu rozwagi, mając na względzie następstwa swego kroku dla dobra narodu, i na rozwiązaniu tego pytania cały swój sąd historyczny opiera. Wszakże sądząc z moralnego stanowiska, Stanisław August powinien wypaść najgorzej, stronnictwo patriotyczne sejmu czteroletniego najlepiej, a jednak w dziełach ks. Kalinki rzecz się ma przeciwnie. Uczyniony mi przez ks. Kalinkę zarzut odnosi się też głównie do mojego przedstawienia reformacyi i następującej po niej katolickiej reakcyi. Miałem zbłądzić w tem, że jedną i drugą nie ze stanowiska moralnego, religijnego, lecz ze stanowiska politycznego oceniał, że się głównie o to pytał, o ile jeden i drugi z tych wielkich prądów dziejowych mógł nam dopomóc do rozwiązania kwestyi naszego bytu, tj. do zbudowania władzy rządowej. Stanowisko to byłoby niewłaściwem w wykładzie religii katolickiej czy protestanckiej, gdzie o wartość wewnętrzną zasad teologicznych idzie, byłoby niewłaściwem w historii kościoła, w której dobro i rozwój kościoła najwyższym jest celem, ale jest jedynie możebnem w historii narodu, w której dobro tego narodu, potrzeba jego ówczesna najwyższą jest dla ocenienia jakiegokolwiek faktu i musi być miarą. Ocenienie polityczne nie wyklucza sądu zasadniczego, ani mu nie przeszkadza.

Zarzut ks. Kalinki słyszałem zresztą powtórzony niejednokrotnie gdzieindziej, lubo w ogólniejszem po-

jęciu. Podawszy bardzo piękne określenie historii pan Plebański, niewątpliwie jeden z najzdolniejszych chociaż nie najpłodniejszych naszych historycznych pisarzy, zarzuca mojej książce, że jest historią polityczną¹⁾. Znaczenia tego zarzutu, wyznam otwarcie, mimo uważnego zastanawiania się nad nim, nie mogę odgadnąć? Czyż historia ma być „niepolityczną“? Ktoby tego żądał, a u nas znajdują się może i tacy, ten niech zwróci na to uwagę, że mamy już tyle religijnych, filozoficznych, poetycznych a niepolitycznych obrazów naszej przeszłości, i odpowie, czy one przeto są lepsze, czy je za dobre i wystarczające uznano? Że też praca moja na polityczną stronę historii kładzie przeważny nacisk, w tem przecież nie może grzeszyć. A zresztą choćby jednostronnością w tym kierunku grzeszyła, to i tak byłaby tylko naturalnem a może i korzystnem uzupełnieniem historyj polskich, napisanych przez księży, filozofów, poetów.

Możem ja jednak stosunki polityczne polskie ze stanowiska polityki dzisiejszej oceniał i przeto pracę moję do rzędu „historii politycznej“ zniżył? Zapewne byłby to błąd niemały, gdyby ktoś przyswoiwszy sobie teorią dzisiejszego państwa, w świetle tej teorii stosunki i urządzenia naszej przeszłości oceniał i robił dawnym pokoleniom zarzuty, że nie dokonały tego, na co się ludzkość dzisiaj dopiero zdobyła. Tego błędu jednak nie mogłem się w książce mojej w porównaniu

1) Artykuł w dziele zbiorowem: „Pięćdziesięcioletnia działalność J. I. Kraszewskiego“. Warszawa 1880.

z innemi dopatrzeć. Nie myślę się twierdząc, że ogół historyków naszych, z rzadkiemi nader wyjątkami, oceniał przeszłość naszą polityczną za pomocą pojęć dzisiejszych. W pojęciach tych było u historyków naszych aż nazbyt wiele niejasności, niedokładności, niekonsekwencji, ale były to pojęcia dzisiejsze. Jeden i ten sam szablon gminowładczy, monarchiczny itp. przykładano do całej historii, żądano zwykle tego samego od XIV co od XVII wieku. Otóż książka moja — może błędnie i niezgodnie z prawdą, to inna kwestya, ale — jasno i stanowczej od wszystkich innych zaczęła się liczyć w historii polskiej z wymogami czasu, wprowadziła podział historii, oparty głównie na rozróżnieniu politycznych stosunków, oceniała je w każdym okresie z odrębnego, wyraźnego, właściwego temu okresowi stanowiska. Nie żądałem nigdy od stosunków polskich więcej nad to, na co się za granicą wśród podobnych warunków, dążąc do tego samego celu, na co się państwa zachodnie, z którymi się związaliśmy, już poprzednio zdobyły. Nie jest więc np. anachronizmem, domagać się w Polsce od XVI wieku nowożytnego rządu, jeżeli ten rząd istnieje już społecznie na zachodzie i jeżeli Polska ówczesna nad stworzeniem go faktycznie pracuje. Więcej się XVI wiekowi ubliża, jeśli się go wbrew prawdzie ze stanowiska średniowiecznego ocenia, niż jeśli się powie, że nad nowożytnem zadaniem lubo bezskutecznie pracował. Że zaś historyk z nagromadzonego skarbu nauk politycznych, z doświadczenia wieków następnych w ocenieniu stosunków politycznych dawniejszych ko-

rzysta, byłoby źle, gdyby tego nie czynił. Wszakże uzbrojony w to doświadczenie, lepiej będzie np. liberum veto oceniał, niż gdyby żył w XVIII stuleciu. Wracamy do zasady: sądzić nie podług zamiarów, nie podług doktryn, ale podług następstw i skutków.

Może wreszcie zarzut historii politycznej, uczyniony mojej książce, pochodzi ztąd, że ona jakimś dzisiejszym, stronnicy, politycznym celom ma służyć? Na to zapytam się: jakim? Na posądzeniach nie zbywa, ale żaden z pp. krytyków owej tendencji mojej politycznej nie sformułował. Ja sam do żadnej się nie poczuwam. Inne pytanie, czy historia moja niczego, żadnej prawdy politycznej nie dowodzi? Dowodzi ich może i nie jednej, ale byłoby to największą ujmą przeszłości naszej, żeby ona niczego nie dowodziła, w niczem doświadczenia naszego politycznego nie zubożyła, żeby polityka przeszłości nie miała i nie mogła być dla polityki dzisiejszej przestroga i wskazówka. W takim razie możnaby śmiało o niej rzec, że jest „niepolityczną“. Taką, dzięki Bogu, nie jest. Jeżeli też czytelnik mojej książki, rozważywszy podany w niej rozwój nasz dziejowy, jedno i drugie spostrzeżenie polityczne z niej wyniesie, jeśli się z niej dla polityki dzisiejszej czegoś nauczy, to za to przecież obwiniac nie będzie autora. Możem ja jednak te nauki praktyczne, wynikające z mojego przedstawienia naszej przeszłości, sam formułował i naprzód wysuwał? Odpowiadając na to przypuszczenie, przytoczę słowa następne moich „uwag“ końcowych: „Umysł polski obejmował więc niegdyś szersze poglądy, pierś polska

karmiła wznioślejsze dążenia od tych, w które nas zakuła ciemnota i krótkowidzenie w epoce upadku, a które wyidealizowała chorobliwa polityka i błędna historyografia ostatnich czasów. Dziełko niniejsze pragnąc przedewszystkiem zwrócić uwagę na mało dotychczas znane czasy naszego dziejowego rozkwitu, spełni już wielkie zadanie, jeśli się przyczyni do urownienia drogi przekonaniu, że pozostając Polakiem, nie potrzeba w myśli swojej i dążeniach się cofać, można iść równym krokiem z najnowszym rozwojem ludzkości, że szanując przeszłość, nie potrzeba się zasuszać w mumią, ale z doświadczenia dziejów rozsądnie i trzeźwo korzystać“.

Ustęp ten, a jest on wiernem streszczeniem zajętego w tym względzie w całej książce stanowiska, nietylko na rzecz żadnego z dzisiejszych naszych politycznych kierunków wyłącznie nie przemawia, ale odpiera, zdaje mi się niedwuznacznie, nakręcanie historyi naszej na usługi jednego jakiegokolwiek stronnictwa. Pisząc to, zdawałem sobie też dobrze sprawę, że historia zebranemi w niej skarbami doświadczenia polityka praktycznego niezmiernie poucza i kształci, ale do rozwiązania żadnej praktycznej kwestyi, w której nowe czynniki wielką odgrywają rolę, nigdy wystarczyć nie może. Stronnictwo, któreby udowodnienia całej swej teorii szukało w historyi, okazywałoby przeto, że tylko z tem, co było, ale nie z tem, co jest pragnie się liczyć, albo też w miejsce historyi stawiałoby mniej lub więcej zręczny utwór własnej swej potrzeby i wyobraźni. Pamiętając o tem, starałem się też otworzyć

karty naszych dziejów dla każdego, kto z nich dla stosunków dzisiejszych pragnie wyciągnąć pożytek, ale wystąpiłem właśnie w imię historii i polityki zarazem przeciw złej woli lub nieuctwu, które zamykając się przed znajomością prawdziwej politycznej historii, stawia w jej miejsce oklepane, błędne a ostatecznie ubliżające naszej przeszłości frazesy, i w ich obronie z zapalem godnym lepszej sprawy walczy.

Broniąc w ten sposób zasadniczego stanowiska mej pracy, odłączam od obrony inne pytanie, czym to stanowisko umiał konsekwentnie przeprowadzić i zużytkować. Nie taję na chwilę ani przed sobą ani też przed czytelnikiem, jak daleko w wykonaniu poza zamierzonym pozostałem celem. Wydając też pracę moję po raz wtóry, musiałem dołożyć starań nie ku temu celowi, ażeby uczynić ją doskonałą, ale ażeby ją ulepszyć, i o ile na to pozwolił czas oraz inne zajęcia i prace.

Nie potrzebowałem przedewszystkiem zaparcia się miłości własnej, ażeby sprostować usterki, wykazane mi w przedstawieniu pojedynczych faktów, ażeby ściślej pod względem stylistycznym sformułować te wyrażenia, które, o ile wiem, do przekręcania mojej myśli dawały najczęściej powód. Skorzystałem niemało z uwag, mianowicie p. Szujskiego i ks. Kalinki, odnoszących się do pojedynczych ustępów, i ponownemu poddałem je obrobieniu. Nie zawsze z uwagami temi

było mi podobna się zgodzić, na niektóre odpowiedziem już w osobnej rozprawie ¹⁾, na inne znaleźć może czas i sposobność odpowiedzieć w źródłowych pracach i zdanie me udowodnić. Na polemikę szczegółową i cytowanie źródeł niema w podręczniku miejsca, starałem się jednak wszystkie odmienne zdania, które w krytykach znalazłem, zanotować w przypiskach, ażeby czytelnik mógł się dowiedzieć, które z moich poglądów i obrazów najwięcej w gronie historyków napotkały oporu i wątpliwości. Przytaczam oczywiście tylko zdania historyków z zawodu. Nie mogłem też mimo usilnej z wielu stron zachęty uwzględnić w przypisach odmiennych zapatrywań literatury naszej historycznej, ukazanie się pierwszego wydania mojej pracy poprzedzającej, bo przytaczając wszystkie różnice wyrabiającego się dzisiaj historycznego poglądu i konstrukcyi wobec zdań dawniejszych, liczbę przypisów w nieskończonośćby wypadło pomnożyć. Rozszerzyłem jedynie ustępy, które pod tytułem Literatury przed każdym rozdziałem umieszczam.

Uwzględniłem zato zarzut, że książka moja nie podała faktów, lecz same rozumowania. Zarzutu tego nie mogłem wprawdzie wziąć dosłownie, o jakich bowiem faktach jest mowa? Istnieją fakta nadające się do malowniczych opisów: koronacye, intrygi dworskie, bitwy, rokowania dyplomatyczne. Istnieją jednak obok tego inne, nie rozumowania, lecz również fakta: sto-

¹⁾ „O podziale historyi polskiej na okresy“. Warszawa 1880. Odbitka z Niwy.

sunki narodu wewnętrzne, urządzenia jego polityczne, sądowe, administracyjne, skarbowe, ugrupowanie stronnictw, ich zapasy i walki. Mając zaś dzieje narodu zamknąć w krótkim zarysie, zapytam się, na które fakta należało główną zwrócić uwagę? Przyzna każdy, na drugie, a tem samem uniewinni mnie zapewne, że na kilkunastu arkuszach druku nie mógł zamieścić więcej faktów w sprawiedliwej ich równowadze. Historya licząca się z tą konieczną równowagą faktów a zapuszczająca się w szczegółowy ich opis, musiałaby być co najmniej cztery razy większą. Pragnąc też książce mojej jej pierwotny charakter podręcznika i zarysu dziejów zachować, nie mogłem jej w tym kierunku, przez krytykę wskazanym, zasadniczo przerabiać, ale dołożyłem starania, ażeby ważniejsze wydarzenia, rzeczywiście zbyt pobieżnie wspomniane, dokładniej określić.

O wiele więcej wzrosło jednak niniejsze wydanie przez wciągnięcie do niego mnóstwa spostrzeżeń i uwag, które występując z próbą ogólnego poglądu i wyteżywszy całą uwagę na uchwycenie nici przewodniej naszych dziejów, pomiąłem pierwotnie. Uwzględniam przede wszystkim dwa czynniki, które niegdyś w historii naszej nader ważną odgrywały rolę, a o których w pierwszym wydaniu zaledwie wspomniałem. Jednym z nich jest geografia historyczna, wpływ warunków geograficznych na nasz rozwój dziejowy. Umieszczając ogólny przegląd geograficzny w osobnych rozdziałach jako objaśnienie do dołączonych map, staram się każdy czynnik geograficzny przedstawić w tym

ustępie dziejów, w którym odegrał rolę i najsilniej się uwydatnił. Drugim bardzo ważnym czynnikiem w naszym rozwoju historycznym jest stopniowe rozszerzanie naszej cywilizacji na rozległe przestrzenie wschodu, Litwy i Rusi. Zajęty niemal wyłącznie rozwojem naszym wewnętrznym, o losach naszych ostatecznie rozstrzygającym, ważną naszą zasługę dziejową, na rozszerzeniu cywilizacji polegającą, podałem pierwotnie tylko w najogólniejszych zarysach. Teraz musiałem je koniecznie, o ile mogłem i umiałem, wypełnić.

Pragnąc zaś czytelnikowi porównanie pierwszego wydania z drugim ułatwić, umieszczam na końcu książki wykaz wszystkich ważniejszych, świeżo wtrąconych ustępów.

Radbym niezmiernie w drugim wydaniu przekroczyć również chronologiczne granice, które książce mojej musiałem w pierwszym położyć. Smutne dzieje osiemnastego wieku, na których się opowiadanie moje kończyło, których pomimo wszelkich zarzutów w niczem nie chcę i wbrew przekonaniu nie mógłbym upiększać, nie byłyby dla czytelnika ostatniem wrażeniem. Mam też głębokie przekonanie, że historia upadku, w książce mojej podana, przestałaby jak dotąd razić, gdybym zdołał skreślić historią późniejszego odrodzenia i oczywiście zaznaczyć te wszystkie wyniki, które przez epokę anarchii zdrowo przetrwały i na których usiłowania późniejsze mogły się oprzeć i rozwinać.

W Krakowie d. 20 lutego 1880 r.

Autor.

PRZEDMOWA

do pierwszego wydania.

Dzisiejsza praca dziejopisarska, skupiając się niemal wyłącznie w drobniejszych rozprawach i monografiach, rozświecając najważniejsze pytania i szczegóły, rzuca zarazem na całość dziejów wielkie i ożywcze światło. Przed oczyma historyków, spostrzeżenia swoje nieustannie między sobą wymieniających, staje wskutek tego nowy zrab do budowy dziejów ojczystych, oddalony o całe niebo od tego wszystkiego, czegośmy się przedtem z książek historyą polską wykładających uczyli. Wiele lat wprawdzie upłynie, zanim na podstawie dzisiejszych szczegółowych badań wzniesie się skończona budowa, zanim te szczegółowe badania wszystko obejmą, rozbiorą, wyświecą, zanim jaki wielki talent historyczny badania te w jedną całość połączy i stopi. Czyż jednak ogół na tę daleką chwilę czekać powinien i może, czyż badacze dziejów z ogółem tym nie powinni się podzielić wynikami, do jakich już doszli?

Oto pobudki, które mnie do spisania i ogłoszenia niniejszego zarysu dziejów Polski skłoniły. Nie szło mi o skreślenie wszystkich drobiazgowych faktów, ale o wykazanie zmieniających się w przeszłości podstaw i warunków naszego społecznego i politycznego rozwoju, o wyświecenie przyczyn tego rozwoju i następnego upadku, o charakterystykę narodu i jego wybitniejszych osobistości w każdej epoce i w ustępach na które się każda epoka rozpada. Udowadnianie pojedynczych uwag na źródłach, oraz polemika z dawniejszymi sądami historycznymi, przekraczała oczywiście zakres podręcznika.

Staralem się być, ile można, jasnym i zrozumiałym, ale dla popularności nie poświęcałem przedmiotów, które z natury swojej mniej się wydają przystępne. Strzegłem się nienaturalnego rozciągnięcia dziejów XVII i XVIII wieku, pragnąłem natomiast jak najwyraźniej podnieść wiek XV i XVI, chwilę naszego najwyższego w przeszłości rozkwitu. Jeżeli historia nasza ma nam być nauczycielką życia, jeżeli w dzisiejszych naszych przedsięwzięciach mamy się posługiwać argumentem, że „tak nasi czynili ojcowie“, to zapatrujmyż się na naszych wielkich przodków z jagiellońskich czasów, a te skarłowaciałe późniejsze pokolenia, których ciężkie brzemie grzechów dotychczas dźwigamy, posłużą nam tylko jako przykład odstrasżający.

Wiem wprawdzie i wyznaję otwarcie, iż zdolniejsze od mojego pióro już od lat kilku nad tem samem zadaniem pracuje. Gdy jednak oddawna oczekiwana nowa podręczna historia polska Szujskiego na szerszy

jest założona rozmiar, a wykończenie jej tem samem dłuższego jeszcze może wymagać będzie czasu, nie miałem przyczyny zwlekać z ogłoszeniem niniejszego zarysu. Nie mam większej ambicyi, jak ażeby zarys ten utorował drogę dziełu Szujskiego w tych drażliwszych kwestyach, w których się z nim będzie zgadzał, bo, że we wszystkich znajdzie w niem dokładniejsze obrobienie i sprostowanie, tego wobec całego naszego naukowego i literackiego świata nie potrzebuję podnosić.

W Krakowie d. 10 września 1877.

Autoz.

WSTĘP.

I.

Pojęcie i podział historii polskiej na okresy ¹⁾.

Historya polska jest obrazem życia naszego narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich objawach dziejowych. Chcąc jednak obraz ten wyrazistym i zrozumiałym uczynić, nie może historia poprzestać na skreśleniu szczegółowych faktów, tj. objawów życia i rozwoju narodu, lecz musi połączyć je ze sobą, wykazać ich wzajemne na siebie oddziaływanie, ich przyczyny i skutki, jednym słowem przedstawić fakta w timsamym związku, jaki niegdyś łączył je w rzeczywistości.

¹ O zasadniczych tych pytaniach napisano wiele ostatniemi czasy: Józef Szujski: „Kilka uwag o dziejach Polski Michała Bobrzyńskiego“. Warszawa 1879. (Odbitka z „Niwy“).

Stanisław Smolka: Przedmowa w dziele „Mieszko Stary i jego wiek“. Warszawa 1881.

Tenże: „O pojęciu zadaniu i stanowisku historii“, rozprawa drukowana w t. III. „Ateneum“ w Warszawie, przerobiona p. t. „Słowo o historii“. (Szkice historyczne I. Warszawa 1852).

Tenże: „Józef Szujski, jego stanowisko w literaturze i społeczeństwie“. Kraków 1883.

Tenże: „Wstępny wykład przy objęciu katedry historii polskiej w uniwersytecie jagiellońskim“. Kraków 1883.

Jednym z najważniejszych wyników sądu historycznego i koniecznym warunkiem zrozumienia dziejów narodu jest też podział ich na okresy. Do podziału takiego posiadamy głębokie przyczyny. Widzimy mianowicie, że każdy naród i państwo, pod wpływem pewnych historycznych prądów i zdarzeń, porzuca od czasu do czasu dotychczasowe podstawy i kierunek swego dążenia i rozwoju, a nowe sobie wytwarza lub przybiera i na nich dalej się kształci. Otóż każdy taki jeden przeciąg czasu, w którym naród na tych samych podstawach pracuje, urządza się i rozwija, nazywamy w historii jego osobnym okresem, czyli epoką jego życia. Każdą zaś zmianę tych podstaw zaznaczamy jako przejście do nowego okresu. Cechą konieczną każdego dobrze zrozumianego i naznaczonego historycznego okresu jest zatem: 1) pewien nieznany przedtem cel, pracy narodu, wytknięty, ze zmienionemi warunkami się liczący, 2) odpowiednia temu celowi nowa organizacja w najszerszem tego słowa pojęciu, 3) w następstwie tego nowy, zmieniony charakter moralny, intelektualny i obyczajowy narodu. Nie chcąc też pojedynczych stosunków i wypadków wrywać z ich naturalnego związku, lecz pragnąc je na wspólnem im, rzeczywistem tle przedstawić i sprawiedliwie ocenić, musimy każdy okres dziejowy w osobnym zamknąć obrazie.

Historyk nie wymyśla więc okresów i nie wnosi ich sztucznie do historii; zadanie jego polega tylko w tem, ażeby historią podpatrzyć i okresy, na które się ona sama roz-

Tadeusz Wojciechowski: „Co to jest historia i po co jej się uczymy“ Wykłady wstępne historii polskiej na wszechnicy lwowskiej. Lwów 1883.

Tenże: „Podział i zakres dziejów polskich“. Lwów 1884. (Odbitka z Przewodnika naukowego. II. 1884).

M. Bobrzyński: „W imię prawdy dziejowej. Rzecz o zadaniu historii i dzisiejszem jej stanowisku“. Warszawa 1879.

Tenże: „O podziale historii polskiej na okresy“. Warszawa 1879. (Odbitka z „Niwy“, oraz odpowiedź Wojciechowskiemu w „Przeglądzie polskim“. Kraków 1884.

pada, wynaleść i stwierdzić. Dla historyka, jeśli to zadanie rozwiąże, wynika wielka korzyść, może bowiem dla całego okresu nakreślić to tło, które mu jest właściwem, t. j. obraz ogólny stosunków jego wewnętrznych i warunków zewnętrznych a na takiej podstawie oprzeć śmiało opowieść i ocenę wypadków dziejowych¹⁾. Inaczej, jeśli żadnych okresów nie uwydatni albo utworzy okresy niezgodne z rzeczywistością, to opowiadanie i sąd jego historyczny nie będzie miał żadnej podstawy lub podstawę chwiejną i fałszywą.

Pierwsze możemy powiedzieć o szkole Naruszewicza, drugie o szkole Lelewela, ale i szkoła historyczna dzisiejsza w rozróżnieniu okresów do żadnej jeszcze nie zdołała doprowadzić zgody. Z kilku ważnych przyczyn.

Za wskazówkę do tworzenia okresów brano niegdyś często szczegóły drugorzędnej wagi, najczęściej formę rządu i rozróżniano wskutek tego okresy monarchiczny, monarchowładczy i gminowładczy, lub zmiany dynastji, które uzasadniać miały epokę piastowską, jagiellońską i elekcyjną. Dziś tego nikt nie robi, bo zrozumiano dobrze, że życie narodu nie zależało od tak przypadkowej okoliczności, jaką była zmiana dynastji panującej, lub zaprowadzenie w miejsce dziedziczości tronu wolnego obioru królów, że zmiana formy rządu nie sprowadza za sobą koniecznie zmiany ustroju państwa i społeczeństwa, w którym się życie narodu obraca. Nie utarło się natomiast jeszcze i dziś przekonanie, że pomiędzy dziejami wewnętrznymi a dziejami zewnętrznymi narodu najściślejsza panuje łączność, że warunki zewnętrzne oddziałują doniosłe na wewnętrzne stosunki i że nawzajem polityka zewnętrzna od siły wewnętrznej istotnie zależy. Nie

¹⁾ Szujski polemizując ze mną w kwestji okresów, przyznaje przeciw kwestji tej tylko metodyczne i dydaktyczne znaczenie a ostatecznie nowe swe krótkie dzieje Polski wydał bez żadnego podziału na okresy. Wtem jednak, zdaniem mojem, leży główna przyczyna, dlaczego książka ta mieszcząc tyle cennych spostrzeżeń, nie daje żadnego ugrupowania faktów i z zarzutem oschłości i przeciążenia szczegółami się spotyka.

utarıło się przekonanie, że życie i praca narodu zarówno na zewnątrz jak na wewnątrz tworzy jedną nierozzerwalną całość, że każda zmiana w jednym kierunku na drugim uwydatnić się musi. Zamiast więc łączność tę wynajdywać i uwydatniać, szukają niektórzy historycy raczej możebnych różnic i gotowi są przyjąć dwa odmienne podziały na okresy, jeden dla dziejów wewnętrznych, drugi dla dziejów zewnętrznych¹⁾. Prawda, że żaden jeszcze historyk nie napisał historii, któraby dwa takie różne podziały w jednym przedstawieniu

¹⁾ Czyni to Szujski. Zgadza się z pewnemi poprawkami z moim podziałem, ale tylko dziejów wewnętrznych, zaś dla dziejów zewnętrznych proponuje podział na trzy inne okresy rozgraniczone od siebie przyzwaniem na tron Jagiełły (1386) i unią lubelską (1569). Temu ostatniemu podziałowi przyznaje większe znaczenie, wychodząc z założenia, że istota dziejów Polski polega nie na rozwoju jej wewnętrznym lecz na cywilizowaniu dalszego wschodu. Mnieby się zdawało, że chcąc rozszerzać cywilizacją, trzeba ją mieć, trzeba ją sobie wyrobić, a ta praca jest ważniejszą, jest twardszą od pierwszej. Zadanie rozszerzenia cywilizacji spełnialiśmy zwycięsko, ale to nie zbawiło nas od upadku; zadania wewnętrznego nie zdołaliśmy dokonać i dlatego nas dosięgnął upadek. Przyjmując zresztą zasadę Szujskiego trzeba by sprostować, 1) że cywilizacją naszą nieśliśmy na wschód nie od r. 1386 lecz znacznie wcześniej, co najmniej od zajęcia Rusi Czerwonej w r. 1340 a ściślej biorąc wpływ nasz na Rus datuje już od końca XII-go wieku, 2) w dziejach cywilizowania Litwy większe znaczenie od unii lubelskiej ma unia mielnicka i wstąpienie na tron Aleksandra, bo wówczas zaciera się dotychczasowa odrębność państwa Litewskiego, Polacy zaczynają Litwy przed Moskwą bronić, rząd na Litwie się zmienia i Polacy biorą w nim udział.

Coś podobnego czyni także Wojciechowski. Nie odmawiając bowiem mojemu podziałowi pewnej wartości, proponuje jednakże podział zasadniczo różny, na dwie epoki 1) do r. 1386 kiedy Polska opierała się na Odrze i Wiśle, dążąc ku Zachodowi i miała ludność jednolitą polską z przydatkiem niemieckiej i żydowskiej, 2) po roku 1386 odkąd Polska zwraca się ku Wschodowi nad Dniepr i nad Dźwinę a historia jej jest rezultatem działania ludności polskiej, ruskiej, litewskiej i niemieckiej zamieszkałych na obszarze Rzpltej. Punktem zwrotnym pierwszego okresu jest rok 1241 (napad Tatarów), drugiego okresu rok 1648 (wojny kozackie). Właściwie jest okresów cztery, odgraniczonych od siebie latami 1241, 1386, 1648. Przyjmując zresztą zasadę Wojciechowskiego, trzeba by sprostować 1) że związek nasz z Odrą kończy się w połowie XIII-go, zaś walki nad Dźwiną i Dnieprem rozpoczynają z początkiem XVI wieku. W środku tego czasu panuje Wisła a tylko Dniestr budzi pewien interes,

dziejów równocześnie przeprowadzała. Wynikłaby ztąd wieża Babel.

Drugą wielką przyczyną niezgody jest okoliczność, że w historii okresy nie są od siebie oddzielone jaskrawo jedną chwilą lub jednym wypadkiem, lecz że przejście pomiędzy nimi jest powolne i rozciąga się zwykle na jedno lub kilka stuleci. Życie narodu postępuje jeszcze ciągle w utartych kolejach, a już pod jego powierzchnią gromadzą się zjawiska, które są zapowiedzią i przygotowaniem nowego kierunku. Zrazu są one odosobnionym wyjątkiem, później występują coraz to częściej, coraz to większe wywołują zmiany, aż wreszcie dokonywa się stanowczy przełom. I ten przełom nie usuwa jednak odrazu całej przeszłości. Chociaż już życie narodu nową bieży koleją, mnóstwo jeszcze z dawnego porządku rzeczy pozostaje śladów, powoli dopiero słabną one i zupełnie nikną a nowy program zupełnie się urzeczywistnia. Ta wolność przejścia z okresu w okres jest też przyczyną, że niektórzy historycy nie mogąc się zdecydować na oznaczenie chwili stanowczego przełomu, przedłużają czas przejścia o ile można i tworzą z nich nowe okresy przejściowe¹⁾. Jestto jednak tylko wygodne obejście

2) że żywioł niemiecki od połowy XIII wieku nie był przydatkiem, lecz pierwszorzędnym czynnikiem nie tylko w miastach, lecz także w duchowieństwie i osadach wiejskich, że żywioł litewski i białoruski do XVI-go wieku w państwie litewskim odrębnie się rozwijał.

¹⁾ I tak Smolka pomiędzy okresem pierwotnym i średniowiecznym tworzy okres przejściowy od r. 1139 (testament Krzywoustego) — 1320 (koronacja Łokietka). Teoryi tej nie pozostał jednak wiernym w przeprowadzeniu, i zrobił słusznie. Mając opisać wypadki z czasów Mieszka Starego t. j. z drugiej połowy XII-go wieku, nakreślił na początku szerokie tło wypadków, ale za ramy tego tła nie przyjął wcale stosunków i źródeł z lat 1138—1320, lecz pozostawiając zupełnie na boku przywileje i autonomię stanów z drugiej połowy XIII-go wieku, podał obraz Polski pierwotnej od czasów Mieszka I-go do połowy XIII-go wieku i wszystkie źródła z tego czasu od Al-Bekrego aż do Liber de Heinrichow zużytkował troskliwie. Gdyby teraz napisał dzieje Chrobrego lub Henryka Brodatego, mógłby je na temsamem tle umieścić i innego tła nie mógłby im i nie potrzebował kreślić.

trudności, bo przeprowadzając ten system konsekwentnie nieznajdziemy w historii ani jednej chwili zupełnego spoczynku, zaledwie znikły pozostałości dawnego porządku rzeczy, już się zwiastuny nowego porządku zjawiają. Zamiast więc dzielić historią na okresy według tego co w pewnym czasie przeważa i panuje, podzieliłibyśmy ją na same okresy przejścia.

Mielibyśmy więc 1) okres znikania stosunków szczepowych lechickich a powstawania Polski patryarchalnej, 2) okres znikania stosunków patryarchalnych a przygotowywania się Polski nowożytnej, 3) okres rozstroju tejże Polski nowożytnej. Ani Polska patryarchalna ani Polska nowożytna nie będą jednak miały wydzielonego czasu na swoje istnienie, zaś Polska średniowieczna zniknie nam z oczu, jakby jej nigdy nie było ¹⁾. Jakaż ztąd wynikłaby korzyść?

Owoce tych wszystkich wątpliwości i chwiejności w określeniu okresów historycznych, jest zwykle pokusa tworzenia podokresów. Wartość dydaktyczna „podokresów“ jest jednak więcej niż wątpliwa, bo przyczyniają się one tylko do zamięszenia okresów i zamazania ich wyraźnych konturów, czemuż zaś w życiu narodu miał być podokres, czemuż różnił się od okresu lub z ujmą jego rozwielał, tego podobno nikt jeszcze wykazać nie zdołał.

¹⁾ Podziały proponowane przez Szujskiego i Wojciechowskiego są właściwie niczem innem, jak utworzeniem samych okresów przejściowych. I tak Wojciechowski w latach 1241—1386 zwraca uwagę jedynie na niknące coraz więcej resztki Polski pierwotnej, zaś po roku 1386 na tworzące się powoli pierwiastki Polski nowożytnej. Tak było w istocie, ale w czasie 1241—1500 ponad tem co niknęło i co z pierwszych związków zaczęło się wydobywać, panował cały system stosunków cywilizacyjnych i politycznych, który nie należy ani do Polski pierwotnej ani do Polski nowożytnej, lecz który cechę charakterystyczną Polski średniowiecznej stanowi. Na przedstawienie tych wszystkich stosunków, na charakterystykę tego, co stanowiło istotę naszych dziejów od połowy XIII do końca XV wieku w podziale Wojciechowskiego niema nigdzie miejsca. Toż samo czyni Szujski z tą różnicą, że zamiast od r. 1241 już od r. 1138 okres przejściowy rozpoczyna.

Istotną przyczyną sporów w oznaczeniu okresów nie jest też nic innego, jak niedostateczne jeszcze wogóle zbadanie faktów historycznych i przypisywanie im większego lub mniejszego wpływu. Kto pewnym faktom większą niż należy przypisuje doniosłość, ten od nich wcześniej niż należy początek nowego okresu datuje i odwrotnie, kto pewnych faktów należycie nie ocenia, ten okres dawniejszy poza właściwą miarę przedłużyć jest gotów. Spór o okresy rozstrzygną też szczegółowe badania i coraz to pewniejsze, coraz zgodniejsze zmierzenie prawdziwej doniosłości wybitniejszych zdarzeń.

Po tych wstępnych uwagach przystępuję do przedstawienia mojego podziału na okresy i do wskazania odmiennych zapatrywań historyków dzisiejszych. W historii polskiej wyróżniam okresów trzy:

OKRES PIERWSZY

rozpoczyna się z chwilą, kiedy pewna grupa drobnych ludów lechickich zamieszkałych nad Odrą i Wisłą skupiła się w jedno polskie państwo, a trwa aż do połowy XIII-go wieku.

W okresie tym najżywotniejszym celem polityki zewnętrznej jest utrzymanie dla państwa dorzecza Elby i Odry i ich obronnej przeciw Niemcom granicy. Walka ta ciężka i trudna, uwieńczona zwycięstwem za Bolesławów Chrobrego i Krzywoustego, zaczyna się przechylać na niekorzyść Polski od chwili podziałów. Książęta zachodniego Pomorza składają w r. 1181 hołd cesarzowi, marchia brandenburska na ziemi Lutyków się tworzy. Linie graniczną Odry traci jednak Polska stanowczo dopiero w połowie XIII-go wieku, wówczas bowiem upada ostatecznie wał obronny, jaki dla Polski tworzyli Słowianie połabscy, wówczas tracimy część krainy Lutyków, wówczas (od śmierci Henryka Pobożnego na polach lignickich 1241 r.) dzielnica śląska pada łupem germanizacji i faktycznie związek swój z Polską zrywa, chociaż fakt ten dopiero w 1335 r. prawną uzyskał sankcją.

Celem polityki wewnętrznej jest podniesienie na wpół dzikich szczepów lechickich na poziom wyższej organizacyi. Z odrębnych szczepów ma się wytworzyć naród jednolity, dbały o swój byt polityczny; z pogańskiej ludności ma się wytworzyć społeczeństwo chrześcijańskie, zdolne do samostnego rozwoju i pracy.

Do celów tych zastosowaną jest cała organizacya państwa. Na pojęciach władzy patryarchalnej opiera się monarchia patryarchalna, autokratyczna. Ziemia i ludność bezwzględnie jej podlega. Monarcha skupia w swoim ręku wszystkie siły narodu, on jest jedynem źródłem prawa i władzy, on też przeprowadza zarówno obronę zewnętrzną, jako też wewnętrzną organizacyą, nietylko organizacyą wojskową i sądowną, ale także kościelną i ekonomiczną.

Zanim atoli cele te udało się osiągnąć, t. j. w ciągu całego pierwszego okresu, społeczeństwo polskie nosi na sobie wybitną cechę młodocianego wieku, samo przez się na nic nie jest w stanie się zdobyć, wszystek rozwój swój zawdzięcza twardej szkole, w którą się dostało. Cała cywilizacya jest mu narzuconą z góry, zarówno chrześcijaństwo, jako też nowy porządek prawny i ekonomiczny, jak romańska sztuka, a czynniki te powoli dopiero przebijają twardą skorupę dawnego pogaństwa, dawnych zwyczajów prawnych, dawnego sposobu gospodarstwa. Czego one nie tknęły, to z dawnych czasów trzyma się jeszcze twardo, w obyczajach, sposobie życia, w świecie uczuć, wyobraźni i pieśni.

W miarę postępu cywilizacyjnej pracy tworzą się oczywiście i mnożą zwolna odmienne czynniki i stosunki, będące przygotowaniem następnego okresu, lecz stanowią one zawsze jeszcze wyjątek aż do czasu, kiedy dawny porządek rzeczy udało im się usunąć i wywrócić.

Wywrotu tego nie spowodowały ani zabójstwo św. Stanisława, ani testament Krzywoustego, chociaż następstwem ich było osłabienie władzy monarszej a wzrost możnowładztwa, gdyż możnowładztwo dążąc do udziału w rządzie,

nie umiało temu rządowi innych celów i innego działania zakreślić. Rządy patryarchalne skończyły się dopiero z chwilą powstania odrębnych, samorządnych stanów. Najpierw w taki stan zorganizowało się duchowieństwo, które program swojej autonomii wypowiedziały w przywileju z r. 1210 przeprowadziło w szczegółowych przywilejach między rokiem 1230 a rokiem 1260. Gminy niemieckie stanowiące w pierwszej połowie XIII stulecia jeszcze rzadki wyjątek (głównie na Śląsku), organizują się w latach 1240 – 1260 po całym kraju już w takiej liczbie, że się stają osobnym stanem, osobnym w państwie czynnikiem. Najpowolniej nikną rządy patryarchalne wobec rycerstwa, bo ostateczna organizacja autonomiczna ziemian dokonywa się dopiero z początkiem XIV-go wieku. Gdybyśmy więc za granicę pomiędzy okresami wzięli czas przeciętny organizacji autonomicznej pojedynczych stanów, to chwila ta wypadłaby na połowę XIII-go wieku.

Możemy to tem śmieiej uczynić, gdyż właśnie w tym czasie dostrzegamy zupełną zmianę w celach i środkach ówczesnego państwa a zmiana ta przyśpieszoną jest gwałtownie najazdem Mongołów z 1241 r. Co poza tym rokiem pozostało jeszcze ze stosunków Polski pierwotnej, było już wyjątkiem, było resztką minionego okresu, skazaną na prędsze lub powolniejsze wymarcie.

OKRES DRUGI

rozpoczyna się w połowie XIII-go stulecia a trwa aż do końca XV-go wieku.

Celem polityki zewnętrznej jest utrzymanie ujść Wisły, jedynej teraz wielkiej drogi eksportu na Bałtyckie morze. Do urzeczywistnienia tego celu, do pokonania Prusaków trzymających prawy brzeg Wisły, posługuje się Polska w XIII wieku zakonem krzyżackim, a gdy sprzymierzeniec zamienił się we wroga, przeciw niemu całemi siłami się zwraca. Do tego celu zmierzają wojny Łokietka, Jagiełły i Kazimierza

Jagiellończyka. Pokój toruński z r. 1466 wieńczy wiekowe usiłowania pomyślnym skutkiem a zupełne uchylenie zakonu wydaje się być kwestyą bliskiego czasu. Dla pokonania Zakonu wyrzeka się Polska zamiaru odzyskania straconego Śląska, dla tego celu sadowi się na Rusi Czerwonej 1340 r. i skutecznie przed Tatarem jej broni, dla tego celu zawiera unią z Litwą i rozszerza na Litwę dobrodziejstwa swojej cywilizacji.

Celem polityki wewnętrznej jest rozwój prowadzony samodzielną pracą społeczeństwa, własnymi jego siłami. Cywilizacja, która dotychczas przyjęła się na powierzchni narodu ma w ten sposób sięgnąć do głębi społeczeństwa i nieznanie przedtem uzyskać wyniki.

Do celów tych zastosowaną jest organizacja państwa i społeczeństwa, bo dwa te czynniki występują już oddzielnie od siebie. Społeczeństwo składa się z trzech stanów mających zupełną niemal autonomią na polu prawodawstwa, sądownictwa i administracji, a mianowicie z kościoła, gmin niemieckich i ziemiaństwa. Samorząd ów zabezpieczają sobie stany osobnymi układami z panującym, a formą tych układów są przywileje. Panujący w wewnętrzne sprawy stanów albo wcale się nie miesza, albo drobny tylko wpływ na nie sobie zastrzega. W przywilejach określone też są ściśle ciężary publiczne, których panujący może domagać się od stanów i do minimum doprowadzone. Czego ponad to żąda panujący, na to musi uzyskać przyzwolenie stanów. Zadanie monarchy jest bardzo szczupłe, tylko utrzymanie równowagi pomiędzy stanami i polityka zewnętrzna na nim ciąży a środki do spełnienia tego zadania czerpie monarcha głównie z dochodów wielkich swoich dóbr koronnych (patrimonium).

Olbrzymi postęp cywilizacji jest wynikiem samodzielnej pracy społecznej w ten sposób zorganizowanej. Na zmianę obyczajów składa się i uczoność duchownych, i przemysł mieszczan i ogłada rycerska ziemian. Budzi się literatura łacińsko-polska scholastyczna, w organizacji państwa odbija

i pojęcia polityczne uzasadnia. Sztuka ze stylu romańskiego rozwija w gotycki i w budowie kościołów, miast i zamków szerokie znajduje pole.

OKRES TRZECI

od końca piętnastego wieku.

Celem polityki zewnętrznej jest utrzymanie państwa w walce o byt, którą państwa europejskie z końcem XV-go wieku rozpoczynają. Warunkiem utrzymania się państwa polskiego w tej walce jest oparcie się o brzegi Bałtyckiego i Czarnego morza. Dlatego zespala się Polska z Litwą w uniach mielnickiej z r. 1501 i lubelskiej z r. 1569 w jedną polityczną całość, dlatego wojny swoje już od początków XVI-go wieku prowadzi poza swojemi ściślejszemi granicami nad Dźwiną i Dnieprem. Prowadzi je aż do samego końca, chociaż w nich ostatecznie upada.

Celem polityki wewnętrznej jest podjęcie wyższych cywilizacyjnych zadań, do których siły pojedynczych stanów i każdego z osobna nie mogły wystarczyć. Cel ten wydobył się naturalnym rozwojem rzeczy z chwilą, gdy pojedyncze stany osiągnęły już to, co własnymi siłami osiągnąć mogły. Kościół nie mógł sam dźwigać dalej całej oświaty i wykształcenia narodu. Handel, przemysł i rolnictwo wymagały potężnej opieki dla wywalczenia sobie nowych pól rozwoju i zbytu.

Celom tym odpowiedzieć ma nowa organizacja, nie-odejmująca samoistności pracy społecznej, ale umożliwiająca skupienie wszystkich sił w rękach państwa, gdzie to skupienie jest koniecznem dla obrony wyższych interesów. Przywileje średniowieczne muszą więc runąć, siła państwa musi się oprzeć na podatkach powszechnych a z ich pomocą i na stałej armii. Egoizm i odrębność stanów musi ustąpić miejsca uczuciu miłości ojczyzny i poczuciu obywatelstwa państwowego, bez czego na trudne i wielkie wyężenie sił

naród nie mógłby się zdobyć. Zadanie państwa rozszerza się niezmiernie, nie tylko obejmuje politykę zewnętrzną, lecz rozszerza zadanie utrzymania publicznego porządku i tworzy cały szereg zadań nieznanych średnim wiekom a objętych nazwą nowożytnej administracji, polityki cywilizacyjnej i ekonomicznej.

Wszystko to dokonywa się wśród wielkich prądów wstrząsających Polską razem z całym zachodem Europy, wywołanych odkryciem Ameryki, humanizmem, reformacją i teorią prawa natury, a każdy z tych prądów sięga aż do niższych warstw społeczeństwa, odbija na jego obyczajach i oświacie. Humanizm z reformacją zmieniają stanowczo kierunek i zasób oświaty i wywołują literaturę polską narodową, gotyk ustępuje miejsca renesansowi, polski włoski a następnie francuski zacierają różnice stanów, wyciskając na obyczajach nowe całkiem piętno. Obce żywioły, których tak wiele obejmowała Rzplta, polszczą się przynajmniej w wyższych warstwach, w szlacheckiej i mieszczańskiej.

Przełom pomiędzy okresem średniowiecznym a nowożytnym jest więc widocznym tak samo w Polsce jak na całym Zachodzie, pytanie tylko czy u nas nastąpił równocześnie t. j. już w końcu XV-go a z początkiem XVI-go wieku. Pytanie powstaje ztąd, że organizacja państwa polskiego poza rozwojem innych państw niewątpliwie pozostała w tyle. Łamano u nas przywileje średniowieczne już w drugiej połowie XV-go wieku, utworzono w r. 1505 władzę naczelną państwową: Sejm, który miał prawo bezwzględne nakładania ciężarów i zaprowadzenia nowych porządków publicznych, ale Sejm z tego prawa nie robił należytego użytku, nie zbudowano władzy rządowej silnej, centralistycznej, pozostały faktycznie lub prawnie różne stosunki średniowieczne dłużej, niż na Zachodzie. To wszystko nie upoważnia nas jednak do posunięcia naprzód epoki średniowiecznej w dziejach naszych.

Gdybyśmy ją mieli posuwać, nie wiedzielibyśmy właściwie dokąd, bo władzy rządowej odpowiadającej zupełnie zadaniu nie zbudowała Polska aż do utraty swego politycznego bytu, bliższą była tego celu w wieku XVI-tym niż w następnych. To co organizacyi nowożytnej u nas przeszkadza, nie tyle jest średniowiecznem, ile nowszego początku: prywatą i anarchią szlachecką. Instytucye średniowieczne, o ile przetrwały, są anachronizmem już z końcem XV-go wieku tak samo u nas jak za granicą, tylko u nas może pozostało ich więcej.

Rozstrzygającą też rzeczą w oznaczeniu początków Polski nowożytnej z końcem XV-go wieku, muszą być warunki i zadania polityki wewnętrznej i zewnętrznej, które się wówczas stanowczo zmieniły, musi być zmiana oświaty i obyczajów, której wówczas humanizm dokonał.

II.

O nauce historyi polskiej i jej umiejętnem badaniu.

S. I. Szkoła historyczna Naruszewicza.

Dwa ostatnie pokolenia, które nas poprzedziły, zbudowały sobie pewien obraz dziejów naszej przeszłości, każde z nich oczywiście taki, na jaki wystarczały jego intelektualne i moralne zasoby, jaki odpowiadał jego dążnościom i przekonaniom. Każde z tych pokoleń miało swoją szkołę historyczną, pracującą z pewną właściwą sobie metodą i w pewnym kierunku, a jeżeli pokoleniu stanisławowskiemu, przeciągającemu się jeszcze w czasy księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego, metodę taką wyrobił i kierunek wytknął Adam Naruszewicz, to dla następnego pokolenia, hołdującego kierunkowi romantycznemu w polityce i literaturze, uczynił tożsamo Joachim Lelewel. Mamy więc dzisiaj do czynienia i korzystamy z wyników pracy szkół historycznych: Naruszewiczowskiej i Lelewelowskiej.

Pierwszym, który dziejopisarstwo nasze podniósł z kompilacyi panującej od początków XVII stulecia, był Naruszewicz (1733—1796). Należy mu się zasługa, że sięgnął do źródeł, wy dobył je z zapomnienia i na nich pracę swoją opierał; widocznem jest w dziełach jego usiłowanie, ażeby się wznieść do krytycznego sądu i prawdę dziejową z roz-

licznych błędów i baśni nagromadzonych przez wieki oczyszczać; czeka go nareszcie i za to uznanie, że na wewnętrzne dzieje narodu, na jego urządzenia społeczne i polityczne zwrócił uwagę. W krytyce jednak Naruszewicza brak jeszcze zupełnej pewności i ścisłości; historyk z XV wieku, Długosz, służy mu za podstawę do skreślenia czasów piastowskich, inne współczesne, piastowskie, a więc wiarogodniejsze źródła, Gallus, Kadłubek-dyplomata, stają na drugim planie i tylko do sprostowania opowieści Długoszowej mu służą. Mała część źródeł znana jest Naruszewiczowi, a te, które mu są przystępne, nie mają ani krytycznie ustalonego tekstu, ani koniecznego przygotowawczego opracowania. Naruszewicz, wykształcony na historykach rzymskich oraz idąc torem współczesnej mu szkoły historycznej francuskiej, chwytą też fakta dziejowe nie tyle w ich wewnętrznym przyczynowym związku, ile z ich strony obrazowej, zewnętrznej. Dziejopisarstwo według jego pojęcia ma to widoczne zadanie, ażeby opisem wielkich zdarzeń i czynów przeszłości, wspomnieniem minionej chwały, zbudzić szlachetniejsze uczucia w narodzie, który upadł prywatą. Podstawą sądu historycznego, który w Naruszewiczu miejscami (mianowicie w życiu Chodkiewicza) silniej się uwydatnia, są tylko te wiadomości polityczne, które sobie na wysokim swem stanowisku zdołał praktycznie przyswoić. W braku głębszej znajomości umiejętności społecznych i politycznych, o których w owych czasach nie może jeszcze właściwie być mowy, nie rozróżnia też pierwszy nasz historyk odmiennych epok dziejowego rozwoju, lecz wszystkie wypadki w społecznem mu świetle ocenia i kreśli.

Poparli biskupa smoleńskiego szczegółowemi pracami ludzie wielkiej nauki i prawdziwego talentu. Tadeusz Czacki, historyk prawa, Józef Ossoliński, Jerzy Bandtkie i Feliks Bentkowski, historycy literatury, nie zdołali wprawdzie postawić żadnego ogólnego zarysu historii prawa lub literatury, ale zebrali z rękopisów i wyjaśnili ogrom wiadomości źró-

dłowych. Wawrzyniec Surowiecki, statystyk, wprowadzał do historii głębsze ekonomiczne pojęcia. Jan Potocki i Adam Czarnocki, (znany pod pseudonimem Zoryana Chodakowskiego), znakomici archeologowie, rzucili pierwsze myśli do zbadania starożytności słowiańskich.

Ujemne jednak strony badań Naruszewicza wybujały w jego następcach i naśladowcach, którzy postanowili dzieje jego, obejmujące tylko piastowskie czasy, doprowadzić do końca, a nie posiadali jego talentu i pracy. Pisząc pod wrażeniem świeżych klęsk, mówi ks. W. Kalinka, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało, — w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przeszłości wyśpiewać. Jeżeli Naruszewicz w dziejach swoich wziął sobie za przewodnika Długosza, to Albertrandy, Gołębiowski, Niemcewicz, trzymali się prawie niewolniczo tegoż Długosza lub Heidensteina, a Bohomolec, Krajewski, Kwiatkowski tłumaczyli żywcem Heidensteina lub Kochowskiego, zaniebując krytykę i badanie źródeł. Cel dydaktyczny, stojący na dalszym planie w Naruszewiczu, występował na pierwszy plan u jego następców i sprowadzał czezą deklamacją i frazeologią. Pomijano zupełnie panowanie Zygmunatów Jagiellonów, jako wiek reformacji religijnej, przedmiot dla historyka drażliwy; w dziejach naszego upadku, od schyłku XVII wieku począwszy, wyręczano się cudzoziemcami, Coye-rem, Salvandym, Rulhierem, Ferrandem.

Napisał Jerzy Bandtkie, wykształcony w niemieckiej szkole, wyborczy na owe czasy podręcznik dziejów polskich ¹⁾, ale prześcignęły go śpiewy historyczne Niemcewicza ²⁾ z objaśnieniami, zawierającymi zbiór historii polskiej, pojętej ze

¹⁾ Dzieje Królestwa polskiego, tomów 2. Wrocław 1810, wydanie 2-gie 1820, wydanie 3-cie 1835.

²⁾ Śpiewy historyczne z krótkim dodatkiem zbioru historii polskiej. Warszawa 1816, 1818, 1819. Kraków 1835. Lwów 1849. Przemyśl 1851. Wadowice 1852. Petersburg 1859, 1860, 1862. Paryż 1862 (dwa wyd.). Chełmno 1869. Lipsk 1873.

strony wyłącznie dekoracyjnej i moralnej, książeczka, która niesłychanej doczekała się popularności.

Dekoracya i moralizowanie, zajmując miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej, wystąpiły jeszcze jaskrawiej w owym mnóstwie dramatów historycznych i epepei, pozostawionych nam przez poezyą naszą pseudoklasyczną. Unosiliśmy się wówczas nad wielkimi wypadkami przeszłości, szukaliśmy w niej głównie pojedynczych postaci królów, hetmanów, biskupów, podnosiliśmy je na sztuczny piedestał wielkości zarówno w złem jak i w dobrem, kochaliśmy i ubóstwialiśmy jedne, na drugie rzucaliśmy przekleństwo, szanowaliśmy przede wszystkim tradycyą historyczną, jaka się wyrobiła o pojedynczych postaciach dziejowych, a biada temu historykowi, któryby chociaż z dokumentami w rękę tradycyą tę starał się osobiście na gorsze odmienić. Nie zdawano sobie zgoła sprawy z wielkich przewrotów społecznych i politycznych, jakie przechodził naród, całe jego dzieje oświecano światłem XVIII wieku, a podzielono je mechanicznie na trzy okresy, Polski piastowskiej, jagiellońskiej i elekcyjnej. Całą winę nieszczęścia i upadku złożono na barki pewnych kozłów ofiarnych: Kmity, Zebrzydowskiego, Radziejowskiego, Jezuitów, Targowicy, a wszelkie głębsze pojęcie rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych, uważano za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo.

Krótką tę charakterystykę uzupełniamy wykazem bibliograficznym ważniejszych dzieł, które nam pozostawiła szkoła Naruszewicza i jego społeczeństwo:

A) Dzieje ogólne.

Naruszewicz Adam (1733—1796): „Historya narodu polskiego“, (doprowadzona do Władysława Jagielly), tomów 6. (od tomu II—VII). Warszawa 1780—6 i 1803, wyd. 2-gie 1803—4, wyd. 3-cie Lipsk 1836—7, wyd. 4-te Kraków 1859—60. Tom I. niewykończony, obejmujący czasy pogaństwa, wyd. w Warszawie 1824.

Potocki Jan (1761—1816): „Chroniques, mémoires et recherches pour servir à l'histoire de tous les peuples Slaves“, Warszawa 1793. „Essai sur histoire universelle et recherches sur la Sarmatie“, tom 4. Warsz. 1789—92. „Fragments historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves“, t. 4. Brunzswik 1796. „Histoire primitive des peuples de la Russie“, Petersburg 1802.

Surowiecki Wawrzyniec (1769—1827): „Śledzenie początku narodów słowiańskich“, (Roczniki Tow. warsz. przyj. nauk. t. XVII) Warszawa 1824.

Chodakowski Zoryan Dołęga (właściwie Ad. Czarnocki (1784—1825): „O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej“, Kraków 1835.

Mniszech Wandalin Michał (1747—1806): „Kazimierz Wielki“, Warszawa 1777, wyd. 2-gie 1855, wyd. 3-cie Kraków 1863.

Albertrandy Jan (1731—1808): „Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagielly“, Wrocław 1845. „Panowanie Kazimierza, Jana Alberta i Aleksandra Jagiellończyków“, t. 2. Warszawa 1826—7.

Gołębiowski Łukasz (1773—1849): „Dzieje Polski“ t. 3. Warszawa 1846—8 zawiera; Panowanie Władysława Jagielly, Władysława III, Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra.

Czacki Tadeusz: „Obraz panowania Zygmunta Augusta“ (w wyd. zbior.)

Albertrandy Jan: „Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego“, t. 2. Warszawa 1823, wyd. 2-gie Kraków 1849, wydanie 3-cie Kraków 1860, wydanie 4-te Kraków 1861.

Naruszewicz Adam: „Historja Jana Karola Chodkiewicza“ t. 2. Warszawa 1781, 1805, wyd. 2-gie Lipsk 1837, wydanie 3-cie Kraków 1858.

Bohomolec Franciszek (1720—1821): „Życie Jana Zamojskiego“, Warszawa 1775, wyd. 2-gie 1805, wyd. 3-cie Radom 1830, wyd. 4-te Lipsk 1837, wyd. 5-te Kraków 1860.

Niemcewicz Julian Ursyn (1737—1841): „Dzieje panowania Zygmunta III“, tomów 3. Warszawa 1819, wyd. 2-gie Wrocław 1836, wyd. 3-cie Kraków 1860.

Siarczyński Franciszek (1758—1829): „Obraz wieku panowania Zygmunta III“, tomów 2. Lwów 1828. Poznań 1843—58.

Kognowicki Kazimierz (1736—1825): „Żywot Lwa Sapiehy“, Warszawa 1790, wydanie 2-gie 1805, wyd. 3-cie Radom 1830, wyd. 4-te Lipsk 1837, wyd. 5-te Sanok 1855.

Kwiatkowski Kajetan (1769—1852): „Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV“, Warszawa 1823 roku.

Bohomolec Franciszek: „Życie Jerzego Ossolińskiego“, Warszawa 1771, wydanie 2-gie 1805, wyd. 3-cie Lipsk 1837, wyd. 4 te tom. 2. Kraków 1860, 1861.

Krajewski Michał (1746—1817): „Dzieje panowania Jana Kazimierza od r. 1656—1668“ tomów 2. Warszawa 1846. — „Historya Stefana Czarnieckiego“, Warszawa 1787, wyd. 2-gie 1805, wyd. 3-cie Radom 1831, wyd. 4-te Warszawa 1845, wyd. 5-te Kraków 1859.

Coyer Gabryel Franc. (1707—1782): „Historya Jana Sobieskiego“, przekład pols. objaśn. Syrokomla, tomów 2, Wilno 1852.

Salvandy Narcyz Achilles (1795—1856): „Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski“, tom. 3. Leipzig 1829, Paris 1829, Paris 1839, Bruxelles 1841, Bruxelles 1846, Paris 1844, Paris 1855, Paris 1863. — „Dzieje Jana Sobieskiego“, przerobił Rogalski, Warszawa 1847, tłum. p. W. Sierakowskiego tom. 3, Lwów 1860—2.

Bizardière Michał Dawid: „Bezkrólewie po Janie III.“ tłum. z franc. Wilno 1853.

Rulhiere Claude Carloman (1735—91): „Histoire de l'anarchie de Pologne et des demembrements de cette republique“ tomów 4. Paris 1807, wydanie 2-gie 1818, wydanie 3-cie Leipzig 1843, wyd. 4-te Paris 1862, tłum. t. I. Warszawa 1808.

Ferrand Ant. Franc. Klaud. (1751—1825); „Histoire des trois demembrements de la Pologne“ tomów 3. Paris 1820, wyd. 2-gie 1865.

B) Dzieje Litwy.

Narbutt Mateusz Teodor (1784—1864): „Dzieje starożytne narodu litewskiego“ tomów 9, Wilno 1835—41.

C) Geografia.

Święcki Tomasz (1774—1837): „Opis starożytnej Polski“ tomów 2. Warszawa 1816, 1828, wyd. 2-gie Kraków 1861.

D) Prawo.

Skrzetuski Wincenty (1747—1791): „Prawo polityczne narodu polskiego“ tomów 2. Warszawa 1782—4, wyd. 2-gie 1787.

Czacki Tadeusz (1755—1813): „Dzieła zebrane“ tom. 3, Poznań 1843—1845 (tom 1, 2 o litewskich i pol

skich prawach, 3 rozprawy). „O litewskich i polskich prawach“ tomów 2, Warszawa 1800—1, wyd. 2-gie Poznań 1843, wyd. 3-cie Kraków 1861. — „Rozprawa o żydach“ Wilno 1807, wyd. 2-gie Kraków 1860.

Surowiecki Wawrzyniec: „O upadku przemysłu i miast w Polsce“, Warszawa 1810.

Bandtkie Jerzy Samuel: „Analecten zur Erläuterung der Geschichte des Ostens von Europa“, Breslau 1802.

E) Kościół.

Ostrowski Teodor (1750—1803): „Dzieje i prawa kościoła polskiego“ tomów 3, 1793.

Friese Chrystyan: „Kirchengeschichte Polens“ tomów 3. Breslau 1786.

F) Oświata.

Bentkowski Felix (1781—1852): „Historia literatury polskiej“, tomów 2, Warszawa 1814.

Ossoliński Józef Maxymilian (1748—1826): „Wiadomości hist. krytyczne do dziejów literatury polskiej“ 3. t. Kraków 1819—22, tom 4-ty Lwów 1852.

Bandtkie Jerzy Samuel (1768—1835): „Historia drukarni krakowskich“, Kraków 1815. — „Historia drukarni w Królestwie polskiem i w Księstwie litewskiem“, tom 3. Kraków 1826. — „Historia biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego“, Kraków 1821.

Czerwiński Ignacy: „Rys dziejów kultury i oświaty narodu Polskiego od wieku X do końca wieku XVII“. Przemysł 1816.

G) Starożytności.

Gołębowski Łukasz: „Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów“, Warszawa 1830, wyd. 2. Krak. 1861.

§. 2. Szkoła historyczna Lelewela.

Ze szkodliwego zaskorupienia i płytkiej deklamacyi, w którą następcy Naruszewicza popadli, wyrwał dziejopisarstwo nasze dopiero Joachim Lelewel (1786—1861).

Naród nasz wyzdrowiawszy już moralnie pod wpływem rozbiorów, wyrobiwszy w sobie miłość publicznego dobra, musiał sam siebie zapytać, dlaczego i teraz cała jego działalność nowemi się kończy klęskami, musiał wejść głębiej

w siebie i poszukać w dziejach swojej przeszłości obok upadku moralnego innych jeszcze wad i grzechów, z których się dotychczas nie wyleczył, a które ciężąc nad nim, krępują całą jego obecną działalność. Jako przewodnik w tem nowem badaniu wystąpił Lelewel. Opuszczając i zanedbywając nawet zupełnie stronę obrazową w dziejopisarstwie, oparł się na źródłach z pierwszej ręki, mnóstwo nowych wydobywał, opracowywał krytycznie i wzajemny ich stosunek oceniał; głębokim swoim umysłem sięgnął w tajniki naszego społecznego i politycznego rozwoju, poruszył ogrom najważniejszych pytań, a siląc się na ich natychmiastowe rozwiązanie i połączenie, postawił nowy gmach naszych dziejów.

Wszystkie jego szczegółowe badania i prace, dwadzieścia tomów w wydaniu Żupańskiego („Polska, dzieje i rzeczy jej“, Poznań 1854—1868) obejmujące, znajdują swój ostateczny wyraz w dwóch uzupełniających się nawzajem dziełkach:

„Dzieje Polski opowiedane synowcom“, Warszawa 1829, dalsze wydania pomnażane 1830, 1837, 1843, 1845, 1849 (dwa), 1852, 1853, 1856, 1859 (dwa), 1863, wydanie zbiorowe tom II. 1859.

„Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej“, wydane najpierw po francusku, Paris et Lille 1844, po polsku w t. III. wyd. zbiorowego, Poznań 1855.

Streszczony w nich pogląd historyczny Lelewela polega na postawieniu narodowi naszemu pewnego stałego, niezmiennego dogmatu i wzoru. Naród o ile do dogmatu tego się zbliża, o tyle się rozwija, w miarę zaś, jak od niego odstępuje, temsamem upada. Dogmatem tym jest wolność społeczna i polityczna. Urzeczywistniła się ona w dziejach Polski raz tylko w całej swej okazałości, w gminowładztwie słowiańskiem, na którego straży stali pierwsi Bolesławowie. W drugim okresie od roku 1139 do 1374 trwającym, możnowładztwo niszcząc swobody ludu i władzę książęcą, sprawdziło upadek. Dopiero w trzecim okresie duch obywatelski znamienitszej części narodu wzmógł się, obalił rządy

możnych i roztoczył okazały obraz gminowładztwa szlacheckiego. Gminowładztwo to jednak sprzeciwia się swojemu zadaniu, ani ludu wiejskiego nie dopuszcza do swobód, ani formy rządu republikańskiej z całą ścisłością nie urzeczywistnia, z rokiem 1607 rozpoczyna też psuć się wewnątrz i cofać, i sprowadza ostatecznie upadek. Tylko powrót do gminowładztwa, tj. do swobody ludu wiejskiego i do rządów republikańskich, może naród wyprowadzić z upadku.

Nie potrzeba znać historii polskiej, ażeby przeczytawszy taki pogląd powiedzieć, że ułożony jest a priori, że się faktom historycznym narzuca i wszystkie na swoją korzyść układa i nakręca. Nie trudno też w całej historii Lelewela ujrzeć odbłask owej filozofii spekulacyjnej, która z początkiem tego wieku wzorem Hegla, Rottecka, Guizota używała i nadużywała historii dla upozorowania swoich rozlicznych systemów, która zaczynała od historyzofii, zamiast na niej kończyć. Pewien pogląd filozoficzny, ułożony z góry, rozwinięty mniej lub więcej dokładnie w szczegółach, służył za wyłączną podstawę do wyboru, zestawienia i ocenienia historycznych faktów. O ile taki pogląd częściowo do prawdy się zbliżał, o tyle też praca na nim oparta nie była bez pewnych zalet, ale zalety te nie mogły zrównoważyć błędów i grzechów historii, która była ostatecznie służką pewnego dowodnie ułożonego poglądu, na jego udowodnienie miała służyć i nie posiadała koniecznej samoistności.

Błądny ten kierunek znajdował na zachodzie pewne granice, przede wszystkim w wydawnictwie źródeł, prowadzonym na wielką skalę pod opieką i funduszem rządów, a wydobywającym na jaw mnóstwo szczegółów i faktów. Im więcej zaś znanych jest faktów, tem trudniej je oczywiście do jakiegoś poglądu nakręcić, tem pogląd ten musi być głębszym a mniej jednostronnym. Oddawali się też na zachodzie pracy historycznej ludzie, którzy mieli sposobność fachowo się wykształcić, którym liczne zakłady i zbiory naukowe dawały możność nabycia szerokich

wiadomości i wyrobienia sobie trzeźwieszego, krytycznego zmysłu.

U nas wszystkiego tego brakło. Wydawnictwo źródeł leżało zupełnie odłogiem, ledwie od czasu do czasu staraniem prywatnego człowieka pojawił się jakiś drobny zbiorek, nie znano faktów, a przez to tem swobodniej rozwijano historyozofią. Praca historyczna nie dawała utrzymania, uciekali też od niej ludzie praktyczni, poświęcali się jej ogółem biorąc dyletanci, w których więcej było zapału a nawet talentu, niż prawdziwej nauki. Historycy nasi uważali umiejętności polityczne za rzecz dla siebie obcą, i w poglądach swoich najgrubsze przeciw wynikom tych umiejętności popełniali błędy. Jeżeli zaś do tego wszystkiego dodamy, że stosunki nasze polityczne nie pozostały bez wpływu na dziejopisarstwo, że gorączka polityczna do wysokiego posunięcia stopnia odbiła się w całej historycznej pracy, to możemy łatwo zrozumieć, dlaczego kierunek spekulacyjny tak głębokie korzenie zapuścił w naszym dziejopisarstwie i dłużej niż gdzieindziej na tej niwie panował.

Czytając pogląd Lelewela, dziwimy się dzisiaj, jak można było popaść w takie zboczenia i błędy. Słyszac nieustannie podnoszoną wolność, dziwimy się, jak można było spuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siłę i sprężystość jego władzy rządowej. Nie pojmujemy, jak można było rozwój i upadek narodu uczynić zależnym od gminowładztwa, tj. od jednej formy rządu, rzeczy, którą sobie każdy naród w miarę swojego rozwoju koniecznie przekształca i zmienia. A jednak w taką republikańską formułkę wtłoczył Lelewel całą naszą przeszłość, bo gorączka jego polityczna, ulegająca żywemu jeszcze wrażeniu rewolucji francuskiej, nie znalazła hamulca w umiejętnej znajomości koniecznych podstaw ustroju każdego społeczeństwa i państwa. W sposób czysto doktrynerski idealizował więc zgubne prawa z drugiej połowy XVI wieku, nie bacząc na ich następstwo, anarchią, a poczytał za zbro-

dnie późniejsze usiłowania, zmierzające do złamania tej złotej wolności.

Dziwimy się dzisiaj, jak mógł Lelewel za pierwszych Bolesławów znaleźć w Polsce gminowładztwo, o którym źródła nasze żadnego nie podają śladu; jak mógł twierdzić, że los ludu wiejskiego pogorszył się u nas w XIII wieku; jak mógł wierzyć, że szlachta polska już XIV i XV wieku na sejmach rządziła, skoro temu wszystkiemu przeczą wprost źródła. Uwzględnijmy jednak, że wielkiej części tych źródeł, dzisiaj już dostępnych, nie posiadał Lelewel, że nieznaną mu była ta trzeźwa krytyka źródeł, która do ulubionej teorii nie pozwala nakręcać faktów, a wtedy przestaniemy i temu się dziwić i zrozumiemy, że pogląd Lelewela, natchniony szlachetną pobudką, nakreślony z rzadką siłą myśli, porwał za sobą cały szereg ludzi, którzy w tych samych warunkach oddali się historycznej pracy.

Zasadniczy błąd całego Lelewelowskiego poglądu wystąpił jednak jaskrawo w swoich logicznych wynikach. Dzieje Polski w ten sposób na teorii gminowładczej zbudowane, nie dały się pogodzić z dziejami innych współczesnych państw i narodów, które na absolutyzmie się wychowawszy, na sile rządu swoją opierają świetność. Jeżeli więc cały pogląd Lelewela nie miał upaść, należało tę sprzeczność koniecznie usunąć. Dokonano tego ku zupełnemu własnemu zadowoleniu, lecz w jaki sposób! Usunięto naród polski i jego przeszłość z pod praw ogólnych, którym w rozwoju swoim ulegają inne narody, przyznano mu wyjątkową rolę i posłannictwo w ludzkości, i dla tej misji pozwolono mu istnieć bez poszanowania rządu i prawa, bez wojska i podatków. Żądano od innych narodów, ażeby pomijając własne korzyści i zyski, korzyły się przed wybranicem. Był to już zupełny obłąd, a jednak obłąd ten w pewnych, prawda, że chorobliwych chwilach, przez które przechodziliśmy ostatnimi czasy, stał się niemal powszechnym; przeniesiony na skrzy-

dła poezji, doprowadził do nazwania Polski — Chrystusem narodów.

Ostatnie to słowo szkoły Lelewelowskiej stało w prostej sprzeczności z pierwszym. Chęć poznania wad i ułomności doprowadziła do własnej apoteozy. Szkoła Naruszewicza patrząc na upadek własnymi oczyma, pokrywała go tylko milczeniem, szkoła Lelewela uniewinniła go, a całą winę nieszczęścia zwała na obcych.

Nie wszyscy jednak historycy, Lelewelowi współcześni, wpływowi jego ulegający, rozwijali z timsamym zapałem konsekwencye jego teoryi historyzoficznej. Wielu usuwając na drugi plan zasadniczy pogląd, pracowało nad rozszerzeniem wiadomości faktycznych, inni przeciw pogładowi Lelewelowskiemu wprost wystąpili. Zanim o nich powiemy, wyliczmy pierwiej ich dzieła i prace.

Bibliografia szkoły historycznej Lelewelowskiej rośnie do wielkich rozmiarów. Najwięcej miejsca zajmują w niej dzieła, obejmujące w mniej lub więcej krótkim zarysie całość historyi polskiej lub jej pewnej gałęzi. Wymieniamy ważniejsze:

4) Dzieje ogólne.

Lelewel Joachim (1786 — 1861): *Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*, Warszawa 1829. Dalsze wydania pomnażane 1830, 1837, 1843, 1845, 1849 (dwa), 1852, 1853, 1856, 1859 (dwa), 1863 (wyd. zbiorowe tom. 2. Poznań 1859).

„Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej“, tom 3. wydania zbiorowego, Poznań 1855 (tłomaczone z oryg. franc. Lille 1844). — „Historya Polska do końca panowania Stefana Batorego“, Poznań 1863 (tom XIII wydania zbior.).

Chodźko Leonard: „La Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque“, tom. 2 Paris. 1835 — 42. ośm wydań.

Mickiewicz Adam: *Histoire populaire de Pologne*, Paris, 1876.

„Historya Polska w głównych jej zarysach, z notami i przedmową Wł. Mickiewicza“, Paryż, 1861.

Moraczewski Jędrzej (1802—1855): „Dzieje Rzeczypospolitej polskiej“, tomów 9. Poznań 1843—55, wydanie 2. Poznań 1864—7.

Wróblewski Waler. (pseud. Koronowicz ur. 1809): „Słowo dziejów polskich“, tomów 3. Lipsk 1858—9.

Schmitt Henryk (ur. 1817): „Dzieje narodu polskiego krótko opowiedziane“, Lwów 1861. — „Dzieje Polski w potocznem opowiadaniu“, Lwów 1869. — „Rys dziejów narodu polskiego“ (doprowadzony do r. 1390), Lwów 1855—60.

Morawski Teodor (1797—1879): „Dzieje narodu polskiego“, tom. 6. Poznań 1870—71. Drezno 1872.

„Encyklopedia powszechna“: wyd. Orgelbranda, tomów 28, Warszawa 1859—1868. zawiera w artykułach, alfabetycznie ułożonych całą historią polską, pióra głównie Juliana Bartoszewicza i M. Sobieszczańskiego.

„Encyklopedia powszechna“ (mniejsza): wydanie Orgelbranda, tomów 12. Warszawa 1872—78 (znacznie dopełniona).

„Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej“. Wydanie Ungra pod kierunkiem red. „Tygodnika ilustrowanego“. Warszawa 1872—77, tomów 12.

B) Historia Litwy i innych ziem.

Lelewel Joachim: „Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską w Lublinie“, Paryż 1839, wyd. 2. Poznań 1844, tom 5. wydania zbior. Poznań 1863.

Jaroszewicz Józef: „Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji do końca wieku XVIII“, tomów 3. Wilno 1844—5.

Kraszewski Józef Ignacy: „Litwa — starożytne dzieje do roku 1386“, tomów 2. Warszawa 1847—60.

Kozłowski Felicyan Antoni: „Dzieje Mazowsza za panowania książąt“. Warszawa 1859.

C) Geografia historyczna.

Baliński Michał i Lipiński Tymoteusz: „Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym“, tomów 3 w 4 częściach. Warszawa 1843—50.

Łukasiewicz Józef: „Krótki histor.-statyst. opis miast i wsi w powiecie krotoszyńskim aż po rok 1794“. Poznań 1869—75, tomy 2.

„Krótki opis historyczny kościołów etc. w dawnej dyecezyi poznańskiej“, tomów 3, Poznań 1858—63.

Grabowski Ambroży (1782—1868): „Kraków i jego okolice“ opisał historycznie, Kraków 1822, wyd. 2. 1830, wyd. 3. 1836, wyd. 4. 1844, wyd. 5. 1866.

Mecherzyński Karol: „O magistratach miast polskich“, Kraków 1845.

Łukaszewicz Józef: „Opis historyczno-statyst. Poznania“, tomów 2. Poznań 1838.

Sobieszczański Franciszek Maksymilian: „Rys historyczno-statystyczny Warszawy“, Warszawa 1848 (Bibl. warsz.).

Sierpiński Zenon: „Historyczny opis Lublina“, Warszawa 1843 wyd. 2.

Baliński Michał: „Historia miasta Wilna“ (do 1586), tom. 2. Wilno 1836—7.

Kraszewski Józef Ignacy: „Wilno od początków jego do r. 1750“, t. 4. Wilno 1840—2.

D) Prawo.

Lelewel: „Początk. prawodaw. polsk., (tom 3. 4. wyd. zbior.).

Bandtkie Jan Wincenty: „Historia prawa polskiego“, Warszawa 1850.

Maciejowski Wacław Aleksander: „Historia prawodawstw słowiańskich“, t. 4. Warszawa 1832—5, wyd. 2 tom. 6. Warszawa 1856—68.

Maciejowski Wacław Aleksander: „Historia włościan w Polsce“, Warszawa 1868.

Hoffman Karol: „Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski“ („Przegląd poznański“ 1847—1849).

„Historia reform politycznych w dawnej Polsce“, Lipsk, wyd. 2. Poznań 1869.

E) Kościół.

Barącz Sadok: „Rys dziejów Zakonu kaznodziej-skiego w Polsce“, tomy 2, Lwów 1861.

Buliński Melchior: „Historia kościoła polskiego“, t. 3. Kraków 1873—4.

Krasiński Waleryan: „Histoire religieuse des peuples Slaves“, Paris 1853.

„Geschichte der Reformation in Polen nach dem englischen Original“ bearb. v. W. A. Lindau. Leipzig 1841.

Łukaszewicz Józef (1799—1873): „O kościołach braci czeskich w dawnej Wielkopolsce“, Poznań 1835.

„Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie“, tom. 2. Poznań 1842—3.

„Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małej Polsce“, Poznań 1853.

F) Oświata.

Jocher Adam Benedykt: „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury w Polsce po r. 1830“, tom. 3. Wilno 1840—57.

Łukaszewicz Lesław: „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego“, Kraków 1836. Dalsze wydania pomnażane 1838, 1848, 1851, 1856, 1858, 1859, 1860, 1861, 1864, 1866.

Mickiewicz Adam: „Kurs literatury słowiańskiej“, t. 4. Paryż 1841—44.

Wiszniewski Michał (1794—1865): „Historia literatury polskiej“, t. 10. (doprowadzona do połowy XVII wieku) Kraków 1840—1852.

Maciejowski Wacław Aleksander: „Piśmiennictwo polskie aż do r. 1830“, t. 3. Warszawa 1851—3.

„Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian“, t. 2. Petersburg 1849, (zawiera pierwotne dzieje kościoła i rys piśmiennictwa i oświaty do XIV-go wieku).

Łukaszewicz Józef: „Historia szkół w Koronie i W. Ks. litewskiem do roku 1794“, tomów 4. Poznań 1849—52.

Lelewel Joachim: „Dzieje bibliotek“, Warszawa 1827 i w t. 16-tym wyd. zbior. Poznań 1868.

„Bibliograficznych ksiąg dwoje“, tomy 2. Wilno, 1823—6.

Mecherzyński Karol: „Historia wymowy w Polsce“, t. 3. Kraków 1856—9.

G) Starożytności, sztuka.

Chodynicki Ignacy: „Dykeyonarz uczonych Polaków“, 3 tomy, Lwów 1833.

Moraczewski Jędrzej: „Starożytności polskie abecadłowo“, t. 2. Poznań 1842—52.

Maciejowski Wacław Aleksander: „Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów“, t. 4. Warszawa 1842.

Sobieszczański Franciszek Maksymilian: „Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce“, t. 2. Warszawa 1847—50.

Kraszewski Józef Ignacy: „Sztuka u Słowian szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej“. Wilno 1860.

Rastawiecki Edward (1805—1874): „Słownik malarzów polskich“, t. 3. Warszawa 1850—57.

Obok tych dzieł postawić należy monografie, rozprawy i dzieła poświęcone zbadaniu pewnej szczegółowej kwestyi lub przedstawieniu pewnego dziejów naszych ustępu. Niema prawie historyka liczącego się do tej szkoły, któryby ich nie pozostawił kilku lub kilkunastu. Samemi monografiami odznaczyli się Karol Szajnocha, Maurycy Dzieduszycki i Antoni Walewski.

Najważniejsze z nich wymieniamy w ciągu naszej pracy przy tych ustępach historii, do których się odnoszą, na tem miejscu ograniczamy się do wyszczególnienia wydań zbiorowych (oprócz wspomnianego już wyżej wydania zbiorowego dzieł Lelewela), które cały szereg monografij jednego autora objęły:

Szajnocha Karol (1818—1868): „Szkice historyczne“, t. 3. Lwów 1854—69.

„Dzieła“, tomów 10. Warszawa 1876—8.

Bartoszewicz Julian: „Dzieła“ wychodzące od r. 1876 w Krakowie.

Siemieński Lucyan (1809—1877): „Portrety literackie“, t. 4. Poznań (1865—75 od XVI—XIX w.).

Kraszewski Józef Ig.: „Studia literackie“, Wilno 1842. „Nowe studia“, Wilno 1843.

Sienkiewicz Jan Karol (1792—1860): „Pisma, prace historyczne i polityczne“, Paryż 1862.

„Prace literackie“, Paryż 1864.

Przedziecki Aleksander: „Jagiellonki polskie XVI wieku“, t. 4. Kraków 1868.

Kalicki Bernard: „Zarysy historyczne“, Lwów 1869.

Wszystkie więc niemal kierunki naszego dziejowego rozwoju znalazły w szkole Lelewelowskiej obszerne, kilkakrotne opracowanie. Czy jednak o szkole Lelewela może u nas być mowa, a raczej czy wszystkich wykazem powyższym objętych autorów możemy do tej szkoły zaliczyć? ¹⁾

Chcąc na pytanie to odpowiedzieć, zaznaczyć przede wszystkim należy, że w obrębie szkoły Lelewela kilku tylko

¹⁾ Przeciw temu zdaniu a mianowicie przeciw zaliczeniu do szkoły Lelewelowskiej Szajnochy, Hoffmanna, Sienkiewicza, Dzieduszyckiego, Walewskiego, Morawskiego, oświadczają się ks. Kalinka i prof. Szujski.

wskazać możemy bezpośrednich jego, coraz to oczywiście gorszych, coraz mniej krytyki i badań źródłowych a coraz więcej historyozofii okazujących naśladowców: Moraczewskiego, Schmitta, Koronowicza. Górujący nad nimi pracą Jarochowski, w pierwszych swoich pismach również się tutaj zalicza. Maciejowski rozszerza niewątpliwie pogląd Lelewela, ale się na nim opiera; niższy od niego pod względem krytyki, kierunkiem swoich badań, sposobem dowodzenia i formą wykładu żywcem go przecież odtwarza.

Takiego naśladownictwa nie znać w innych społecznych Lelewelowi, młodszych od niego nieco historycznych pisarzach, że tu tylko wspomnę najznakomitszych: Szajnochę, Wiszniewskiego, Łukaszewicza i Bartoszewicza. Znaleźli sobie nowe pole badań, nowych szukali źródeł, stworzyli sobie samoistną formę przedstawienia swoich naukowych wyników; dość wspomnieć mistrzowskie obrazowanie Szajnochy. Nie odmówi im nikt talentu i pracy. A jednak czy oni nową szkołę stworzyli, czy postawieni przy Lelewelu, jako jego spółcześni, nie giną w cieniu tego tytana naszej historyografii z pierwszej połowy XIX-go stulecia? Żaden z nich nie posunął dalej krytyki źródeł, każdy, o ile miał sposobność, wyniki „Polski wieków średnich“ przyjmował (dość wspomnieć „Jadwigę i Jagiełłę“ Szajnochy), nie rzadko je na gorsze odmieniał, żaden przeciw panującemu ogólnemu pogładowi Lelewela nie wystąpił, żaden do nowego poglądu zasadniczych podstaw nie rzucił, żaden nie zajął się źródłowym szczegółowym rozbiorem tych pytań, tych ustępów w dziejach, od których pogląd na dzieje zależy. Mniej w skutek tego w pracach ich historyozofii, ale czyż za to w Wiszniewskim mniej schlebiana narodowej próżności, czy w Szajnosze mniej rycerskiej czułości, kiedy pisze o Jadwidze lub Barbarze, mniej fantastycznej poezji, kiedy kreśli Władysława IV?

Cóż jednak powiedzieć o tych historykach, którzy wprost i otwarcie z poglądem Lelewela walczyli? Sienkiewicz

walczył z nim raczej na polu publicystyki w obronie monarchicznych zasad, niż na polu źródłowych, historycznych badań. Karol Hoffmann zerwał przed innymi z teorią gminowładztwa i konieczność silnego rządu uznawał, ale mając znowu na myśli tylko republikę i monarchią, zapomniał zupełnie o społeczeństwie, i w rozstroju absolutnych rządów Bolesławowskich widział już przyczynę upadku. Wstąpili w jego ślady Dzeduszycki, Walewski i Morawski, nadali jednak jego pogładowi nowy katolicki zakrój; odnosząc wszystko, co w Polsce dobrego było, do katolicyzmu, lub nawet, jak Walewski, do cezaro-papizmu, przypisując jej upadek odstępstwu od katolickich zasad, stworzyli znów formułkę historyzoficzną, która jednostronnością swoją przewyższała o wiele formułę Lelewela, i wtłaczali w nią dzieje nasze z otwartem przekręcaniem źródeł. Nie brak w dziełach Dzeduszyckiego i Walewskiego nieznanym przedtem szczegółów, ale Zbigniew Oleśnicki przedstawiony za obrońcę władzy papieskiej, Skarga broniony przed zarzutem nietolerancyi, przechodzą w karykaturę. O dziwactwach Walewskiego zbyt często wspominać. Pisarze ci walczyli z Lelewelem, ale jego bronią i walczyli najgorzej. Od szkoły Lelewela całą metodą swej pracy w niczem się nie wyróżniają i w niej dla tego samego się mieszczą.

Zdumiewać się trzeba, jaki to ogrom pracy szkoła Lelewelowska poświęciła zbadaniu naszej przeszłości; uznać również należy mistrzowskie obrazowanie w Szajnosze, prawdziwą erudycją w Wiszniewskim, Bartoszewiczu, Łukaszewiczu, źródłowe wyświecanie stosunków Polski dyplomatycznych w Walewskim. Jeśli się jednak spytamy, jaki jest dla nas rzeczywisty owoc tego talentu i pracy, to spostrzeżemy ze smutkiem, iż nieskończone mnóstwo pytań mamy już poruszonych, a rozwiązanych jak mało! Uprzedzenie i brak ścisłej metody badania — powtarzamy raz jeszcze — stanęły szkole Lelewelowskiej przeszkodą w zbliżeniu się ku istotnej dziejów naszych prawdzie.

Tymczasem dziejami naszemi zaczęli się zajmować coraz więcej uczeni obcy, nad historią Śląska, Prus i Inflant pracowali oddawna systematycznie Niemcy, nad historią Litwy i Rusi Rosyanie. Jedni i drudzy znaleźli gorliwe poparcie swoich rządów, mianowicie w wydawnictwie źródeł naszych historycznych, których nader liczne ogłosili zbiory. Chociaż też z prac ich nierzadko przebijała tendencya, to jednak ta szeroka podstawa źródłowa, na której się opierali, nadawała im trwalsze znaczenie. Znaleźli się zresztą między nimi obok wielu mierności także ludzie wyposażeni talentem, nowszą metodą badania, usilną pracą, a wznoszący się ponad ciasny widnokrąg narodowych swych uprzedzeń i interesów. Gospodarowano nam więc w naszym domu w najlepsze: Sołowiew, Kostomarów, Beer pisali dzieje upadku Rzpltej, Roepell, Voigt, Grünhagen, Caro, Zeissberg ¹⁾, zajęli się średniowiecznymi naszemi dziejami. Kiedy zaś historycy obcy z pewnem uczuciem wyższości o naszych się odzywali, my zamiast skutecznem współzawodnictwem sobie samym ostatnie naukowe słowo o przeszłości naszej zapewnić, odpowiadaliśmy im nieraz tylko chełpliwą przechwałką i z prac obcych mały czerpali pożytek.

Prawda, że na usprawiedliwienie tego smutnego stanu rzeczy starczyły zupełnie ówczesne polityczne wypadki. Był jednak dla nas już ostatni czas, ażeby się ocknąć i nad przeszłością naszą rozpocząć pracę nową i na lepszych podstawach opartą, jeżeli obcy nie mieli nas stanowczo ubiedz, jeżeliśmy nie mieli na dzieje nasze przez szkła obce mianowicie niemieckie się zapatrywać. Obawa ta dzisiaj już prawie zniknęła i niema też rzeczy, któraby nas większą napawała otuchą.

¹⁾ Prace te wyliczamy w dalszym ciągu naszej książki.

§. 3. Szkoła historyczna dzisiejsza.

Po ciężkich, nowych doświadczeniach społeczeństwo nasze straciło wreszcie zaufanie do poglądów historyzoficznych, któremi się dotychczas karmiło. Czytając opisy samych świetnych czynów, w jakie obfitować miała nasza historia, przewracając w niej karty, na których oręż polski wielkimi się zapisał zwycięstwa, słuchając historyków prawiących nam o wyjątkowych cnotach naszych domowych i politycznych, trzeźwe pokolenie dzisiejsze zapytało się, dlaczego to wszystko nie doprowadziło nas tam, gdzie stoją inne społeczne narody. Przyszliśmy do przekonania, że dzieje Polski są dotychczas jedną nierozwiązaną zagadką. Zbadać ją, znaleźć w historii nie sztuczną, krótkotrwałą podnieętę wyobraźni i uczucia, ale skarbnicę doświadczenia, energii i pracy, stało się teraz usilnem i powszechnem dążeniem.

Pierwszym objawem nowego ruchu na polu dziejopisarstwa było krytyczniejsze zapatrywanie się na szkołę historyczną Lelewela i osiągnięte przez nią dotychczas wyniki. Nie była to krytyka czysto ujemna, bo oczywiście takim ogromem talentu i pracy, jaki szkoła ta rozwinęła, nikt nie może pomiatać i gardzić. Szanując jednak pracę poprzedników, starając się ich istotne wyniki sobie przyswoić i wyzyskać, trzeba było postawić sobie ściślejsze wymagania w historycznej pracy, zdobyć jej szersze podstawy i stanowisko zasadniczo zmienić.

Na pierwszy plan wystąpiło teraz wydawnictwo historycznych źródeł. Otwarły się zamknięte dotychczas archiwa, znalazły się hojne środki, wyrobiła się na wzorach niemieckich wyborna metoda opracowywania i wydawania źródeł. Podniesiono i ulepszono dawniejsze wydawnictwa Bielowskiego (*Monumenta Poloniae historica*, tomów 4. Lwów 1864—1884), Przędzieckich (*Jana Długosza Dzieła*, tomów dotychczas trzynastu. Kraków 1868—1877), Działyńskich (*Acta Tomicianae*

z czasów Zygmunta I-go, tomów dotychczas dziewięć, Poznań 1852—1876, Dyaryusze sejmowe z czasów Zygmunta Augusta, Zbiory praw); oceniono należycie mistrzowskie poszukiwania i wydawnictwa źródłowe Zygmunta Antoniego Helcla (głównie: Starodawne prawa polskiego pomniki, 2. tomy Kraków 1857—1870), a znajdując w nich wzór gotowy, starano się go naśladować i we wszystkich kierunkach rozwinąć. Praca wydawnicza, skupiając około siebie najlepsze młode siły, znalazłszy gorliwe poparcie poważnych instytucyj, jak Akademii umiejętności w Krakowie, Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, Zakładu Ossolińskich i Wydziału krajowego we Lwowie, Wydawnictwa źródeł dziejowych w Warszawie, Biblioteki Działyńskich, Ordynacyi Krasińskich, olbrzymiemi rzeczywicie postępuje kroki, i w przeciągu ostatnich lat kilkunastu zdziałała już więcej, niż przedtem w przeciągu stulecia.

Rozporządzając przeto w dwójnasób już zwiększonym materiałem źródłowym, możemy szczegółowo badać i stwierdzać fakta tam, gdzie nasi poprzednicy na chwiejnych hipotezach zmuszeni byli kończyć. Wynosimy też z uniwersytetów wyborną metodę badania, która na zachodzie w połowie tego wieku się wyrobiła, a która nam całą pracę nie tylko niezmiernie ułatwia, ale na trwalszych podstawach ją opiera, znamion prawdziwej krytyczności jej użycza.

Ani ta większa krytyczność, ani zwiększony materiał, ani rozbudzony wogóle rzeźwiejszy ruch dziejopisarSKI nie wystarczyłyby jednak na to, ażeby się za nową szkołę historyczną uważać i do tej nazwy prawo sobie rościć. Do tego potrzeba zasadniczej zmiany kierunku i ducha historycznej pracy, wyrobienia sobie nowych wspólnych podstaw historycznego sądu, jednakowego zapatrywania się na pojęcie, zadanie i stanowisko dziejopisarstwa. Znaleźli się też ludzie, którzy wyzwalając się z pojęć dawniejszych, na to nowsze stanowisko się wznieśli i młodszej generacyi historyków zaświecili przykładem, mianowicie Józef Szujski i ks. Waleryan

Kalinka. „Dzieje Polski“ Szujskiego, w dwóch pierwszych tomach (Lwów 1862, 1863) oparte na kompilacji (dziś zupełnie przestarzałej), w dwóch dalszych tomach ogłoszonych w r. 1864 i 1866 wzniosły się do samodzielnego badania i poglądu. „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta“ Kalinki, ogłoszone w r. 1868, zarówno świetną przedmową o zadaniu dziejopisarstwa jako też szerokim poglądem na panowanie Stanisława Augusta świadczyły o stanowczym zwrocie na polu historycznych badań. Za tymi poszli inni, dość wspomnieć tak gorącego zwolennika teoryj Lelewelowskich, jakim był niegdyś Kazimierz Jarochoński, dziś jeden z wybitniejszych nowszego kierunku reprezentantów. Możemy też mówić o nowszej historycznej szkole, o ile wszyscy nasi historycy dzisiejsi zgadzają się na to:

1) że niewolno im posługiwać się historią dla uzasadnienia jakiegolwiek z góry ułożonego systemu. Historia musi być samoistną, musi być wiernym obrazem życia narodu w całym jego przebiegu i we wszystkich jego objawach dziejowych.

2) że należy koniecznie zerwać z dość powszechnymi dotychczas hasłami tego rodzaju: „odstąpienie nagiej prawdy zniesławi nas u obcych, usprawiedliwi krzywdy, jakie nam wyrządzono, młodzież naszą do przeszłości i tradycji zniechęci, nam samym do dalszej pracy odbierze otuchę!“ Żadne jakkolwiek a zawsze błędnie upozorowane względy, nie pozwalają prawdy dziejowej przekręcać, bo tylko naga, niczem nie osłonięta prawda może zbawiennie na społeczeństwo oddziaływać, zdrowego dostarczyć mu pokarmu i nauki, natchnąć je zapałem do pracy i męską energią wytrwania.

3) że do wyboru, zestawienia i oceny faktów nie wystarcza ani widzimisię historyka, ani jego zmysł artystyczny, ani luźne wiadomości polityczne z przypadkowej lektury lub doświadczenia praktycznego czerpane. Podstawą sądu historycznego może i musi być gruntowna znajomość umiejętności społecznych i politycznych w najszerszym tego słowa

pojęciu. Ona powstrzyma historyka przede wszystkim od niewolniczego podciągania faktów pod znane zkądinąd zasady i wzory. Ona określi mu granicę, na której kończą się w danej chwili spostrzeżenia naukowe a hipoteza zaczyna, nauczy go hipotezę naukową od mrzonek filozoficznych a priori ukutych odróżniać, wskaże mu zawsze punkt, na którym powinien zaprzestać tłumaczenia i wyjaśnienia tych objawów dziejowych, które przy dzisiejszym stanie umiejętności nie dadzą się wytłumaczyć. Ona wreszcie przekona go, że praw, którym ludzkość w życiu swoim i rozwoju podlega, jeszcze nader mało stosunkowo odkryto, ale tą małą ilością nauczy go władać.

Na bibliografią tej ostatniej szkoły naszej dziejopisar-skiej dziś jeszcze zawczasie. Prac przygotowawczych, wydawniczych już wiele, gotowych, skończonych opracowań większych ustępów dziejów jeszcze zamało. Pojawiły się obszerne i gruntowne studia w dziedzinach dotychczas nie-tniętych, na polu statystyki i skarbowości (Pawiński, Korzon, Piekosiński), rozwój stosunków społecznych stał się przedmiotem osobnego badania (Wojciechowski, Piekosiński, Smolka, Pawiński), historia dawniejszej literatury wzniosła się ponad poziom bibliografii i biografii (Szujski, Tarnowski, Wisłocki, Morawski), zjawiała się historia sztuki (Sokołowski, Łuszczkiewicz), pojawiła się nieskończona ilość rozpraw, z których wiele jest miernych i obojętnych, niektóre jednak dotyczą z talentem żywoniejszych kwestyj, szersze obrazy dziejowe spotykamy jednak zaledwie w kilku dziełach Kalinki, Jarochońskiego, Zakrzewskiego i Smolki. Nie bez wstydu musimy dziś jeszcze uciekać się do historii średnio-wiecznej napisanej przez Niemców, chociaż wszystkie jej oceniamy niedostatki. Nie mamy nawet niezbędnych podręczników historii literatury, sztuki, prawa, gospodarstwa, któreby dzisiejszemu stanowi nauki i ogłoszonym już źródłom odpowiadały.

Przegląd prac dokonanych przez dzisiejszą szkołę podamy w osobnych rozdziałach p. t. Literatura. Na tem miejscu wymieniamy tylko zbiorowe wydania mniejszych rozpraw i poszukiwań.

Jarochowski Kazimierz: „Opowiadania historyczne“. Poznań 1860, tom 2. 1863.

„Opowiadania i studia historyczne“. Serya nowa. Poznań 1884.

„Z czasów saskich“. Poznań 1886.

Szujski Józef: „Roztrząsania i opowiadania historyczne“, tom 1. (pisane w latach 1866—1870). Kraków 1876. tom 2. (pisane w latach 1875—1880). Warsz. 1882. Tożsamo w 2 wydaniu p. t. „Dzieła — Serya II. Opowiadania“. Kraków 1885, 1886. dotąd dwa tomy.

Kubala Ludwik: „Szkice historyczne“, Serya 1. wyd. 2. Lwów 1881. Serya 2. Lwów 1881.

Smolka Stanisław: „Szkice historyczne“, tom 1. Warszawa 1882. tom 2, Warszawa 1883.

Kantecki Klemens: „Szkice i opowiadania“. Poznań 1883.

Prochaska Antoni: „Szkice historyczne z XV w.“. Kraków i Warszawa 1884.

OKRES PIERWSZY

od X do połowy XIII w.

POLSKA PIERWOTNA.

Literatura okresu pierwszego.

Porównawcze badanie starożytności słowiańskich poruszyli pierwsi Polacy: Jan Potocki, Wawrzyniec Surowiecki i Adam Czarnocki (Chodakowski, zob. Wstęp. I). Szkoła Lelewelowska dla braku ścisłej krytyki nie umiała jednak rzeczy dalej prowadzić, i właśnie na tem polu w najdziwaczniejsze zabrnęła hipotezy. Dopiero P. J. Szafarzyk w pomnikowym dziele: „Starożytności słowiańskie“, (Praga 1837. wyd. 2. 1862—3. tłumaczone na polskie przez Bońkowskiego, tomów 2. Poznań 1842—4) odpierając twierdzenie, jakoby Słowianie dopiero z Hunnami w V-tym wieku po Chr. do Europy przybyli, wskazał ich jako tubylców, poddał gruntownemu rozbirowi zarówno źródła jakoteż opracowania dotyczące pierwotnych dziejów słowiańskiego plemienia, i w śmiałych zarysach nakreślił ich ogólne podstawy.

Na tych podstawach oparła się późniejsza literatura starożytności słowiańskich, nader bogata, z licznych prac monograficznych złożona. Uczeni czescy, polscy, rosyjscy, archeologowie, lingwiści, historycy, prawnicy wyświecają zamierzchle dzieje, każdy swego narodu, i gotują temsamem dla przyszłego Szafarzyka materiał do skreślenia ogólnego obrazu starożytności słowiańskich rozległego rozmiarami, bogatego treścią, tłumaczącego tajemnicze dotychczas zagadki.

Dotychczas jednak nie doszliśmy jeszcze do zbadania pierwotnych dziejów i stosunków każdego słowiańskiego narodu z jego

własnych źródeł i dlatego niebezpieczną jest rzeczą przenosić niedokładne wiadomości o jednym narodzie na inne narody, zwłaszcza, że mimo wspólnej plemiennej podstawy rozwoju wytworzyły się pomiędzy nimi już w pierwszych czasach wybitne różnice.

Analogia przedwcześnie i lekkomyślnie stosowana stała się przyczyną wielu błędów, które dziś mozolnie potrzeba usuwać. Tak np. dzieje polskie pierwotne zamaćone zostały przez historyków ze szkoły Lelewelowskiej wskutek tego, że na nie przenoszono stosunki czeskie a raczej hipotezy, jakie sobie Czesi utworzyli o dziejach swoich pierwotnych na podstawie pieśni starożytnych, których autentyczność jest więcej niż podejrzana.

Drugim błędem szkoły Lelewelowskiej stała się fantastyczność, którą się powodowali w wyjaśnieniu dziejów naszych pierwotnych, a niedostateczna znajomość lingwistyki i prawa dopomagały do budowania hipotez zwodniczych i nienaturalnych. Przypuszczając, że już w najdawniejszych czasach istniał jaskrawy podział pomiędzy szlachtą polską a ludem, starano się szlachcie t. z. Lechitom odrębne pochodzenie wymyślić. Najazd innoplemiennych Lechitów miał się stać początkiem polskiego narodu i państwa. Zkądże jednak pochodzić mieli Lechici? Leleweł wprowadził ich od Dako-Letów, Lewestam od Celtów, Bielowski od Illirów, Maciejowski od saskich „lazzi“, Szajnocha odświeżając dawną teorią Czackiego od Normanów. Wszystkiemu temu zadaje kłam nasza historia, która nie wykazuje żadnego śladu obcego, innoplemiennego najazdu.

Dlatego też daleko dalej w wynikach swoich zaszedł Niemiec Ryszard Roepell, który nie wysilając fantazyi, pierwotne nasze dzieje w sposób prosty i naturalny starał się wytłumaczyć. W znakomitem na swój czas dziele p. t. „Geschichte Polens“ Gotha 1840 opracował on dzieje Polski do końca XIII-go wieku. Dzieło to jednak dopiero w ostatnich czasach doczekało się u nas uznania i przełożone zostało na język polski przez K. Przyborskiego p. t. „Dzieje Polski do XIV-go stulecia“ Lwów 1879, a to właśnie w chwili, kiedy mimo swych zalet, już wystarczyć nie może. Mnóstwo świeżo odkrytych i ogłoszonych lub nowo opracowanych źródeł pozwala nam dzisiaj nakreślić obraz dziejów pierwotnych o wiele pewniejszy, nowe środki badania pozwalają nam wnikać w treść tych dziejów o wiele głębiej. Pojawiło się też już wiele rozpraw prostujących i uzupełniających obraz Roepella (wyliczymy je przy pojedynczych rozdziałach), Antoni Malecki ogłosił obszerny pogląd na „Wewnętrzny ustrój w pierwotnej Polsce“ (Przewodnik naukowy. Lwów 1875. III), Tadeusz Wojciechowski wskazał nową metodę badań w dziele „Chrobacya. Rozbiór starożytności słowiańskich“. Kraków 1873. Wreszcie uka-

zało się dzieło Stanisława Smolki: „Mieszko Stary i jego wiek“. Warszawa 1881. Oprócz wypadków historycznych z drugiej połowy XII-go wieku podałoby ono obraz stosunków wewnętrznych Polski pierwotnej do połowy XIII-go wieku, obraz oparty na oryginalnym opracowaniu wszystkich znanych obecnie źródeł i w tym zakresie zastąpiło i wyparło najzupełniej pracę Roepella.

Dzieło Smolki wywołało jednak polemikę naukową obracającą się około pytania, z jakich warstw składało się społeczeństwo polskie pierwotne i jakim sposobem z tego społeczeństwa wytworzyło się państwo polskie. Na polemikę tę, która doprowadziła do niespodzianych rezultatów, składają się rozprawy:

Michała Bobrzyńskiego: „Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII-go wieku“. (Rozprawy wydz. hist. Akademii um. tom XIV. Kraków 1881).

Franciszka Piekosińskiego: „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i o jego pierwotnym ustroju“ (tamże).

Stanisława Smolki: „Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski pierwotnej“ (tamże).

Franciszka Piekosińskiego: „Obrona hipotezy najazdu jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich z uwzględnieniem stosunków Słowian pomorskich i zaodrzańskich“. (Rozprawy wydz. hist. Akademii tom XVI. Kraków 1882).

Wojciecha Kętrzyńskiego: „O pierwotnym ustroju społecznym w Polsce“ (Ateneum 1881. tom II. Warszawa).

Władysława Łebnińskiego: „O wojach i rycerzach polskich“ (Ateneum 1886. I. Warszawa).

Na związki handlowe rzuca światło rozprawa Jana Sadowskiego będąca pierwszą próbą zużytkowania materiału archeologicznego dla naszej historii: „Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna“ (Pamiętnik wydz. hist. Akademii. Kraków 1876 tom III).

Sztukę pierwotną bada Maryan Sokołowski w rozprawie: „Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy, studjum nad budownictwem w przedchrześcijańskich i pierwszych chrześcijańskich wiekach w Polsce“ (tamże).

Wiadomości z dziejów literatury i oświaty kościelnej znajdujemy zestawione w dziele Zeissberga: „Geschichtsschreibung Polens im Mittelalter“ Leipzig 1873, tłumaczonym na polskie w Warszawie 1876. Z całego szeregu rozpraw o najdawniejszych polskich rocznikach i kronikach, wydobywa się naprzód doniosłością swoich wyników rozprawa Tadeusza Wojciechowskiego: „O rocznikach polskich X—XV wieku“ (Pamiętnik wydz. hist. Akademii Kraków 1880. tom IV).

Oprócz tej literatury obejmującej ogół dziejów polskich, istnieją jeszcze prace odnoszące się do dziejów pojedynczych dzielnic. Wymieniamy najważniejsze:

Słowianie połabscy.

L. Giesebracht: „Wendische Geschichten aus den Jahren 780—1182“. Tomów 3. Berlin 1844.

Haxthausen: „Uiber den Ursprung und die Grundlagen der Verfassung in den ehemals slavischen Ländern Deutschlands“. Berlin 1862.

Bogusławski: „Rys dziejów serbo-łużyckich“. Petersburg 1861.

A. Hilferding: „Borba Sławian s Niemcami na baltijskom Pomorie“. Petersburg 1861.

„Istoria baltijskich Sławian na jużnom beregu baltijskago moria“. Petersburg 1862.

A. Pawiński: „Połabskie Sławianie“. Petersburg 1871.

A. Kotlarewski: „Drewnosti prawa baltijskich Sławian“. Praga 1874.

Sieniawski: „Pogląd na dzieje Słowian zachodnio-północnych“. Gniezno 1881.

Wszystkie te prace nie czynią jednak zadość zadaniu i ani metodą ani rezultatami badania nie odpowiadają najnowszym pracom nad wewnątrzniemi stosunkami Polski państwowej. Dlatego szczepy te polskie, mimo, że dzieje ich stanowią integralną część dziejów polskich, stoją dotychczas na uboczu tej historii, którą dziś piszemy i nikt w dzieje ogólne Polski nie umie ich wcielić. Nastąpi to niewątpliwie, kiedy historycy polscy zaborą się do rozwiązania pytań, od których zależy zrozumienie stosunków i losów szczepów połabskich. Wobec wielkiego niedostatku źródeł trudne będą te studia, ale wyniki ich będą nader doniosłe, bo wszystko na tem polu jest jeszcze do zrobienia.

Śląsk.

Stelzel Gustaw Adolf: „Geschichte Schlesiens“. I Theil. bis 1355. Breslau 1853, pierwsze źródłowe obrobienie przedmiotu, przestarzałe.

Dr. C. Grünhagen: „Geschichte Schlesiens“. I. Bd. Gotha 1884 sięga do r. 1526. II. Bd. 1886. Uczony autor zawiódł oczekiwanie. Praca jego ani talentem historycznym ani głębszem pojęciem przedmiotu się nie odznacza.

Prusy.

Johannes Voigt: „Geschichte Preussens“ do r. 1525. tomów 9. Königsberg 1827—1839, podaje pierwsze źródłowe obrobienie przedmiotu. Dziś jednak praca ta przestarzała.

A. L. Ewald: „Die Eroberung Preussens durch die Deutschen“. Halle I—IV. 1872—1886.

Karol Lohmeyer: „Geschichte von Ost- und West-preussen“. Gotha I. 1880.

Prace te dziwnie są jednostronne a ostatnia wręcz nieudolna.

Podstawę do głębszego traktowania historii Prus tworzy Wojciech Kętrzyński pracami:

„O narodowości polskiej w Prusiech zachodnich od czasów krzyżackich“. Odbitka z Pamiętnika wyd. hist. Akad. Kraków 1874.

„O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich“. Lwów 1882.

Ruś Czerwona.

Dyonizy Zubrzycki: „Istorija drewnaho halicko-ruskaho kniaźestwa“. Lwów 1852—1855.

Izydor Szaraniewicz: „Istoria Halicko-Wołodimirskoj Rusi“. Lwów 1863.

Iwan Linniczenko: „Wzaimnyja odnosneija Rusi i Polshi. Czast I. do konca XII wieka“. Kiew 1884.

Zob. zresztą w Literaturze drugiego okresu.

I.

Ludy i szczepy słowiańskie.

§. 1. Plemiona indo-europejskie.

Kolebką ludności europejskiej była Azya. Tam na zachodnim podgórzu niebotycznych Himalajów zamieszkali Arowie, plemię odznaczające się krępką budową ciała i rzeźkością umysłu. Trudnili się Arowie głównie chowem bydła, pasterstwem, znali już jednak uprawę roli, chociaż prowadzili ją jeszcze w sposób nomadyczny, i przenosząc się z miejsca na miejsce, za każdym razem nowe uprawiali grunta. Żywili się mięsem i mlekiem zwierząt domowych a po części także pieczywem, z roślin zaś przyrządzali sobie napój jakiś upajający. Nie było im obce tkanie, plectenie i szycie, obok skór zwierzęcych nosili więc także wełniane odzienie. Podstawę wszystkich stosunków stanowiła rodzina, na zasadzie jednożeństwa silnie zorganizowana; innej też władzy, oprócz ojcowskiej, patryarchalnej, w całym plemienu nie znano. Religia była kultem przyrody, boską cześć oddawano przedewszystkiem jasnemu, świecącemu niebu.

Znalazłszy korzystne warunki rozwoju, plemię Arów zaczęło się tak silnie rozrastać, że w pierwotnych swoich siedzibach nie mogło się już wyżywić i pomieścić. Odpa-

dały więc od głównego pnia pojedyncze gałęzie; opuszczając prastarą kolebkę, zajmowały nowe, nieraz bardzo odległe siedziby, i dawały nowym plemionom początek. Pierwsza ta jednak wędrówka, sięgająca w niepamiętne czasy, na kilkanaście wieków przed narodzeniem Chrystusa, trzymała się dwóch wielkich szlaków, z których jeden prowadził na południe do Indyj, drugi na zachód do Europy ¹⁾. Zatarła się pamięć tego wielkiego pochodu, zerwały wszystkie węzły, które niegdyś łączyły owe plemiona wywodzące się ze wspólnego gniazda, ale w języku ich potomków, zamieszkujących Indye i Europę, przechowało się tak wielkie, niezatarte podobieństwo i powinowactwo, że nam pozwala dzisiaj jeszcze od plemion innego pochodzenia je wyróżnić, i do jednej aryjskiej czyli indo-europejskiej grupy zaliczyć.

Sześć takich wielkich plemion zagarnęło dla siebie Europę. Trako-grecy i Latynowie zajęli dwa najpiękniejsze półwyspy południowe, Celtowie osiedlili się nad brzegami Atlantyku na zachodnich obszarach, Germanowie podzieleni na Niemców i Skandynawów stanęli w samym środku, dla Słowian i Litwinów pozostały przestrzenie wschodnie pomiędzy Karpatami i brzegami Bałtyku.

Nie odrazu i nie równocześnie wystąpiły plemiona aryjskie w Europie na widownię historycznego życia. Pierwsi zbudzili się Grecy, po długim rozwoju stanęli samoistnie na wyżynach cywilizacji, pod wodzą królów macedońskich w daleki wschód ją przenieśli, a rozszerzenie jej na zachodzie przekazali swoim uczniom i następcom, Rzymianom. Cywilizacji tej starożytnej, skierowanej przez żelazny, prawniczy umysł rzymski do podboju całego świata, ulegli w zupełności Celtowie.

Dopiero plemię germańskie dalszemu posuwaniu się Rzymian nieprzepartą położyło tamę. Przetrwali Germano-

¹⁾ Powstała jednak w ostatnich czasach hipoteza naukowa, która plemieniu aryjskiemu Europę za pierwotną siedzibę naznacza.

wie najcięższe dla nich czasy rzymskiego cesarstwa, organizując się wśród morderczych walk pod militarnymi rządami królów-wojewodów, wyrabiając w sobie bezwzględne posłuszeństwo dla władzy, niepospolitą energią i przedsiębiorczość. Kiedy też w piątym wieku po Chrystusie cesarstwo rzymskie wskutek wewnętrznego rozstroju poczęło gwałtownie chylić się do upadku, szczepy germańskie złamały jego granice i na jego gruzach własne założyły państwa. Razem z organizacją kościelną chrześcijańska cywilizacja starożytna dostała się im po Rzymianach w spuściznie, ale szczepy germańskie wzięły z niej tylko okruchy, natchnęły je swoim duchem i zbudowały nową postać społeczeństwa i państwa, w którym wszelka władza działała dla dobra jednostki, a człowiek przestał być narzędziem w ręku państwa, jakiem go uczynili Rzymianie i Grecy.

§. 2. Słowianie.

W gorszych warunkach, zdala od cywilizacji starożytnej, siedzieli Słowianie, zowiący się sami Serbami. Zajęli pierwotnie, nie później jak w piątym wieku przed nar. Chrystusa, płaszczyznę między Wisłą, Donem i Dnieprem. Na zachodzie stykali się z Germanami, brzegi morza Bałtyckiego ustąpili najbliższym swoim pobratymcom Litwinom (składającym się z właściwych Litwinów, Łotyszów i Prusaków), od północy mieli plemiona fińskie, należące do obcej, mongolskiej rasy, od południa i wschodu graniczyli z Scytami i Sarmatami, których nowsza nauka również do Arów ale do ich azyatyckiej gałęzi zalicza. Za pośrednictwem tych Scytów, którzy się nad brzegami morza Czarnego z koloniami greckimi zetknęli, oraz wprost z kolonij rzymskich nad Dunajem otrzymali Słowianie drogą zamiennego handlu wiele płodów przemysłu i sztuki, które ich cywilizacyjnie podniosły, ale stanowczego na ich rozwój wywrzeć nie

mogły wpływu. Ucierpieli za to w miarę swego rozszerzenia się nie mało, nie tylko od ujarzmiających ich od czasu do czasu barbarzyńskich ale silniejszych germańskich szczepów, ale także od najazdów wschodniej mongolskiej dziczy. Przetrwali jednak wszystkie najazdy i klęski aż do szczęśliwszej chwili, która dla nich zabłysła w piątym wieku po Chrystusie, w czasie wędrówek germańskich narodów. Wówczas to występuje na widownię dziejów plemię, zwane już dawniej ogólnem mianem Wenedów, dzielone teraz na Słowian i Antów, a zajmując opuszczone przez Germanów przestrzenie, wypierając ich resztki, rozsiada się od źródeł Wołgi i Dniepru aż po Elbę, Adryatyk, morze Śródziemne i Czarne. Drobne odmiany językowe stanowią w plemienu tem niemal jedyne różnice. Słowianie zachodni odróżniają się od wschodnich, a ci dzielą się po zajęciu półwyspu Trackiego na wschodnich i południowych. W grupie zachodniej wyróżniają się narzeczem szczepy czeskie i polskie; w grupie południowej (słoweńskiej) szczepy serbskie, kroackie, słoweńskie, bułgarskie; grupa wschodnia (ruska) stanowi najwięcej jednolitą całość.

W V-tym w. dopiero zetknęli się Słowianie bezpośrednio z cywilizacją i znaleźli się wśród podobnych warunków, w jakich plemię germańskie zostawało już od niepamiętnych czasów i wobec Rzymian się rozwijało. Nie mogli też o tem Słowianie marzyć, ażeby się z Germanami zrównać, ażeby w roli historycznej, jaką tamci rozpoczęli, stanąć wobec nich z groźnem współzawodnictwem. I Germanie byli jeszcze dziczą, ale dziczą silnie zorganizowaną; Słowianom brakowało wszelkiej spójni i organizacji. Podzieleni na nieskończoną ilość ludów i luźno z sobą łączących się szczepów, stosunkowo do zajętych niezmiernych obszarów nieliczni, żywili się z myśliwstwa, pszczelnictwa, chowu bydła, a przedewszystkiem z uprawy roli, do której sama natura ziemi przez nich zajętej zwróciła ich wcześniej, niż zachodnich Germanów. Porzuciwszy jednak prędko życie koczow-

wnicze i wojownicze, nie wyrobili w sobie Słowianie poszanowania prawa i despotycznej władzy, nie mieli poczucia siły, jaką daje wewnętrzna karność i zgoda. Zadanie ich ograniczało się też do tego, ażeby korzystając z przyjaznych warunków, w zajętej ziemi stale się usadowić, granice siedzib zakreślić, napady odpierać, a przejmując powoli zdobycze starszej cywilizacji, skupiać się i jednoczyć w zdrowo się rozwijające i silnie urządzone narody i państwa. Zadanie to spełniają Słowianie rzeczywiście w przeciągu pięciu wieków po swoim ostatecznym usadowieniu się, to jest pomiędzy szóstym a dziesiątym stuleciem po narodzeniu Chrystusa.

§. 3. Ruś i Bulgarzy.

Najłatwiej organizowała się luźna rzesza ludów słowiańskich w silny naród i państwo tam, gdzie wskutek podboju dostała się do krwi słowiańskiej przymieszka jakiejś krwi obcej, pochopniejszej do życia politycznego, do którego Słowianie wskutek tradycyjnej swojej niezgody i przesadnego zamiłowania wolności nie byli jeszcze dojrzeli. Obecnie takie plemię podbijało kilka lub kilkanaście ludów słowiańskich, znosiło ich odrębność, narzucało im swoje jednolite urządzenia państwowe, swoją dynastyę i swoje nazwisko, ale nawzajem pomieszawszy się z ludnością słowiańską, wynaradowiało się, przyjmowało jej obyczaj i mowę. Takiemu faktowi historycznemu zawdzięczają swoje powstanie narody i państwa Bulgarów i Rusi.

Bulgarowie, szczerp mongolski, wtargnęli w drugiej połowie siódmego wieku (678) w kraje leżące nad dolnym biegiem Dunaju, podbili ludy słowiańskie tam mieszkające, i założyli groźne wszystkim sąsiadom państwo. Rozsiedliwszy się jednak pomiędzy liczniejszą ludnością słowiańską, zmieszali się z nią bardzo prędko i utworzyli naród bulgarski,

w którym żywioł słowiański mową swoją i obyczajem bezwzględna osiągnął przewagę.

Tęż samą rolę lubo o dwa wieki później wobec ludów słowiańskich północnych, osiadłych nad Dnieprem i Dźwiną, spełnili Waregowie, zwani inaczej Rusami. Plemię to Skandynawskie a raczej jedna z tych licznych drużyn wojennych, które wychodziły podówczas ze Skandynawii pod nazwą Normanów na łup i podboje, a całej zachodniej Europy stały się postrachem, opanowała (r. 862?) pod wodzą Ruryka Nowogród i Kijów, i założyła tu w połowie dziewiątego wieku olbrzymie, na urządzeniach militarnych skandynawskich oparte państwo Rusi. I tu jednak wobec podbitych ludów zbyt byli nielicznymi najeźdźcy. Stopniowego podboju dokonali tylko w ten sposób, że w szeregi swoje przyjmowali Słowian, a temsamem odrębność swą narodową osłabiali i prędko tracili. Przyjmując język słowiański zginęli w społeczeństwie słowiańskim bez śladu, przekazując mu tylko swoją nazwę, swoją dynastję Rurykowiczów i ustrój stworzonego przez się państwa.

Do wzmocnienia obu państw w ten sposób powstałych i do ich dalszego rozwoju przyczyniła się niezmiernie ta okoliczność, że dostały się pod wpływ bizantyńskiego kościoła i cesarstwa. Cesarstwo to już zupełnie osłabło, ale właśnie dlatego nie mogło myśleć o podboju krajów słowiańskich i niweczeniu ich samodzielności. Myślało ono tylko o własnej obronie, bo pod murami Carogrodu stawały nieraz zbrojne hufce Bulgarów i Rusi, np. króla Bulgarów Kruma w r. 813, w r. 907 kniazia Rusinów Olega. Ażeby się od tych napadów zabezpieczyć, posiadali cesarze wschodni tylko jeden skuteczny środek, a tym było zaszczepienie cywilizacji bizantyńskiej u barbarzyńskich najeźdźców, poddanie ich pod moralny wpływ i przewagę Konstantynopola. Zadanie to powiodło się wybornie. W roku 864 car bulgarski Bogorys Michał przyjmuje z narodem swym chrześcijaństwo z rąk greckich biskupów, a chociaż chwilowo usuwa się zpod ich

wpływu i do papieża Mikołaja I-go zwraca, to jednak już w r. 870 oddaje kościół swój pod zwierzchnictwo bizantyńskiego patriarchy. Za pomocą greckich księży zaprowadził również Włodzimierz Wielki w r. 988 chrześcijaństwo i kościół wschodni w olbrzymim państwie ruskim, a biorąc za żonę Annę, księżniczkę bizantyńską, wpływowi bizantyńskiemu na dwór swój i państwo szerokie wrota otworzył. Wpływ ten sięgał niezmiernie daleko, absolutyzm bowiem cesarzów wschodnich zgadzał się zupełnie z dążeniem jedy-nowładców bułgarskich i ruskich i gotowe poddawał mu formy. Kościół wschodni oddawna już wprawdzie podupadł i z rozwijającym się zdrowo zachodnim zupełnie nie mógł się mierzyć. Służąc we wszystkim państwu i stanowiąc polityczną instytucją, nie przedstawiał też, jak na zachodzie, idei wolności, nie budził do samoistności społeczeństwa, i zamiast z absolutyzmem monarszym walczyć, najsilniejszej mu dostarczał podpory. Nic więc dziwnego, że cesarstwo bizantyńskie, jego kościół i prawo działały zgodnie wobec Bułgarów i Rusi, a w urządzeniach ich społecznych i politycznych wystąpiły jako czynnik wszystkie inne słowiańskie a nawet skandynawskie przeważający.

Pod tym samym wpływem, ale już bez żadnej przymieszki obcego plemienia, zaczął się wreszcie w pobliżu Bułgarów, na zachód od nich, nad brzegami Dunaju rozwijać i do samoistnego życia budzić naród serbski. W XIII-tym wieku widzimy Serbów zorganizowanych w państwo potężne, opierające się na urządzeniach bizantyńskich zarówno pod względem kościelnym jakoteż politycznym.

§. 4. Czesi.

Już w obrębie państwa serbskiego spotykała się cywilizacja wschodu, bizantyńska, z groźną swoją spółzawodniczką, z cywilizacją zachodu, rzymską. Właściwym polem ich spółzawodnictwa i walki stało się jednak dopiero tery-

toryum, stanowiące dziś Austryą, a zamieszkałe podówczas przez ludy słowiańskie drobne i żadnymi silniejszymi ze sobą niespojone węzłami. W walce tej siły przeciwników ważyły się długo.

Z jakiegoż je stanowiska oceniać i obliczać? W żadnym razie nie ze stanowiska teoryi, nie ta bowiem strona miała tu zwyciężyć, której zasady były lepsze, która bezwzględnie rzecz biorąc, więcej posiada żywotności i siły. Ludy słowiańskie nie umiały tego ocenić, nie mogły z tego stanowiska pomiędzy współzawodnikami czynić żadnego wyboru. Chwytały się one tej strony, która im na razie dawała korzystniejsze nie tylko cywilizacyjne ale i polityczne warunki. Na ostateczny wynik walki wpłynęły zaś, jak zobaczymy, czysto zewnętrzne, przypadkowe okoliczności.

Z tych względów rzecz rozważając, zrozumiemy łatwo, że początkowo przewaga znajdowała się po stronie kościoła i cywilizacji wschodu. Kiedy bowiem kościół wschodni w apostołstwie swem ze strony słabego cesarstwa bizantyńskiego nie doznawał żadnej przeszkody, lecz owszem czynne poparcie, a chrzcząc ludy słowiańskie zarazem do politycznej budził je samoistności, całkiem inaczej działało się z kościołem rzymskim, który wbrew swojemu zadaniu a może i woli zespolił się podówczas ściśle ze zgubnym systemem politycznym, jaki mu narzuciło cesarstwo niemieckie. Wyrodziła się z końcem VIII-go wieku na zachodzie teorya, że władza najwyższa nad całym światem powinna w ręku cesarza i papieża spoczywać. Cesarz dzierżyć ma władzę świecką, papież kościelną, oba nawzajem się wspierać. Teorya ta dopomagała wprawdzie czas jakiś papieżom do rozszerzenia granic swojego wpływu i do odniesienia nad patriarchą carogrodzkim stanowczej przewagi, z drugiej jednakże strony oddawała ona całe apostołstwo chrześcijańskie u ludów pogańskich w ręce cesarza i narodu niemieckiego, który apostołstwa tego używał za środek do podboju i wytępienia ludów słowiańskich, pogrążonych w pogaństwie. Zamiast

apostołów, którzyby ze słowem miłości przybywali do pogan i wiarę Chrystusa głosili, ludy słowiańskie widziały co roku w swoich granicach zbrojne zastępy niemieckiego rycerstwa, które pod pozorem wojny z niewiernymi ziemie ich niszczyły ogniem i mieczem, ludność tępiły lub zabierały w niewolę. Cesarz zagarniał kraje w ten sposób podbite, które papież z góry władzy jego poddali, stawiał warowne zamki i silnemi je załogami obsadzał. Na dymiących zgłiszczach siedzib i świątyń słowiańskich wznosiło duchowieństwo niemieckie dopiero znak krzyża i budowało kościoły, w których miały się modlić resztki niewolników słowiańskich i osadnicy niemieccy. Nieraz na takie apostołstwo patrzyli ze zgrozą papież, gotowi byli chętnie poprzeć Słowian w każdym dobrowolnem usiłowaniu przyjęcia chrześcijaństwa, patrzyli nawet chętnie na powstawanie nowych państw chrześcijańskich, któreby ich uwolniły od przewagi cesarstwa, ale siły ich nie starczyły przez długi czas do podjęcia takiego zadania, z ludami słowiańskimi nie mieli bezpośredniego zetknięcia, stosunków i wpływu.

Rozpaczliwem było więc położenie ludów tych na całej ich zachodniej, niemieckiej granicy. Nie pozostawało im nic innego, jak pod grozą wspólnego niebezpieczeństwa łączyć się ku wspólnej obronie, a wśród morderczych walk uczyć się od nieprzyjaciela, jak się należy organizować, jak jego własną bronią walczyć. Taką drogą zaczęła cywilizacya zachodu oddziaływać na Słowian.

Pierwszy raz dla obrony od Niemców oraz od mongolskiego plemienia Awarów, które do dawnej Panonii wtargnęło, łączą się zachodnie ludy słowiańskie w siódmym wieku po Chr. w jeden wielki militarny związek pod wodzą Samona (633—662). Odparł Samo Awarów, a króla frankońskiego Dagoberta w bitwie pod Wogastiburgiem roku 630 stanowczo pokonał. Pierwsza ta jednak próba nie miała trwałości. Związek rozpada się po śmierci Samona, a szczepy słowiańskie, walcząc każdy z osobna, ulegają niemieckiej

przewadze. Pierwsi Słoweńcy (Korutanie) ulegają orężowi wojewodów (herzogów) bawarskich, którzy wcieliwszy ich w swoje państwo, wynaradawiają ich osadnictwem niemieckiem a tępiąc wszelkie objawy politycznej i społecznej ich samoistności, używają ich za podstawę do działań zaczepnych przeciw Kroatom. Karol Wielki niby to ujmując się za Słowianami, gromi i rozprasza Awarów, ale równocześnie w r. 789 przekracza ze zbrojnemi zastępami Elbę i niezgodne ze sobą ludy połabskie zwycięża, nieco później dokonywa podboju Czechów, ugina nawet Kroatów a wszędzie rozpoczyna dzieło narzucania chrześcijaństwa i germanizacji.

Dopiero w osobie księcia Morawian Mojmira (r. 822) zjawia się nowy zbawca, który nietylko okolicznych Słowian w wielki związek wojskowy jednoczy, ale nadto szuka przeciw Niemcom skuteczniejszej od oręża broni. Przewyciężając swój wstręt ku chrześcijaństwu, przyjmuje Mojmir z rąk biskupa salcburskiego chrzest i zakłada kościoły, sądząc, że temsamem odejmie Niemcom pozór, który walkę ich ze Słowianami jako poganami usprawiedliwiał, że ludom swoim do samoistnego bytu zdobędzie niewzruszone prawo. Wkrótce jednak przekonali się Morawianie, że poddanie się wpływowi niemieckiego kościoła naraża ich na polityczną od Niemiec zależność, że biskupi salcburscy nie tyle nad ich nawróceniem pracują, ile pod pozorem apostołstwa do ich ujarznienia czynną przykładają rękę, nic też dziwnego, że niedługo zaczęli szukać cywilizacji mniej niebezpiecznej. Zaraz następca Mojmira Rascisław zerwał z hierarchią kościelną niemiecką, zaprosił nowych apostołów Cyryla i Metodego z Konstantynopola, i zaprowadził z ich pomocą w roku 863(?) obrządek kościelny słowiański. Zwycięstwo Carogrodu nad Rzymem wydawało się zupełnem. Względy polityczne kazały jednak ludom słowiańskim zwrócić się ku Rzymowi i dla obrony od Niemców żądać uroczystej sankcji swego chrześcijaństwa, domagać się unii. Żądanie to przyjęła stolica apostolska z żywą radością, bo podawało ono

jej zawsze pożądaną sposobność do wydobywania się z pod przewagi Niemiec. Wbrew hierarchii kościelnej niemieckiej papież Adryan uznał obrządek słowiański a Metodego arcybiskupem Moraw i Panonii mianował. W tak osobliwszy sposób, bo pod sankcją Rzymu zaczęła się cywilizacja wschodnia w ludach słowiańskich zachodnich rozszerzać, przekroczyła nawet Karpaty, zapuściła głębsze, niezatarte jeszcze po kilku wiekach korzenie, i zbawienne wydała owoce.

Związek wielko-morawski umocniony przez to niezmiernie, znalazłszy nadto wielkiego wodza w Świętopełku (870—894), odparł zwycięsko niemieckie najazdy, wcielił w swój skład Czechy i Serbów połabskich, a prawdopodobnie także Ślązan i Chrobatów, przetrwał też dłużej i najświetniejszą zapowiadał przyszłość, kiedy nagle z końcem IX-go wieku spadła nań niespodziewana klęska, która dzieje Słowiańszczyzny zachodniej na całkiem inne popchnęła koleje. Dziki hordy węgierskie rzuciły się na Słowian, zniszczyły z pomocą zawsze do tego dzieła gotowych Niemców państwo wielko-morawskie, wyrwały świeżo zaszczerpione chrześcijaństwo i cywilizację, a osiedliwszy się nad środkowym Dunajem, w Panonii, rozdarły Słowiańszczyznę na zachodnią i południową, przecięły zbawienne związki Słowian morawskich i czeskich z Carogrodem, i oddały ludy te wyłącznemu wpływowi Niemiec.

Ludy czeskie, które pod ochroną związku morawskiego zaczęły się już jednoczyć i pod możną dynastją Przemyślidów organizować, musiały teraz z obawy Węgrów uciec się pod opiekę Niemiec, (Borzywój w r. 871), przyjąć obrządek łaciński i urzędnia polityczne zachodu. Niemcy porzucając chwilowo politykę tępienia, zgodzili się na te warunki, bo zagrożeni sami od Węgrów, pragnęli się teraz państwem słowiańskim hołdowniczym od nich odgraniczyć. Państwo czeskie w ten sposób powstałe uzyskało wprawdzie

możność wewnętrznego rozwoju, strzegło tem samem żywioł słowiański od germanizacyi, ale uznawszy zwierzchnictwo cesarzów niemieckich, wszedłszy w skład niemieckiego państwa, nie mogło już stanąć na czele całej Słowiańszczyzny zachodniej, zorganizować jej w jedno państwo, poprowadzić do walki z Niemcami i dokonać wielkiego posłannictwa, które się szczęśliwszej Polsce dostało w udziale.

II.

Początki Polski.

§. 5. Kraj.

W podobnych warunkach jak ludy czesko-morawskie znajdowały się także te ludy słowiańskie, pochodzeniem, zwyczajami, narzeczem bardzo do siebie zbliżone, z których później wytworzył się naród polski i państwo, i które dlatego obejmujemy nazwą Słowiańszczyzny lechickiej lub polskiej. Mieszkały one na wielkiej płaszczynie na północ od Czech aż do brzegów Bałtyckiego morza, po obu brzegach Odry aż do Elby i Wisły.

Cały ten obszar płaszczysty pokrytym był naówczas jednym dziewiczym, nieprzejrzanym lasem. Na wyżniejszych nizinach panowały olbrzymie, wiekowe dęby, graby i buki, brzozy i lipy, na wzgórzach modrzewie i świerki, jodły i sosny. Las tego rodzaju wytwarzał odrębne klimatyczne warunki, tworzył sam w sobie naturalne zbiorowisko wilgoci i wody. Las utrzymując niższą temperaturę, skraplał wilgoć powietrzną, przesuwającą się nad nim z zachodnimi wiatrami, przyjmował ją w postaci nieustannych deszczów w swoje wnętrze i przechowywał w nieprzebitym cieniu. Promienie słoneczne nie mogły jej ztamtąd z łatwością wy-

wabić, wichry szumiące po szczytach drzew, nie mogły jej ztamtąd na dalekie stopy wschodu unosić. Kraj nasz mieścił więc w sobie podówczas niezmierne i rosnące nieustannie zapasy wody, z których tylko drobna część mogła wsiąknąć w przesyconą już i tak wilgocią ziemię, tylko drobna część mogła się utrzymać w nieprzejrzanym jeziorach i bagnach, całe zaś masy wody musiały sobie torować naturalny odpływ ku najbliższemu Bałtyckiemu morzu.

Znalazły go już w postaci Elby (Łaby), Odry i Wisły, ale żadna z tych rzek nie miała swego stałego koryta. Rozlewały się one na szerokość mil kwadratowych, zatapiając okoliczne puszcze i tamując rozległymi moczarami wszelki przystęp do płynącego w pośrodku nich prądu. Prąd ten za każdym wezbraniem zmieniał swoje łożysko, rzucał się w niepohamowanym zapędzie na sąsiednie lasy i wywracając je, torował sobie wpośród sterczących pni i korzeni prastarych dębów i buków nowe przejście. Często nikał zupełnie, łamiąc się na nieskończoną ilość odnóg wśród mnóstwa kęp i ostrowów, i dopiero znacznie niżej wypływał znowu z takich piaszczystych i bagnistych jezior, zarosłych wikliną i sitowiem.

Rzeki były też raczej wspaniałym żywiołem zniszczenia, niż żywiołem postępu i pracy. Nie było sposobu, ażeby przez moczary milowe do ich brzegów się zbliżyć, a na ich nurt spieniony, zmieniający się nieustannie, najeżony kłódami drzew i ławicami piasku, nikt nie odważył się puścić, nikt mu nie śmiał życia swego i dobytku zawierzyć.

§. 6. Mieszkańcy kraju.

Ludność mieszkająca wśród takich wodnych puszczy nie była liczną. Obierała ona sobie siedlisko swoje na obszarach kraju suchszych, położonych wśród rzek, moczarów i jezior. Chroniąc się przed dzikim zwierzem oraz przed dzikszym jeszcze wrogiem, zakładała sobie domostwa najchętniej na

licznych wyspach wśród jezior, albo na samych jeziorach, bijąc w nie tysiące palów, z których dziś jeszcze liczne pozostały ślady. Domostwa takie łączono z najbliższym brzegiem długimi mostami, które w chwili niebezpieczeństwa dawały się zwodzić. Ludność żywiła się z myśliwstwa, rybołówstwa, bartnictwa, chowu bydła i rolnictwa, gdy jednak nieprzejrzone puszcze leśne dostarczały mnóstwa zwierzyny a rozlane naokół wody nadmiar ryb, gdy utrzymanie koni, bydła i trzody na szerokich łąkach i w odwiecznych dąbrowach żadnego nie kosztowało trudu, więc też rolnictwo podrzędne tylko posiadało znaczenie. Nie łączono się też w żadne związki gminne, ażeby sobie nawzajem dopomagać, nie znano wspólnej uprawy roli i wogóle gminnego gospodarstwa. Każdy zakładał osobne domostwo, karczował las w pobliżu i uprawiał kawałek zdobytego w ten sposób pola z pomocą swojej rodziny, która z nim razem mieszkała, oraz z pomocą czeladzi, niewolników, jeżeli ich zakupił lub zdobył na wojennej wyprawie.

Władza ojcowska stała bardzo wysoko, a związki rodzinne tem większego doznawały poszanowania, że ogół narodu pozostawał w jednożeństwie, a tylko najznakomitsi, książęta, zwykli byli po kilka żon mieć. Zajmowały też niewiasty znacznie wyższe stanowisko u Słowian niż u sąsiednich Germanów. Najdawniejsze podania, mianowicie czeskie, świadczą, że w braku synów nieraz i godność księżęca dostała się kobiecie. Najstarszy syn obejmował rządy po ojcu, młodsi najczęściej przy nim zostawali, albo też nowe zakładali domostwa. Jeżeli to czynili w najbliższem sąsiedztwie, to z jednej zagrody powstawała z czasem osada złożona z kilku lub kilkunastu gospodarstw.

Sposób ten osiedlenia odbił się w nazwach miejscowości. Biorą one nazwę od pierwszego osadnika z końcówką dzierżawczą, np. jeżeli osadnik zwał się Bolech, miejscowość zwała się „Bolechów“ (dwór, łąn), lub „Bolechowa“ (zagroda), lub „Bolechowo“ (pole). Jeżeli zaś potomkowie Bo-

lecha (zwali się Bolechowice) utworzyli z tej miejscowości osadę, to nazwa miejscowości zmieniała się na patronymiczną „Bolechowice“. Jeśli osadnik zwał się Czarnota, to nazwa miejscowości brzmiała „Czarnocin“ a względnie „Czarnocice“ ¹⁾.

Każde gospodarstwo wystarczało samo dla siebie, przetwarzając sobie płody surowe na niezbędną potrzebę; artykułem handlu mógł być tylko воск zyskiwany z licznych barci leśnych i kosztowne futra a na pomorzu bursztyn. Sprzedawano także niewolników, a w roli handlarzy zjawiają się bardzo wczesnie Żydzi, którzy zakupiony towar wywozili na wschód i do Hiszpanii. O wywozie a temsamem o szerszej produkcji zboża lub bydła nikt jeszcze nie mógł myśleć, choćby dlatego, że na to nie pozwalały ówczesne środki komunikacji.

Istniały one dwojakię. Korzystano przedewszystkiem, gdzie istniały z jezior łączących się ze sobą naturalnemi przepływami, z ich spokojnych wód i dostępnych brzegów. Rzeki miejscami tylko ułatwiały komunikacją, roli wielkich dróg wodnych nie mogły dla braku stałych łożysk bynajmniej odgrywać. Główne też drogi handlowe, o ile istniały, były to drogi lądowe, trzymające się suchszych miejsc, wijące się wśród moczar i bagnisk, przekraczające je nieraz po długich, milami się ciągnących mostach, i dążące zwykle do tych miejsc, w których rzeki ścieśnione wzgórzami dawały łatwiejszą przeprawę.

Handel, przeważnie oczywiście zamienny, wprowadzał w kraje te płody wyższej cywilizacji, które w wykopaliskach dzisiejszych w coraz to większej znajdujemy ilości. Dwie były odwieczne drogi handlowe, dążące do brzegów morza Bałtyckiego

¹⁾ Wojciechowski i Piekosiński różnicę między nazwami miejscowości dzierżawczemi a patronymicznemi tłumaczą w ten sposób, że pierwsze stanowiły większą własność wyższej klasy społecznej (władyków), drugie zaś odnosiły się do osad chłopskich, mojem zdaniem bez żadnej podstawy.

po drogocenny w świecie starożytnym bursztyn. Jedna wiodła od południa z Włoch, druga więcej od wschodu, mianowicie od osad greckich leżących nad brzegami morza Czarnego. Dwa wpływy cywilizacyjne krzyżowały się więc na naszej ziemi, zmieniając oczywiście w biegu wieków, mianowicie po wędrówkach narodów, swoją naturę i doniosłość. Przez państwo frankońskie i Czechy zbliżała się ku nam cywilizacja Zachodu, przez Ruś przedzierała się cywilizacja Wschodu. Później morze Bałtyckie stało się samoistnym ogniskiem handlu a za nim także i cywilizacji dla najbliższych, za ich zaś pośrednictwem także i dla dalej mieszkających szczepów.

Jak atoli słabemi były te cywilizacyjne wpływy, tego najlepszym dowodem okoliczność, że z wyjątkiem może jednego Pomorza ludność wszędzie gdzieindziej, rozrzucona na pojedyncze domostwa, nie skupiła się na pewne miejsca, związków gospodarczych, gminy wiejskiej a tem mniej miejskiej zupełnie nie znała.

§. 7. Związki polityczne. Ludy.

Związki, które istniały, miały naturę nawskróś polityczną, a takim był przedewszystkiem związek ludowy. Kilkadziesiąt lub co najwyżej kilkaset rodzin pokrewnych, w pobliżu zamieszkałych, stanowiły lud. Każdy taki lud, liczący kilka tysięcy głów, zdala od drugiego się trzymał i odrębnie się rządził. Najwyższą władzą był wiec, tj. zgromadzenie całego ludu, w którym przodowała starszyzna. Wiec stanowił o pokoju lub wojnie, rozstrzygał spory sądowe i załatwiał wogóle wszystkie najważniejsze sprawy. Wykonaniem uchwał wiecowych zajmowała się starszyzna, a przedewszystkiem książęta, którzy u niektórych ludów, lecz nie u wszystkich, istnieli. Ludność stanowiąca jeden lud, przechowywała tak żywo poczucie swego pokrewień-

stwa, że uważała wiec za zgromadzenie rodowe, a księcia za głowę całego rodu. Na tem poczuciu i na tem poszanowaniu opierało się posłuszeństwo dla uchwał wiecowych i rozkazów książęcych. Ziemi nieuprawnej było tak obficie, że nikt jej drugiemu nie bronił, a często nawet szukając lepszego pola, na inne miejsce domostwo przenosił. Nikt do posiadania pewnego kawałka gruntu nie przywiązywał wartości, nikt się nie nazywał jego właścicielem, nikt go od drugich nie oddzielał granicą. Tem pilniej zato każdy lud bronił zajętego przez się kawałka kraju od innych ludów, i mienił się jedynym jego posiadaczem i właścicielem. Ziemia więc nie do jednostek, nie do gmin, lecz do całego należała ludu ¹⁾.

Zresztą życie polityczne i gospodarcze każdego ludu miało pewien punkt środkowy w grodzie czyli grodzisku. Były to miejsca warowne naturalnem swem położeniem, a zatem położone albo na wzgórzu lub też wśród nieprzebytych lasów i bagien, otoczone rowem, wałem i zasiekami. Tam zbierały się wiece, tam lud oddawał cześć bogom, tam wymieniał płody swojej pracy rolniczej i przemysłowej, tam zakładał spichrze na wypadek potrzeby, tam nareszcie gromadził cały swój dobytek w razie niebezpieczeństwa i wszelkimi siłami go bronił. W razie pokoju stała na grodzie pewna zmieniająca się ciągle straż czyli załoga, ale zresztą było grodzisko takie puste, i charakteru miasta bynajmniej nie miało. Jeżeli zaś lud posiadał księcia, to książę taki mieszkał w grodzie, liczny dwór jego nadawał grodowi więcej znaczenia i ruchu, ale miastem go jeszcze nie czynił.

¹⁾ W braku bezpośrednich źródeł, możemy o tej kwestyi tworzyć sobie zdanie tylko za pomocą wstecznego wnioskowania z późniejszych stosunków. Smolka i Piekosiński przypuszczają też, że w szczepach lechickich znaną była własność indywidualna ziemi, i że taka własność gruntowa stanowiła podstawę wszystkich stosunków. Smolka zna jednak tylko jedną klasę takich drobnych właścicieli gruntów, kiedy Piekosiński rozróżnia dwie klasy: własność wioskową (włodyków) i własność drobną (włóścian).

§. 8. Religia.-Szczepy.

Wszystkie te niezliczone słowiańskie ludy na przestrzeni między Elbą i Wisłą żyły w pogaństwie. Miały one pojęcie o jednym wszechmocnym bóstwie, które wszystkiemu dało początek, które tworzy porządek świata, nagradza i karze, i czciły je pod różnemi nazwami: Swaroga, Radegasta, Światowida, Pioruna, Łady. Obok tego jednakże wytworzyły sobie niezliczone mnóstwo drobniejszych, dobrych i złych duchów, jako przedstawicieli sił przyrody twórczych i niszczących, jak np. Kupało (słońce), Marzanna (śmierć, zniszczenie), Pogoda, Poświst, Bieś, Wilkołaki, Rusałki, Topielce itp., i zapełniły niemi każdy zakątek przyrody: lasy, gaje, pola i pustki, rzeki, strumienie i jeziora, drzewa i kwiaty. Wierząc w nieśmiertelność duszy, ofiarowywano zmarłym, których ciała palono, napoje i jada. Religia ta obfitująca w obrzędy, zabobony i gusła, różna w różnych stronach, stanowiła jednak pewien łącznik pomiędzy oddzielającymi się zresztą od siebie ludami. Kilkanaście lub kilkadziesiąt ludów pokrewnych, obok siebie zamieszkałych i jeden szczep stanowiących, miało jednakie pojęcia religijne, uznawało też same bóstwa, tak samo je nazywało, w jednaki sposób oddawało im cześć, posiadało nawet zwykle jedną świątynię, w której stał posąg najwyższego Boga, i która stanowiła punkt środkowy całego ich religijnego życia. Tam w pewnych porach roku gromadziły się wszystkie ludy należące do jednego szczepu, lub wysyłały przynajmniej swoich zastępców, którzy w ich imieniu składali Bogu ofiary, t. z. „objaty“, szukali wieszczb i zanosili modły. Takie świątynie a przynajmniej gaje i miejsca święte istniały w Gnieźnie, Krakowie, Kołobrzegu, a najświetniejsze w Retrze (u Lutyków), Szczecinie i Arkonie, które do późnych jeszcze przetrwały czasów. W świątyni arkońskiej na wyspie Rugii, zbudowanej okazale z modrzewia, odbierał hołdy posąg

Światowida o czterech głowach, trzymający w jednej ręce miecz, w drugiej róg obfitości.

Jedność religijna stała się też z biegiem czasu podstawą jedności politycznej w obrębie każdego szczepu. W chwili bowiem wspólnego niebezpieczeństwa, ludy należące do jednego szczepu gromadziły się razem przy świątyni swojego bóstwa, zawierały przymierze, wybierały jednego wodza i poddawały się jego rozkazom dla odparcia najezdcy. Im więcej zaś najazdy takie zaczęły się mnożyć, im więcej zaczynały Słowiańszczyźnie polskiej zagrażać, tem oczywiście ściślej kojarzyły się ludy jednego szczepu, tem więcej utrwalał związek militarny szczepowy i jego naczelną władza.

Pomiędzy szczepami nie było zato żadnego poczucia wzajemnej łączności; nieustanne rozterki i walki rozdzierały je tak dalece od siebie, że nawet w razie napadu innoplemiennych wrogów jeden szczep słowiański walczył pospolicie w szeregach najezdcy przeciw drugiemu szczepowi. Każdy z nich rozwijał się więc odrębnie, a bywały przykłady, że jeden szczep rozbijał się na dwa odrębnie stojące związki. W szczepie pomorskim np. oddzielnie rozwijały się ludy jego zachodnie, a osobno łączyły ludy wschodnie, zowiące się Kaszubami. Rzeczka Persanta stanowiła między nimi granicę. Toż samo widzimy na Śląsku, gdzie Opolanie odrębnym szli torem.

Przez bardzo zresztą długi czas trudno było dopatrzeć się pomiędzy temi wszystkimi ludami i szczepami głębszej, zasadniczej różnicy. Zbliżała je ku sobie tożsamość pochodzenia i mowy, zbliżała jeszcze więcej ziemia, na której osiadły. Jednostajnie płaska, urodzajna, lesista a wodna, dawała ona nielicznym zresztą mieszkańcom swoim łatwe utrzymanie, nie zmuszała ich do walczenia z mozołem o byt codzienny, nie stawiała żadnych wielkich przeszkód do pokonania, nie podnosiła siły ich woli, przedsiębiorczości i energii działania, uczyniła charakter ich łagodnym, gościnnym i szlachetnym, ale zarazem dziwnie lekkomyślnym,

bezradnym i miękkim, i pogrążyła ich w stanie gnuśnej błogomyślności, objawiającej się w śpiewach i płasach, bez troski o jutro.

Z długiej tej senności wyrwał Słowian polskich dopiero szcęk niemieckiego oręża, który z początkiem IX wieku po Chr. zbliżył się ku ich granicom. Trzeba się było ocknąć, zbudzić do działania i życia, jeżeli groźna, zorganizowana potęga niemiecka nie miała ich wszystkich bezpowrotnie pochłonąć. Gwałtowne pchnięcie, które się dostało szczepom sąsiadującym z Niemcami, udzieliło się reszcie w głębi kraju dotychczas ukrytej, to też w IX wieku wstąpiły wszystkie szczepy równocześnie w okres historycznego rozwoju i życia.

§. 9. Charakterystyka pojedynczych szczepów.

W najgorszem położeniu znajdowały się szczepy połabskie, a mianowicie Obodryci, którzy zajęli klin pomiędzy dolnym biegiem Elby i morzem Niemieckiem (dziś Holsztyn i Meklenburg), Lutycy, którzy zajmowali środkowy bieg Elby a z drugiej strony opierali się o Odrę i Bałtyckie morze, wreszcie Serbowie przywierający do Czech między Sołą i Bobrzą (Łużyce i Miśnia) a należący narzeczem już do czeskiej grupy. Szczepy te wystawione były na zupełną zagładę ze strony lepiej od nich zorganizowanych i silniejszych Niemiec. Na nic się tu nie przydała bohaterska waleczność Słowian połabskich, na nic ich najświetniejsze zwycięstwa. Zrzucili jarzmo nałożone na nich przez Karola Wielkiego, ale Henryk I (Ptasznik) w sto lat później ponownie ich ugiął; wybili się na wolność, ale margrabia Gero znowu ich niebawem pokonał. Powtarzało się to bezustanku, a za każdym razem wytępilli Niemcy część Słowian, posuwały dalej na wschód swoje granice, przysyłali osadników, zaprowadzali urzędy, zakładali biskupstwa i zagarnęły niepowrotnie część słowiańskiej niegdyś krainy. Na wschodnich

tych swoich granicach urządzili Niemcy tak zwane marchie czyli margrabstwa zorganizowane wojskowo, miśnieńską na ziemi Serbów, północną (zwaną później brandenburską) na ziemi Lutyków. Margrabia był jakby udzielnym panującym, wypowiadał i prowadził wojny, zawierał pokój, rozstrzygał bez apelacji do cesarza, a biada kłoby mu się odważył sprzeciwić. Słowianie natomiast połabscy zamiast się na Niemców zapatrywać, przyjmować ich doskonalsze urządzenia, chrześcijaństwo, cywilizację, przez nienawiść ku Niemcom trzymali się uparcie swego pogaństwa, swoich dawnych zwyczajów i niedołączonych urządzeń. Łącząc się chwilowo w związki szczepowe, rozdzielali się wkrótce wskutek niezgód i waśni; każdy lud bronił swej odrębności; wódz ustanowiony przez szczep nie miał zapewnionego posłuszeństwa, a tak jednością, wytrwałością i lepszą organizacją zwyciężali ostatecznie Niemcy.

W innych warunkach znalazł się szczep posunięty najdalej na wschód, nad średni bieg Wisły, otoczony od północy i wschodu Prusakami, Litwinami, Jadźwingami i mający z nimi do walczenia, Mazowszanie a raczej Mazury. Nieustanne najazdy dziczy północnej i wschodniej wyrobiły w nich ducha wojowniczego, stworzyły rodzaj najdawniejszej kozaczyzny polskiej; odpierane zwycięsko nie zagrażały ich bytowi, ale przeszkadzały wszelkiemu rozwojowi, odrywały nieustannie od roli, uczyniły ludem dzikim, żyjącym niemal wyłącznie z myśliwstwa i rozbojów, cofnęły na długie wieki jego cywilizację.

O Chrobotach mieszkających na północnym stoku Karpat nad górnym biegiem Wisły i Sanu oraz nad górnym Dniestrem, wiemy, iż poddawali się Morawianom i Czechom, a wskutek tego korzystali z ich cywilizacji, która od czasów Cyryla i Metodego miała bizantyński początek. Chrześcijaństwo przedzierało się tu najwcześniej, obrządek słowiańsko-katolicki przetrwał bardzo długo, aż do czasów

polskiej monarchii. Obok Krakowa istniał z dawien dawna starożytny gród książęcy: Wiślica.

Mniej jeszcze wiemy o Ślęzanach czyli Ślązakach, którzy panowali nad górnym brzegiem Odry opierając się o Sudety. Zdaje się nawet, że ludność mieszkająca we wschodniej części późniejszego Śląska, Opolanie, osobny szczep tworzyli. Tak jednak Śląsk, jakoteż Chrobacya nie zbudziły się do samoistnego politycznego życia, i nie dały wyższemu rozwojowi początku.

Toż samo możemy powiedzieć o Pomorzanach. Zamieszkali nad morzem, zasłonięci od niszczących najazdów, weszli wcześniej w stosunki z Danią i Skandynawią, rozwinęli handel, żeglugę morską i przemysł, zbudowali pierwsi nad brzegiem morza osady, które dla licznej swojej ludności, oddanej pracy przemysłowej i handlowej, mogły się miastami nazywać. W porównaniu z Pomorzem wszystkie inne szczepy, niewyłączając Polanów, były jeszcze w XI i XII wieku poniekąd dziczą. Pomorzanie odznaczali się jednak nadzwyczajnym konserwatyzmem, trzymali się uparcie prastarych wyobrażeń i urządzeń religijnych i politycznych. Potężny swoim wpływem stan kapłański, jakiego inne ludy nie znały, broniąc swego politycznego znaczenia i stanowiska, bronił z największą zaciętością pogaństwa. Zdawało się też, że cała energia i charakter Pomorzan wyteżyły się w tym kierunku. Nowych szerokich zamiarów nie umieli sobie stworzyć, do wyższego posłannictwa dziejowego nie umieli się zbudzić.

Posłannictwo to polegało na tem, ażeby wszystkie szczepy słowiańskie pomiędzy Karpatami a morzem Bałtyckiem w jedno państwo i naród połączyć, a w ten sposób stworzyć siłę, któraby się mogła nawale niemieckiej skutecznie oprzeć, dzicz wschodnią i północną poskromić, a na wewnątrz otworzyć szerokie wrota chrześcijańskiej cywilizacji.

Zadanie takie podjął szczep Polanów, mieszkający w samym jądrze Słowiańszczyzny polskiej, zasłonięty przez Pomorzan od północy, przez Lutyków od zachodu, przez Ślżan i Chrobatów od południa, przez Mazurów od wschodu. Ziemia ich leżała nad biegiem Warty i systemem jezior, które dla wysokiego stanu wód łączyły się ze sobą naturalnymi kanałami, posiadały stałe i dostępne brzegi i ułatwiały żeglugę i wymianę płodów pierwotnej kultury. Znajdując też wśród jezior nietrudno miejscowości suchsze i do uprawy roli przydatne, rozwijał się szczep Polanów spokojnie, patrzył na wszystko, co się naokół niego działo, korzystał z doświadczenia innych, a przewidując, że i jego czeka niezadługo walka o byt z Niemcami, przygotował się do tej walki i odpowiednio zorganizował.

§. 10. Powstanie państwa polskiego.

W jaki sposób luźny ustrój szczepowy zamienił się w państwo, o tem milczą dzieje. Zjawiska tego nie tłumaczą nam również podania bajeczne, które się przechowały w Słowiańszczyźnie polskiej, które późniejsi kronikarze na swój sposób przerabiali, wiązali, a Długosz nakoniec w jedną całość dowolnie połączył. Podania o walkach prowadzonych z ludami zamorskimi mają początek pomorski, podanie o Kraku, zabijającym smoka w jaskini Wawelu i zakładającym Kraków, wskazywałoby na początek chrobacki, wspólnie jednak z podaniem o Wandzie topiącej się w Wiśle raczej do mitologii niż do historii należy. W przechowanej przez podanie postaci „Leszka“, zdobywającego koronę ogromnego państwa na wyścigach i dzielącego państwo to między dwudziestu synów, możemy zato widzieć personifikacją wspólnego pochodzenia, do jakiego liczne ludy lechickie, Słowiańszczyznę polską stanowiące, się poczuwały. Czysto polskiem i historycznem jest jedynie podanie o Piaście w tej

postaci, jak je opowiada najdawniejszy nasz kronikarz, Gallus.

Odprawiali równocześnie w Gnieźnie postrzyżyny synów swoich Popiel, książę tej ziemi, i ubogi rolnik Piast z żoną swą Rzepką. Zdarzyło się zaś z tajnego wyroku Boga, że dwaj podróżni przybyli podówczas do Gniezna. Popiel pan dumny i okrutny, odepchnął ich, Piast gościnnie przyjął. Podróżni wywdzięczając się za gościnę, uczynili cud, tak pomnożyli skromny posiłek i napitek przygotowany przez Piastę, że Piast księcia Popiela i jego biesiadników na postrzyżyny syna zaprosił i hojnie uraczył. Syna nazwano przy postrzyżynach Ziemowitem, a nazwa ta miała przyszłe jego wielkie czyny oznaczać (ziemia, wit=witeź=bohater, a zatem podbijający ziemię?). I stało się tak rzeczywiście. Popiela wygnano z kraju, uciekł na wyspę i tam ścigające myszy go pożarły. Ziemowit zaś obrany księciem granice kraju znakomicie rozszerzył. Syn jego Leszek i wnuk Ziemomysł wstąpili w jego ślady, a synem Ziemomysła jest już Mieszek czyli Mieczysław, ściśle historyczna postać.

Podanie to, najmniej ze wszystkich przez późniejsze dodatki skażone, posiada tę zaletę, że nie pozwala nam szukać powstania Polski w awanturniczych hipotezach, na jakie wpadali nowsi historycy, a tłumaczy je podbojem i połączeniem ludów słowiańskich mieszkających nad Wartą przez książąt jednego z tych ludów. Jestto przypuszczenie najprostsze a temsamem najprawdopodobniejsze, które nam zarazem późniejszy wewnętrzny ustrój Polski najlepiej wyjaśnia.

Gwałtowne uderzenie Niemców na Słowian połabskich w IX-tym wieku musiało pośrednio odbić się także na ludach należących do szczepu Polanów. Wśród zawichrzeń, które ztąd powstały, wzmogła się władza książąt wojowników u pojedynczych ludów na niekorzyść wieców. Jeden z tych książąt, prawdopodobnie gnieźnieński, może Ziemowit, pokonał w stanowczej walce księcia ludu sąsiedniego, wypędził

go, oba ludy pod swoim berłem połączył i władzę swą wzmocnił. Jeden lud służył mu do podboju drugiego, oba złączone posłużyły do podboju dalszych. Postępując dalej tą drogą, książę i jego następcy podbijali coraz to więcej ludów lub dobrowolnie korzące się przyjmowali pod swoją władzę, a w ten sposób wszystkie ludy do szczepu polskiego należące w jedno połączyli państwo. Stała, nadworna wojskowa drużyna, którą sobie panujący wykształcił i którą się otoczył, zapewniała mu posłuszeństwo i zabezpieczyła go przed możebnem zerwaniem się podbitych do zbrojnego oporu i buntu ¹⁾. Łączyły się i inne, sąsiednie ludy słowiańskie dla odparcia grożącego im niebezpieczeństwa, ale słabe i wiotkie były te związki, bo władza wojskowa, którą sobie na czele stawiały, polegała na obiorze, na dobrowolnem chwilowem poddaniu się jej kilkunastu ludów. Kto się zaś dobrowolnie połączył, ten mógł się przy każdej sposobności odłączyć, a choćby nawet nie zrywał sojuszu, to zachowaniem swoim obojętnem, nieposłusznem lub krnąbrnem związek osłabiał i z łatwością niweczył. O władzę dobijał się każdy, a urażony, że nie jemu się dostała w udziale, ją lekceważył. Dlatego ani szczepy połabskie, ani Pomorzanie ani Ślązacy i Chrobaci nie zdołali się wyżej rozwinąć, i byliby wszyscy niepowrotnie upadli, gdyby się w szczepie pol-

¹⁾ Piekosiński odświeżył hipotezę, która w szkole Lelewelowskiej miała licznych zwolenników, a która powstanie państwa polskiego obcym najazdem Łomaczy. Najazd ten wyjść miał od Obodrytów, którzy mieszkając na zachodnim krańcu Słowiańszczyzny nad ujściem Elby, wystawieni najwcześniej na ciężkie walki z Niemcami i Duńczykami, zorganizowali się wojskowo a nie mogąc sprostać nieprzyjaciołom, poszukiwali siedzib nad Wartą i podbijając szczep polski dali państwu polskiemu początek. Podbój szczepu polskiego a następnie i dalszych ułatwiać miała okoliczność, że szczepy te nie znały książąt i rządziły się gminowładczo. Hipoteza ta nie znalazła jednak w świecie naukowym uznania, 1) dlatego, że o podboju takim żadna się nie dochowała wiadomość źródłowa, ani nawet tradycja, 2) dlatego, że w organizacji późniejszej nie znać następstw i śladów najazdu, 3) dlatego, że powstanie państwa polskiego w sposób prostszy i zgodny z tradycją możemy wytłomaczyć.

skim nie była zbudziła myśl władzy samoistnej książęcej, nie na wyborze ale na własnej swojej sile opartej, która przemocą rozszerzała swój zakres, i której każdy podlegać musiał z konieczności, z przymusu. Powstaniu takiej siły państwo swój początek zawdzięcza.

W nowem tem państwie ludy połączone siłą oręża, utraciły oczywiście swoją odrębność, wiece czyli zgromadzenia ludu ustały, książę chwycił w swoje ręce władzę nieograniczoną, a wykonywał ją za pomocą swych urzędników, których nad pojedynczemi częściami kraju ustanowił.

Z dawnej wolności ludów do tak stanowczego samowładztwa był to niewątpliwie skok wielki, a choćbyśmy go na sto lub więcej lat rozłożyli, trudny. Musiały w społeczeństwie słowiańskiem istnieć już poprzednio jakieś pojęcia silnej i bezwzględnej władzy. Nie było ich w organizacyi ludów i szczepów, ale istniały w rodzinie i w rodzie. Wierców mało kto słuchał, ale każdy drżał przed powagą ojca rodziny i naczelnika rodu. Na tem silnem poczuciu, na tym pierwiastku oparła się, rozwinąwszy go, książąt polskich powaga i władza. Ztąd też, jak zobaczymy, miała ona na wkrótce patryarchalny charakter; połączone ludy utworzyły jedną wielką rodzinę, której książę polski był ojcem i głową.

Zjednoczywszy jeden szczep, mogli też książęta piastowscy pomyśleć o podboju innych sąsiednich szczepów i narzuceniu im polskiej organizacyi. Walka, która się niebawem wywiązała z Niemcami, ułatwiła im niezmiernie to zadanie, zmagając grozą wspólnego niebezpieczeństwa do tem większej, tem bezwzględniejszej jedności. W ten sposób przyłączyli po kolei Mazowsze, Śląsk, Chrobacją, Lutyków, Pomorze i utworzyli wielkie państwo polskie, kilka szczepów w sobie obejmujące. Kiedy podbojów tych dokonano, nie możemy dla braku źródeł z pewnością wykazać, tyle jest rzeczą pewną, że dopięcie wielkiego dzieła zawdzięczamy Mieszkowi i Bolesławowi Chrobremu.

W samym sposobie podboju spostrzegamy natomiast pewne zasadnicze różnice, które na dalszy tok dziejów nie pozostały bez wielkiego wpływu. Chrobacyą a zapewne i Śląsk zdobyli książęta polscy na Czechach, a dokonali tego zadania, o ile możemy wiedzieć, łatwo, bo w porozumieniu z ludnością tych szczepów lechickich, którym panowanie czeskie obcem wydawało się jarzmem. W kraju w ten sposób nabytym nie mogli też Piastowie postąpić tak bezwzględnie jak niegdyś w obrębie „polskiego“ szczepu. Tam wytępiłi wszystkich książąt, możebnych swych współzawodników, tu pozostawili dynastye książęce nie przy władzy, ale przy posiadłościach. Oparci o szczep Polanów, który na wskrós zniwelowali, mogli się nieobawiać zbyt znacznie potomków kilkunastu rodzin książęcych chrobackich i śląskich, z których żaden mimo rozległych swoich włości z potęgą ich nie mógł się mierzyć. W ten jednak sposób dostał się do dziejów naszych pierwotnych czynnik, który z ideą patryarchalnego państwa niezupełnie się zgadzał i długiego potrzebował czasu, nim do niej po wielu przejściach zupełnie się nagiął.

Jeszcze mniej siły posiadał podbój Pomorzan i Lutyków, szczepów wojowniczych i rozwiniętych, tu bowiem najdzielniejsi Piastowie mogli doprowadzić zaledwie do shołdowania książąt miejscowych i narzucenia im swojego zwierzchnictwa, ale książęta ci pozostawieni przy władzy wyzwalali się prędko z pod zwierzchnictwa i ściśtemu zespoleniu swych szczepów z państwem i narodem polskim kładli nieprzepartą zaporę.

III.

Mieszko I. i Bolesław Chrobry budują państwo polskie pierwotne (960 — 1025).

Literatura:

Dzieło Roepella uzupełniają rozprawy:

Stasiński: „De rationibus, quae inter Poloniam et imperium Romanum germanicum Ottonum imperatorum aetate intercedebant“. Berolini 1862.

Zeissberg Henryk: „Miscoco der erste christliche Beherrscher der Polen“, (Archiv für oesterreichische Geschichte. Bd. XXXVIII. Wien 1867). Wielce krytyczny rozbiór źródeł, nie posuwa się jednak do zrozumiałej historycznej konstrukcji.

„Uiber die Zusammenkunft Kaiser Otto des III-ten mit Herzog Bolesław I von Polen in Gnesen“, (Zeitschrift für österreichische Gymnasien. Wien 1867).

„Die öffentliche Meinung im XI Jhdt über Deutschlands Politik gegen Polen“, (tamże 1868). Dwie te rozprawy wyjaśniają w sposób nader ciekawy i trafny wpływ ówczesnego cezaro-papizmu na pierwotną organizację Polski.

„Die Kriege Kaiser Heinrichs des II-ten mit Herzog Bolesław I von Polen“, (Sitzungsberichte der k. k. Akademie der Wissenschaften in Wien. LVII Bd. Wien).

Czerny Franciszek: „Zawiazki państwowe i kościelne Czech, Polski i Węgier“, Kraków 1872.

Karłowicz Jan: „Wyprawa Kijowska Bolesława Wielkiego“, Poznań 1872.

Merwart Karl: „Erster Zusammenstoss Polens mit Deutschland, seine Bedeutung und seine Folgen“. Graz 1874. Grzeszy niejednokrotnie zbyt dużą śmiałością hipotez, w głównym jednakże punkcie wyświeca najlepiej kwestyą, w jaki sposób w łonie rzeszy luźnych ludów słowiańskich zrodziło się państwo polskie.

Żukowski Antoni: „Stosunki Bolesława Chrobrego ze stolicą apostolską“, Kraków 1877.

Rawer K.: „Polityczne znaczenie zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000“. Lwów 1882.

Drzewicki Józef: „Stosunek Polski do Niemiec aż do r. 1000“. Sanok 1883.

Maroński St.: „O założeniu biskupstwa lubuskiego“. (Biblioteka warszawska. 1883. II).

§. 11. Mieszko I (960—992¹⁾. Przyjęcie chrześcijaństwa.

Syn Ziemomysła Mieszko wstąpił na tron gnieźnieńsko-poznański w r. 960, a więc w chwili, kiedy sprawa podboju ludów słowiańskich nad Elbą i Odrą wystąpiła ponownie na pierwszy plan polityki narodowej Niemiec. W r. 963 miał też margrabia Gero pokonać Mieszka i nałożyć na niego trybut aż po rzekę Wartę. Wiadomość ta podana przez późniejszego kronikarza, nienawistnego nam Dytmara, nie zasługuje jednak na wiarę. Ważniejszym jest faktem, że książę polski nie poszedł za przykładem swoich zachodnich

¹⁾ Mieszko I syn Ziemomysła panował od roku 960 do 992, miał dwóch braci, z których jeden niewiadomego imienia poległ w wojnie z Geronem w roku 963, drugi zaś nazywał się Cydebur, oraz siostrę Adelajdę, poślubioną Gejzie węgierskiemu. Żon chrześcijańskich miał Mieszko dwie, najpierw w r. 965 pojął Dąbrówkę, córkę Bolesława I. księcia czeskiego, a po jej śmierci (roku 977) porwał i poślubił Ode, córkę margrafa Thietricha, mniszkę z klasztoru Kalwe.

sąsiadów nad Elbą i szczęściu wojennemu przyszłości swego państwa nie powierzył. Znalazł Mieszko inny, skuteczniejszy od oręża środek, za pomocą którego nie tylko od przewagi niemieckiej się zabezpieczył, ale naród swój popchnął na drogę tego rozwoju i tej cywilizacji, którą dotychczas nad nim górowali Niemcy. Ożeniwszy się w r. 965 z chrześcianką Dąbrówką, córką księcia czeskiego Bolesława I-go, przyjął Mieszko za jej namową w r. 966 chrzest i założył pierwsze biskupstwo w Poznaniu, nawracając cały naród na chrześcijaństwo. Pierwszym biskupem poznańskim był Jordan, a biskupstwo to podlegało zrazu arcybiskupstwu mogunckiemu, potem arcybiskupstwu magdeburskiemu, założonemu w r. 968 przez cesarza Ottona I-go jako najwyższej metropolii dla krajów słowiańskich nawracanych na chrześcijaństwo.

Przyjęcie chrześcijaństwa miało nieobliczone dla młodej Polski następstwa. Wytrącało ono Niemcom pozór apostołstwa, pod jakim prowadzili z pogańskimi Słowianami morderczą walkę, stawiało Polskę pod opieką dwóch wielkich potęg ówczesnego chrześcijańskiego świata: papieża i cesarza. Przyjmując tę naukę, uznawał Mieszko podług ówczesnych pojęć cesarza za głowę świecką całego chrześcijaństwa, ale państwa swego do rzeszy niemieckiej bynajmniej nie wcielał. Pozbawiony dotychczas jako poganin wszelkich praw w międzynarodowych stosunkach, zdobywał je teraz razem z młodem swym państwem, w intrygach i sporach książąt niemieckich brał czynny udział, z jednymi się przyjaźnił, z drugimi walczył, a kiedy pod Cydyną razem z bratem Cydeburem w roku 972 margrafa Odoną stanowczo poraził, to nie tylko nie ściągnął na siebie całej nawały niemieckiej, lecz owszem, gdy się spór przed cesarza Ottona wytoczył, wyszedł ze sporu zwycięsko. Nieraz jako „przyjaciół cesarza“ stawał Mieczysław na cesarskim dworze, pewien zawsze względów panujących po sobie kolejno Ottonów, bo cesa-

rzom tym pochlebiali rozszerzenie swego wpływu na słowiańskie kraje.

Przybywający do Polski z apostołstwem kapłani trudne mieli zadanie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa byli nimi zakonnicy głośnego podówczas klasztoru sakiiego w Nowej-Korbei, Niemcy Benedyktyni. Nie znali zrazu miejscowego języka, a kiedy się już nauczyli do ludu własną jego mową odzywać, to i wówczas czuli ogromny przedział, jaki pomiędzy duchowieństwem a ludem tworzyła liturgia łacińska rzymskiego kościoła. Lud jej nie rozumiał, nie mógł też zespolic z nią i pogodzić swoich dotychczasowych pogańskich obyczajów, obrzędów, wesela i smutku, płaczu i pieśni. Wyznając nową wiarę z książęcego rozkazu urzędownie, nie znając jeszcze jej treści, w życiu codziennem do pogaństwa wracał. Pomału dopiero, bardzo pomału zmieniały się te stosunki, w miarę tego jak chrześcijaństwo zasłaniając Polskę od niemieckich najazdów, otwierało do niej przystęp apostołskiemu i cywilizacyjnemu wpływowi zachodu. Kapłani zbliżali się coraz więcej do ludu, zakładając kościoły zaprowadzali przy nich lepsze gospodarstwa, świecili swoim przykładem, a zamiast dawne pogańskie obrzędy wykorzeniać, nadawali im chrześcijański charakter i najsilniejszą z nich dla nowej religii w umysłach prostego ludu uczynili dźwignię. Organizacya kościoła, jej niezwykła sprężystość i karność stała się też pod wieloma względami przykładem dla organów świeckich.

Stykając się ustawicznie z Niemcami, jeżdżąc na dwór cesarski w Quedlinburgu, przypatrywał się Mieszko tamtejszym zwyczajom i prawom, urządził sobie w podobny sposób dwór, ustanawiał urzędników po kraju, organizował wojsko i uzbrajał je, o ile mógł, na sposób niemiecki. Był to jedyny sposób ratunku i przygotowania się do samodzielności, ale umysły niezdolne sięgnąć dalej swym wzrokiem, nie mogły czy nie chciały mądrego postępowania Miecysława zrozumieć; zamiast go naśladować, oburzały się nań

jako na zdrajcę sprawy słowiańskiej i czynnie przeciw niemu występowały. Czyniły to przedewszystkiem nieszczęśliwe ludy połabskie, obstające przy swoim pogaństwie i brońjące się rozpaczliwie lecz nadaremnie krwawemu apostołstwu Niemiec. W walce tej, przeciągającej się w długie lata, musiał też książę polski stawać niejednokrotnie po stronie cesarza, aby temsamem świeże swe chrześcijaństwo jawnie stwierdzać i w granicach swojego państwa zupełną sobie zabezpieczyć swobodę. Wśród walki z Lutykami umarł w roku 992 Mieszko.

§. 12. Bolesław Chrobry (992—1025 ¹⁾. Budowa państwa.

Zaledwie nie zmarniała błoga w następstwa trzydziestoletnia działalność Mieszka, bo liczni jego synowie i krewniacy podług ówczesnego obyczaju podzielili się państwem, a rozdrobiwszy jego siły, zburzywszy jedność wskutek wzajemnych waśni, postawili je nad przepaścią ostatecznej zguby. Pomiędzy tymi synami znalazł się jednak jeden najstarszy, który nie przebijając w środkach, braci i krewniaków siłą oręza z ich siedzib wypędził, wytępił i całe dziedzictwo Mieszkowe pod swoje berło zagarnął.

Objąwszy dziedzictwo, objął jednak mądrą politykę ojca, a siłą swego geniuszu nieskończenie ją podniósł i nie-

¹⁾ Bolesław Chrobry urodzony r. 967 z ojca Mieszka i matki Dąbrowki, panował od roku 992 do roku 1025, miał trzech braci przyrodnich, urodzonych z drugiej żony Mieszka, Ody: Mieszka, Światopełka i Bolesława (? Lamberta?), oraz siostrę poślubioną najpierw Erykowi, ks. Szwecyi i Danii, później Swenowi, ks. Danii (matkę Kanuta Wgo). Żon pojął cztery: 1) Henildę(?), córkę Rigdaga, margrabiego Miśni 2) Węgierkę (Judytę, siostrę Stefana Wgo?), poślubioną około roku 986, porzuconą po trzech latach, 3) Emnildę, córkę Dobrenira, słowiańskiego księcia, najukochańszą, 4) Odę, córkę Ekkarda I-go, margr. Miśni, poślubioną w r. 1018. Miał nadto Bolesław krewnych dalszych, Odilena i Przybuwoja.

dośćigłę jej zakreslił granice i cele. Synem tym był Bolesław, nazwany Chrobrym. Jeżeli Mieczysław przygotował dla państwa i narodu polskiego trwałą podstawę, to Bolesław Chrobry na tej podstawie Polskę dopiero zbudował i wskazał jej drogę, po której w dalszym swoim rozwoju kroczyć była powinna.

I Chrobry mimo swego bohaterstwa postępował spokojnie, z rozważą. Przez dziesięć pierwszych lat swego panowania nie ruszał w niczem stosunków, jakie już ojciec jego z Niemcami zawiązał, a tymczasem wyteżył wszystkie swoje siły celem ostatecznego podboju i połączenia Słowiańszczyzny polskiej w jednolite państwo. Występując najpierw przeciw szczepom połabskim, w roku 995 podbija Pomorze, ugina Prusaków a temsamem otwiera Polsce przystęp do Bałtyckiego morza. Dokonawszy tego głównego zadania zwraca się ku południu, odbiera Chrobacją zachodnią zajęta przez Czechów a zarazem podbija Morawy i Słowaczynę zakarpacką. W ten sposób społeczeństwo nadgoplańskie wychodzi z ciasnych swych granic, szukając wielkiej drogi handlowej, któraby była w stanie połączyć je z cywilizowanym światem i wymianę surowych płodów na wyroby przemysłu i sztuki ułatwić, skupia się teraz nad Odrą i wyteża odtąd wszystkie swe siły, ażeby się w posiadaniu tej rzeki ze wszystkimi jej dopływami od źródeł aż do ujścia utrzymać.

Niezadowolniając się podbojem i zaprowadzeniem polskich urzędzeń, myślał tymczasem Bolesław nad utrwaleniem całego dzieła, nad zdobyciem mu uroczystego uznania ze strony papieża i cesarza. Sprzyjały temu nadzwyczaj okoliczności. Patrzyły wprawdzie na zdobycze Bolesława zazdrośnem okiem Niemcy. Stara ich a wielka potęga groźną się mogła stać dla młodego polskiego państwa, gdyby ją mogli zjednoczyć i całą siłą na Polskę się rzucić. Niemcy jednakże ówczesne składały się z kilku odrębnych szczepów, Franków, Sasów, Bawarów i Szwabów, a każdy z tych

szczepów odrębnych swoich dziedzicznych miał książąt i ze wszystkimi innymi współzawodniczył. Do wspólnego trwałego działania nie mógł nakłonić ich król niemiecki, bo król ten obierany dożywotnie przez książąt szczepowych i od ich poparcia zależny, musiał się z nimi samymi nieustannie ucierać i niewielką miał władzę. Ratowało to Polskę, która właściwie tylko z najbliższymi swymi sąsiadami, z książętami saskimi musiała się liczyć, a tym już łatwiej zdołała wystarczyć. Królowie zresztą niemieccy piastowali zarazem cesarską koronę, podówczas Otto III-ci, człowiek młody, wielkiej ambicji a jeszcze większy marzyciel; zniechęcony ciągłymi zatargami z niemieckimi książętami, nie mogąc na nich skutecznie się oprzeć, myślał wiele więcej o swojej cesarskiej rzymskiej, niż o królewskiej niemieckiej koronie, pracował przez całe życie nad rozciągnięciem swego wpływu na wszystkie chrześcijańskie narody, nad urzeczywistnieniem idei światowego cesarstwa, a zajęty tak wielkiem zadaniem, zapomniał zupełnie o interesach Niemiec, nieraz nawet wbrew interesom tym nie wahał się działać, i poza granicami Niemiec do uśmierzenia ich wewnętrznych waśni szukał niejednokrotnie oparcia. Ambicyą tę Ottona podsycił jeszcze sławny uczony Gerbert, który w r. 999 pod imieniem Sylwestra II-go zasiadł na stolicy papieskiej. Sięgał Sylwester dalej, obawiając się bowiem zbyt znacznej przewagi cesarzów, patrzył chętnie na wzmaganie się innych państw chrześcijańskich, któreby wobec Niemiec mogły przeciwagę stanowić. Tak więc zarówno cesarz jako też papież, każdy z innych powodów, gotowi byli uznać zdobycze Bolesława i państwo przezeń stworzone do rzeczypospolitej chrześcijańskiej uroczyscie przyjąć.

Sylwester wysunął naprzód Ottona, i rzeczywiście w r. 1000 cesarz ten do stolicy polskiej z całą okazałością przybywa. Za pobudkę przyjazdu posłużyła pielgrzymka do grobu słynnego wówczas męczennika św. Wojciecha. Apostoł ten pogan, Czech z urodzenia, bawił długo w gościnie na

polskim dworze, a wyprawivszy się celem nauczania pogańskich Prusaków, od nich zamordowany. Bolesław wykupił jego ciało i złożył w Gnieźnie jako przedmiot ogólnej czci i pobożnych wędrowek. Niepotrzeba dodawać, że pielgrzymującego cesarza przyjął Bolesław z całym, na jaki go stać było, przepychem. Popisy wojskowe okazywały siłę, wspinały uczyty i hojne podarunki dla cesarza i całej jego drużyny, świadczyły o zamożności i zagospodarowaniu się nowego polskiego państwa. Niemcy byli olśnieni a przedewszystkiem Otto. Pochlebiało to jego dumie, że tak potężny monarcha jak Bolesław, oddaje mu jako cesarzowi rzymskiemu należną cześć i pierwszeństwo, że mu przyrzeka pomoc i współdziałanie, nietylko więc pobytam swoim w Polsce państwo Bolesława uznał, włócznieią św. Maurycego z gwoździem krzyża świętego go obdarzył, ale na uroczystej biesiadzie zdjął ze skroni swoich koronę, a wieńcząc nią Bolesława mianował go przez to patrycyuszem tj. przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego ¹⁾). Ważniejszym jeszcze faktem było założenie metropolii gnieźnieńskiej i wyzwolenie kościoła polskiego zpod zależności Niemiec (zob. §. 14), dokonane podówczas za inicjatywą i zezwoleniem papieża Sylwestra II-go, przez co Polska zdobyła sobie jeden z najważniejszych warunków samodzielności swej politycznej.

§. 15. Walka z sąsiady.

Krzyk oburzenia rozległ się na wiadomość o tym czynie Ottona w tej części niemieckiego społeczeństwa, która posiadała lepsze poczucie i zrozumienie narodowych swych interesów. Uznanie państwa Bolesławowego było dla Niemiec dotkliwym ciosem, bo przecież państwo polskie na to głównie powstało, aby ich dalszy pochód w kraje słowiańskie

¹⁾ Takie istotne znaczenie posiada ten akt, poczytywany mylnie za koronacją.

powstrzymać. Zaledwie też Otto III-ci, genialny marzyciel, w r. 1002 umarł, a stronnictwo narodowe niemieckie z cesarzem Henrykiem II stanęło u steru, wybuchła zaraz straszna walka między Bolesławem a Henrykiem II, która się aż do roku 1018 z krótkimi przerwami przeciągnęła a dla państwa polskiego stanowiła ogniową próbę jego trwałości i bytu. W ciągu kilkunastu lat zmieniało się oczywiście i przechylało na różne strony szczęście wojenne. Widownią bojów i przedmiotem zdobyczy był kraj Serbów, a mianowicie dwie jego dzielnice, Łużyce i Miśnia; nieraz jednakże zastępy Bolesława zapuszczały się w głąb Niemiec, pustosząc obyczajem ówczesnym kraj, zabierając łupy, uprowadzając tłumy ludności, które rozrzucano zaraz po mało zaludnionej Polsce i do ciężkiej obracano pracy. Innego atoli celu oprócz spustoszenia i łupu nie zdołały osiągnąć również i wyprawy niemieckie, chociaż zbierały się na nie wyborowe siły książąt niemieckich (także i Czechów), chociaż sam cesarz osobiście im przewodniczył.

Bolesław, nieśmiejąc im dla ich liczebnej i orężnej przewagi stawić otwarcie czoła, umiał im przecież pochód przez kraj polski niezmiernie utrudnić. Wielkie wyprawy niemieckie przebijając się w Polsce przez puszcze, ogołoconą umyślnie z ludu i żywności, spotykały na każdym kroku olbrzymie zasieki w nieprzebytych już i bez tego lasach (cała granica państwa była wielką sztuczną zasieką obronną); spotykały zamki warowne, których załoga broniła się do ostatka, nie widziały ale czuły naokół nieprzyjaciela, który znając swój kraj, celując szybkością ruchów i działając według jednego genialnie obmyślanego i z niezwykłą karnością wykonanego planu, bronił przepraw przez rzeki, wciągał w zasadzki, drobniejsze oddzielające się przypadkiem zastępy otaczał i znosił. Zanim pokonano przeszkody, nadchodziła zima, brakło żywności, zakradła się do szeregów niemieckich nieuchronnie demoralizacja. W przygotowaniu, w podsycaniu tej demoralizacji okazywał się Bolesław niezrównanym mi-

strzem; umiał z książętami niemieckimi, nieprzyjaznymi Henrykowi II-mu, utrzymywać nieustanne stosunki i na cesarza ich podburzać, znajdował zawsze takich, którzy za pieniądze sprawy jego na samym dworze cesarskim bronili. Popełniał Henryk II niezręczność, że na wyprawę przeciw Polsce powoływał na sprzymierzeńców swoich Lutyków; Bolesław gorliwy chrześcianin, znany z założenia w Polsce kościelnej hierarchii, popierający apostołstwo na Pomorzu i w Prusiech, umiał tę niezręczność cesarza wyzyskać, a otaczając siebie aureolą chrześciańskiego króla, budząc dla siebie w potężnem duchowieństwie niemieckiem cześć i szacunek, sprawiał, że duchowieństwo niemieckie wojny Henryka II z chrześciańską Polską w najwyższe podawało potępienie i wzgardę. Podsycone też takimi względami rozprężenie w niemieckim obozie, zagnało zawsze do odwrotu, który w zupełną zamieniał się klęskę. Zanim zaś cesarz książąt swoich do ponownej, uciążliwej mógł nakłonić wyprawy, uchodził Bolesław słusznie za zwycięzcę, dzierżył w swoim ręku linią graniczną Elby i częstemi napadami Niemcy przerażał i trwożył.

Im więcej zaś znikwały nadzieje Henryka, że Bolesława poza linią Odry wyprze i do hołdu i daniny nakłoni, tem wyżej zaczęły sięgać zamiary polskiego władcy. Widząc spólczesne poniżenie Czech, szarpanych dynastycznemi sporami po śmierci Bolesława II-go i hołdujących Niemcom, pragnął je koniecznie ze swojemi dzierżawami połączyć a w ten sposób utworzyć jedno wielkie państwo słowiańskie, mogące skutecznie z Niemcami współzawodniczyć. Chwilowo nawet zdołał Bolesław zamysł ten uskutecznić. Gdy bowiem panującego w Czechach Bolesława III Rudego wypędził Włodowej i w roku 1002, składając hołd cesarzowi Henrykowi, starał się władzę swoją utrwalić, oburzony tem naród czeski porwał się do broni, i pomocy naszego Chrobrego przyzwał. Chrobry wprowadził też na tron czeski Bolesława Rudego, a następnie gdy Czesi znużeni okrucieństwem swego pana

przeciw niemu powstali, na ponowne wezwanie w r. 1003 sam na tronie ich zasiadł. Na nieszczęście dla Polski i dla samychże Czech nie umieli Czesi wierności dochować, i wobec groźnej wyprawy Henryka II-go opuścili znów Bolesława, który ustępując z Czech, zatrzymał tylko dla Polski Morawę.

Znużony niepowodzeniem Henryk II gotów był niejednokrotnie położyć kres walce, i Bolesławowi Miśnią i Łużycę a nawet Czechy jako lenno niemieckie odstąpić, ale Bolesław żądał niepodległości, przeciągała się też walka. Dopiero gdy wyprawa Henryka w r. 1015 zakończyła się wycięciem w pień połowy jego wojska uchwyconego w bagnistą zasadzkę, a druga wyprawa z r. 1017 rozbiła się zupełnie o bohaterską obronę grodu śląskiego Niemczy, obopólne znużenie podyktowało pokój w roku 1018, w Budziszynie zawarty.

Pokój ten nie zdołał Polsce powrócić utraconych Czech, nie urzeczywistnił wielkiej myśli Chrobrego, nie poddał mu całej Słowiańszczyzny zachodniej, ale zapewniał posiadanie Łużyc z Budziszynem, Lubusza (Lutyków) i Moraw, a co najważniejsza, uchylał wszelki cień zależności od Niemiec i był kamieniem węgielnym dalszej niepodległości.

Zabezpieczywszy się od zachodu, zwrócił się Chrobry ku wschodowi, ku Rusi, która jeszcze w r. 981 pod wodzą Włodzimierza Wielkiego zagarnęła wschodnią część Chrobacyi, Przemyśl, Czerwień i inne okoliczne grody. Teraz po śmierci Włodzimierza (r. 1015) spory pomiędzy jego następcami, Świętopełkiem i Jarosławem, sprowadziły na cały kraj najokropniejszy zamęt. Bolesław wydawszy córkę swoją za Świętopełka, w zatargi ruskie czynnie się wmieszał, wprowadził go na tron, zdobywszy w r. 1018 Kijów, przyczem mieczem swoim w złotą bramę kijowską wjeżdżając uderzył (złąd szczerbiec królewski), ogromne skarby zagarnął, a grody czerwieńskie do Polski przyłączył. Walki te i wyprawy na Kijów odwracały może uwagę narodu od brzegów Elby

i Bałtyku, ku którym wszystkie siły należało wyteńczyć, ale obfitowały w następstwa, nietylko bowiem rozszerzały granice wpływu polskiego ku wschodowi, ale nadto posłużyły do zbliżenia się dwóch wielkich narodów i zawiązania z sobą stosunków handlowych. Od tego czasu datują się zapewne początki ruchu handlowego, który się na drodze przez Wrocław, Kraków, Sandomierz aż do Kijowa i brzegów Czarnego morza rozwinął. Handel pomiędzy zachodem a wschodem stanowił jedną z główniejszych podstaw zamożności i rozwoju Polski w średnich wiekach. Stosunki zaś z Rusią musiały również oddziaływać cywilizacyjnie na Polskę, a to tem więcej, że w niej obok łacińskiego i wschodni (w Chrobacy) spotykały obrządek. Za pośrednictwem Rusi przedzierały się do Polski bizantyńskie wpływy, a chociaż z zachodnimi nie mogły zasadniczo współzawodniczyć, to jednak w cywilizacji i urządzeniach naszych pierwotnych większą, niż to dotychczas przypuszczano, odgrywały rolę, w organizacji absolutnej władzy monarszej, w stosunku jej do kościoła, w pierwotnym ubiorze polskim i w budowie kościołów liczne pozostawiły ślady.

Ostatnie lata swego panowania, wolne od głośnych wypadków, poświęca Bolesław wewnętrznej swego państwa organizacji, a równocześnie podwaja starania w Rzymie o królewską koronę. Gdy zaś zabiegom niemieckim udało się starania te udaremnić, Bolesław w r. 1024 każe się biskupom polskim uroczyście na króla namaścić i ukoronować, a zamykając tym śmiałym a stanowczym czynem dzieło, któremu całe życie swoje poświęcił, z powszechnym żalem narodu w roku następnym umiera.

§. 14. Urządzenie pierwotnego państwa polskiego.

Mówiliśmy już tyle o nieustannej pracy Mieczysława i Bolesława nad wewnętrznym zespoleniem i urządzeniem

obszernego państwa, podnosiliśmy ciągle, że nietyle szczęściu oręża ile tej cichej pracy Polska powstanie i zaraz na początku świetność swoją zawdzięcza, że chcąc stworzyć sobie dobre wyobrażenie o panowaniu Mieszka i syna jego Chrobrego, musimy sobie stawić przed oczy obraz tej Polski pierwotnej, przez nich zbudowanej i urządzonej.

Zacznijmy od organizacyi kościelnej. Rozpoczął ją założeniem biskupstwa poznańskiego Mieszko, wykończył dopiero w roku 1000 w czasie bytności Ottona w Gnieźnie Bolesław. Założono trzy nowe biskupstwa: krakowskie dla Chrobacyi, wrocławskie dla Śląska, kołobrzesckie dla Pomorza, a na czele całego kościoła polskiego postawiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Pierwszym arcybiskupem był brat patrona Polski św. Wojciecha Radym (Gaudenty). Nowej tej łacińskiej hierarchii poddano zaś kościoły słowiańskiego obrządku, który się w południowych dzielnicach przechowywał i równego doznawał szacunku. Później przybyły dwa nowe biskupstwa: lubuskie dla świeżo zdobytych krajów nadłabskich, a dla Mazowsza płockie; poznańskie zaś wyzwolono również z pod zależności od Magdeburga. Praca apostolska, zakładanie kościołów i klasztorów cechuje każdy krok Bolesława. Kościoły te, do których zrazu obce sprowadzano duchowieństwo, a jeszcze więcej klasztory Benedyktyńskie w Tyńcu, Łysej górze i Międzyrzeczu (Trzemesznie?), uposażone wielkimi dobrami, miały przodować w pracy cywilizacyjnej i społecznej narodu, krzewić oświatę i chrześcijaństwo, podnosić rolnictwo i przemysł. Metropolia gnieźnieńska, wprost Rzymowi podległa, była wybitną oznaką niepodległości państwa, które obejmowała, to też wszelkie prawa zwierzchnicze nad kościołem, które w myśl pojęć ówczesnych służyły cesarzom, przelał Otto III-ci w Polsce na Bolesława. Monarcha polski rządził dość samowładnie w kościele, otaczał jednak duchowieństwo niezwyklej poszanowaniem, a w obronie jego gotów był każdej chwili z całą swoją wystąpić przewagą, czuł bowiem dobrze, że jedność kościoła

polskiego i jednolity kierunek jego działania i wpływu jest zarazem dźwignią jedności politycznej całego narodu i państwa.

O narodzie tym trudno było jeszcze właściwie mówić. Szczepy i ludy połączone w jedno państwo, nie zapomniały bowiem odrazu o swej dawniejszej samoistności, różniły się zresztą znacznie pomiędzy sobą stopniem swojego rozwoju, dobrobytu i cywilizacji. Jakaż różnica panowała między wół dzikim, błakającym się po lasach, pograżonym w znacznej części w pogaństwie Mazurem, a pomiędzy chrześcijańskim oddawna, oddanym skrzętnej pracy rolniczej i przemysłowej Ślązakiem lub Polaninem! Nad zatarciem tych różnic pracowali też najusilniej panujący. Znieśli oni wszelki ślad samoistnego bytu szczepów i ludów, mianowicie zgromadzenia republikańskie wiecowe, zacierali nawet ich terytorjalne granice, przerzucali ludność z jednych okolic w drugie, mieszała ją ze sobą nawzajem, a całe państwo podzielili na drobne powiaty, na których czele postawili urzędników, przez siebie mianowanych i ślepo od siebie zależnych. Urzędników tych istniały dwa odrębne rodzaje.

Jedni z nich dzierżyli, każdy w swoim powiecie, władzę wojskową i sądową nad całą ludnością. Zwali się panami, (żupanami? comites), później kasztelanami, urzędowali bowiem w zamkach obronnych czyli grodach (castrum, castellum), które król w każdym powiecie zbudował, mieli pod swojemi rozkazami załogę tych zamków, a w razie wojny zwoływali całą ludność do służby wojennej obowiązującą, wyruszali z nią na miejsce naznaczone przez króla i prowadzili ją do boju ¹⁾). Organizacja wojskowa stanowiła niewątpliwie podwalinę państwa. Zamało wprawdzie Polska posiadała jeszcze materialnych zasobów, ażeby w razie potrzeby wystawić na wzór ówczesnego zachodu liczne, pan-

¹⁾ Piekosiński twierdzi, że dowództwo na wojnie było przywilejem szlachty.

cerne, rycerskie zastępy. Brak uzbrojenia i niedostatek liczby zastępowała jednak żelazna, zastosowana do warunków kraju organizacya. Służba wojenna była powszechną, każdy pełnił ją musiał w miarę królewskiego rozkazu. W czasie pokoju ludność każdego powiatu naprawiała swój obronny gród, a dostarczając mu kolejno się zmieniającej załogi, nabierała w robieniu bronią ćwiczenia i wprawy. Później obowiązek ten zamieniono w opłatę zwaną „stróża“ i osadzono za to po grodach stałe rycerskie załogi. Ciągłe niebezpieczeństwa i nieustanne wyprawy zbudziły wojowniczego ducha w narodzie, kary na niesfornych i tchórzliwych były straszne, nieposłuszeństwo wyjątkowe, poświęcenie bez miary. Nieprzyjaciel wkraczający w granice kraju, musiał najpierw przebyć dziewicze lasy, które stanowiły granicę obronną państwa. Nikomu nie wolno było ich wycinać, owszem ludność pograniczna miała obowiązek bronienia ich przez zawalenie drzewami możliwych dróg i ścieżek t. z. przesieki. Przebywszy tę zaporę, napotykał wróg liczne obronne grody a w każdym z nich choćby najmniejszym rozpaczliwy opór.

Główna siła wojenna polegała jednak na rodzaju stałej armii, na rycerstwie, które panujący swoim kosztem stale utrzymywał i w rzemiośle wojennem nieustannie ćwiczył. Jeżeli też najazd wrogów niezbyt był wielkim, wychodził na jego spotkanie król ze swoją kilkutysięczną, doborową, najlepiej uzbrojoną nadworną drużyną, bez której już Mieszko I w pokoju i na wojnie jednego nie postąpił kroku, z tą też tylko drużyną rycerską przedsiębrał mniejsze zaczepne wyprawy. Odpierając i przedsiębiorąc nawzajem większe napady, powiększał król drużynę zastępami ściągniętymi z pojedynczych grodów. W razie najgroźniejszych, niemieckich najazdów cały naród stawał do obrony, a chociaż w pomysłny skutek wstępnego, otwartego boju trudno było ufać, to talent Bolesława, niezmierna czujność i ruchliwość jego wojska, znajomość własnego kraju, nieustanna podjazdowa wojna, nareszcie olbrzymie przeszkody, jakie dziki jeszcze

kraj stawiał pochodowi wielkich i ciężkich niemieckich zastępów, przechylały ostatecznie szalę walki na stronę Polaków.

Drugą gałąź hierarchii stanowili urzędnicy skarbowi. Książę a później król polski był właścicielem całej ziemi w swem państwie, z wyjątkiem tych nielicznych stosunkowo gruntów, przy których dawnych książąt pozostawił, albo też, które kościołom lub znakomitym osobom świeckim darował. Pojęcie to wyrobiło się samo przez się bez żadnego gwałtownego przewrotu, gdy przed powstaniem monarchii piastowskiej ziemia nie stanowiła własności indywidualnej lecz należała do związków politycznych, w miejsce których wstąpił teraz panujący¹⁾. Na ziemi książęcej siedziała więc cała ludność, a książę sam przez urzędników swoich dozorował i kierował jej pracą. Jedni musieli się oddawać myśliwstwu, drudzy chodowi bydła i rolnictwu, inni rzemiosłom, w miarę zdolności, potrzeby i rozkazu. Osady rzemieślnicze tworzą się zwykle w pobliżu grodów królewskich, a nazwę swoją biorą od zatrudnienia lub rzemiosła mieszkańców, np. Komorniki, Zduny, Kołodziejce, Piekary, Skotniki, Konniary, Rybitwy i t. p.

Każdy powiat dzielił się na opola, a ludność w opolu mieszkająca była obowiązana dostarczyć pewną miarę posług osobistych i danin według rozporządzeń książęcych i utartego zwyczaju. Wytworzył się też cały system tych ciężarów książęcych, z których każdy swoją utartą miał nazwę. Musiała ludność dostarczyć podwód pod urzędników i posłań-

¹⁾ Piekosiński zgadza się z tem, że cała ziemia należała do księcia i że włościanie siedzieli na ziemi książęcej. Stało się to jednak dopiero skutkiem najazdu, który ludność podbitą pozbawił własności gruntowej na rzecz księcia. Zdaniem Smolki nie cała ziemia należała do księcia, istnieli bowiem z dawnych czasów liczni drobni właściciele gruntów. Doniosłość tego twierdzenia zmniejsza jednak Smolka tem, że owi drobni właściciele w skutek różnych przyczyn ekonomicznych i politycznych tłumnie bankrutowali i własność swoją tracili, przechodząc w wolnych czynszowników.

ców królewskich, przewozić zapasy ze spichrzów książęcych na miejsce ich przeznaczenia (t. z. przewód), podejmować dwór książęcy gdziekolwiek przybył (stan), składać oznaczone daniny w bydle (narzaz), miodzie, zbożu (sep), pieniądzech (poradne, podworowe). Rolę pieniędzy odgrywały dość długo różnego rodzaju futra, moneta była rzadka, pierwotnie tylko zagraniczna, bizantyńska, później także krajowa, wybijana w książęcych mennicach. Daniny te odwozili włodarze na gród powiatowy i składali je w ręce prokuratora, najwyższego urzędnika skarbowego w powiecie, któremu podlegali. Gromadziły się w ten sposób na grodach ogromne spichrze i zapasy, czekające rozkazów książęcych. Utrzymywali się z nich urzędnicy i załoga grodu, w razie wojny uzbrajało i żywiło wojsko, w czasie uroczystości sprawiał król całej ludności biesiady, rozdawał ubiory i narzędzia, w razie głodu i niedostatku ją wspierał.

Całe państwo było więc pierwotnie jednym wielkim gospodarstwem ziemskim a cała ludność wieśniaczą. Obarczona służbą wojskową i rozlicznymi daninami i powinnościami, nie miała żadnej własności gruntowej, lecz siedziała dziedzicznie na wyznaczonych sobie gruntach ¹⁾). Chociaż zaś na rozkaz monarchy musiała nieraz i rodzaj swojej pracy ekonomicznej i siedzibę zmienić, to jednak posiadała najważniejszą zamię wolności w tem, że nie podlegała nikomu tylko samemu monarsze i jego urzędnikom, i żadnych innych panów nad sobą nie miała. Dopiero uposażając kościoły dobrami ziemskimi, przenieśli panujący znaczną część ludności wieśniaczej pod władzę kościoła (*ascripti ecclesiae*), ale władza ta ograniczała się do pobierania ciężarów niegdyś książęcych, bo zresztą włościanie kościelni podlegali urzędnikom książęcym i pociągani byli do obrony kraju. Kościół

¹⁾ W dyplomatach najdawniejszych zowie się ona *heredes* tj. dziedzicami.

ówczesny nie był też instytucją samoistną, lecz gałęzią służby państwowej. Jeśli zaś panujący nadał grunt uprawny osobie prywatnej, to przenosił z niego ludność wieśniaczą na inne swe posiadłości ¹⁾).

Jeszcze większej kontroli podlegali jeńcy wojenni, (Prusy, Czechy, Jadźwingi, Pomorzany etc.), których panujący na swojej ziemi osadzał, mieli bowiem organizacją osobną na dziesiątki i setki i podlegali osobnym urzędnikom, dopóki z ogółem ludności wieśniaczej polskiej się nie złąli i w niej nie zginęli.

Gospodarstwo książęce było w porównaniu z dawniejszymi czasami ogromnym postępem. Wprowadzało ono podział pracy ekonomicznej a temsamem udoskonalało ją powoli a skutecznie. Przynagliło ludność do większego wyłożenia tej pracy, bo owoce jej musiały wystarczyć nie tylko do utrzymania samych pracujących, lecz także do zaspokojenia wielkich potrzeb państwa, do utrzymania monarchy, jego dworu, jego hierarchii urzędniczej kościelnej i świeckiej, jego licznej drużyny rycerskiej i załóg grodowych. W śpichrzach książęcych gromadził się kapitał w zbożu, narzędziach i bydle niezbędny do rozszerzania gospodarstwa na ogromne pustki. Coraz to większa przestrzeń ziemi dostawała się więc pod uprawę a uprawa roli oraz pasterstwo zdobywały sobie wobec myśliwstwa coraz to większe znaczenie.

Organizacja kościelno - państwowa spełniała nadto niezmierne społeczne zadanie. Do służby wojskowej przeznaczał monarcha stale znaczną liczbę jednostek, odrywając je temsamem od zajęć ekonomicznych. Tworzyła się z nich osobna klasa „włodyków“ czyli rycerzy, zostająca na zupełnem utrzymaniu monarchy, przekazująca swoje rzemiosło

¹⁾ Zdaniem Smolki wszyscy ci włościanie książęcy jako też włościanie odstąpieni kościołowi są niewolnikami i pochodzą z dawnych niewolników.

swoim potomkom a więc dziedziczna ¹⁾. Z pośród tej klasy zdolność i zasługa wynosiły pojedynczych na wyższe, urzędowe stanowiska. Tożsamo zjawisko powtarzało się w służbie kościelnej, bo duchowieństwo żonate przekazywało swój zawód swoim potomkom i starało się dla nich o wykształcenie. Wpomnieć wreszcie należy, że zarówno duchowieństwo jako też i rycerstwo zasilało się z przybyszów obcych, których panujący jak tylko mogli starali się ściągać i stale dla kraju zatrzymać.

Jeżeli jednak rycerstwo i duchowieństwo, zawdzięczające swój początek i utrzymanie monarchii piastowskiej, stanowiło jej najsilniejszą podporę wobec separatyzmu pojedynczych szczepów, to nie można było tego powiedzieć o rodzinach książęcych. Z łaski monarszej zatrzymali potomkowie dawnych książąt wielkie przestrzenie ziemi (w Chrobacy i na Śląsku) na dziedziczną własność i prowadzili na nich gospodarstwo na wzór książęcego za pomocą niewolników, nad którymi zupełną posiadali władzę. Część ich do posług osobistych chowali na swoich grodach lub dworach, którym nadawali swe imiona (Sieciechów, Prandocin), część większą osadzali w dobrach dla gospodarstwa a nazwa osady oznaczała ludzi stanowiących własność pana (Sieciechowice, czyli Sieciechowicowi ludzie ²⁾). Gdy władza rządowa stała się wyłąc-

¹⁾ Piekosiński, rycerstwo to wywodzi w myśl swojej hipotezy na jazdu częścią z najezdców, częścią zaś z dawnej klasy włodyków, która jednak przechodząc do służby rycerskiej książęcej, porzuciła swe posiadłości ziemskie. Mojem zdaniem w szczepach lechickich klasa władyków właścicieli nie istniała wcale, a najezdców również nie było. Zdaniem Smolki rycerstwo powstało z dawnych drobnych właścicieli gruntów.

²⁾ Piekosiński w myśl swojej hipotezy najazdu twierdzi, że rdzeń tych książąt tworzyli książęta Obrottrycy, którzy pod wodzą Popielidów ziemię polską zawojowali, utrzymuje jednak, że do końca XI-go wieku zostawali na utrzymaniu i w służbie monarchy i dopiero wówczas z łaski jego otrzymali dobra ziemskie. Sprzeciwia się temu 1) rola polityczna, którą odgrywają w XI wieku, a której bez samoistnego ekonomicznego

cznym udziałem Piastów, pozostała przecież książętom tradycja szlacheckiego pochodzenia, pozostały znaki rodowe runiczne, które nosili na chorągwiach swoich a później i tarczach. Król ich chętnie na dworze swym gościł, bo dodawali mu blasku, na urzędy wynosił, ziemią i jeńcami wojennymi obdarzał, ale wyjątkowych praw i przywilejów im żadnych nie przyznał, niebezpieczne zachcianki bezprzykładną surowością karał. Jakkolwiek możni i wpływowi nie mogli też książęta mierzyć się z potęgą monarchy władającego nad rozległym państwem. I oni urządzali sobie dwory i oni kształcili sobie spośród swoich poddanych rycerstwo nadworne, ale dwory ich były ostatecznie tylko słabym odbiciem dworu monarchy, około którego sami musieli krążyć i na którym skupiało się całe życie narodu.

Obok zbrojnej drużyny, rodzaju gwardyi przybocznej, dwór monarszy składał się z urzędników i ogromnej ilości służby. Z urzędników dworskich oprócz cześnika (pincerna) i stolnika (dapifer), miecznika (ensifer) i chorążego (vexillifer), wybitne stanowisko zajmował wojewoda (palatinus), ¹⁾ zastępca osoby królewskiej w pokoju i wojnie, skarbnik (thesaurarius), mający pod sobą wszystkich urzędników skarbowych, kanclerz (cancellarius), wygotowujący wszystkie rzadkie jeszcze pisma królewskie i pomagający królowi w sprawach dyplomatycznych, wreszcie komornicy (camerarii), roznoszący rozkazy i pozwy sądowe. Oprócz tego istniała na dworze Bolesława rada przyboczna, z dwunastu (według Gallusa) jego osobistych przyjaciół złożona (kmicie?), z którymi ustawicznie przebywał i w ważnych kwestiach ich zdania zasięgał.

stanowiska odegrać nie mogli, 2) liczne fundacye z dóbr ziemskich, które czynią kościołom już w końcu XI i w pierwszej połowie XII-go wieku, przecież świeżo otrzymawszy ziemię, nie byłoby jej odrazu z rąk wypuszczali.

¹⁾ Jeden tylko w pierwotnej Polsce istniał wojewoda, dopiero w skutek podziału kraju po śmierci Krzywoustego powstał na każdym dworze książęcym t. j. w każdej dzielnicy osobni wojewodowie.

Cała ta jednak hierarchia urzędnicza dworska nie miała żadnej samoistności. Wszystkimi, zarówno na dworze jako też w całym państwie, była osoba panującego. Król doglądał wszystkiego osobiście, wszystkie rozkazy osobiście wydawał, on sam na wojnie dowodził, sam zarządzał i sądził. Nie mógł panujący wydawać żadnych ogólnych ustaw i rozporządzeń, bo z wyjątkiem duchowieństwa niktby ich w kraju nawet nie umiał przeczytać, musiał najdrobniejszą rzecz według planu, który sobie obmyślił, sam bezpośrednio zarządzić, wykonania jej dopilnować, nad utrzymaniem jej nieustannie czuwać. Król sam w swojej osobie żywym był ustawodawstwem, zresztą wszystko się na odwiecznych opierało zwyczajach. Dlatego król z całym swoim dworem nigdy długo na jednym miejscu nie bawił, lecz ustawicznie cały kraj objeżdżał, potrzeby jego badał, urzędników nagradzał i karcił, za pomocą drużyny utrzymywał grozę swojego imienia i władzy, a gdziekolwiek stanął, zwoływał ludność i sprawiedliwość wymierzał. Nie było też w ówczesnej Polsce właściwie żadnej rezydencji, stolicy królewskiej. Kilka grodów królewskich, jak Poznań, Kraków, Płock, Wrocław, w których król częściej i dłużej przebywał, silniej obwarował, większą załogę trzymał, większe zapasy gromadził i przy których więcej ludności rzemieślniczej skupił, miały w państwie wybitne znaczenie.

W sądach swych trzymał się król starodawnych prawnych zwyczajów, utrzymał się więc dawny proces skargowy, formalistyczny, na próbie żelaza, pojedynku i przysięgach oparty, utrzymały się dawne formy umów, dawne okupy za głowę zabitego, rany i rozmaite szkody, ale cały ten dawny porządek rzeczy musiał ustępować na tych wszystkich punktach, które nowego wymagały urządzenia. Król stał ponad dawnym prawem i każdy jego wyrok, każdy rozkaz nowe prawo tworzył. Z zarządzeń tych wyrobiło się też z czasem nowe prawo królewskie, będące uzupełnieniem dawnych praw szczepowych, mianowicie zaś w kie-

runku karnym. Kto naruszył rozkaz lub zakaz królewski, kto np. popełnił rozbój na drodze publicznej, znieważył duchownego lub urzędnika i t. p. ten musiał płacić karę królewską zwaną siedemdziesiąt, a jeśli nie miał jej czem uścić, szedł w niewolę. Za przewinienia cięższe, polityczne, spadała wprost kara śmierci lub okaleczenia, a wszelkich tych przestępstw dochodził król i jego zastępcy z urzędu, nie czekając na skargę pokrzywdzonego. Jeśli nie udało się wysledzić przestępcy, to za przestępstwo odpowiadała cała ludność opola, w którem popełniono zbrodnię.

Zresztą cały naród w oczach króla tworzył jedną rodzinę, naród uznawał króla za swego ojca i opiekuna, jako swojemu patryarsze bezwzględnie ufał i rozkazy jego ze ślepem posłuszeństwem wypełniał. Słusznie więc Polskę pierwotną nazwać możemy państwem patryarchalnym.

Przypatrzwszy się zaś całemu temu urządzeniu państwa polskiego, przyznać musimy, że było doskonale zastosowaniem do ówczesnych potrzeb i warunków narodu. Ludy składające Polskę były jeszcze niedojrzałe i małoletnie, same przez się nie zdołały nic zdziałać, należało je w karby silnej władzy ojcowskiej pochwyć, po ojcowsku wychowywać i karcić. Szczęśliwe ludy, że znalazły tak wielkich duchem swojej energii a tak miłujących je ojców, jakimi byli Mieszko i Bolesław Chrobry. W przeciągu osiemdziesięciu lat z dzikich, pogańskich, barbarzyńskich tłumów stworzyli oni państwo, groźne już nieraz sąsiadom, stworzyli naród chrześcijański, dążący za pomocą usilnej pracy do coraz to doskonalszego rozwoju.

Wdzięczną pamięć zachowała im potomność. Nie minęło sto lat, a postacie Mieszka i wielkiego jego syna Bolesława przybrały w ustach i wyobraźni ludu te olbrzymie legendowe rysy, któremi je pierwszy kronikarz Gallus w początku XII-go stulecia nakreślił. Stan Polski pod ich rządami przedstawiano sobie jako niedoścignięty dla potomnych pokoleń wiek złoty. A przecież podnosząc zasługi pierwszych

naszych monarchów, nie można na chwilę zapomnieć, że za ich panowania naród pierwsze dopiero w rozwoju swoim stawia kroki.

Brak było Polsce większego zaludnienia. Państwo nie mające może o wiele więcej nad milion mieszkańców, nie mogło jeszcze zwalczyć przeszkód, jakie ekonomicznemu jego rozwojowi stawiała dzika, nieokiełznana pracą ludzką przyroda, na niezmiernie rozległym obszarze. O bogactwie, o zamożności nie może w Polsce ówczesnej być mowy. Na dworze panującego skupiało się wiele sztucznego blasku, ale ogół ludności w porównaniu z późniejszymi czasami, choćby nawet z czasami Krzywoustego, był bardzo ubogim. Społeczeństwo, które z wyjątkiem nielicznej szlachty-książąt, nie miało indywidualnej własności gruntowej, nie zorganizowało się jeszcze w gminy i wobec panującego żadnej nie posiadało samoistności, mogło być wygodną podstawą do zbudowania na niem potężnej władzy monarszej, mogło w rękę genialnego samodzięcy, jak Bolesław, karnością swoją i ślepego posłuszeństwem zastąpić liczbę i siłę, ale nie dawało jeszcze rękojmi, że w dalszym rozwoju zdoła się utrzymać i zabezpieczyć ¹⁾).

Urządzenia polityczne i sądowe pierwotnego państwa polskiego były naśladowane z dawnych urzędzeń frankońskich państwa Merowingów i Karolingów. Przechowały się one najwierniej w markach niemieckich, założonych na za-

1) Roepell, Szujski i Smolka przypuszczając, że społeczeństwo pierwotne było ekonomicznie samoistnem, że składało się głównie z licznej warstwy posiadającej grunta na własność, zmuszeni są legendzie Gallusowej dawać w znacznej części wiarę. A jednak czyniąc to, nie mogliśmy wyjaśnić: 1) jakim sposobem społeczeństwo samoistne dało się ująć w karby tak bezwzględного samowładztwa? 2) jakim sposobem społeczeństwo samoistne i tak wzorowo zorganizowane, gdy Bolesława Chrobrego brakło, tak nagle politycznie upada i potęgi państwowej utrzymać nie jest w stanie? 3) jakim sposobem społeczeństwo polskie, które w XIII-tym jeszcze wieku tak notorycznie jest niesamoistnem i słabem, mogło być silnem w XI-tym wieku? Czyż się pomimo wszelkich cywilizacyjnych wpływów cofało?

chodnich Słowiańszczyzny kresach. Walcząc głównie z margrafami niemieckimi, poznali książęta polscy organizacją ich marchij, a przenosząc ją na swe rozległe państwo, wzmacniając czynnikiem narodowym i patryarchalnym, większej jeszcze udzielali jej sprężystości i siły. Brakło atoli zawsze bezpośredniego związku z ogniskiem ówczesnej cywilizacji, z romańskimi krajami, od których Niemcy i Węgry nas oddzielały. Wpływ włoski, wpływ kościoła rzymskiego raz tylko w roku 1000 do nas dotarł i jakież olbrzymie wywołał następstwa! Zresztą bezpośredniego z nim zetknięcia strzegą zazdrośnie Niemcy; koronie, której Bolesław z Rzymu tak gorąco pragnął, stawiają skuteczną zaporę. Leży też Polska, chociaż chrześcijańska, zupełnie poza obrębem bezpośredniej działalności i zainteresowania się nią stolicy apostolskiej, zaledwie o niej głuche do Rzymu dolatują wieści. O wiele od niej w tym względzie położeniem swem geograficznym szczęśliwsze Węgry, o ileż prędzej temsamem zdołały się rozwinąć!

IV.

Żywioły wsteczne pracują nad wywróceniem dzieła Miecysławowa i Bolesławowa Chrobrego.

(1025—1102).

L i t e r a t u r a :

Dzieje lat 1025—1102 opracowane w Roepella „Dziejach Polski“ i w rozprawie Antoniego Maleckiego:

„Rozgląd w dziejach i polityce pierwotnej Polski“ („Przewodnik liter.-nauk“ Lwów, 1875, III).

Panowanie Mieszka II opracował wzorowo, rehabilitując tego króla, niesłusznie przezwanego Gnuśnym:

Lewicki Anatol: „Mieszko II“, (Rozprawy wydziału hist. filoz. Akad. umiej. Kraków 1876. V).

Tradycją o pobycie Kazimierza Oswobodziciela w klasztorze Clugny wyświecali:

Malinowski: „Rzecz o pobycie Kazimierza w Clugny“ (Rocznik Tow. nauk. Kraków 1869).

Śladkowski Marcin: „Kazimierz Mnich“ 1870.

Świeżawski Ernest: „Zarysy badań krytycznych“ I. Warszawa 1873.

Smolka Stanisław: „Tradycya o Kazimierzu Mnichu“ (Rozprawy wydz. hist. Akad. umiej. Kraków 1877. VI).

Wojciechowski Tadeusz: „O Kazimierzu Mnichu“ (Pamiętnik wydz. hist. Akademii. Kraków 1881. tom IV).

Zabójstwo św. Stanisława przez Bolesława Śmiałego wywołało całą literaturę, którą podaje Franciszek Stefczyk

w rozprawie: „Upadek Bolesława Śmiałego“ (Ateneum. Warszawa 1885. I).

Do zamieszki po ustąpieniu z Polski Bolesława Śmiałego odnosi się wyborna rozprawa:

Lewickiego Anatola: „Wratisław II królem polskim“, Przemysł 1876.

Do panowania Władysława Hermana zob. literaturę rozdz. V.

§. 15. Śmierć Chrobrego.

Ludziom wielkiego talentu i charakteru, Mieszkowi i Bolesławowi Chrobremu, zawdzięczała Polska swoje powstanie i swoją pierwotną wielkość, zawdzięczała im, że z pogańskiej stała się chrześcijańską, z chaosu drobnych słowiańskich ludów państwem opierającym się wrogom, rozwijającym pracę gospodarczą, wzmacniającym stosunki społeczne i krzewiącym cywilizacją. Dopóki też żył Bolesław Chrobry i państwo to siłą swego rozumu i ramienia podtrzymywał, nie było o nie obawy. Z chwilą jego skonu można było za to postawić pytanie, czy dzieło przezeń stworzone w braku takiej podpory nie runie, czy zdoła się samo przez się utrzymać i przeciwne mu żywioły poskromić? Że takie żywioły istnieją, nie ulegało wątpliwości najmniejszej. Państwo polskie świeżo powstałe miało śmiertelnych nieprzyjaciół we wszystkich swoich sąsiadach. Nienawidzili go Niemcy, bo im zamykało drogę podbojów; czyhali nań Czesi, bo im odbierało przodowanie w rzeszy słowiańskiej; czekała Ruś, Prusacy i Węgrzy, aby się jego kosztem pożywić lub utracone dzierżawy odzyskać. Tylko sława Chrobrego trzymała ich wszystkich dotychczas na wodzy, ale co będzie, gdy tej sławy zabraknie? O wiele gorsi byli wewnętrzni nieprzyjaciele. Znaczna część ciemnego ludu nie zapomniała jeszcze o dawnym pogaństwie, pojedyncze szczepy i dzielnice w jedną całość złączone pamiętały o niedawnej samodzielności, a w potomkach samych rodzin książęcych miały w tym kierunku

naturalnych przywódców. Żelazne urządzenia nowego państwa trzymały wszystko to w karbach, tłumiąc niechęci i zgubne zachcianki, przyzwyczajają do jedności i porządku, ale urządzenia te podtrzymywał duch i bystre oko Chrobrego. Czy one z chwilą jego śmierci nie prysną, czy wszystko do dawnego nieładu nie wróci, któż to mógł odgadnąć, przewidzieć? A od samego tronu nie groziło Polsce niebezpieczeństwo? Czyż na tym tronie nie mógł zasiąść nie dołęga, psujący najlepsze usiłowania narodu, czyż nie mógł zasiąść człowiek, hołdujący tylko swoim zachciankom i chuciom i łamiący lekkomyślnymi porywami wszystko to, co zbudowała roztropność i wytrwała praca? Czyż możliwa walka o tron pomiędzy kilkoma pretendentami nie musiała całego kraju w ostateczną pogrążyć ruinę? ¹⁾

Wszystkie te pytania zadawał sobie Bolesław Chrobry. Zwoławszy swoje otoczenie, już na łożu śmiertelnem przykremi przecuciami z płaczącymi się dzielił, a pragnąc dzieło swe zabezpieczyć, wyznaczył po sobie następcą najdzielniejszego z pośród synów, chociaż nie najstarszego, Mieszka.

§. 16. M i e s z k o II. (1025—1034).

Cień Bolesława utrzymał też jeszcze przez jakiś czas Polskę i króla jej Mieszka II, w spokoju, ale wkrótce podburzeni przez dążących do władzy braci Mieszkowych, Bez-

¹⁾ Z czterech żon pozostawił Bolesław Chrobry siedmioro dzieci, trzech synów i cztery córki. Synowie: 1) Bezprym, urodzony z drugiej żony, Węgierki, między r. 986—989. 2) Mieszko II Lambert, urodzony roku 990 z Emnildy. 3) Otto z tejże żony, urodzony prawdopodobnie przed rokiem 1000. Córki: 1) przeorysza w jakimś klasztorze, niewiadomego imienia, 2) Regelinda, urodzona około 991, wydana za Herimanna, margrabiego Miśni, 3) żona Świętopełka ruskiego, niewiadomego imienia, 4) Oprócz tych trzech córek urodzonych z Emnildy, Matylda urodzona z Ody, wydana po śmierci ojca za Ottona Schweinfurtskiego.

pryma i Ottona, sąsiedzi, zewsząd się na Polskę rzucili. Węgrzy zabrali Słowaczyznę zakarpacką, Czesi Morawę, Duńczycy pod wodzą wielkiego swego króla Kanuta Pomorza, Jarosław grody czerwieńskie, ludy połabskie zrzuciły polską zależność, a cesarz Konrad II zajął Łużyce i zbrojne swoje zastępy na Polskę wyprawił. Mieszko II jako żołnierz waleczny rzucił się odważnie na wroga, napad odpierał napadem, ale szczęście mu nie sprzyjało, sprzymierzonych wrogów nie umiał skutecznie rozdzielić, nie był Bolesławem i uległ nakoniec po krwawych zapasach przemocy. Istotną przyczyną klęski była jednak dynastyczna rozterka, której sepearatystyczne dążenia rodów książęcych i reakcja pogańska ludowa przychodziły z pomocą. Wszystkie te żywioły stłumione żelazną dłońią Chrobrego lecz zupełnie nie pokonane, wystąpiły na jaw za panowania jego następcy i odbiły się w faktach historycznych, o których zresztą tylko luźne doszły nas wzmianki. W r. 1031 musiał Mieszko zagrożony buntem wewnętrznym uciekać, a Bezprym z pomocą Niemców i Rusinów zasiadł na polskim tronie. Okrucieństwo przyprawiło go wkrótce o utratę życia, znowu Mieszko zasiadł na tronie, ale złamany przeciwnościami, tylko przez ukorzenie się przed cesarzem w Merseburgu zdołał sobie od Niemiec zapewnić pokój, a walcząc do ostatka z rozruchem wewnętrznym, w roku 1034 życie w szaleństwie zakończył.

§. 17. R e a k c y a. (1054—1040).

Teraz dopiero nad nieszczęśliwym krajem rozszalały się burze. Starszy syn Mieszka Bolesław, taka jest najnowsza hipoteza, objął rządy, ale wkrótce przeciw niemu wystąpił młodszy brat Kazimierz, urodzony z drugiej żony Ryxy a poświęcony pierwotnie przez rodziców zakonnemu życiu.

Nie sprzyjało szczęście Kazimierzowi, musiał wraz z matką z kraju uciekać, ale i Bolesław niezadługo wśród walki wewnętrznej ginie a naród nie czując nad sobą pana, puszcza namiętnościom wodze. Nie wiele lat liczyło chrześcijaństwo w Polsce swojego istnienia, narzucone ludowi utrzymało się raczej powierzchownie a głębszych jeszcze nie zapuściło korzeni. Pogaństwo podniosło więc głowę, lud palił kościoły, rąbał krzyże, duchowieństwo rozpędzał lub mordował, przywracając dawne obrządk i bożyszcza. Każdy szczepek chciał być u siebie panem. Rzucono się na hierarchią urzędniczą, która jedności państwa broniła i zgotowano jej tenże los, co duchowieństwu. W rodach książęcych odezwała się tradycya książęcej władzy, zjawili się też wszędzie samozwańczy przywódcy ludu i ogłosili książętami pojedynczych dzielnic. Najgłośniejszym z pomiędzy nich stał się Masław, niegdyś cześnik na dworze Mieszka, teraz wszechwładny pan na Mazowszu ¹⁾.

Z powszechnego zamętu skorzystali Czesi. Nie wyrobiły się jeszcze wówczas pomiędzy Polską a Czechami te stanowcze różnice, o których później świadczą nam dzieje jednego i drugiego narodu. Istniały już dwa państwa, polskie i czeskie, ale nie było dwóch narodów; ludność w obu państwach osiadła czuła się i mową swoją i obyczajem jednakowo słowiańską. Połączenie jej w jedno państwo nie było więc niepodobieństwem, i jak niegdyś w chwili ogólnego rozprzężenia czeskich stosunków myślał o tem Bolesław Chrobry, zamiar swój urzeczywistnił i tylko przed wmieszczeniem się Niemców ustąpić musiał, tak samo teraz mężny król czeski Brzetysław (1037—1055) całą swą siłę ku zagarnięciu upadłej Polski obrócił. Nie poczuciu swej samostności, ale głęboko zakorzenionemu poszanowaniu swojej

¹⁾ Prof. Szujski z dawną szkołą przypuszcza trzecią przyczynę buntu: opór wolnych niegdyś kmieciów przeciw fiskalności książęcej, własność ich gruntową gniotącej.

piastowskiej dynastii zawdzięczała też Polska odparcie czeskich zamiarów. Pozostało po nich tylko wspomnienie niszczących zagonów księcia Brzetysława, pałaców i łupiących do reszty to, czego buntownicza czerń przedtem nie zdołała zniszczyć. Sześć lat trwała zawierucha, a dzieło Mieszka I-go i Bolesława zdawało się ze szczętem zniszczonem. Tu jednak okazała się dopiero cała jego żywotna siła a zarazem siła dynastycznego poczucia.

§. 18. Kazimierz Odnowiciel.

(1040—1058¹⁾).

Kiedy ogrom klęski stanął narodowi przed oczy, przejrano dopiero, jakim dobrodziejstwem były dla kraju urzędzenia zaprowadzone przez dwóch wielkich panujących, chociaż się wówczas tak ciężkimi i nieznośnemi zdawały. Niedobitki z pośród duchowieństwa i wiernego tradycyi Bolesławowskiej rycerstwa zaczęły się łączyć, nabierać ducha, obalamuconą ludność pod swoje sztandary zbierać i rokoszonom opierać. Przyzwano Kazimierza, który uzyskawszy od cesarza Henryka III pomoc sześciuset niemieckiego rycerstwa, a przez małżeństwo z Maryą Dobrogniewą, córką Włodzimierza Wielkiego, pomoc Rusinów, do Polski zjechał, i osadziwszy się w roku 1040 w jakimś pogranicznym grodzie, dzieło poskromienia buntu i odnowienia państwa i kościoła rozpoczął. Uginali się samozwańczy książęta, lud powracał do spokoju i pracy, przywracano chrześcijaństwo, odbudowywano kościoły i zamki, osadzano na nich urzędników. Najdłużej opierał się Masław, do którego uciekały na Ma-

¹⁾ Kazimierz I, syn Mieszka II i żony jego Ryxy (córci Ezona i Matyldy cesarzówny) ur. roku 1016, panował od roku 1040 do 1058, miał siostrę Ryxę, wydaną za Belę I, króla węgierskiego, ożenił się z Maryą Dobrogniewą córką Włodzimierza ks. ruskiego i spłodził z nią czterech synów, Bolesława, Ottona, Mieszka, Władysława Hermana.

zowsze tłumy nieprzejednanych rokoszanów, a którego posiłkowali Pomorzanie, Prusacy i Jadźwież. Sześć lat aż do roku 1047 trwały z nim walki, dopóki Kazimierz nie poraził go w krwawej bitwie i Mazowsza do Polski napowrót nie wcielił. W r. 1054 odzyskano od Czechów Wrocław, a tak tylko jedno Pomorze od Polski odpadło. Aż do samego zgonu, do roku 1058, prowadził Kazimierz Odnowiciel dzieło odrodzenia, trzymając się wzoru przekazanego przez Bolesława i zużytkując tradycją przez wielkiego monarchę pozostawioną, której długie lata zamętu nie zdołały u narodu zatrzeć.

Nie są nam znane szczegóły tej pracy, ale sądząc po skutkach, musimy jej przypisać niezmierną doniosłość. Mądrym i wytrwałym działaniem zwalczyła ona w społeczeństwie polskim zarówno siłę dawnego pogaństwa jako też separatyzm pojedynczych szczepów i uwolniła kraj od dalszych socyalnych przewrotów. Nikt też więcej nie był powołanym do przywrócenia i utrwalenia organizacyi kościelnej jak Kazimierz, który oddany pierwotnie przez rodziców do klasztoru (w Polsce), ztamtąd wykształcenie naukowe i kościelne wyniósł. Dzieło „odnowienia“ nie pozostało też bez wpływu na dalszą rolę tego czynnika politycznego, którym dotychczas były dawne rodziny książęce. Usuwała się podstawa, jaką one dotychczas miały w dawnej tradycyi ludu. W walce, którą dalej jeszcze toczą, lud nie po ich staje stronie, lecz razem z rycerstwem i duchowieństwem coraz silniej popiera monarchę. Nie mogąc też występować w imieniu dawnych porządków i narzucać się na reprezentantów pojedynczych szczepów, zamykają się rodziny książęce w sferze własnych swych interesów i godząc ostatecznie z nowym porządkiem rzeczy, tworzą odrębną klasę „szlachecką“, możnowładczą, z którą się spotykamy za panowania synów Kazimierzowych: Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana.

Ważny ten proces dziejowy przyspieszają niezmiernie dwie okoliczności, rozradzanie się rodzin książęcych i przezorna polityka monarchów. Wobec powszechnej zasady podziału dóbr spadkowych grozi rodzinom książęcym zubożenie, od którego mogą ich zbawić tylko nowe nadania ziemi. Panujący nietylko nie są temu przeciwni, ale widzą w tem korzyść, że puste dotąd obszary zaludnią się i uprawią, trwa więc nieustannie nadawanie rozległych pustek potomkom dawnych książąt, którzy dla tronu umieli się zasłużyć. Zachowują jednak panujący ostrożność, że nie zwiększają starodawnych dóbr książęcych w ich pobliżu, lecz dynastom chrobackim i śląskim nadają dobra w Wielkopolsce, Kujawach, na Mazowszu i pojedyncze ich gałęzie przerzucają tam, gdzie one nie mają miejscowej tradycyi i politycznie przestają być niebezpieczne. Sieć możnowładcza, rozrzucona w ten sposób po całym państwie, staje się przeciwnie węzłem jego jedności, jak nią już jest hierarchia duchowna.

§. 19. Bolesław Śmiały. (1057—1080¹⁾).

Mając trzech braci, taką nad nimi Bolesław osiągnął przewagę, że historia tym razem o walkach i zatargach dynastycznych żadnej nie podaje wzmianki. Prawda, że dwaj z nich Otto i Mieszko rychło pomarli a trzeci Władysław Herman słabością charakteru się odznaczał. Wiemy natomiast o licznych i śmiałych i szczęśliwych wojennych wyprawach Bolesława. W roku 1061 wyprawia się na Węgry i wprowadza na tron Belę, którego Andrzej tronu tego pozabawił; w roku 1069 rusza z wojskiem do Kijowa, zdobywa

¹⁾ Bolesław II Śmiały, najstarszy syn Kazimierza I, wstąpił na tron w roku 1058, panował do roku 1079 lub 1081, bo data jego wygnania niepewną, umarł na wygnaniu niewiadomo w którym roku, pozostawił jednego syna, Mieszka, urodzonego z żony Wisławy, córki Swiatostawa ks. ruskiego.

go na rzecz Izasława, którego wypędzili własni poddani a grody czerwieńskie znowu Polsce przywraca; w r. 1074 wprowadza na tron Węgier Geję wbrew drugiemu pretendentowi, Salomonowi; w r. 1076 popiera znów Izasława, odpiera Pomorców a wśród tego wszystkiego walczy nieustannie z Czechami i nietylko roszczenia Wratysława II-go do Polski odpiera, ale nadto mszcząc się za dawne najazdy Czechy strasznie pustoszy. Zaledwie jednak stanął u szczytu swojej potęgi i koroną królewską się ozdobił (r. 1076), już z buntem wewnętrznym porać się musi a rozpoczynając zatargi z biskupem krakowskim Stanisławem, unosi się namiętnością i morduje go w dniu 11 maja 1079 roku; tracąc w następstwie tego faktu tron, zmuszony uciekać do Węgier, kończy Bolesław na wygnaniu w zupełnym zapomnieniu swe życie.

Szczupłe te fakta w ustach kronikarzy późniejszych, którzy nam je opowiadają, przybrały postać zupełnej legendy. Nieustanne wojny Bolesława nużyć miały niezmiernie rycerstwo. Podczas długiej niebytności panów czeladź pozostała w domu zaczęła się buntować, żony i córki ich zabierać i dobytek trwonić. Posłyszawszy o tem rycerstwo, opuściło króla zajętego wojną na Rusi, i powróciło do domu dla robienia krwawego porządku. Rzucił się z wściekłego gniewu Bolesław, powrócił prędko z wyprawy i rozpoczął srogie, okrutne prześladowanie nietylko tych, którzy go opuścili, ale niemniej tych, którzy wszczynali w kraju nieporządki i wywołali tłumny powrót rycerstwa z wyprawy. Okrucieństwo króla nie miało żadnego hamulca w poczuciu sprawiedliwości, rozpusta i namiętności jego żadnych cugli i granic. Znalazł się jednak wśród duchowieństwa mąż, który się odważył otwarcie przeciw królowi wystąpić i w imieniu kościoła głośno go do poprawy wzywać. Bolesław nieprzyzwyczajony do takiej mowy od żadnego ze swoich poddanych, zaślepiony w namiętności i dumie, tem sroższym zapalił się gniewem i tem więcej w złem i zbrodni się nu-

rzał. Ale i biskup Stanisław nie odstąpił od przedsięwzięcia. Straszna klątwa kościelna spadła na głowę króla, zamknęły się przed nim kościoły, ustała służba Boża. Wszystko zaczęło od Bolesława stronić, jako sprawcy nieszczęścia mu złorzeczyć i w otwarte przeciw niemu wiązać się spiski. Widząc zwyciężającego biskupa, a nie znając miary w swym gniewie, król postanowił jednym zamachem całą rzecz przeciąć. W chwili kiedy św. Stanisław w kościele na Skałce w Krakowie mszę św. odprawiał, zjawił się na progu kościoła rozjątrzony Bolesław i wydał rozkaz drużynie, aby zamordowała biskupa. Cofnęli się z przerażenia dworzanie. Wówczas król z obnażonym mieczem wpadł do kościoła i biskupa własnoręcznie uśmiercił. Z tą jednak chwilą klątwa Boża zaczęła ścigać zbrodniarza. Cały naród od niego się odwrócił i do opuszczenia kraju i tronu go zmusił. Tak tłumaczy dzieje Bolesława legenda, utworzona pod wpływem kanonizacji św. Stanisława i potępiająca bezwzględnie monarchę.

Dla historyka panowanie Bolesława Śmiałego w inszej się musi przedstawiać postaci. Widzimy w nim najpierw monarchę, który za wzór działania obrał sobie niewątpliwie Bolesława Chrobrego, który wojnami na wszystkich granicach pragnął całość i świetność państwa utrzymać i rozszerzyć, który koronacją swoją podniósł również ideę jego samodzielności. Równy Chrobremu swoją odwagą, śmiałością i męstwem, nie posiadał jednak Bolesław Śmiały jego wytrawnego poglądu na otaczające go stosunki i świadomości głębszych celów, do których miał dążyć. Wojny Śmiałego miały raczej charakter awanturniczych harców, niż politycznie pomyślanych podbojów. Niszcząc swe siły na Węgrzech i Rusi, traciła Polska z oka swój istotny cel, którym było połączenie Słowian zachodnich, utrzymanie się nad całym biegiem Odry i nad brzegami Bałtyckiego morza. Wojnom tym zresztą nie towarzyszyły mądre wewnętrzne reformy.

Pomyślnie wówczas układały się dla Polski stosunki europejskie. Pomiędzy cesarzem Henrykiem IV a wielkim papieżem Grzegorzem VII rozpoczęła się długoletnia walka o wyższość władzy papieskiej nad cesarską, o wyższość kościoła nad państwem. Grzegorz wykląwszy Henryka, szukał przeciw niemu sprzymierzeńców, aby go ostatecznie siłą świeckiego ramienia pokonać. W chwili też, kiedy upokorzony cesarz u bram zamku papieskiego Kanossy w pokutniczym odzieniu błagał o przebaczenie, zjeżdżał do Polski legat papieski, ażeby w rozprzężonym kościele polskim przeprowadzić konieczne reformy. Miał więc Bolesław sposobność zawiązania ze stolicą apostolską bliższych, bezpośrednich stosunków i podniesienia swego znaczenia i wpływu w chrześcijańskim świecie. Chcąc jednak te stosunki ze stolicą apostolską dla państwa i narodu wyzyskać i potęgą ówczesnego papiestwa się osłonić, należało uznać się sługą kościoła, zapewnić mu w państwie przewagę i rozkazów jego bezwarunkowo słuchać. Tego nie umiał ówczesny władca polski i nie mógł dopełnić. Kościół katolicki w Polsce, wprowadzony przez panującego przymusem, był instytucją polityczną i królom we wszystkim, jak na wschodzie, podlegał. Ścisłe stosunki z Rusią utwierdziły jeszcze to pojęcie nieograniczonej autokracji monarchów. Miałże Bolesław Śmiały zerwać z tradycją, przekazaną mu przez wielkich przodków, i władzę swoją, jak mniemał, osłabić? Nie skorzystał więc z nowego dziejowego prądu do oparcia swej władzy na nowych podstawach, pozostał autokratą, ale gwałtowne środki albo były niewłaściwie użyte, albo wypowiedały już posłuszeństwo zwłaszcza tam, gdzie naprzeciw siły brutalnej stawała siła moralna kościoła, gdzie możnowładztwo świeckie łączyło się z możnowładztwem duchownem i potężne znajdowało poparcie.

Sojusz taki przyszedł widocznie do skutku w ostatnich latach a przeciw niemu Bolesław ani w ludzie ani w rycerstwie swoim nie znalazł dostatecznej obrony.

Zabójstwo św. Stanisława miało też nie chwilowe jedynie znaczenie. Z każdym rokiem rosła doniosłość tego faktu, który w swoich następstwach zbliżał Polskę do Zachodu, budząc w niej ideę wolności i samoistności społeczeństwa wobec wszechwładzy monarszej. Działo się to na nieszczęście kosztem idei monarchicznej, która w umysłach narodu dotkliwą, pierwszą poniosła porażkę, a czy nie działo się zawczasie? Czy nie lepszym był dla Polski ówczesny jeszcze do pewnego czasu ów absolutyzm pierwszych Bolesławów, który społeczeństwo nawpół dzikie siłą fizyczną utrzymywał w karbach? Czy społeczeństwo to idei wolności umiało rozsądnie użyć?

§. 20. Władysław Herman. (1080—1102¹⁾).

Panowanie Władysława Hermana zdaje się przeciw temu przypuszczeniu przemawiać. Przyzwała go na tron po ucieczce Bolesława Śmiałego hierarchia możnowładcza duchowna i świecka, a korzystając z jego słabego i nieporadnego usposobienia, rządziła za niego swobodnie. Rządy te na zewnątrz nie były świetne. Utracono grody czerwieńskie, zdobycz Bolesława Śmiałego, z Pomorzem rozpoczęły się krwawe a bezowocne zapasy, Niemcom okazywano zupełną uległość a zapewne dlatego zaniechał Władysław Herman drażniącej ich koronacji. W narodzie samym rządy panów nie miały również miru. Lud wspominał czasy potężnych królów i całe nadzieje złożył na młodego Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, bawiącego na dworze węgierskim i ro-

¹⁾ Władysław I Herman, młodszy syn Kazimierza I, objął tron po ustąpieniu Bolesława Śmiałego, umarł roku 1102. Miał dwie żony: 1) Judytę, córkę Wratysława czeskiego, 2) Judytę, córkę cesarza Henryka III, wdowę po Salomonie węgierskim. Z pierwszej urodził mu się roku 1096 Bolesław Krzywousty.

kującego najpiękniejsze nadzieje. Kiedy też Mieszko w r. 1086 z pomocą Węgrów do kraju zbrojno wtargnął, Władysław Herman oblężony w Krakowie musiał mu rządy w części Polski wyznaczyć. Szczęściem dla niego i dla możnowładztwa młodociany Mieszko już w roku 1089 zeszedł z tego świata. Powszechny żal ludu towarzyszył mu do grobu, zgon jego przypisywano otruciu.

Uspodobienie to dynastyczne ogółu ludności nie powstrzymało jednak możnowładztwa od rozpoczęcia nowej walki o władzę. Nie zadowalniając się urzędami drobnych, powiatowych urzędników grodowych, a dążąc do wyższych stanowisk i władzy, podzielili panowie kraj na dzielnice, odpowiadające dawniejszym szczepom, i na czele każdej takiej dzielnicy postawili zpośród siebie urzędnika, który kasztelanom rozkazywał i bezpośredni wpływ panującego na kasztelanów grodowych uszczuplał. Pomiędzy wszystkimi panami najważniejszą jednak rolę odgrywał wojewoda Sieciech. Zawsze jako zastępca samego króla ogromną władzę wojewoda posiadał, o ile jednak wobec wielkich i czynnych królów na znaczeniu tracił, o tyle wobec słabych i niedołączonych, jakim był Władysław Herman, na znaczeniu zyskiwał. Wówczas on był prawdziwym zastępcą króla, prowadził całą politykę, wojny wypowiadał, pokoje zawierał, zasiadał w sądzie, a urzędników dowolnie mianował i zrzucał. Przedstawmy zaś sobie, że takim wojewodą był Sieciech, głowa możnego rodu Starzów, pan olbrzymiej fortuny, człowiek wielkich talentów, energii i męstwa, obdarzony nieograniczonym zaufaniem Władysława Hermana, a zrozumiemy łatwo, że władza jego groźną była nie tylko dla wszystkich panów i urzędników, ale i niebezpieczną dla samej piastowskiej dynastii. Zagrożała Piastom los, jaki niegdyś w tych samych warunkach dynastii Merowingów zgotowali wojewodowie, zwani we Frankonii *maior domami*, Karolingowie. Że też w XII wieku nie królowali w Polsce potomkowie Sieciecha, zawdzięcza to Polska nie tyle niezgodzie, która

wpółród możnowładztwa wybuchła, ile niepospolitej stanowczości synów Hermana: Zbigniewowi, urodzonemu z nałożnicy, i Krzywoustemu, urodzonemu z pierwszej żony Judyty, którzy za sobą lud pociągnąć a możnych panów rozdziwić umieli.

W roku 1095 zjawia się Zbigniew u bram Wrocławia, domagając się uznania od ojca; kasztelan Śląska Magnus, nienawidząc Sieciecha, staje po jego stronie, a Władysław Herman czyni zadość życzeniom Zbigniewa i Śląsk mu wyznacza. Ale Sieciech nie dał za wygraną sprawy; dopóty Zbigniewa drażnił i poddanych mu burzył, aż Zbigniew porwał się do oręża. W krwawej bitwie pokonał go Sieciech, Śląsk odebrał, na zamku swoim Sieciechowię uwięził a na urządzie Magnusa postawił krewnego swego Wojsława. Duma Sieciecha dosięgła szczytu, ale nieprzyjaciele jego stanęli w jednym, zwartym szeregu. Gromadzą się na dworze Hermana wszyscy biskupi i wielu panów świeckich, zmuszając słabego księcia do oddalenia Sieciecha a uwolnienia uwięzionego Zbigniewa i wydzielenia pewnych dzielnic zarówno dla Zbigniewa jakoteż dla prawego syna, Bolesława Krzywoustego, świetne rokującego nadzieje.

Atoli Sieciech uzyskał znowu nad umysłem słabego księcia przewagę. Rozpoczęła się pomiędzy księciem, wodzonym na pasku przez Sieciecha, a synami książęcymi gorsząca wojna domowa. Po wielu przejściach oblegli Bolesław i Zbigniew ojca w Płocku, a zawarłszy z nim za pośrednictwem Marcina, arcybiskupa gnieźnieńskiego, nareszcie w roku 1097 zgodę, zostawili mu Mazowsze, wygnali Sieciecha a sami resztą kraju się podzielili. Do śmierci Hermana w roku 1102 trwała ponura cisza, wśród której rósł i do rządów i walk w wojnach z Pomorzanami zaprawiał się wielki bohater Krzywousty.

V.

Bolesław Krzywousty
państwo Chrobrego przywraca i rozwija.
(1102—1139).

L i t e r a t u r a :

Uzupełniają Roepella rozprawy: Antoniego Małeckiego: „Panowanie Bolesława Krzywoustego“ (Przewodnik naukowo-literacki, Lwów 1873. I.).

Augusta Bielowskiego: „Urodziny Bolesława Krzywoustego i śmierć matki jego Judyty“ (Przewodnik liter.-nauk., Lwów 1873. I.).

Juliana Mikłaszewskiego: „Wojny pomorskie Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego“. Kraków 1879.

Ignacego Zakrzewskiego: „O przyłączeniu wschodniego Pomorza do Polski i o jego oderwaniu“. Poznań 1882.

O testamencie Krzywoustego zobacz literaturę następnego rozdziału.

§. 21. Moźnowładztwo wobec Krzywoustego ¹⁾.

Państwo polskie przetrwało zatem zwycięsko wszystkie przewroty i burze, jakie na nie spadły po śmierci Chrobrego, wbrew obawom, które wielkiego bohatera na łożu śmierci trapiły. Znalazł się trwały punkt ciężkości, ku któremu zbiegało się społeczeństwo, ilekroć minęła zawierucha, która je chwilowo rozprzęgła. Nie mając u steru Chrobrego, przecież z naturalnych swoich granic utraciła Polska nie wiele, groźną pozostała sąsiadom a w dziele wewnętrznego rozwoju i cywilizacyi zawsze naprzód postępowała. Nie strawiła jej reakcyja ludowa pogańska po śmierci Mieszka II-go, nie rozbili jej ani potomkowie Chrobrego w walce o tron, ani potomkowie dawnych rodów książęcych w walce z tronem. Hierarchia możnowładcza, którą tworzyli złączeni z biskupami, nie wyrobiła sobie jeszcze i teraz jasnej drogi działalności i pracy; nie mając w słabym królu, jakim był Władysław Herman, mądrego kierownika, częstokroć na fałszywe popadała tory; ale niechby jeno zasiadł na tronie panujący większych zdolności i prawdziwego hartu duszy, któryby hierarchią tę umiał zużytkować, to mógł na niej silnie się oprzeć. Zadanie takie spełnił w zupełności Bolesław Krzywousty. Otaczając kościół i duchowieństwo gorliwą opieką, obsypując je dobrodziejstwami, zakładając nowe klasztory i zwiększając uposażenie dawnych, zjednał sobie prędko ten ważny czynnik polityczny. Trudniej szło z możnowładztwem świeckiem. Po wygnaniu Sieciecha podupadł najpotężniejszy dotychczas ród Starzów (Toporczyków) i dopiero później w XIV wieku odzyskał znaczenie. Cały szereg innych panów występuje jednak za czasów Krzywoustego na widownią

¹⁾ Bolesław II Krzywousty ur. roku 1085 z Władysława Hermana i Judyty, objął po ojcu rządy w roku 1102, umarł w roku 1139. Pojął dwie żony: 1) Zbysławę, córkę Świętopełka ks. ruskiego w roku 1103, 2) Salomeę, córkę hr. Henryka z Bergen.

historii a więc Wojsław (rodu Świebodziców-Gryfitów) i świeżo przybyły książę lutycki Jaxa (tegoż rodu), wojewoda Skarbimir (rodu Habdanków), Prandota (rodu Odrowążów), Wszebor (rodu Łabędziów) i t. d. i najgłośniejszy z nich wszystkich Piotr Włost (tegoż rodu) spowinowacony z samym Krzywoustym przez żonę Maryą księżniczkę ruską, pan bajecznych bogactw, współzawodniczący z monarchą w fundowaniu kościołów i klasztorów. A jednak całą tę możną klientelę umiał Krzywousty utrzymać na wodzy. Umiał wszystkich porwać za sobą ku wyższym narodowym celom, umiał przykładowo karać, umiał też i nadgradzać. Wszeborowi (?) wojewodzie, który stchórzył na polu bitwy, posłał w upominku kądziel i tak go tem upokorzył, że Wszebor ukręciwszy z niej sznur, sam się na nim obwiesił. Skarbimira wojewodę za knowanie buntów oślepił, a nie zawahał się nawet przed okrutnym czynem oślepienia brata Zbigniewa, gdy tenże, niepoprawny, wrogów na własną ojczyznę sprowadzał.

Ducha swojego przelać chciał Krzywousty w urzędniczą starszyznę duchowną i świecką, zwoływał ją też często z całego kraju na wielkie zgromadzenia, odprawiane w obozie, wypytywał o potrzeby i życzenia każdego zakątka obszernego państwa, zasięgał zdania i rady, rozstrzygał najważniejsze sprawy, wydawał rozkazy i postanowienia i z niemi do domu odsyłał. Zgromadzenia te zwały się wiecami, ale nie miały najmniejszej wspólności z dawnymi słowiańskimi wiecami. Na tamtych zgromadzał się cały lud i o sobie stanowił, na wiecach piastowskich zasiadali tylko powołani przez króla dostojnicy i urzędnicy duchowni i świeccy, nie stanowili o niczem, ale radzili królowi i jego przyjmowali rozkazy.

Żadnego kroku nie przedsięwziął Krzywousty dla zabawki lub osobistej próżności. Dwie wielkie myśli przyświecały mu nieustannie. On sam je postawił, wykonaniu ich czterdzieści lat swojego panowania poświęcił, następcom

swoim i narodowi je nareszcie w spuściźnie przekazał. Jedną z nich była walka z Niemcami, drugą zawojowanie i apostolstwo Pomorza.

§. 22. Wojny Krzywoustego.

Do wojen Krzywoustego stanowił bezpośrednią pobudkę Zbigniew, z którym Krzywousty po śmierci ojca podzielił się krajem. Zbigniew nie mogąc znieść wyższości swego brata, jego niezmiernej popularności i wynikającej ztąd siły, chciał go koniecznie do upadku przywieść i nieprzyjaciół zewnętrznych na niego podburzał, częstokroć nawet osobiście z nimi kraj najeżdżał. Trwało to aż do roku 1111. Bolesław w ciągu tego czasu prawie nie zsiadał z konia dla odpięrania napadów. Ze Zbigniewem próbowano łagodnością i grozą, a gdy wszystko nie pomagało, Bolesław wyzuwszy go już pierwiej z dziedzictwa, kazał go do więzienia wtrącić i w więzieniu osłepić.

Taktyka wojenna Bolesława, za pomocą której przez czterdzieści lat swego panowania nieprzyjaciół zwyciężał, polegała na uprzedzeniu ich napadów, na nagłem, niespodziewanem przerzucaniu wyborowych sił z jednego teatru wojny na drugi, z Pomorza na Ruś lub do Czechów. Taktyka ta wymagała wyćwiczonego, dobrze uzbrojonego, gotowego na zawołanie żołnierza, a nieustanna wojna nie pozwalając wciągać do niej całej ludności w kraju, zmuszała pewną jej część do poświęcania się wyłącznie wojennemu rzemiosłu. W ten sposób zpośród ogółu ludności rolniczej zaczęło się coraz więcej wyróżniać nie odmiennymi prawami, ale odrębnem, wyłącznem swem powołaniem rycerstwo. W pewnych tylko stanowczych chwilach powoływał Krzywousty całą ludność dawnym sposobem do boju.

Stało się to najpierw w roku 1109, w wojnie podjętej celem odparcia uroszczeń niemieckiego cesarza Henryka V,

którego Zbigniew do wojny z Polską podmówił. Na poselstwo cesarskie, żądające z Polski daniny i hołdu, odpowiedział Bolesław z godnością: „Wolę królestwo utracić, niż w hańbiącej zależności je widzieć“, i przeciw wojskom niemieckim, pod wodzą samego cesarza do Polski wkraczającym, odważnie ze swojemi zastępami się rzucił. Napróżno oblegali Niemcy grody śląskie Bytom i Głogów. Bolesław siedział im nieustannie na karku i srogimi podjazdami ich trapił, dopóki wyprawa niemiecka, znużona trudami pochodu przez niedostępne lasy i bagna, wycieńczona ciągłemi napadami, zagrożona głodem i zupełnem rozprzężeniem karności, nie rozpoczęła odwrotu. Odwrót w takich warunkach równał się stanowczej przegranej i klęsce ¹⁾. Rozwiały się uroszczenia cesarzów niemieckich.

Zająwszy tak poważne stanowisko wobec cesarstwa, musiał Bolesław Krzywousty wywierać tem większy wpływ na stosunki innych słabszych sąsiadów. Czesi, którzy dotychczas stale Niemców i Zbigniewa wspierali, doświadczywszy niejednokrotnie polskiego oręża, ugięli się pierwsi. Po śmierci Świętopełka Władysław czeski i Otto morawski zawarli z Bolesławem uroczyste przymierze w roku 1111 i 1115. Ze Salomonem węgierskim i synem jego Stefanem przykładna panowała zgoda. Na Rusi popierał Krzywousty szwagra swojego Jarosława, księcia włodzimierskiego, nieprzyjaznego zaś sobie Włodara, ks. przemyskiego. w roku 1118 podstępem w niewolę ujął i w zależności od siebie utrzymał.

§. 23. Odzyskanie i apostołstwo Pomorza.

W ścisłym związku z obroną wojną z Niemcami, pozostawała kilkakrotnie walka zaczepna o zdobycie Pomorza.

¹⁾ Odwrót ten legenda zamieniła w bitwę przegraną pod Wrocławem w miejscu, które od mnóstwa nieopogrzebanych i przez psy rozwłóczonych trupów miało nazwę „psiego pola“ otrzymać.

Polska miała odzyskać przystęp do morza Bałtyckiego, utracony po śmierci Chrobrego, miała odzyskać ujścia głównej rzeki swej Odry i możność spławiania swoich obfitych płodów na daleką północ i zachód. Już po te brzegi morskie pożądliwą rękę wyciągnęli Niemcy, Bolesław przeciął w ostatniej chwili ich usiłowania i postawił zdobycie Pomorza jako kwestyą bytu dla całego narodu. Naród myśl Krzywoustego wybornie zrozumiał, szedł do wojny z niestrudzonym zapaleciem, a kiedy hufce polskie dotarły po raz pierwszy do morza, wydobył się z ich piersi bezwiedny głośny okrzyk „morze“, zwiastujący spełnienie wielkiego zadania, powszechnemu uniesieniu nie było granic i miary. Walka z Pomorzanami toczyła się nie tyle w otwartem polu, ile około zdobycia warownych grodów i bogatych miast, w jakie obfitowało pogańskie, ale pod względem przemysłu i handlu wyżej od samej Polski stojące Pomorze. Zdobywali Polacy kolejno Białogród, Kołobrzeg, Wolin, Kamień i Szczecin. Krzywousty nie był jednakże w stanie odrazu całego kraju do Polski wcielić i polskich urzędzeń mu nadać. Musiał pozostawiać drobnych książąt pomorskich, i tylko sobie posłuszeństwo i przyjęcie chrześcijaństwa z ich strony zapewnić. Przyniesienie takie składał już w roku 1107 po zdobyciu Czarnkowa Gniewomir, w roku 1109 po zdobyciu Nakła i walnej bitwie pod murami tego grodu przegranej Świętopełk, w roku 1121 po ponownem zdobyciu Szczecina Warciszaw. Książęta ci, uginając się przed siłą Bolesława, zapominali jednak wkrótce o przyrzeczeniach i do otwartych porywali się buntów. Nowe wyprawy Bolesława kruszyły dopiero ich butę i w większą podawały zależność.

W roku 1122, po zagarnięciu całego Pomorza i podboju Lutyków, przewaga Polski w krajach tych trwalsze już zapuściła korzenie, a zasługą jest wiekopomną Krzywoustego, że silniej jeszcze niż przewagą oręża starał się kraje te związać z Polską zaszczerpieniem w nich polskiej, chrześcijańskiej cywilizacji. Nie dopomogło mu w tem wielkiem dziele du-

chowieństwo polskie, które mieszając się w polityczne sprawy i dążąc do możnowładczej nad całym państwem przewagi, rozprzęgało się moralnie i zaczęło tracić z oczu właściwe swe posłannictwo. Znalazł jednak Bolesław wielkiego apostoła dla Pomorza w osobie Ottona biskupa Bamberskiego, który niegdyś na dworze polskim przebywał i w zażyłych z królem i Polską zostawał stosunkach. Pod osłoną i za poparciem Bolesława zaprowadził Otto w podwójnej pielgrzymce z roku 1120 i 1129 na Pomorzu chrześcijaństwo, a biskupstwo założone przez Bolesława w Wolinie, stało się dla dalszego apostołstwa na zachodnim Pomorzu trwałym punktem oparcia.

Pomorze wschodnie przyznał papież w roku 1148 biskupom kujawskim na tej zasadzie, że pierwotna ich rezydencya znajdowała się w Kołobrzegu pomorskim (zobacz str. 125), a fakt ten rozstrzygnął w swoich następstwach o związku Pomorza wschodniego z polską koroną.

§. 24. Stosunki wewnętrzne.

Nietylko jednak dla Pomorza, owszem i dla całej Polski panowanie Krzywoustego stanowi wielki postęp na polu oświaty i gospodarstwa.

Obok olbrzymiego gospodarstwa prowadzonego w dobrach monarszych stoi cały szereg mniejszych, zawsze jednak wielkich gospodarstw biskupich, klasztornych i możnowładczych. Każde z nich z zasady samo dla siebie wystarcza i tworzy samodzielną całość. W każdym z nich obok osad rybackich, myśliwskich i rolniczych znajdują się osady rzemieślnicze. Osadnicy pracują na własny rachunek, składając panu oznaczone daniny i otrzymując od niego, czego im potrzeba. Wymiana płodów surowych i przerobionych dokonywa się za pośrednictwem dworu w obrębie każdego gospodarstwa. Powstaje jednak pewien nadmiar produkcji,

budzi się też potrzeba wytworniejszych płodów, a wskutek tego rozwija się handel z zagranicą, z jednej strony z Niemcami, z drugiej strony z południową Rusią. Ożywia się wzdłuż Polski od zachodu ku wschodowi wielki szlak handlowy przez Wrocław, Kraków, Sandomierz.

Po szlaku tym przybywają do kraju wyroby z żelaza, srebra i złota, sukna i wytworne tkaniny a do zamiany służą nie tylko wosk i futra lecz także konie, bydło a powoli i zboże. Doniosłość handlu pojmują wybornie panujący i troskliwą otaczają go opieką. Cała ludność obowiązana jest na drogach handlowych do budowania i utrzymywania mostów a srogie kary spadają na każdego, kto by bezpieczeństwo na drogach tych poważił się naruszyć. Zato też handel przynosi panującym także bezpośrednie korzyści w postaci licznych myt, opłat targowych a przede wszystkim dochodu z mennicy. Budzący się szybko handel musiał bowiem podnieść znaczenie i rozpowszechnić mało dotychczas używaną brzęczącą monetę. Rozwijają też coraz to żywszą działalność mennice książęce pod kierunkiem sprowadzonych z zagranicy zwykle żydowskich myncarzy a niektórzy z książąt jak syn Krzywoustego Mieszko Stary na wybijaniu coraz to gorszej monety świetne, prawda ze szkodą zamożności ogólnej, osiągają zyski.

Handel i pieniądz brzęczący wpływają znów korzystnie na spotęgowanie i ulepszenie chowu bydła i rolnictwa. Czego niegdyś nie umieli spełnić należycie Benedyktyni uposażeni odrazu wielkimi dobrami i ludnością i żyjący z jej danin, to podejmuje teraz świeżo założony zakon Cystersów. Zakonnicy ci przybywając z zachodu, otrzymują w Polsce ziemie stojące dotychczas nieużytkiem, zakładają na nich sami gospodarstwa rolne, ogrody i sady, wprowadzają wytworniejsze potrawy, ściągają ludność, uczą rzemiosł i wprowadzają wyroby zachodniego przemysłu. Misyą tę cywilizacyjną gospodarczą klasztorów rozumieją wybornie i popierają zarówno panujący jako też możni panowie, to też wciąż

XII-go stulecia powstaje cały szereg nowych klasztorów a dawniejsze znajdują nowych dobrodziejów.

Oprócz wpływu swego na stosunki ekonomiczne, miał kościół wielkie zadanie, ażeby wyższe warstwy narodu uszlachetnić, niższym jedynej podówczas możliwej podnioślejszej dostarczyć treści. Do takiego wpływu chrześcijaństwa było jednak jeszcze w sto lat po jego urzędowem przyjęciu nadzwyczaj daleko. Pomiędzy kościołem katolickim a pogańskim narodem zbyt wielka istniała przepaść, ażeby się prędko mogła wyrównać, ażeby dobroczynny wpływ kościoła na ogół ludności dał się odrazu uczuć. Chociaż kościół katolicki już od czasów Mieszkowych w Polsce urzędowo panował, to jednak ogół narodu zaledwie powierzchownie wiarę chrześcijańską wyznawał. Przyczyny tego zjawiska leżały głębiej, nietylko w samym narodzie, ale i w duchowieństwie.

Duchowieństwo składało się do końca XI-go wieku niemal zupełnie z cudzoziemców, a było go na potrzebę narodu stanowczo za mało. Nienawiść plemienna ku Niemcom utrudniała duchownym niemieckim zadanie, zamykali się też przeważnie w klasztorach. Francuzi i Włosi, których przyjmowano lepiej, nie mogli dla oddalenia w większej liczbie napływać. W przybywających do Polski księżach trudno też było szukać prawdziwie apostołskiego ducha. Wiek jedenasty, przed reformą Grzegorza VII-go, to czas ogólnego w kościele rozstroju. Dość zwrócić uwagę na Benedyktynów, których narody zachodnie za prawdziwych swych uważają dobroczyńców i nauczycieli. Do Polski przybyli oni w chwili, kiedy duch ich założyciela dawno już z ich zgromadzenia uleciał, nigdy też u nas większej nie odegrali roli, nigdy szerszego nie wywarli wpływu. Duchowieństwo świeckie, mianowicie niższe, żonate, wykształceniem i poświęceniem niecelujące, nie uchroniło się nadto od wpływu, jaki na niem wywierało bliższe zetknięcie się z dzikim jeszcze ludem, i zbyt pilnowało swych materyalnych

korzyści. Biskupi ulegali przeważnemu wpływowi monarchów, którzy popierając kościół siłą swojego ramienia, uważali go za instytucją polityczną a biskupów za pierwszych swych urzędników. Aż nazbyt też przejmowali się tą rolą pierwsi nasi książęta kościoła, za wiele folgowali politycznej ambicyi z widocznym dla duchownych interesów narodu uszczerbkiem.

Trudno się temu dziwić, gdy sama stolica apostolska ulegała jeszcze przeróżnym świeckim wpływom a nad odległą świeżo nawróconą dzielnicą swoją żadnej nie rozciągała pieczy. Dopiero od czasów Grzegorza VII-go, wyzwalając się z pod gniołającej przewagi niemieckiego państwa, rozszerzając swój wpływ na cały świat chrześcijański w jego najdalszych kończynach, szukając w nim naturalnej wobec cesarzów niemieckich przeciwwagi, zwraca Rzym na Polskę uwagę i zawiązując z nią ściślejsze stosunki, stara się ogólną reformę kościoła na duchowieństwo polskie rozciągnąć. Zjeżdżają do Polski nuncjusze i legaci papiescy, ażeby przeprowadzić dzieło reformy kościelnej, znosić zwyczaj żenienia się księży, wpływać na ich wykształcenie i moralność, zagrzewać do religijnego powołania, popierać jedność i karność w obrębie kościoła. Nie odrazu reforma dała się przeprowadzić, bo przeszkody były niezmierne a nie wszyscy papieżu równą w przełamaniu ich okazywali gorliwość. Biskupom polskim podległość dla stolicy apostolskiej wydawała się rzeczą tak niezwykłą, że roku 1102 arcybiskup gnieźnieński Marcin, otrzymawszy paliusz od papieża, po naradzie z monarchą swoim i dostojnikami państwa, nie chce wobec papieża wiązać się jakąkolwiek przysięgą. I na odwrót papież Innocenty II, taką stosunków polskich okazuje nieznajomość, że kościół polski poddaje pod jurysdykcję arcybiskupa magdeburskiego, co oczywiście bez żadnego pozostało skutku. W takich warunkach wciągu XII-go stulecia ani o zaprowadzeniu celibatu w duchowieństwie polkiem ani o zniesieniu prawa monarchów do mianowania biskupów

nie mogło być mowy. W każdym jednak razie wielkim krokiem naprzód stały się synody, odprawiane w Polsce pod przewodnictwem legatów papieskich, w roku 1104 pod sterem Gwaldona biskupa Belowaceńskiego, w roku 1123 pod kierunkiem Idzigo biskupa Tuskulańskiego, bo każdy taki synod był falą światła i ciepła, która uderzała ożywczo o ciemne i surowe umysły społeczeństwa polskiego. Działalność tę popiera gorliwie Krzywousty, o ile ona jego autokracji monarszej nie przynosi uszczerbku. Za jego czasów i z jego materyalną pomocą organizują się ostatecznie przy kościołach katedralnych kapituły, które w duchu nowej reformy stają się pomocą a do pewnego stopnia i kontrolą biskupów. W nich też skupia się inteligencja duchowna, przy nich zaczynają się rozwijać szkoły pod kierunkiem scholastyka katedralnego i magistrów. W niższych t. z. trivium uczono gramatyki, retoryki i dyalektyki, oczywiście łacińskiej, czytając przytem niektórych łacińskich autorów, w wyższych t. z. quadrivium arytmetyki, geometrii, astrologii i muzyki t. j. głównie kalendarza i kościelnego śpiewu, do czego przybywała na końcu filozofia scholastyczna i teologia. Niezrządkiem duchowni wychodzący z tych szkół szukają już wyższego wykształcenia w szkołach zagranicznych, mianowicie zaś w słynnej szkole teologicznej paryskiej. Powstaje też z końcem XI-go i początkiem XII-go wieku duchowieństwo polskie, które oczywiście daleko lepszy i większy wpływ zdołało wyrzucić na umysły polskiego ludu, niż sprowadzani dawniej cudzoziemscy biskupi i księża.

Duchowieństwu temu zawdzięczamy też ówczesny wzrost sztuki, która się objawiała głównie w budowie i przyozdobieniu kościołów, a przenosiła następnie na budowę i urządzenie wewnętrzne znakomitych grodów. W Chrobacyi, która od czasów Cyryla i Metodego przechowała resztki słowiańskiego obrządku, widocznym był wpływ bizantyńskiej sztuki, zresztą przeważała wszędzie sztuka panująca podówczas na zachodzie a hołdująca romańskiemu stylowi. Pomału wśród

budowli, wznoszonych ogółem z drzewa, zaczynały się pojawiać kościoły w stylu romańskim, budowane z kamienia spajanego wapnem, zdobne licznymi rzeźbami, obwieszane makatami przedstawiającymi sceny z pisma św. lub pospolite wówczas na zachodzie potworne utwory fantazyi i arabeski. W skarbcach kościelnych, książęcych i pańskich zaczęły się gromadzić kosztowności, misterne ze srebra i złota wyroby, a wszystko to nie pozostało bez uszlachetniającego na ogół dzikiej niegdyś ludności wpływu.

Najmniejszą stosunkowo działalność duchowieństwa spotykamy w całym tym okresie na polu literatury. Przechowywano przy znakomitych kościołach sprowadzone z zagranicy rękopisy, cenne dla swojej treści, nieoszacowane dla zdobiących je niejednokrotnie miniatur, ale nie naśladowano chyba nader rzadko chwalebego zwyczaju przepisywania ich i rozpowszechnienia. Tem rzadszą była w duchowieństwie naszym samoistna pisarska działalność. Notowano w sposób suchy i lakoniczny wypadki, mające dla kościoła lub klasztoru doniosłość w kalendarzach i t. z. rocznikach, ale do końca XI-go wieku z tylu wykształconych księży cudzoziemców, którzy przebywali w Polsce, nie znalazł się ani jeden, któryby kronikę historyczną chciał i odważył się skreślić. Dopiero za czasów Krzywoustego kapelan jego nadworny, którego znamy pod nazwą Gallusa, przejął się tak dalece miłością kraju i uwielbieniem wielkich czynów swego monarchy, że napisał, oczywiście w języku łacińskim, żywo opowiadaną historią jego panowania (po rok 1113) wraz ze wspomnieniem o rządach jego poprzedników, o ile ich pamięć przechowała się w tradycyi narodu.

VI.

Synowie Krzywoustego nie umieją utrzymać całości i siły państwa. (1139—1201).

L i t e r a t u r a :

Rozdział ten dziejów Polski opracowany teraz świeżo w dziele Stanisława Smolki: „Mieszko stary i wiek jego“. Warsz. 1881.

Do sprawy podziału państwa po śmierci Krzywoustego odnoszą się rozprawki:

Hoffmana Karola: „Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym“, (Rocznik Towarzystwa nauk. krak. 1872).

Małeckiego Antoniego: „Testament Bolesława Krzywoustego“, (Przewod. liter.-nauk. Lwów 1876. I).

Kanteckiego Maksymiliana: „Das Testament des Bolesław Schiefmund“. Posen 1880.

Smolki Stanisława: „Testament Bolesława Krzywoustego“ (Rozpr. wydz. hist. Akademii tom XIII. Kraków 1880).

Semkowicza Aleksandra: (Ateneum 1881. I. Warszawa).

Małeckiego Antoniego (Przewodnik naukowy. Lwów 1881. I).

Lewickiego Anatola (Muzeum. 1881. Kraków).

Wybitną postać historyczną wy dobył z pomroki dziejów August Mosbach w rozprawie: „Piotr syn Włodzimierza“. 1865.

Kilka szczegółów dziejowych sprawdził Jan Leniek w rozprawce: „Pełka biskup krakowski 1186—1207“. (Album młodzięży poświęcone Kraszewskiemu. Lwów 1879), zaś Maksymilian Kantecki w rozprawie: „Zgon Henryka ks. Sandom. (Przewodnik naukowy. Lwów 1881. I).

Stosunki z Rusią rozświeca Kazimierz Gorski w rozprawce: „Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią“ (Przewodnik liter.-naukowy. Lwów 1875. III).

§. 25. Testament Krzywoustego.

Nietylko w Polsce ale i na zachodzie państwo w ustroju swoim patryarchalnym, pierwotnym, nie miało żadnej samostności wobec panującego. Panujący był jedynym przedstawicielem państwa, uważał je za swoją wyłączną, prywatną, familijną własność. Było więc rzeczą całkiem naturalną, że państwo po śmierci ojca szło do podziału między pozostałych synów, jak każde inne prywatne dziedzictwo.

W ówczesnem prawie spadkowem trzymano się jednak dwóch charakterystycznych zasad. Ten tylko mógł się w dziedzictwie domagać udziału, kto udziałem tym gospodarzył i zarządzać był w stanie. Dlatego też córki nie otrzymywały żadnego spadku (oprócz posagu w wyprawie), małoletni zaś synowie szli w opiekę braci starszych i dopiero kiedy dorosli, mogli się wydzielenia należnego im dziedzictwa domagać. Uznawano następnie, że zpośród pozostałych synów jednemu się pierwszeństwo i największy udział, jako reprezentantowi rodziny, należy. Nie rozstrzygało przytem starszeństwo i pierworodztwo. Najzdolniejszy, najmężniejszy, najwięcej przez ojca kochany syn dostępował lub dobijał się tego zaszczytu, a każdy ojciec zwykle na łożu śmierci pierwszeństwo nazyaczał.

Na tej zasadzie rozpadała się Polska już kilkakrotnie pomiędzy kilku synów królewskich, na tej zasadzie zagarnęli

jednak pierwszeństwo i rządy Bolesław Chrobry, Miecysław II, Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały i sam Krzywousty, chociaż trzej z nich starszych od siebie posiadali braci. Rzecz oczywista, że przy tak chwiejnym porządku dziedziczenia, przy żądzy panowania, która się u dziedziców tronu rodziła, objęcie spadku nie obeszło się nigdy bez srogich i krwawych zatargów. Kończyło się zwykle na tem, że ten, który otrzymał w spuściznie pierwszeństwo i największy udział, innych braci i krewniaków siłą się pozbywał i nieubłaganych z nich tworzył dla siebie i dla swego państwa nieprzyjaciół. Smutne te jednak doświadczenia nie były w stanie przełamać zwyczaju zakorzenionego głęboko w umysłach narodu. Żaden z panujących nie ośmielił się zwyczajowi tego naruszyć i innego porządku dziedziczenia następcom swoim naznaczyć.

Pierwszym dopiero, który na pewien chociaż nieśmiały krok w tym kierunku się odważył, był Krzywousty. O uchyleniu zasady podziału, o oddaniu jednemu z synów całego państwa, o zaprowadzeniu porządku pierworodztwa w następstwie na tron, nie mógł bynajmniej myśleć. Postanowienia takiego nie byłby uszanował naród, a tem mniej pokrzywdzeni synowie, stałoby się ono niewątpliwem srogiej wojny domowej zarzewiem. Tymczasem wojny tej i zatargów musiał Krzywousty przedewszystkiem dla synów unikać. W ostatnich latach panowania opuściło i jego samego szczęście. Wyprawy na Węgry, rozdarte walką pretendentów po śmierci króla Stefana (roku 1131), chybiły celu, Bela ślepy utrzymał się na tronie wbrew Borysowi, którego popierali Polacy i Rusini. Wyprawy zaś polskie zburzyły pokojowe stosunki z Czechami i sprowadziły na Śląsk pustoszące najazdy Sobiesława czeskiego, który się za szwagrem swym Belą ujmował. Wmieszał się pomiędzy zwaśnionych cesarz niemiecki Lotar II-gi, i na zjeździe w Magdeburgu 1135 r. podyktował pokój, a temsamem urok cesarstwa wobec Polski niepomąłu podniósł. Przewidując więc swój bliski koniec,

a zarazem grożące Polsce niebezpieczeństwa, postanowił Bolesław na łożu śmiertelnem w październiku 1138 roku zatargom między synami za jakąbądź cenę zapobiedz i panujący porządek dziedziczenia tronu, nienaruszając jego zasad, dokładniej określić.

W tym celu wyznaczył najpierw każdemu z synów osobną dzielnicę, Władysławowi Śląsk, Bolesławowi Kędzierzawemu Mazowsze i Kujawy, Mieszkowi zwanemu Starym Wielkopolskę, Henrykowi ziemię Sandomierską, najmłodszemu zaś Kazimierzowi, jako małoletniemu, żadnej nie nadał dzielnicy, lecz los jego przyszłości i braciom według przyjętej zasady poruczył. Zaspokajając jednak w ten sposób ambycją i potrzeby swych synów, pragnął Krzywousty i państwu łączność i bezpieczeństwo zapewnić, ustanowił więc władzę wielko-książęcą, przywiązaną do posiadania Krakowa i ziemię Krakowską wyposażoną. Władzy tej mieli wszyscy książęta ulegać, piastować ją miał zawsze senior, najstarszy z rodziny, a więc po śmierci Krzywoustego pierworodny Władysław. Do władzy tej przywiązane były zarazem, jako największy ciężar i najżywotniejsze zadanie Polski, rządy świeżo zdobytego Pomorza.

Podział Polski pomiędzy synów Krzywoustego, nieszczęśliwy, bo rozbijający jej siły, nie był więc pierwszym podziałem. Inne dopiero przyczyny zgubnym go uczyniły.

Błędem było przede wszystkim ze strony Krzywoustego, że chlubnej swej działalności nie zamknął uroczystą koronacją, jak to czynili niegdyś pierwsi Bolesławowie. Dopóki na tronie siedział sam Krzywousty, nie było w tem szkody, ale między jego następcami brak królewskiego tytułu sprawiał, że żaden zpośród nich nie miał nad drugimi widocznej przewagi, żaden całości państwa nie przedstawiał, a zasada pierwszeństwa wskutek tego się nadwątlała.

Była też niegdyś Polska o wiele większą, obejmowała Słowacyą zakarpacką, Morawę, Ruś Czerwoną. W tych to dzielnicach inni synowie królewscy otrzymywali swe wypo-

sażenie, właściwa zato Polska dostawała się niepodzielną głównemu następcy i dawała mu taką siłę, że na braci mógł nie zważać, a tych, którzy mu się opierali, dziedzictwa pozbawić. Teraz w chwili skonu Krzywoustego zmieniły się zupełnie stosunki. Synów pełnoletnich było czterech, państwo uszczuplone nie miało ziem postronnych, wypadło rozerwać je na dzielnice, nad których stopieniem w jedną całość tak usilnie pracowali pierwsi Piastowie.

Gdybyż jeszcze dzielnice młodszych synów Krzywoustego były się ograniczały do kilku drobnych powiatów i razem wzięte wobec dziedziny Seniora-monarchy znikwały. Rzecz jednak miała się wręcz przeciwnie. Kraków ze Śląskiem nie mógł zrównoważyć Wielkopolski, Kujaw, Mazowsza i Sandomierza. Zbyt hojne uposażenie młodszych synów było też drugim, fatalnym błędem testamentu, a wpłynęła na nie zapewne okoliczność, że kobieta, która stała przy łożu śmiertelnym Krzywoustego, była macochą Władysława a matką jego młodszej braci.

Wszystkim nakoniec poprzednim królom, od Chrobrego aż do Krzywoustego, przychodziło trudno wydziedziczenie swojego rodzeństwa, bo mieli przytem do czynienia z odśrodkowem dążeniem pojedynczych szczepów i szlacheckich rodów, dokazali jednakże swego, bo lud niepoczuwający się jeszcze do samodzielności, niepodnoszący w sprawach politycznych głosu, poddawał się bez oporu silniejszemu, a za sprawą wygnanych się nie ujmował. Teraz przeciwnie. Czynnikiem rozstrzygającym nie był już lud, lecz liczna hierarchia możnowładczo-urzędnicza, duchowna i świecka, ludzie wielkiej ambicyi, którzy pragnęli koniecznie rządzić i na panującego wpływać. Dlatego zaś samego woleli oni kilku książąt panujących obok siebie, między którymi mogli w danym razie wybierać i wolę im narzucać, niż jednego na całą Polskę króla, który na nich nie potrzebował się tak dalece oglądać, i skłonniejszym był do wydawania rozkazów niż do słuchania ich rad i przedstawień. Wskutek podziału

powstało mnóstwo nowych urzędów, gdyż każdy dzielnicowy książę tak samo się jak niegdyś panujący nad całą Polską urządzał, każdy miał swego wojewodę, skarbnika, kanclerza, chorążego, miecznika, stolnika, cześnika. Nowe dostojęstwa, mianowicie urzędy wojewodów, otwierały zaś ambicyi możnowładców szerokie pole, zwiększały wobec pojedynczych książąt ich znaczenie i władzę, a temsamem zmuszały książąt do tem szerszych na rzecz kościoła i możnych panów darowizn i nadań. Mieliz się tego samowolnie panowie pozbawiać? Mieliz się pozbawiać, gdy władza wielkoksiążęca połączona została z Krakowem, z Małopolską, gdzie tradycya rządów autokratycznych najslabszą miała podstawę i ztąd najłatwiej dawała się wzruszyć i obalić.

Ta była pośród innych najgłówniejsza przyczyna, dla której podział Polski po śmierci Krzywoustego utrwalił się, a wszystkie usiłowania przywrócenia jednolitości tym razem upadły. Usiłowań takich ze strony książąt nie brakło, ale smutne dla nich miały następstwa.

§. 26. Władysław II († 1159 ¹⁾ i Bolesław Kędzierzawy († 1173 ²⁾.

Wierny tradycyi swoich przodków skierował Władysław zaraz na początku swoich rządów wszystkie swoje usiłowania ku temu celowi, napotkał jednak w zamiarach jedy-nowładczych, podsycanych przez ambitną żonę Agnieszkę, córkę Leopolda austriackiego, na stanowczy opór możnowładztwa, bo tylko niewielu panów, prawda, że między nimi najpotężniejszy Piotr Włast po jego stronie stanęło. Stron-

¹⁾ Władysław II najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, urodzony z pierwszej jego żony Zbislawy.

²⁾ Bolesław Kędzierzawy drugi syn Krzywoustego, urodzony z drugiej jego żony Salomei, córki ks. Bergu, pozostawił syna Leszka z córki ks. ruskiego Wszewołoda.

nictwo młodszych książąt, w którym wodzili rej Jakób arcybiskup gnieźnieński i wojewoda Wszebor, odniosło też nad Władysławem i posiłkującymi go Rusinami zwycięstwo nad Pilicą. Gdy zaś Władysław okrucieństwem (osłepieniem Piotra Własta) w chwiejących się stronnikach starał się utrzymać wierność, reszta możnych panów odwróciła się od niego. Nie pozostało mu, jak uciec się do pomocy Rusinów a nawet pogańskich Jadźwingów i Prusaków. Zrazu sprzyjało mu szczęście. W kilku krwawych bitwach pokonał braci i obległ ich w Poznaniu, niezważając na klątwę, którą na niego rzucili biskupi. Tu jednak pod murami Poznania spotkała w r. 1146 go nagle klęska od załogi i spieszących na odsiecz magnatów. Musiał z kraju uciekać, panowie zaś na czele państwa postawili najstarszego w rodzinie, drugiego z kolei brata, Bolesława Kędzierzawego. Tułał się odtąd Władysław na dworze cesarzów Konrada III-go i Fryderyka I-go Rudobrodego, których do ujęcia się za nim i do zbrojnych na Polskę wypraw nieustannie podzegał. Próbowano najpierw pośrednictwa papieża i w istocie w r. 1148 zjeżdżał do Polski legat papieski Gwido, ujmując się za wygnańcem. Gdy zaś książęta i biskupi polscy nawet klątwie papieskiej odmówili posłuszeństwa, zwrócono się do oręża. Kilkakrotnie wtargnęły do Polski cesarskie zastępy, którym Bolesław Kędzierzawy czoła stawić skutecznie nie umiał i przed cesarzem Fryderykiem 1157 roku ukorzyć się musiał. Dla Władysława mała ztąd jednak wyniknęła korzyść. Niemcy zaspokoivszy swoją ambicyą, o wprowadzeniu go na tron nie myśleli na seryo. Oburzony zaś jego zdradzieckimi związkami z Niemcami naród, nie dopuścił go do dziedzictwa. Dopiero po jego śmierci (1159 roku) trzej jego synowie otrzymali w roku 1163 pod naciskiem cesarza dziedzictwo swoje Śląsk, którym następnie między sobą się podzielili. Bolesław Wysoki zatrzymał Śląsk środkowy z Wrocławiem, do którego wkrótce po śmierci najmłodszego brata Konrada i Śląsk dolny z Głogowem przyłączył, Mieszko zaś Śląsk górny z Ra-

ciborzem oraz ziemię opolską z Opolem. Do uronionego prawa przodowania pomiędzy polskimi książętą już jednak pomimo wywołanej przez nich w r. 1172 wielkiej wyprawy na Polskę cesarza Fryderyka I-go, dojść nie zdołali.

§. 27. Mieszko III Stary († 1202¹)
i Kazimierz Sprawiedliwy († 1194²).

Przykład Władysława nie odstraszył jednak trzeciego brata Mieszka, przezwanego Starym, do pokuszenia się o tożsamo jedynowładztwo, które tak wielką niegdyś Polsce i dynastii piastowskiej zgotowało chwałę. Gdy Bolesław Kędzierzawy w roku 1173 umarł i dziedzictwo swe (Kujawy i Mazowsze) małoletniemu synowi Leszkowi pod opieką stryja, dorosłego już w tym czasie Kazimierza, przekazał, objął Mieszko, jako najstarszy w rodzinie, Kraków i przywiązane do jego posiadania prawo wielkoksiążęce. Energi czny ten książę nie myślał jednak wobec hierarchii duchownej i świeckiej odgrywać roli powolnego narzędzia, jakim się stał słabego charakteru brat jego Bolesław. Mieczysław postanowił przywrócić władzy książęcej należyłą powagę, utrzymać bezpośrednią jej styczność z ogółem ludności przez ciężary publiczne i sądownictwo, a temsamem ukrócić butę i roszczenia panów duchownych i świeckich, i do celu swojego z żelazną wytrwałością zdązał.

Postępowanie to łatwiej się jednak przyjmowało w dziedzicznej dzielnicy Mieszka, w Wielkopolsce, niż w ziemi Kra-

¹) Mieczysław Stary, trzeci syn Krzywoustego, urodzony z Salomei r. 1131, miał trzy żony: 1) Elżbietę, córkę Beli węgierskiego, 2) Eudoxyą ks. ruską, 3) Adelajdę ks. brabancką. Miał pięciu synów: 1) Odoną, 2) Stefana, 3) Bolesława, 4) Mieczysława, 5) Władysława Laskonogiego.

²) Kazimierz Sprawiedliwy, piąty syn Krzywoustego, urodzony roku 1138 z Salomei, miał żonę Helenę ks. ruską, synów Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego.

kowskiej. Pierwotna siedziba Piastów, Wielkopolska, za którą szły Kujawy i Mazowsze, gęściej oddawna zaludniona, stała ludnością wieśniaczą i wytworzonym z niej rycerstwem, a oba te żywioły były największą podporą władzy patryarchalnej. Inaczej Małopolska, która znacznie później przypadła Piastom, która nie im lecz związkowi swemu z Czechami zawdzięczała pierwsze promienie cywilizacji, w której Piastowie wiele dawnych urzędzeń uszanować musieli i w której leżały główne gniazda dawnych książęcych, obecnie możnowładczych rodów. Mniej zaludniona, a dla żyzności ziemi, leżącej w znacznej jeszcze części odłogiem, wielce do kolonizacji przydatna, pozwalała szlachcie coraz więcej rozpościerać się i majątkowo dźwigać. Nic dziwnego, że ztąd wychodził pierwszy opór przeciw autokracji Piastów, że tutaj kościół (św. Stanisław) stoczył pierwszą walkę z panującym. Tutaj przenosił się też punkt ciężkości całego państwa już w końcu XI-go wieku, tu Krzywousty ustanowił siedzibę monarszą.

Wobec małopolskich panów był więc Mieszko wielkopolskim księciem i „wielkopolską“ odnawiał tradycją. Ztąd zacięta z nim walka. Moźnowładztwo znalazło sobie gotowego pretendenta do tronu w osobie najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, Kazimierza. Książę ten, który po bezpotomnej śmierci Henryka sandomirskiego (w r. 1167) objął jego dzielnicę, a od r. 1173 jako opiekun Leszka, syna Kędzierzawego, także Mazowszem i Kujawami zarządzał, odznaczał się wielkimi przymiotami umysłu, walecznością i sprawiedliwością tak przykłądną, że nazwano go Sprawiedliwym, powolnym był jednak kościołowi, a do ukrócenia możnych nie miał należytej energii. Jego więc wysunęło naprzód możnowładztwo naprzeciw Mieszkowi, a tak pomiędzy dwiema liniami piastowskimi, młodszą i starszą, małopolską i wielkopolską, rozpoczęła się śmiertelna walka o pierwszeństwo, która się przeciągnęła aż do końca XIII wieku. W gruncie rzeczy była to walka między zasadą jedynowła-

dzstwa a możnowładczą hierarchią. Silniejszą była bez porównania hierarchia, to też Mieszko Stary tylko zatargom między nią powstającym zawdzięczał swoje chwilowe, a zawsze krótkotrwałe szczęście. Już w roku 1177 wygnano go z Krakowa za przewodem Getka biskupa i Stefana wojewody krakowskich. Przyzwano Kazimierza, a wiec łęczycki z roku 1177 (?), którego uchwały papież Aleksander III zatwierdził, przyznał prawo przodowania najmłodszej linii piastowskiej, Kazimierzowi i jego potomkom. Kazimierz zajął oprócz Krakowa nawet Gniezno, a tylko część Wielkopolski Poznań pozostawił synowi Mieszkowemu, Odonowi.

Wiec (colloquium) łęczycki ważnym jest w dziejach ówczesnych zjawiskiem. Dobra jego strona polega w tem, że książąt i możnych panów z całej Polski łączy do wspólnego działania i myśl jedności państwa przynajmniej w ten sposób ujawnia. Miejsce dotychczasowej autokracji monarchicznej zajmuje zato zgromadzenie złożone z książąt oraz możnowładców duchownych i świeckich i zasadnicze dla dynastii i państwa wydaje ustawy. Uchwała zapada bez udziału prawowitego monarchy-seniora Mieszka i przeciw niemu jest skierowaną. Wiec łęczycki zatwierdza świeżą rewolucją, ci którzy go składają, czują jednak, że władza uzurpowana przez nich, legalną nie jest i dlatego udają się do papieża, uznając poraz pierwszy teorią o najwyższej władzy papieskiej nietylko w sprawach duchownych lecz także i w świeckich. Daje wiec łęczycki początek ograniczeniu ciężarów publicznych (podwód i stanu), znosi prawo, że panujący brał spadek po biskupach, ale i te uchwały swoje opatruje sankcją kościelną, zagrożeniem klątwy. Uchwały jego są jednakże zaledwie pierwszym programem przyszłości, do którego urzeczywistnienia było jeszcze daleko.

Przyszły one do skutku bez Mieszka Starego, który żył, już w roku 1182 Wielkopolskę odzyskał i nietylko nie dał za wygraną sprawy, lecz prawa swego ciągłymi knowaniami a nawet orężem się dobijał. Główną rolę na dworze

Kazimierza odgrywał wojewoda Mikołaj, to jednak w części panów małopolskich wywołało zazdrość i nienawiść. Korzystając też z nieobecności księcia i wojewody w roku 1191, przyzwali oni na tron krakowski Mieszka, lecz Kazimierzowi wracającemu z siłą zbrojną i posiłkami ruskimi stawić nie umieli czoła. Silniej niż kiedykolwiek stanął też Kazimierz po poskromieniu rokосу, kiedy nagle w roku 1194 śmierć go zabrała. Korzystając z małoletności jego synów, Leszka Białego i Konrada, pokusił się Mieszko poraz wtóry o władzę, a chociaż ze strony możnowładztwa małopolskiego, którego duszą był biskup Pełka i wojewoda Mikołaj, na nieubłagany opór napotkał, to dopiero krwawa nad Mozgawą bitwa zdołała go do cofnięcia się zmusić. Rozpoczęły się jednak między Mikołajem, wojewodą krakowskim, a Goworkiem, wojewodą sandomirskim, zatargi o opiekę nad małoletnim synem Kazimierza, Leszkiem Białym i matką jego Heleną, wskutek których Mieszko, poparty teraz przez najzaciętszego swego wroga, wojewodę Mikołaja, zasiadł ostatecznie na krakowskiej stolicy. Z wyjątkiem Śląska i Pomorza cała Polska dostała się w jego ręce, ale fakt ten nie miał donioślejszych następstw, panowanie swoje zawdzięczał bowiem Mieszko układom, które z możnymi panami pozawierał i których trzymać się musiał. Współzawodnictwo pomiędzy wojewodami zapewniło też panowanie po śmierci Mieszka w roku 1202 synowi jego Władysławowi Laskonogiemu. Kiedy jednak Władysław zaczął bronić starodawnych praw monarszych przeciw nowym dążeniom kościoła, i popadł w kłatwę zaraz w roku 1206 dzielnicę krakowską oddano Leszkowi Białemu.

Teraz spełniła się główna uchwała łeczyckiego wiecu, z którą reprezentant starej piastowskiej tradycyi przez całe życie rozpacziwą prowadził walkę. Trudno na tę nieugiętą, niezmordowaną postać Mieszka Starego patrzeć bez głębokiego współczucia, trudno jednak nie wiedzieć, że zasada bezwzględnej, patryarchalnej władzy książęcej, którą reprezentował,

już się w narodzie przeżyła. Wiec łączycki jest drugim słupem wytycznym tego kierunku, którego przed stu laty śmierć św. Stanisława pierwszym była objawem i drogokazem. Pod wpływem kościoła, pod przewodem jego hierarchii budziło się do samoistności społeczeństwo. Powtarzamy pytanie, czy nie zanadto, czy nie zawcześnie?

§. 28. Stosunki zewnętrzne.

Odpowiedź może być wątpliwą, jeśli pytanie ograniczymy ściśle do wewnętrznego rozwoju, któremu w twardych ramach władzy patryarchalnej mogło już być za ciasno. Wątpliwość znika jednak, jeżeli się spytamy, czy władza ta osiągnęła już wielkie narodowe cele, czy dla osiągnięcia ich nie była jeszcze przez dłuższy czas potrzebną i konieczną. Spójrzmy tylko na stosunki Polski zewnętrzne za panowania synów Bolesława Krzywoustego. Minęła już dawna świetność, którą Polska zawdzięczała złączeniu wszystkich swoich sił w rękę wielkich swoich jedynowładców. Siły narodu, które skierowane na zewnątrz groźne stanowisko mogły państwu zapewnić, marniały bezużytecznie w ustawicznych pomiędzy pojedynczymi książętami zatargach i walkach. Wśród wielkiego rozbicia ratowała Polskę tylko ta okoliczność, że spólcześnie wszystkie ościenne państwa chyliły się do upadku, a zajęte wewnętrznymi rozruchami, o zagarnięciu Polski myśleć zupełnie nie mogły. Rządy wielkksiążęce, nadwątlone wprawdzie wskutek ciągłych walk i zatargów, utrzymały się jeszcze pomiędzy synami Krzywoustego i jedności państwa przynajmniej w zasadzie strzegły. Niejednokrotnie zjeżdżali się książęta, biskupi i panowie polscy na wspólne wiece, na których o sprawach całego państwa i wszystkich jego dzielnic radzili, niejednokrotnie skupiali swoje siły i wspierali się nawzajem, celem przeprowadzenia wspólnego postanowienia. W ten sposób oddalali

najgorsze niebezpieczeństwa, ale większych, istotnych zadań narodowych nietylko nie zdołali osiągnąć, lecz nawet dawniejsze trudy i prace w tym kierunku podjęte puścili na marne.

Nie miało państwo polskie ważniejszego zadania nad połączenie szczepów lechickich w jedną polityczną i narodową całość a zadanie to w części dopiero spełniło. Mimo wszelkich dzielących je odrębności już Wielkopolska, Śląsk, Mazowsze i zachodnia Chrobacya trwale się ze sobą złączyły i tylko sztucznie pod zewnętrznym naciskiem którakolwiek z tych dzielnic od reszty oderwać się mogła. Nie można tego było jednak powiedzieć o innych lechickich a więc polskich dzielnicach i szczepach, ani o Lutykach, ani o Pomorzanach, ani o Chrobacyi wschodniej, ani o Obotrytach. Do tych ostatnich nawet oręż polski dotychczas nie dotarł. Grody czerwieńskie oderwane od Chrobacyi jeszcze przed jej wcieleniem do Polski odzyskiwała Polska kilkakrotnie, ale też traciła je znowu a co gorsza już one pod wpływem Rusi utraciły swój lechicki charakter a dążąc za biegiem Dniestru ku wschodowi utworzyły osobne ruskie księstwo, Ruś Czerwoną, i wyszły poza zakres granic Polki etnograficznych. Lepiej szło z Lutykami, bo przynajmniej część wschodnia ich ziemi trwale do Wielkopolski przyłgnęła, ale część większa bądź pod niemieckie dostała się jarzmo, bądź też tylko chwilowo uznawała zwierzchnictwo monarchów polskich, a dążąc do samodzielności była gotową dla Niemców zdobyczą. Najdroższą wreszcie perłą w koronie polskiej było Pomorze, zdobyte takim trudem Krzywoustego, ale zdobycz to była jeszcze niepewna, bo odrębni tam nie piastowscy rządzą księżęta a idea jedności narodowej żądnych jeszcze nie zapuściła korzeni.

Utrzymać więc Pomorze a ochronić wielki i dzielny szczep Lutyków przed niemieckim podbojem, ścieśnić węzły narodowe i społeczne z temi zachodnimi szczepami było dla Polski zadaniem pierwszorzędnem, rozstrzygającym. Nie

mogły go zrównoważyć żadne na wschodzie dokonane unie czy zabory, które w państwo polskie wprowadzały żywość obce, trudne do assimilacyi. Na Pomorzu i u Lutyków mieliśmy do wcielenia Polaków takich samych jak na Mazowszu, w Wielkopolsce i w Chrobacyi, a pracy takiej raz dokonanej jużby nie spożyły wieki. Mieliśmy zarazem do utrzymania wielką linię graniczną w Odrze, jeśli nie w Elbie, mieliśmy utrzymać na szerokiej linii przystęp do Bałtyckiego morza.

Tego zadania mogła jednak dokonać Polska tylko niepodzielna i tylko jak dotychczas autokratyczna, mógł dokonać szereg monarchów rozporządzających bezwzględnie wszystkimi siłami narodu. Dla tego zadania mogła jeszcze bez szkody wstrzymać się w swoich zapędach swoboda społeczna, chociażby nawet kościoła. Stało się inaczej.

Kiedy reprezentant jedności państwa Władysław, pokonany w krwawych bitwach a przez biskupów wyklęty, z Polski musiał uchodzić, w tej samej chwili, w roku 1147 rzucają się książęta niemieccy i duńscy na Lutyków i Obotrytów i podbijają oba te dzielne szczepy. Wówczas to Albrecht zwany Niedźwiedziem zorganizował ostatecznie na ziemi podbitych Lutyków marchią brandeburską, która w późniejszych dziejach Polski tak ciężko miała zawisnąć na szali. Dłużej przed Duńczykami i Sasami bronili się Bolesław i Kazimierz, uznający zwierzchnictwo księcia Krakowskiego księżęta (szczecińscy) zachodniego Pomorza. Nie mogąc jednak na pomoc Polski liczyć, ratowali się tem, że w r. 1181 złożyli hołd cesarzowi Fryderykowi i weszli w skład niemieckiego imperium. I znowu klęska ta spotkała nas w chwili, kiedy drugi reprezentant jedynowładztwa Mieszko Stary musiał z kraju uchodzić a więc łączycki formułował zwycięstwo możnowładztwa. Pozostało przy Polsce zaledwie wschodnie Pomorze.

Odparta od Elby i Odry zaczyna Polska zwracać więcej uwagi ku ujściom Wisły i łączy się kilkakrotnie do wypraw przeciw Prusakom, którzy w niedostępnych swoich moczarach

i puszczach na prawym brzegu Wisły ukrywali swoje pogaństwo i barbarzyństwo. Wyprawy te nie są jednak połączone z systematycznym podbojem, lecz są raczej wynikiem ducha krucyat przeciw niewiernym, który podówczas cały zachód Europy ogarniał a w Polsce także silnem odzywał się echem. Jeden z książąt polskich, Henryk sandomierski, niewahał się nawet do Palestyny ze zbrojnym podążycie orszakiem. Zakony krzyżowe Joannitów i Bożogrobców znalazły hojnych fundatorów. Obowiązek swój krucyat spełniała jednak Polska głównie w wyprawach na bliskich sobie pogańskich Prusaków. Po kilku takich zwycięskich lecz bezskutecznych wyprawach, spotkała atoli wojsko polskie w r. 1167 w Prusiech straszliwa klęska, w której Henryk sandomierski bohatersko zginął¹⁾, a sam Bolesław Kędzierzawy zaledwie z życiem ująć zdołał. Klęska ta wstrzymała na długie lata posuwanie się Polaków w głąb Prus, chociaż zdobycie brzegów morza po prawej stronie Wisły było dla niej zabezpieczeniem Pomorza gdańskiego i żywotnem zadaniem. Zaledwie przeciw Jadźwingom zdobyto się w r. 1193 na krzyżową wyprawę.

Z większym naciskiem zwraca się zato Małopolska ku dorzeczu Dniestru, na Ruś halicką i tworzy tu sobie stały kierunek swego dalszego dążenia i wpływu. Podejmuje ona zadanie to sama, lecz nawzajem okazuje zupełną obojętność dla spraw polskich zachodnich, dlatego tak namiętnie zwraca się przeciw Mieszkowi Staremu, obawiając się, ażeby jej nie pociągnął do walk nad Odrą, w których panowie małopolscy nic do zyskania nie mieli. Inaczej na Rusi. Napozór wszystkie te krwawe nieraz z Rusią Czerwoną zatargi i boje nie mają znamion walki narodu z narodem, lecz z czysto dynastycznych interesów wynikać się zdają. Książęta polscy, mianowicie Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Biały, wspierali

¹⁾ W ostatnich czasach fakt ten śmierci Henryka na wyprawie podany w wątpliwość.

książąt ruskich przeciw ich współzawodnikom, i byli przez nich nawzajem w Polsce przeciw własnym rywalom wspierani. Najgorsza, że w to wszystko Węgrzy zaczęli się mieszać, i ledwie ich w roku 1189 wojewoda krakowski Mikołaj z Halicza wypędził. Ani też w Polsce Mieszko Stary ani na Rusi książę Roman nie zdołali przywrócić jedności, bo przeciwników Mieszka wspierali zawsze Rusini a przeciwników Romana niejednokrotnie Polacy. Do pokonania Mieszka nad Mozgawą w r. 1195 dopomogły synom Kazimierzowym zaścępy ruskie, w stanowczej zaś bitwie pod Zawichostem, w r. 1205 z Leszkiem Białym stoczonej, dzielny książę Roman nie tylko tron ale zarazem i życie utracił. Mnóstwa innych najazdów i wypraw niepodobna tu wyliczać i kreślić.

We wszystkich tych wyprawach widoczną jest jednak stanowcza po stronie polskiej orężna przewaga, cały szereg książąt ruskich w Haliczu, Bełzie, Włodzimierzu, Brześciu i Drohiczynie hołduje Polsce i pod jej bezpośrednim zostaje wpływem a pod tą osłoną kolonizacja polska zaczyna na rzecz możnowładców obejmować puste dotychczas przestrzenie na prawym brzegu Wisły. W drugiej połowie XIII-go wieku zaludnia się i tworzy ziemia lubelska, a ziemia niegdyś Jadźwingów, Podlasie, pod polskie dostaje się rządy. Rośnie temsamem wpływ na wewnętrzne stosunki Czerwonej Rusi, która się coraz więcej od Rusi kijowskiej oddziela a do Polski zbliża. Zawiązują się i wzmagają stosunki handlowe, budzi się do pewnej samoistności społeczeństwo ruskie, bojary naśladują widocznie możnych polskich panów, prześcigają ich nawet w przewodzeniu nad książętami i w przrzucaniu się od jednego do drugiego władcy, sami wreszcie książęta ruscy żenią się z córkami książąt polskich, przez które obyczaj polski na Rusi się szerzy.

VII.

Polska pierwotna upada pod nawałą Mongołów.

(1201—1241).

L i t e r a t u r a

Uzupełniają Roepell'a rozprawy:

Stanisława Smolki: „Henryk Brodaty“. Lwów 1872.

Macieja Bersohna: „Bolesław Wysoki, książę wrocławski i lignicki“, (Biblioteka warsz. 1868. I).

Kazimierza Szkaradka: „Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego“. Kraków 1886.

Stosunki z Rusią rozświeca Ludwik Drobą w rozprawie: „Stosunki Leszka Białego z Rusią i Węgrami“. (Rozprawy wydz. hist. Akademii. Kraków 1881. tom XIII).

Do napadu Mongołów odnosi się szkic hist. Szajnochy p. t. „Szlak Batu chana“, (Szkice hist. Lwów 1854), oraz rozprawki Bolesława Ulanowskiego: „O współudziale Templaryszów w bitwie pod Lignicą“. „O kilku pomniejszych źródłach do dziejów pierwszego napadu Tatarów“. (Rozprawy wydz. hist. Akademii t. XVII. Kraków 1884). „Drugi napad Tatarów na Polskę“ (tamże t. XVIII. 1885).

Osadzenie Zakonu krzyżackiego w Prusiech traktują oprócz dzieł ogólnych (zob. literaturę pierwszego okresu) rozprawy:

Wojciech Kętrzyński: „Prusy a Polska przed przybyciem Krzyżaków“ (Przewodnik naukowy. Lwów 1881. I).

August Sokółowski: „Konrad książę na Mazowszu i Zakon niemiecki“. Poznań 1873.

M. Perlbach: „Die ältesten preussischen Urkunden kritisch untersucht“. Königsberg 1873. Znakomita praca, wykazująca fałszerstwa Krzyżaków (tamże wymienione dawniejsze rozprawy).

§. 29. Mazowsze i Kujawy, Zakon Krzyżacki, Pomorze.

Największe narodowe zadanie miało do spełnienia Mazowsze. Po bezpotomnej śmierci Leszka, syna Bolesława Kędzierzawego w r. 1186, przeszło na Kazimierza Sprawiedliwego, a po jego skonie w roku 1194 dostało się razem z Kujawami młodszemu jego synowi Konradowi, nazwanemu ztąd mazowieckim ¹⁾. Na Konrada więc przeszło w spuściźnie po Kazimierzu zadanie zhołdowania i apostołstwa dzikich i pogańskich sąsiadów. Sprzyjały temu warunki. Odpierając nieustanne najazdy Prusaków i Jadźwingów, stawało się Mazowsze rodzajem późniejszej Ukrainy. Mnóstwo tam było ludnych osad wojskowych, zaś wielkich dóbr i wielkich panów prawie nie znano, władza książęca była więc silniejszą niż w innych wszystkich dzielnicach. Znaleźli się też dla Prus gorliwi apostołowie, Cystersi z klasztoru wielkopolskiego w Łeknie, Gotfryd i Chrystyan. Ten ostatni mianowicie, poparty przez papieża i w roku 1215 mianowany biskupem pruskim, wziął się gorąco i skutecznie do dzieła. Mimo to jednak Konrad nie sprostął zadaniu. Dopóki jeszcze żył wojewoda mazowiecki Krystyn, postrach Prusaków, sprawa szła nienajgorzej, ale kiedy Konrad zazdroszcząc mu wpływu, podstępnie kazał go zamordować, a sam apostołstwo swoje w Prusiech gwałtami i zdzierstwem znaczyć zaczął, zerwali

¹⁾ Dwaj synowie Kazimierza Sprawiedliwego, urodzeni z Heleny ks. ruskiej, podzielili się w r. 1194 jego dziedzictwem i dali początek dwom liniom piastowskim. Małopolskę objął starszy syn Leszek Biały, Mazowsze i Kujawy objął Konrad i panował w nich do roku 1247.

się Prusacy i strasznymi napadami pustoszyli Kujawy i Mazowsze. Oburzenie powstało w Polsce i zbrojne wyprawy wszystkich książąt: Konrada, Leszka Białego, Henryka Brodatego i Świętopelka pomorskiego, oraz panów ich i biskupów w roku 1222 i 1223, dopomogły raz jeszcze do poskromienia Prus i utrwalenia biskupstwa. Wkrótce jednak ponowiły się napady Prusaków, a wtedy starał się Konrad dopomóc sobie założeniem zakonu braci rycerskiej przeciw Prusom, któremu zamek Dobrzyński nadał. Ci wszakże zadaniu nie podołali. Lepiej powiodła się myśl sprowadzenia zakonu krzyżackiego, któremu nadał ziemie polskie pograniczne w roku 1228 chełmińską i łobawską.

Zakon ów rycerski, założony na wyprawie krzyżowej 1198 roku, urósł w krótkim przeciągu czasu do wielkiego znaczenia, nabył mnóstwo posiadłości mianowicie w Niemczech i we Włoszech a oparty o tak silną podstawę moralną i materialną, mógł spełnić zadanie, które mu Konrad poruczył. Nie przeczuwał książę mazowiecki, jak srogiego ściągnął na siebie i na całą Polskę wroga, nie przeczuwał, że sadowiąc zakon nad dolnym brzegiem Wisły, wydaje mu temsamem klucz do całego jej dorzecza, zamyka narodowi jedyną jego drogę i przystęp do morza. W wieku XIII, zajęci ugruntowaniem swojej potęgi, Krzyżacy nie dali jej jeszcze uczuć Polakom, od których zresztą najskuteczniejszego doznawali poparcia. Ówczesny wielki mistrz zakonu, Herman Salza, postarał się przedewszystkiem o przywileje cesarza Fryderyka II i papieża Grzegorza IX-go, potwierdzające nadanie Konrada i udzielające Zakonowi ziemie, jakieby na poganach zdobył. Tak zabezpieczeni, sprowadzili się Krzyżacy do ziemi chełmińskiej w roku 1230 i pod wodzą mistrza prowincjonalnego Hermana Balke skierowali usiłowania swoje ku podbiciu Prusaków. Coraz to tłumniej spieszyło im z pomocą rycerstwo niemieckie, w którym duch krucyat jeszcze zupełnie nie wygasł a dla którego Prusy do walki z poganami bliź-

szem i wdzięczniejszem były polem, niż Palestyna odległa i zwycięsko przez Arabów broniona. Niemniej czynnego poparcia doznawali jednak Krzyżacy i ze strony wszystkich niemal książąt polskich. Niejednokrotnie wspólne przedsiębrano wyprawy, prowadzono je atoli z systematycznością niemiecką, posuwając się powoli ale nieustannie naprzód i zakładając coraz to dalej wysunięte grody. W ten sposób powstawały kolejno na ziemi pruskiej Toruń (1231), Chełmno (1232), Marienwerder (1233), Elbląg (1237), Braunsberg (1240), Heilsberg, a wszystkie te warowne grody i miasta, zaludniane niemieckimi kolonistami, zapewniały w podbitym kraju panowanie Krzyżakom. Srogie to były i bezwzględne rządy dla Prusaków, niebezpieczne sąsiadom: Pomorzanom i Litwie.

Pierwszym, który poznał się na grożącym od Krzyżaków niebezpieczeństwie, był dzielny książę wschodniego Pomorza Świętopełk. Pochodził on z rodziny, która w drugiej połowie XII-go wieku władzę namiestniczą w Gdańsku uczyniła dziedziczną, zamieniła w księżęcą i w luźnym tylko do zwierzchniczych książąt polskich zostawała stosunku. Książęta ci pomorscy a mianowicie Subisław (?), synowie jego Sambor (do r. 1207) i Mestwin I (do 1220) i syn Mestwina Świętopełk I (do 1266) bronili swojej dzielnicy, cywilizowali ją mianowicie zakładaniem klasztorów (w Oliwie i t. d.) i utrzymali polskość jej nienaruszoną. W roku 1242 rozpoczął Świętopełk rozpaczliwą z Zakonem walkę. Podniecone przez niego straszne powstanie Prusaków wstrząsnęło potęgą Zakonu, ale Świętopełk, mając przeciw sobie stolicę apostolską oraz posiłkujące Krzyżaków wojska niemieckie i polskie, uległ ostatecznie w roku 1253 przemocy i zaledwie się przy swoim dziedzictwie utrzymał.

Tymczasem Krzyżacy dokonali ostatecznie ujarznienia Prusaków. Dopomógł im do tego w roku 1254 wielką wyprawą krzyżową potężny władca Czech, Ottokar II-gi. Założona podówczas twierdza, Królewiec, nie tylko utwierdziła

panowanie Zakonu niemieckiego nad wschodnimi Prusami, lecz ułatwiła mu styczność bezpośrednią z rozległą posiadłością jego w Inflantach. Odziedziczyli ją Krzyżacy po Zakonie „kawalerów mieczowych“, z którym zaraz w r. 1235 się połączyli, biorąc przez to we dwa ognie Żmudź, ziemię litewską najdalej ku zachodowi wysuniętą. Po wielu walkach poddaje się też wpływowi ich książe litewski Mendog, który w roku 1251 przyjmuje chrzest a zato we dwa lata później otrzymuje z Rzymu królewską koronę.

Rosnąc w ten sposób w znaczenie i siłę, Krzyżacy myśleli jednak o sobie a zapominali o posiłkujących ich nieraz mazowieckich książętach. Mazowsze wraz z Kujawami, rozdrabniane coraz to więcej przez synów i wnuków Konrada, wystawione na napady mszczących się Prusaków i Litwy, traciło też wielką swą niegdyś siłę, zamykało się w swoich domowych sprawach i cofało w cywilizacji.

§. 30. Małopolska.

Starszy syn i następca Kazimierza († 1194 r.) Leszek Biały, odzyskawszy w roku 1206 dzielnicę Krakowską od Laskonogiego, poddał księstwo swe papieżowi i obowiązał się płacić mu corocznie 4 grzywny srebra, to też panowanie jego wolne było od zatargów z duchowieństwem i mogło zwrócić się na zewnątrz, mianowicie ku sprawom Rusi. Leszek, urodzony z Heleny ks. ruskiej i ożeniony z Grzymisławą ks. ruską, wmieszał się czynnie w zatargi, które powstały na dworze halickim po śmierci poległego w bitwie pod Zawichostem dzielnego ks. Romana. Sprawy ruskie i nieustanne na Ruś wojenne wyprawy zajęły go do tego stopnia, że dla spraw reszty Polski zupełnie zubożył i w świat wschodu razem z dzielnicą swoją Małopolską zupełnie się pogrążył. Ostatecznie jednak w zatargi ruskie wmieszali się Węgrzy, wpływ polski zupełnie złamali i je-

szcze Leszka przyprawili o utratę Przemyśla. Król Andrzej węgierski, ożeniwszy syna swego Andrzeja z córką kniazia Mściława, uzyskał dla niego po wielu starciach w r. 1226 księstwo halickie. Niepowodzenie to na Rusi zwróciło dopiero uwagę Leszka na zachód, ku dawno zaniedbanemu Pomorzu. W chwili atoli, kiedy Świętopełk ks. pomorskiego do uznania zwierzchnictwa swego zapragnął siłą oręża nakłonić, i ze sprzymierzeńcem swoim Henrykiem Brodatym roku 1227 w Gąsawie na granicy ziemi pomorskiej odbywał naradę, napadł ich niespodzianie Świętopełk a Leszek w ucieczce i ogólnym popłochu postradał życie. Pozostał po nim małoletni syn Bolesław Wstydlivy, nad którym opieka należała się stryjowi, Konradowi mazowieckiemu. Wdowa jednakże Leszka Grzymisława widząc, że srogi i chciwy Konrad dąży do zagarnięcia dziedzictwa jej syna, przyzwała ostatecznie w pomoc Henryka Brodatego ze Śląska a oddając mu dzielnicę wielkksiążęcą krakowską, zapewniła sobie i synowi pod jego opieką posiadanie Sandomierskiej ziemi.

§. 31. Wielkopolska.

Więcej życia skupia się w Wielkopolsce. Dzielnica ta nawskróś zachowawcza, trzymała się z uporem dawnych urzędzeń piastowskich, broniła przystępu nowościom i możnowładztwu, starała się utrzymać kościół na pierwotnem jego stanowisku. Dawną też tradycją piastowską odziedziczył syn Mieszka Starego, Władysław Laskonogi ¹⁾. Objąwszy rządy w roku 1202, nie myślał on na chwilę zrzekać się czy to prawa nominacyi biskupów, czy sądownictwa w dobrach kościelnych, czy też rozlicznych danin i powinności, którym dobra te podlegały. A jednak żądania te coraz to

¹⁾ Po śmierci Mieszka Starego w r. 1201 podzielili się Wielkopolską syn jego Władysław Laskonogi i wnuk po drugim synie Odonie, Władysław Odonicz.

wyraźniej objawiały się w polskim kościele. Wiek XII, częste wizyty legatów papieskich, bliższe stosunki zawiązane z Rzymem, wiec łęczycki, wreszcie żarliwa działalność kilku nowych zakonów, mianowicie Cystersów i Premonstrantów, nie minęły bez wpływu. Zjawili się już w duchowieństwie polskiem ludzie, którzy nie tyle dbali o możnowładcze swe stanowisko w państwie, ile o przeprowadzenie reform w duchu Grzegorza VII-go, o zupełną niezawisłość i przewagę kościoła. Rosli oni w liczbę i siłę mianowicie od czasu, kiedy na stolicę apostolską wstąpił wielki papież Innocenty III-ci. Przewodził im biskup krakowski Pełka i arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz. Wszczęły się też między nimi a Laskonogim groźnej natury zatargi. Arcybiskup wyklął księcia a chociaż sam w Wielkopolsce nie znalazł zrazu poparcia i uchodzić z niej musiał, to jednak Laskonogi skutkiem klątwy tron i dzielnicę krakowską utracił, a w Wielkopolsce na długą z kościołem naraził się walkę. Wrócił już w roku 1209 Henryk Kietlicz jako legat papieski, wyklął powtórnie Laskonogiego i po wielu przejściach do zgody i ustępstwa go przymusił. W zgodzie tej wzięli udział także i inni książęta a mianowicie Leszek Biały, Konrad mazowiecki i Kazimierz opolski, ulegając licznym wezwaniom papieża i naleganiom własnego duchowieństwa.

Tak przyszedł do skutku pamiętny przywilej z r. 1210, wystawiony przez pomienionych książąt na rzecz polskiego kościoła. Ważna w nim treść i forma. Treścią jest zasadnicze przyznanie samodzielności kościoła zarówno w obrębie jego organizacyi jako też w obrębie jego posiadłości t. j. przyznanie sądownictwa nad poddanymi i uwolnienie ich od ciężarów publicznych. Cóż dopiero mówić o formie tego aktu! Nie jest to wcale wypływ dobrej woli i szczodrobliwości monarszej, której kościół przedtem niejednokrotnie uznawał, lecz wyraźna umowa, kontrakt, w której kościół występuje jako potęga równorzędna państwu i jako taka

pakuje. Przywilej z roku 1210 musiał też w następstwach swoich doprowadzić do zupełnego przeobrażenia państwa. Zasady jego programowe należało dopiero przeprowadzić, nato wystarczyło jednak kilka dziesiątków lat i konsekwentnego działania ze strony duchowieństwa tak w całym państwie jakoteż w każdej z osobna dzielnicy.

Najtrudniej sprawa szła z ostatnim epigonem patryarchalnych autokratów, Laskonogim. Duchowieństwo znalazło jednak w Wielkopolsce samej poparcie we wnuku Mieszka Starego po starszym jego synie Odonie, Władysławie Odoniczu księciu kaliskim, który stanawszy w zupełności po stronie kościoła, prowadził ze stryjem Laskonogim ze zmienem szczęściem nieustanne zatargi i walki. Wyganiali się ze swoich dzierżaw nawzajem, wzywali pomocy Leszka Białego i Świętopełka pomorskiego, póki Laskonogi w r. 1231 nie umarł a Odonicz po jego bezpotomnem zejściu nie połączył w swoim ręku całej wielkopolskiej dzielnicy.

Odonicz poddał się opiece stolicy apostolskiej, obowiązując się płacić 10 grzywien złota co trzy lata, uznał pierwszy w Polsce niezawisłe stanowisko kościoła i najobszerniejszemi obdarzył go wolnościami i nadaniami. Krok ten, tak sprzeczny z piastowską tradycją, wywołał jednak zbrojne ze strony panów świeckich powstanie. Przyzwano na tron Henryka Brodatego ze Śląska a krwawe walki skończyły się na tem, że Odonicz musiał w roku 1235 odstąpić Henrykowi większą połowę Wielkopolski do Śląska przytykającą.

§. 52. Śląsk.

Nie na wiele przydała się więc abdykacya z praw i tradycyi piastowskiej, na którą zgodzili się Leszek Biały i Władysław Odonicz. Nietylko rządów wielkoksiążęcych nie umieli osiągnąć, ale dla siebie czy dla swego po-

tomstwa zaledwie małą część swoich dzielnic, ziemie Sandomierską i Kaliską zdołali zatrzymać. Tymczasem panem położenia stawał się coraz więcej ten, który do przywileju z r. 1210 nie przystąpił i praw monarszych pilnował, Henryk Brodaty.

Odrębna to wśród książąt piastowskich postać. Niema w nim awanturniczości i lekkomyślności, które cechowały tak wybitnie Władysława Laskonogiego i Konrada Mazowieckiego i innych współczesnych. Objąwszy rządy na Śląsku po śmierci ojca Bolesława Wysokiego w roku 1201, utrzymał zgodę ze swoim stryjem księciem opolskim Mieszkiem kulawym († 1211) i jego synem Kazimierzem, po śmierci Kazimierza w r. 1229 objął opiekę nad jego małoletnimi synami i cały Śląsk w swoim ręku połączył, zachował przyjazne stosunki nawet z Laskonogim, bronił ziemi lubuskiej przed landgrafem turyngskim, a rozwinął energiczną działalność na polu ekonomicznym. Spowinowacony przez żonę z Hohenstaufami i utrzymując ścisłe stosunki z Niemcami, które jeszcze dziad jego Władysław II zawiązał, przejmując się obyczajem niemieckim, zaczął Henryk sprowadzać kolonistów niemieckich na szerszą skalę niż się to działo dotychczas i nie wahał się nawet przyznawać im odrębnej gminnej organizacyi, nietylko po wsiach ale także i w miastach. Kilka miast niemieckich powstało też wówczas na Śląsku a mianowicie Środa (Neumarkt), Goldberg, Loewenberg i Naumburg na zasadach prawa magdeburskiego, którego wzór brano z pobliskiej Śląskowi kolonii magdeburskiej Halli. Koloniści niemieccy zaludnili też wielkie pustki, które panujący w tym celu nadał rozmaitym klasztorom. W ten sposób pusta dotychczas i ciągłymi napadami wrogów wyniszczona dzielnica Śląska, korzystając z dłuższego pokoju, zakwitła pod mądrymi rządami Henryka i sławę jego imienia w innych dzielnicach rozniosła.

Sława ta powołała też Henryka na szerszą widownię. W roku 1228 wdowa po Leszku Białym oddała mu dzielnicę Krakowską, ażeby małoletniemu Bolesławowi Wstydl-

wemu zapewnić jego opiekę, w roku 1231 Władysław Łaskonogi umierając, zapisał mu swoje księstwo. Jedno i drugie trzeba było obronić z orężem w ręku przeciw współzawodnikom, ale z walk tych z Konradem mazowieckim i Odoniczem wyszedł Henryk Brodaty zwycięsko i w ręku swoim taką jak żaden z następców Krzywoustego połączył potęgę. Śląsk, Małopolska i Wielkopolska podlegały mu bądź bezpośrednio, bądź pod jego zwierzchnim zostawały rządem. Seniorat wydarty pierworodnemu synowi Krzywoustego, wrócił faktycznie do jego prawnuka. Znikała też obawa, że dzielnica śląska się oderwie i padnie łupem germanizacji, gdy do niej tak stanowczo przenosił się punkt ciężkości całego państwa.

Pełen religijnego ducha, mąż św. Jadwigi, fundator i dobrodziej tylu klasztorów, rycerz biorący udział w wyprawach krzyżowych na Prusaków, nie występował Henryk Brodaty wobec kościoła jak dawni autokraci, nie myślał jednak zrzekać się sądownictwa służącego mu nad poddanyimi kościoła ani też danin i powinności, które mu od nich się należały, nie myślał poddawać się bezwzględnie kościołowi i praw swoich jego określeniom zawdzięczać nie potrzebował. Nie uchronił się też przed walką, którą z całą bezwzględnością wytoczyło mu duchowieństwo a mianowicie arcybiskup gnieźnieński, dawniejszy biskup krakowski Pełka, poparty przez legata papieskiego Wilhelma, ale walka ta nie zachwiała nim wcale a nawet klątwy rzucone na niego pozostały bez skutku.

Umierając w roku 1239 pozostawił Henryk Brodaty całą spuściznę swoje synowi, przekazując mu ostateczne zjednoczenie państwa. Już jednak w trzecim roku rządów Henryka Pobożnego spadła na Polskę burza, jakiej ona od początków swych jeszcze nie była zaznała.

Zanim atoli przystąpimy do napadu Mongołów, musimy jeszcze rzucić ostatni raz okiem na wewnętrzne stosunki Polski pierwotnej.

§. 33. Stosunki wewnętrzne. Oświata.

Nie była Polska, pomimo podziałów i częstych między książętami zatargów i wojen, krajem pozbawionym sił i środków do powolnego może lecz ciągłego rozwoju. Sam podział kraju na dzielnice przyczyniał się niemało do usamowolnienia społeczeństwa polskiego, które przedtem nawet pod względem gospodarczym wielce zależało od monarchy. Nadania udzielane przez książąt dzielnicowych kościołowi i wybitniejszym jednostkom w stanie rycerskim, mnożyły liczbę samodzielnych gospodarstw duchownych i świeckich, a nadania te rosły coraz więcej, bo potrzeby dworów książęcych są wielkie i dzielnicowi książęta nie są już w stanie wszystkich swoich rycerzy własnym utrzymać kosztem. Nietylko więc całe znakomitsze rycerstwo posiada już własną ziemię i własne osady, ale książęta całe gromady niższego włódyczego rycerstwa osadzają na roli, oddając je napowrót ekonomicznemu zajęciu, od którego pierwsi Bolesławowie niegdyś je oderwali. Tak, mianowicie na granicach kraju, na Kujawach, Mazowszu i w Lubelskiem, dla tem lepszej obrony kraju powstają liczne osady włódycze. Różnią się one od wielkich posiadłości rycerskich tem, że mieszkańcy ich sami pracują na roli, różnią się jednak i od osad włościańskich, bo rycerstwo posiada grunta na własność i uiszcza od nich tylko nieznaczne daniny księciu; inaczej nie mogłoby pełnić służby wojennej, do której tak często z należytem uzbrojeniem i własnym kosztem stawiać się musi. Osady te czyli zaścianki rycerskie noszą też zwykle odrębne, sobie tylko właściwe nazwy, od imion i przezwisk ich mieszkańców np. Bronisze, Mieszki, Cierpięta, Czajki, Orły, Rysie, Kozierogi, Rybojady, a do podniesienia gospodarstwa społecznego przyczyniają się niepomalu ¹⁾).

¹⁾ Zdaniem Piekosińskiego osiedlenie tego rycerstwa nastąpiło razem z osiedleniem szlachty w końcu XI-go wieku.

Najlepszym dowodem postępu społecznego jest jednak coraz większa samodzielność pracy. Różne było pod względem prawnym stanowisko włościan książęcych, kościelnych i prywatnych, ale wszyscy przywiązani byli do gleby swego pana. Już jednak w XII stuleciu zaczynają się zjawiać obok tych włościan-poddanych ludzie wolni (liberi), nie należący ani do duchownego ani do rycerskiego stanu, mający jednak wolność obierania sobie siedziby i zajęcia, zwani dlatego „łazęgami“. Klasa ta rosnąć coraz więcej w pierwszej połowie XIII-go wieku, odgrywa już znaczącą rolę w pracy ekonomicznej. Składają się na nią rozmaite czynniki, częścią koloniści obcy przybywający i ściągani z zagranicy: rolnicy, rzemieślnicy, kupcy, częścią włościanie polscy uwolnieni od poddaństwa lub zbiegający od panów, częścią wreszcie synowie niższego duchowieństwa i rycerstwa, którzy opuszczają zawód i stan swoich ojców ¹⁾. Ludzie ci wolni, jeśli nie nabyli własności, brali zwykle od książąt i od panów duchownych lub świeckich grunta w wieczystą dzierżawę na zasadzie osobnej umowy, lub wynajmowali się na ich dworach do posług osobistych lub zajęć rzemieślniczych. Niektórzy wreszcie osiadali w podgrodziach i oddawali się handlowi. Podnosiły się też owe osady u stóp warownych grodów leżące; napływający do Polski już od końca XI wieku w licznych gromadach żydzi zakładali sobie w tych osadach osobne kwatery, toż samo czynili później osadnicy przybyli z Niemiec, a tak znaczniejsze podgrodzia, zbudowane z drzewa ale w pewnym porządku, posiadające swoją stałą handlową i rzemieślniczą ludność, otoczone osobnem obwarowaniem z wału ziemnego i częstokołów, mogły się już za miasto poczytać, chociaż nie posiadały żadnej odrębnej miejskiej organizacyi. Unoszące się nad temi miastami grody, w których się mieścił dwór książę-

¹⁾ Zdaniem Smolki rdzeniem tej klasy są drobni właściciele gruntów, którzy tracąc własność, przechodzą w czynszowników. Dzieje się to już o wiele wcześniej.

żęcy, katedra i dworzec biskupi, przybrały okazałą postać. Zaczęło się, jak o tem wyżej wspomnieliśmy, od stawiania małych kościółków z kamienia, z końcem XII wieku zjawiała się cegła, wznosiły się już większe świątynie klasztorne i katedralne, a teraz zjawily się murowane baszty i książęce dwory. Była to właśnie chwila największego sztuki romańskiej u nas rozkwitu.

Każdy dwór książęcy był też dla ludności ogniskiem, z którego rozchodziła się cywilizacya, był dla ludności, dla rycerstwa prawdziwą polityczną szkołą. Książę panujący nad małą dzielnicą daleko lepiej dojrzeć mógł wszystkich spraw publicznych, niż jeden niegdyś na wielkie państwo panujący. Liczne na każdym dworze książęcym urzędy wciągały znaczną część rycerstwa do służby publicznej. Wzrosło znaczenie wieców, bez których żadna już ważniejsza ani sądowa ani polityczna nie rozstrzygnęła się sprawa; przez częste, peryodycznie odprawiane wiece krzewiło się poczucie i praktyczna znajomość prawa, budził zmysł polityczny i poczucie obywatelstwa w szerszych warstwach narodu. Tylko duchowni na piśmie się znają, ale zaczyna ono i w społeczeństwie świeckiem ważną odgrywać rolę. Kto na wiecu otrzymał wyrok, nadanie, przywilej, żąda już, aby mu je na piśmie wydano i otrzymany pergamin przechowuje troskliwie.

Nietylko cudzoziemcy przybyli do Polski, ale także Polacy chwytają za pióro. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, później zakonnik w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie († 1223), zbiera dawne podania dziejowe w jedną całość i kronikę swą aż do roku 1205 doprowadził. Obok niego Boguchwał, biskup poznański († 1253), pisze kronikę wielkopolską, uzupełnioną aż do roku 1273 przez kustosza poznańskiego Baszka. Obie kroniki a mianowicie Kadłubkowa, czytana i komentowana w szkołach nietylko dla swej treści, ale i dla modnego podówczas (łacińskiego) stylu, odzwierciedla nam wiernie naukę naszą z XIII stulecia, pełną erudycyi ale łatwowierną i poświęcającą nieraz treść dla

napuszonej formy, daje zaś również miarę zmienionego ducha czasu, bo zrywając zupełnie z tradycją piastowską, szerzy kult św. Stanisława (jeszcze przed kanonizacją), chwali powolnego dla kościoła Kazimierza Sprawiedliwego a potępia bezwzględnie Mieszka Starego, ostatniego tradycyi tej piastowskiej wybitnego reprezentanta.

Z kronikarstwem łączy się poezya łacińska, która do nas przynosi powieści zachodnie, zabarwiając je miejscowym kolorytem (o Wandzie, o Walcerze i Heligundzie) a nawet polskie temata za przedmiot obiera. W kronikach dochowały się rymowane wiersze (na zdobycie Pomorza, na śmierć Chrobrego, na śmierć Sprawiedliwego), ale co więcej znaczą niektóre rozdziały kronik zdają się być żywcem wzięte z oddzielnych poematów lub nawet tłumaczone z epepei ludowych np. o wyprawie kijowskiej Bolesława Chrobrego, o Kazimierzu Mniehu i o Piotrze Właście.

Pomimo rozbicia na dzielnice znajdowała się więc Polska na drodze niezaprzeczonego rozwoju i pod względem politycznym i pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym, tylko rozwojowi temu nie wystarczała już dawna organizacja państwowa i polityczna. Nowe państwo, nad którego zbudowaniem zaczęli pracować Piastowie śląscy, chociaż silne i jednolite, nie miało być patryarchalnem i autokratycznym, lecz miało się liczyć z samodzielnym kościołem i z osiadłym rycerstwem i z ludnemi niebawem miastami. Społeczeństwo dążąc do coraz większej swobody pracy i oceniając ją coraz lepiej, byłoby sobie stworzyło nowe formy w organizacyi miast i osad wiejskich. Nie byłoby się przytem obeszło bez wpływu urzędzeń, które ze sobą przynosili liczni z Zachodu przybysze, ale wpływ ten nie byłby odebrał społeczeństwu polskiemu jego dotychczasowej spójni i charakteru.

Wtem nagle i niespodziewanie w roku 1241 spadła na Polskę straszna nawała Mongołów i cały rozwój jej dotychczasowy gwałtownie zburzyła i przerwała.

§. 34. Napady Mongołów.

Już na początku XIII wieku rozpoczął się wielki ruch pomiędzy hordami Mongołów, środkową Azyą zamieszkujących. Połączył je wszystkie pod swoim panowaniem Dżengishan, i podbój całego świata niezliczonym swoim zastępom za hasło ogłosił. Już w roku 1224 poniosła Ruś w bitwie nad Kalką pod wodzą kniazia Mściława straszliwą klęskę, która złamała jej samoistność i w wiekowe mongolskie podała ją jarzmo. W r. 1237 poddali się następcy Dżengishana, Batuhanowi, po krótkim oporze wszyscy drobni książęta Rusi, a nawała mongolska rzuciła się roku 1241 na Węgry trzema szlakami, z których jeden przez Polskę prowadził. Osłabiona podziałami Polska nie mogła stawić jej czoła. Rycerstwo małopolskie broniło jednak każdej piędzi swojej ziemi z rozpaczliwą odwagą. Po dwóch mniejszych klęskach zebrało się raz jeszcze, i w bitwie pod Chmielnikiem legło prawie wszystko bohaterką śmiercią w obronie ojczyzny i wiary. Hordy tatarskie spaliwszy Sandomierz, Kraków i Wrocław, zatrzymały się dopiero pod Lignicą, gdzie ich wyczekiwał z zebraniem zewsząd wojskiem ks. Henryk Pobożny. Zwyciężyli Tatarzy a chociaż główne ich siły odpłynęły do Moraw i Węgier, to jednak pamięć klęski pod Lignicą i bliskie sąsiedztwo z Tatarami na Rusi napełniało ludność polską jeszcze przez wiele lat trwogą przed nowym napadem, któremu nikt się nie zdoła oprzeć, przed którym zasłonić może jedynie ucieczka. Jedni chronili się do grodów książęcych i warownych klasztorów, lecz pod wpływem panicznego przestachu poddawali się często niepróbując obrony, drudzy zbiegali w niedostępne moczary i lasy, tropieni i tam przez pojedyncze tatarskie zagony. Jednych i drugich czekała śmierć lub gorszy od niej jassyr. Szczęściem, że następne najazdy Tatarów były coraz to słabsze a przynajmniej pola swego poza Małopolską nie rozszerzyły.

Głosili papieże krucjaty na pomoc Polsce i chrześcijaństwu, ale Europa zakłócona swemi wewnętrznymi sporami więcej o nich myślała, niż o obronie wiary i cywilizacji. Bohaterska Polska piersią swoją je zasłoniła; znosząc naj-sroższe pogromy, nie ustąpiła na jeden krok, nie sprzedała się wrogom dla miłego spokoju i szeregów ich nie zwiększyła. Nigdy Polska nie zasłużyła sobie więcej na miano przedmura chrześcijaństwa, jak wówczas, kiedy po wiekowych walkach z pogaństwem pomorskiem i pruskim wykopała na swojej ziemi grób mongolskiej nawale. Szczytne to posłannictwo wpływało jednak zgubnie na jej rozwój wewnętrzny. Kiedy cały zachód rzucał się w wojnach krzyżowych i w Hiszpanii do walki ze światem muzułmańskim, przewyższającym go w wielu względach na polu gospodarstwa, oświaty i zewnętrznego poloru, kiedy z tych wszystkich walk wynosił nieustannie dla własnego rozwoju przykłady, zasoby i środki, myśmy spólcześnie potykali się z samą pogańską dziczą, od której się niczego nie było podobna nauczyć, my opuszczeni przez zachód, musieliśmy patrzeć, jak ta dzicz owoce naszej wiekowej pracy obracała w perzynę.

OKRES DRUGI

od połowy XIII-go do końca XV-go wieku.

Polska średniowieczna.

Literatura drugiego okresu:

Okres ten opracowany dotychczas w całości swojej najlepiej w „Geschichte Polens“ Roepella i Cara. Dzieło Roepella zamyka się skreśleniem przelomu, który się dokonał w dziejach naszych w połowie XIII-go wieku i doprowadza opowiadanie wypadków do końca tegoż stulecia. Od tego punktu podejmuje opowiadanie Jabób Caro i doprowadza je aż do roku 1470 („Geschichte Polens“. Gotha. tom II. 1863. III. 1869. IV. 1875. V. 1886. Całą tę pracę z wyjątkiem ostatniego tomu, możemy jednak dzisiaj uważać za prześcigniętą przez świeżo ogłoszone źródła i monografie, które na tok wypadków nowe rzuciły światło.

Tem więcej musimy to powiedzieć o obrazie stosunków wewnętrznych od połowy XIII-go do końca XV-go wieku. Odnoszące się do niego ustępy w dziele Cara, opracowane w znacznych odstępach czasu, nie dają jednolitego poglądu i ścisłego ze sobą nie mają związku. Prace monograficzne ograniczają się zaś do rozświecenia tylko pewnych zasadniczych pytań i mimo wielkiej wagi wiele luk pozostawiają do wypełnienia.

Organizacją kościelną kreślą:

J. N. Romanowski: „Otia Cornicensia“. Poznań 1862, studyum o stosunku kościoła do państwa.

S(tosław Ł(aguna): „Dwie elekcyje w Polsce XIII-go wieku“. (Ateneum. Warszawa 1878. III), podaje najlepszy obraz stosunków ówczesnych kościelnych i obyczajowych.

Najważniejsze prace nad stosunkami kościelnymi Polski średnich wieków obracają się około kwestyi husytyzmu w Polsce i memoriału Ostroroga (zob. literaturę IV i V rozdziału).

Sprawę kolonizacyi niemieckiej i organizacją miast i wsi na prawie niemieckiem przedstawiają:

Michał Bobrzyński: „O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim“ (Rozprawy wydz. hist. Akademii. Kraków 1875 tom IV).

Franciszek Piekosiński: „O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich“. (Rozprawy wydz. hist. Akademii. Kraków 1884. tom XVIII).

Tenże: Przedmowa do Kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa. Kraków 1879.

Józef Szujski: „Kraków do początków XV-go wieku“ (Przedmowa do „Najstarsze księgi Krakowa“. Kraków 1878).

Prawo ziemskie przedstawia Romuald Hube w dwóch dziełach: „Prawo polskie XIII-go wieku“ Warszawa 1874. „Prawo polskie XIV-go wieku“. Warszawa 1881. Uzupełnia go Karol Dunin pracą „Prawo mazowieckie“. Warszawa 1880.

O stosunkach społecznych i politycznych ziemian znajduje się wiele 1) w pracach nad organizacją społeczną Polski pierwotnej wymienionych w literaturze pierwszego okresu, 2) w pracach nad ustawodawstwem nieszawskim i nad memoriałem Ostroroga wymienionych w literaturze V-go rozdziału.

Do historii stosunków ekonomicznych mamy dwa ważne dzieła:

Augusta Meitzen'a: „Urkunden schlesischer Dörfer, zur Geschichte der ländlichen Verhältnisse und der Flureintheilung insbesondere“. Breslau 1863 jako IV tom Codicis diplomatici Silesiae.

Teodora Hirsch'a: „Handels und Gewerbegeschichte Danzigs unter der Herrschaft des Deutschen Ordens“. Leipzig 1858.

Dawniejsze prace nad literaturą i oświatą średnich wieków zamyka Henryk Zeissberg w dziele: „Geschichtsschreibung Polens im Mittelalter“. Leipzig 1873.

Z nowszych prac zasługują na uwagę:

Józef Szujski: „Z dziejów Uniwersytetu krakowskiego“ (Opowiadania. II. Kraków 1886).

Władysław Wisłocki: „O wydawnictwie liber diligentiarum krakowskiego fakultetu filozoficznego z lat 1487—1563“.

Kraków 1886. Pod tym tytułem mieści się obraz ruchu naukowego w Uniwersytecie krakowskim, pełen nowych faktów i spostrzeżeń.

I.

Polska odradza się na podstawie nowego ustroju społecznego i politycznego.

L i t e r a t u r a :

Uzupełniają Roepella:

Bolesław Ulanowski: „Przyczynek do dziejów Pawła z Przemankowa. Kilka słów o małżonkach Przemysława II. O dacie przywileju Bolesława Mazowieckiego rzekomo z r. 1278“. (Rozprawy wydz. hist. Akademii tom XVII. Kraków 1884).

Tenże: „Wnuk Mieszka Starego“ (Ateneum 1884. I).

Tenże: „Szkice krytyczne z dziejów Śląska“. Kraków 1886.

Wojciech Kętrzyński: „Uiber die Verleihung Pomorelens an Herzog Przemyslaw von Gross-Polen 1282“ (Altpreuss. Monatsschrift XIV. Königsberg 1878).

Stanisław Kujot: „Margrabiowie brandenburcy w dziejach Pomorza za ks. Mestwina II“. (Rocznik tow. nauk. Toruń. I. 1878).

Witold Rubczyński: „Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonicza“. Kraków 1886.

§. 55. Obraz rozbicia.

Śmierć Henryka Pobożnego na polach lignickich w 1241 roku była dla Polski przeto ogromną klęską, że pogrzebała gotowe już prawie dzieło zjednoczenia jej pod berłem linii śląskiej. Pozostali na Śląsku czterej małoletni synowie Henryka Pobożnego i dwaj synowie Kazimierza opolskiego podzielnili między siebie Śląsk i ziemię opolską na drobne

księstwka: lignickie, świdnickie, wrocławskie, głogowskie, opolskie, bytomskie, cieszyńskie, koźleńskie, zatorskie i raciborskie, a żaden z nich nie był w stanie władzy monarszej nad całą Polską utrzymać. Pozbawieni wskutek tego interesu, który dotychczas książąt śląskich z Polską łączył, zaczęli też coraz więcej grawitować ku Rzeszy niemieckiej, Niemczyli siebie, swój dwór i swoje rycerstwo a popierali jeszcze więcej kolonizacją niemiecką w miastach i wiejskich osadach. Chociaż też żywioł polski przez germanizacją tę nie dał się zupełnie wyprzeć i przytłumić, to jednak przestał odgrywać polityczną rolę a Śląsk od połowy XIII-go wieku przestaje być czynnikiem narodowego polskiego rozwoju i ducha. Tylko siła zewnętrzna mogła go Polsce przywrócić a siły tej brakło.

Nietylko żaden z książąt śląskich, ale żaden z ówczesnych Piastów nie umiał objąć spuścizny po Henryku Poboznym. Każdy zamykał się w ciasnej sferze swojej własnej dzielnicy lub części dzielnicy, księstwku, i poza ten widokrąg sięgnąć nie był w stanie. Nie brakło i teraz pomiędzy książątkami walk i zatargów, ale nie miały one żadnej wyższej politycznej myśli. Nigdy też odrębność pojedynczych dzielnic i rozdrobnienie ich nie zaszło tak daleko, jak w drugiej połowie XIII-go wieku.

Przykład Śląska naśladowała wkrótce dzielnica mazowiecka. Śmierć Konrada mazowieckiego w roku 1247 daje hasło do podziału połączonych dotychczas Mazowsza i Kujawy między jego synów. Ziemowit odziedziczył Mazowsze i dał początek całemu szeregowi książąt mazowieckich, którzy rozradzając się, drobnymi księstwami musieli się często zadowalniać a uwagę swoją kierowali głównie ku Prusakom, Jadźwingom i Litwie. Drugi syn Konrada, Kazimierz, otrzymał Kujawy, które po jego śmierci w roku 1268 jeszcze więcej się rozdrobniły: Leszek Czarny († 1288) odziedziczył księstwo sieradzkie, Ziemomysł († 1287) księstwo inowrocławskie, podzielone jeszcze dalej między jego trzech synów,

Władysław Łokietek († 1333) księstwo brzesko-kujawskie, Kazimierz († 1294) księstwo łęczyckie, Ziemowit († 1307) księstwo dobrzyńskie. Wszyscy zaś ci kujawscy książęta odznaczali się dziwnie niespokojnym umysłem i dawali najczęściej przyczyny do ogólnych zamieszek i bojów.

Największą stosunkowo dzielnicę posiadał Bolesław Wstydlivy, syn Leszka Białego, który po śmierci Henryka Pobożnego zajął ziemię krakowską i do ziemi swej sandomierskiej przyłączył. Obie te ziemie po napadzie Mongołów były jednak jedną wielką ruiną a zaledwie zaczęły się odbudowywać, już drugi napad w roku 1259—60 spalił Sandomierz i Kraków i zapędził się aż pod mury Bytomia. Nie próżnowała przez ten czas dzika Jaćwież i Litwa, dopomagając nieustannie wycieczkami na Polskę Tatarom, a nawet książęta haliicy, ukorzywszy się przed hanem, wspierali go gorliwie i korzystając z polskiej niemocy, zagarnęli dla siebie ziemię Lubelską. Próbował tym niebezpieczeństwom stawić czoło Leszek Czarny książę sieradzki, który po bezpotomnej śmierci Bolesława Wstydliwego, wyznaczony przezeń następcą, objął w roku 1278 dzielnicę krakowską i sandomierską. Nie zabrakło mu męstwa. Zaraz w roku 1280 poraził pod Goślicami na głowę księcia halickiego Lwa, w roku 1282 odniósł świetne nad Jadźwingami zwycięstwo a plondrującą Litwę pokonał w morderczej bitwie pod Równem. Ale Leszek zbyt się poddał niemieckiemu obyczajowi, opierał się zbyt na niemieckich miastach, wiódł nieustanny spór z Pawłem z Przemankowa biskupem krakowskim, więził go nawet jakiś czas na zamku swoim w Sieradzu a oburzył przeciw sobie i do otwartych buntów pobudzał małopolskie rycerstwo. Walki jego z Konradem księciem czerskim (na Mazowszu) miały też naturę bratobójczych zatargów a (trzeci) straszny napad Tatarów, który aż do Nowego Sącza dotarł, zniszczył w roku 1287 dzielnicę Leszka i panowanie jego nieszczęśliwie zamknął.

Pozostawała Wielkopolska. Synowie Odonicza († 1239) Przemysław I i Bolesław Pobożny zagarnęli po bitwie lignickiej część kraju zajętą przez Henryka Brodatego i po wielu sprawach i walkach podzielili Wielkopolskę między siebie na księstwa kaliskie i poznańskie. Dopiero po śmierci Przemysława w roku 1257 uzyskał Bolesław Pobożny nad całą dzielnicą przewagę a sprzymierzywszy się z księciem pomorskim Mestwinem odparł w roku 1278 margrabiów brandenburskich, którzy pokonawszy Lutyków zaczęli się już wdzierać w głąb Wielkopolski i Pomorza.

§. 36. Kolonizacya niemiecka.

Wśród tego największego politycznego rozbicia i upadku rozpoczął się jednak w całej Polsce, w każdej dzielnicy z osobna, na innem polu stanowczy zwrot ku lepszemu. Szczupłość rozdrobnionych w nieskończoność dzielnic, straszne ich spustoszenie i wyludnienie wskutek napadów Mongołów i innych nielepszych sąsiadów, odebrały pojedynczym książętom możność przyzwoitego utrzymania się, możność wydobycia środków potrzebnych zarówno do odparcia wrogów, jako też do zaspokojenia własnej, nieraz bardzo daleko sięgającej ambicyi. Każdy z nich zaczął się więc gorączkowo rozglądać za prędkim sposobem zagojenia ran przez najazdy zadanych i zagospodarowania swojej zniszczonej dzielnicy i znalazł w tem gorliwych naśladowców w duchowieństwie i możnowładztwie, których stanowisko ekonomiczne również było zachwiane i wstrząśnięte.

Zwykłe, dotychczasowe sposoby i środki popierania pracy społecznej, nie mogły atoli obecnie wystarczyć. Brakło w kraju rąk i ochoty do pracy, zerwały się węzły społeczne, resztki ludności, które się uchroniły przed mieczem tatarskim i gorszą jeszcze niewolą, błękały się zniechęcone i nie wracały do roli, od której powszechna oderwała je zawierucha.

Prędko ale stanowczy ratunek mógł przyjść tylko z zewnątrz, a zjawiał się w postaci niemieckiej kolonizacji. Znano ten środek już przed napadami Mongołów, używały go klasztory złożone przeważnie z Niemców, posługiwali się nim i książęta, głównie na Śląsku, ale dawniejsze te kolonie, stosunkowo rzadkie, odgrywały tylko rolę wzorowych folwarków. Teraz kolonizacja niemiecka miała przyjść do skutku na najszerzą skalę i stać się pierwszorzędnym społecznym czynnikiem. Był to środek niebezpieczny, obosieczny, który się mógł zupełną zagładą żywiołu polskiego zakończyć. Ale nie było innej drogi wyjścia, chwycili jej się też oburącz Piastowscy książęta, nie tylko na samym Śląsku, lecz także Bolesław Wstydlivy w Małopolsce (1279), jako też Przemysław I († 1257) i Bolesław Pobożny († 1279) synowie Odonicza w Wielkopolsce, jak wreszcie następcy Ziemowita mazowieckiego na Mazowszu. Panowania tych książąt, wyjątkowo długotrwałe, poświęcone są przedewszystkiem cichej i skromnej wewnętrznej pracy nad zagojeniem ran, zadanych krajowi przez napady Mongołów. Odznaczali się w niej mianowicie Bolesławowie, Wstydlivy i Pobożny.

Usiłowania książąt polskich spotykały się szczęśliwie z dążeniem do emigracji, które podówczas z nieznaną przedtem siłą wystąpiło w ludności niemieckiej. Ludność ta wśród zamętu, powstałego w czasie bezkrólewia po śmierci cesarza Fryderyka IIgo Hohenstaufa, utraciła wszelką opiekę prawa, a wystawiona na szalony ucisk ze strony rozbójniczego rycerstwa i gniotących ją panów, oglądała się za jakimkolwiek zakątkiem ziemi, gdzieby mogła znaleźć opiekę państwa i swobodę w pracy wewnętrznej. Gdy jej to książęta polscy zapewnili, nic dziwnego, że się całemi tłumami do ich krajów rzuciła.

Znaleźli się pośrednicy pomiędzy książętami a ludnością przybywającą na osiedlenie. W roli tej wystąpiło wielu z tych Niemców, którzy już przedtem pojedynczo lub mniejszemi gromadami do Polski przybyli, ze stosunkami pol-

skiem i się obznajomili, a w Niemczech zachowali jeszcze liczne związki i znajomości. Oni to zawierali z książętami umowy na zakładanie osad niemieckich w Polsce, a umowy takie spisane na pergaminie zwały się przywilejami lokacyjnymi. Były tam spisane szczegółowo warunki, na podstawie których miało nastąpić założenie nowej osady, był określony dokładnie stosunek, w jakim osada taka następnie miała zostawać do całego kraju i panującego w nim księcia.

Książę z niezmiernych swych posiadłości wyznaczał kawał ziemi na założenie nowej osady i zapewniał jej mniej lub więcej rozległy samorząd, przedsiębiorcom zaś uprzywilejowane stanowisko i uposażenie. Przedsiębiorcy zobowiązywali się natomiast sprowadzić kolonistów niemieckich, osadę urządzić i dalej nią kierować.

Ziemię w ten sposób otrzymaną dzielili między siebie przybysze według z góry obmyślanego porządku. Jeżeli osada miała być miastem, zakreślano najpierw czworokątny rynek i regularne ulice z rynku się rozchodzące. Przy ulicach tych wznosiły się pomału zabudowania mieszczan, drewniane i oddzielone od siebie pospolicie ogrodem, w środku rynku stawiano ratusz na pomieszczenie władz i kramy kupieckie, z boku kościół miejski parafialny. Całe miasto otaczano rowem, wałem i palisadami. Z gruntu miejskiego, położonego poza wałami, wydzielano nadto każdemu po kilka zagonów, a resztę jako las i pastwisko pozostawiano do wspólnego użytku. Ludność miejska zorganizowawszy się bowiem w cechy, trudniła się wprawdzie rzemiosłami lub handlem, ale obok tego trzymała bydło dla wygody, pielęgnowała ogrodnictwo, a od pracy rolnej jeszcze się w zupełności nie umiała oderwać. W ten sposób u stóp dawnych książęcych grodów, bez żadnej z temi grodami łączności, powstały w połowie XIII wieku i zabudowały się miasta niemieckie, Wrocław, Poznań, Kraków, Sandomierz, Lublin, Płock, Kalisz i t. d. W podobny sposób zakładano osady wiejskie. W jednym szeregu stawały domowstwa, rolę krajano na długie, regularne łąny,

i rozdzielano pomiędzy członków gminy, las i łąkę zostawiano do wspólnego użytku.

Samorząd, o którym wspominaliśmy, polegał na wyjęciu kolonii z pod prawa polskiego i z pod władzy urzędników książęcych. Koloniści wolni byli od wszystkich danin, jakie ludność polska składała, płacili tylko drobny czynsz ziemny, a służbę wojenną tylko w obronie swoich osad pełnili. Żaden urzędnik książęcy nie miał nad nimi władzy i nie mógł granicy osady w urzędowym charakterze przestąpić. Koloniści rządziли się własnem swoim prawem, magdeburskiem niemieckiem, większe osady urządzały się na wzór głośnego w Niemczech Magdeburga, jak Wrocław, Środa (na Śląsku), Poznań, Chełmno, Kraków, mniejsze na wzór jednego z tych miast, a więc, jak mawiano, na prawie wrocławskiem, średzkim, chełmińskiem, krakowskiem, co wszystko jednak oznaczało ostatecznie magdeburskie prawo.

W urzędzeniu miast i wsi była pewna różnica. Miasta posiadały dwie władze: radę miejską i sądy ławnicze, obie złożone z urzędników wybieranych przez mieszczan. Rada miejska reprezentowała miasto na zewnątrz, dzierżyła całą jego wewnętrzną administracyą, wydawała rozporządzenia zwane wilkierzami (willkühre); ławnicy rozstrzygali spory. Po wsiach istniały tylko sądy ławnicze i te obok sądownictwa wszystkie inne załatwiała sprawy. Zresztą na czele każdego miasta stał wójt, na czele wsi sołtys, którzy radzie miejskiej i sądowi ławniczemu przewodniczyli. Sprawowali swą władzę w imieniu księcia, ale w rzeczywistości prawie zupełnie od niego nie zależeli, urzędy te dostawały się bowiem przedsiębiorcom kolonizacyi w dziedzictwo. Przywiązana do nich była własność szóstej części z całego gruntu nadanego osadzie, dochód z karczem i młynów i udział w znacznych podówczas opłatach sądowych. Część z tych opłat zastrzegał sobie książę i dlatego trzy razy do roku osobnego zastępcę swego do osady wysyłał. Sołtys i wójt miał więc obok władzy majątkowe stanowisko, równające

go w zupełności polskiemu rycerstwu. Równość ta objawiała się w służbie wojennej, którą zarówno z rycerstwem pełnić mieli sołtysi i wójci, a skargę na nich można też było tylko przed samego księcia wytaczać.

Na takich zasadach rozwinęła się w Polsce, od połowy XIII-go wieku począwszy, na ogromną skalę kolonizacja niemiecka, a kolonizacja ta przybrała tem szersze rozmiary, że biskupi, opaci i możniejsi panowie, naśladując przykład książąt, pozamieniali posiadłości swe w osady niemieckie. Posiadłości te były dotychczas w wielkiej części lasami pokryte. Wieśniacy bowiem polscy podlegali tylko księciu, a dopiero z końcem XII-go wieku spotykamy rzadkie przykłady, że ich jeden lub drugi książę razem z gruntem kościołom lub klasztorom darowuje czyli nadaje. Panowie duchowni i świeccy mogli więc jedynie za pomocą niewolników swych niezbyt licznych lasy karczować i szczupłe folwarki uprawiać. Teraz za sprowadzeniem niemieckich kolonistów zyskali do uprawy ludność, która wprawdzie w odrębne się zamknęła osady i z folwarkami pańskimi żadnej nie miała łączności, która tylko do ściśle oznaczonych czynszów i opłat się zobowiązała, ale zawsze pewny i coraz to więcej rosnący przynosiła dochód.

Kolonizacja niemiecka wywarła zresztą i na ludność polską wieśniaczą wpływ nadzwyczaj doniosły, przyszła bowiem w chwili, kiedy Polska dążyła właśnie ku nowej społecznej organizacyi a na formę tę nową jeszcze się nie zdobyła. Otóż formę taką nader właściwą i odpowiednią przynieśli z sobą koloniści w postaci „gminy“ autonomicznej. Do osad niemieckich zaczęła się też garnąć i osiadała w nich cała klasa ludzi „wolnych“, inaczej „łazeków“, która wytworzyła się w ostatniem stuleciu a w dawnej organizacyi polskiej nie miała dla siebie właściwego miejsca. Ludzie ci osiadali za kontraktem pojedynczo na gruntach książęcych i prywatnych, tam jednak groziło im niebezpieczeństwo, że w pierwszym czy w dalszem pokoleniu zginą w ogóle lu-

dności poddanej wieśniaczej, który ich otaczał. Natomiast gmina samorządna zapewniała im swobodę, rzucili się więc do niej tak tłumnie, że w XIV-tym wieku już o tej klasie „łazęków“ zupełnie nie słyhać. Zbyteczna wspominać, że gminy niemieckie przez ten napływ ludności polskiej wzrosły w znaczenie i siłę.

Wobec osad polskich stanowiły one przeciwieństwo, które na długo nie dało się utrzymać, gdy część tych osad zostająca w posiadaniu rycerstwa składała się z niewolników, w części zaś zostającej pod władzą kościoła ciężary poddańcze coraz więcej rosły. Mianowicie zaś duchowieństwo wyrabiało swoim poddanym liczne uwolnienia od ciężarów książeńcych na to, aby im tem większe daniny i powinności na swoją rzecz nakładać. Oddawna też kwitnęło w Polsce zbiegowstwo poddanych i nie na wiele przydało się ściganie ich drogą sądową, bo uciekając daleko, do innej dzielnicy, gubili za sobą ślad i zwiększali szeregi „łazęków“. Teraz zaś zbiegowstwo takie groziło panom tem więcej, że gminy niemieckie, mianowicie zaś miasta, mimo zakazów przyjmowały zbiegów otwartemi rękoma i zabezpieczały skutecznie przed poszukiwaniem. Rozszerzało się też coraz więcej przekonanie, że ludność zorganizowana w „gminę“ i obdarzana swobodą większe panu przynosi korzyści, niż praca poddanych pełniona tylko pod przymusem. Pod tym też wpływem i wśród takich warunków rozpoczyna się już w drugiej połowie XIII-go wieku organizowanie ludności polskiej poddanej w gminy automiczne na wzór osad niemieckich. Nazywało się to przeniesieniem osady z prawa polskiego na prawo niemieckie, chociaż tu oczywiście o stosowaniu prawa niemieckiego w procesie i stosunkach familijnych i majątkowych nie mogło być mowy. W przeprowadzeniu tej organizacyi gminnej przoduje duchowieństwo a za niem pójda panowie świeccy i książęta.

Praca rolnicza prowadzona w tych warunkach była ciągłą walką z groźnym żywiołem przyrody, jaki dotychczas obok

nieprzejranych borów i lasów stanowiła woda. Wiele świadectw historycznych od XIII-go wieku poczynając dowodzi nam, z jaką usilnością starano się żywić ten nieposłuszny ująć w pewne karby i służyć go swoim uczynić. Zamiast jak dawniej po nieprzejranych moczarach budować dla nędznej komunikacji mosty i groble milami się ciągnące, kopano teraz kanały, osuszano niezdrowe i nieplodne bagna i zdobywano na nich żyzną pod uprawę glebę. Sypaniem tam i wałów ujmowano w jeden prąd rozlewające się i niemające stałego łożyska strumienie, a tworząc sobie całą sieć dróg wodnych, zbliżano się powoli do najgroźniejszej Wisły. Trudneby z nią było i nad siły ówczesnej ludności zadanie, gdyby równocześnie inna okoliczność nie przyszła tej ludności w pomoc. Był nią karczunek lasów, prowadzony na niezmierną skalę, który zmieniał pierwotny obraz całego kraju i jego fizyczne warunki. Pozostały jeszcze olbrzymie grupy lasów, ale nie tworzyły już jednego nieprzerwanego ciągu, połowa ziemi odkryła się, i pług, ciężki podówczas i niezgrabny, w swoje objął ją posiadanie. Klimat kraju wskutek tego zupełnie się zmieniał, malała liczba opadów deszczowych, wiatry szumiące dotychczas tylko po wierzchołkach drzew zbliżały się ku ziemi, unosiły z niej parę i osuszały ją nieustannie. Wskutek tego wszystkie niknęły bagna, opadały wody na rzekach, zmniejszał się ich prąd, zmniejszały groźne wylewy. Wisła tworząca dotąd niedostępną granicę, przestawała błąkać się wśród puszczy, porzucając błędne koryta, poczęści sama przez się poczęści z przyczynieniem się człowieka żłobiła sobie stałe łożysko o trwałych i wyniosłych brzegach, stawała się spławną, komunikacyjną drogą. Tylko na takiej drodze wodnej mógł się odbywać wywóz najważniejszych płodów naszego kraju, drzewa i zboża, a bez takiego wywozu kraj nie mógł się rozwijać, nie mógł ekonomicznie podnosić, nie miał za co sprowadzać przedmiotów i środków, jakie na zachodzie stwarzała wyższa cywilizacja.

Znaczenie to mogła jednakże zdobyć Wisła jedynie wówczas, jeśli płody powierzane jej nurtom znajdą wolny odpływ jej ujściem na Bałtyckie i na dalsze morza. Dlatego to tak usilnie pomagają Polacy zakonowi krzyżackiemu do usunięcia przeszkody, która stała na tej drodze w postaci łupieżczych Prusaków. Podbój Prusaków dokonany w drugiej połowie XIII-go wieku otwiera też Wisłę dla polskiego handlu, a chociaż Zakon krzyżacki handel ten wyzyskuje następnie dla siebie i wiekowe ztąd powstają boje, to jednak handel ten trwa i rozwija się w rękach miast niemieckich założonych nad dolnym biegiem Wisły, podnosi cenę zboża, pobudza ludność polską do karczowania lasów i poddawania coraz to większej przestrzeni uprawie zbóż i czyni Polskę krajem rolniczym w całym tego słowa znaczeniu.

Z końcem XIII wieku zatarły się też ślady najazdów tatarskich i cały kraj zmienił się nie do poznania. Wzrosła niezmiernie ludność, podniosła praca rolnicza i przemysłowa, rozwinęło górnictwo (Wieliczka, Bochnia, Olkusz), powstały handlowe miasta, rozpoczęła się budowa ozdobnych kościołów z ciosu i cegły, styl romański przechodził niebawem w gotycki a zarazem rozszerzała się w Polsce niemiecka sztuka. Wszystko to rozwijało się samo przez się, żwawo, ochoczo, bez ciągłego nadzoru i przymusu. Takie dobre, zbawienne skutki wywarła w Polsce kolonizacja niemiecka.

Przyniosła ona jednakże z sobą również następstwa wątpliwe i wprost niebezpieczne. Język i moda niemiecka zagościły na dworach książęcych, rozszerzały się z nich w duchowieństwie i szlachcie, i groziły wynarodowieniem i germanizacją. Choćby jednak do tej ostateczności, która już nastąpiła na Śląsku, w całym kraju nie przyszło, to i tak zniknęła dawna jednolitość ludu polskiego, która stanowiła podstawę wielkości Polski pierwotnej, Bolesławowskiej. Obok ludności polskiej stanęła odrębnie ludność niemiecka, skupiona w miastach i licznych wiejskich osadach, rządząca się swoim własnym prawem niemieckim, dbająca tylko

o siebie, poczuwająca się tylko do tych powinności, jakie na siebie na zasadzie kontraktów przyjęła, wzbraniająca się przed większymi ofiarami na rzecz publicznego dobra, nieznająca poświęcenia i miłości ojczyzny. Ludność ta ciążyła ku Niemcom, utrzymywała z nimi ciągłe związki, w razie wojny z Niemcami stanowiła wewnątrz kraju niebezpieczny żywioł.

§. 57. Przywileje kościoła.

Nietylko jednak koloniści niemieccy oddzielili się od całej masy polskiego narodu; o wiele ostrzej oddzieliło się duchowieństwo. W drugiej połowie XIII wieku zmieniło się zupełnie stanowisko polskiego kościoła. Książęta Piastowscy rozdrobieni, na tronach swoich czyto przez współzawodnictwo czy też przez możnowładców zachwiani, uciekali się — jak już o tem wspominaliśmy — pod skrzydła stolicy apostołskiej, jako najwyższej w ówczesnej Europie politycznej instancyi, domagając się od niej ulegalizowania swoich rozmaitych roszczeń, lub rozstrzygania zachodzących pomiędzy nimi częstych zatargów i sporów. W ten sposób kościół katolicki, który dotąd w Polsce instytucją polityczną stanowił i od króla bezwzględnie zależał, teraz wzniósł się ponad książąt i zamiast od nich odbierać prawa, swoje im prawo kanoniczne wyniosłe narzucał. Nietylko jednak przez tę zewnętrzną, uniwersalną potęgę odgrywa kościół w Polsce ówczesnej znaczącą swą rolę.

Zawiązując coraz to bliższe z zachodem stosunki, wniosła się w ciągu XIII-go wieku przeważna część duchowieństwa polskiego na wyższe ogólnoeuropejskie stanowisko, przejęła się duchem reformy kościelnej i zaczęła legatów papieskich, przybywających do Polski, szczerze w dziele reformy popierać. Dawne duchowieństwo żonate, oglądające się na swoje rodziny, a tem samem ze społe-

tylko w obrębie kościoła strzeżeniem jego ducha i jego interesów mogą sobie znaczenie i godności zdobyć.

Najwyższym organem ustawodawczym kościoła katolickiego w Polsce były synody, na które zjeżdżali się delegaci pojedynczych kapituł i wszyscy biskupi. Odprawiane pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego lub legatów papieskich, wydawały synody obszerne, ściśle sformułowane, systematycznie ułożone postanowienia, zwane statutami synodalnymi, które zarówno pod względem swojej formy jakoteż treści posłużyły za wzór świeckiemu naszemu prawodawstwu. Dbając o samoistność kościoła, synody te dołożyły zarazem starania, ażeby mu większy niż dotychczas wpływ na społeczeństwo świeckie zapewnić i zabezpieczyć, zajmowały się z wielką troskliwością sprawą szkół i oświaty. Szkoły katedralne, do wykształcenia duchownych służące, podniosły się przez dobór nauczycieli i rozszerzenie zakresu nauki, ale obok nich staraniem synodów zaczęły się wznosić szkoły niższe parafialne, zakładane przy parafialnych kościołach a powierzone pieczy i kontroli proboszczów. Uczono w nich czytać i pisać (po łacinie), katechizmu i kościelnego śpiewu, nieco rachunków i łacińskiego języka. Język polski piśmienny nie istniał jeszcze, nie mógł też przedmiotu nauki szkolnej stanowić, gdy jednak liczne osady niemieckie zaczęły szerzyć germanizacją, synod z roku 1285 wydał postanowienie, ażeby na nauczycieli brano jedynie ludzi, znających język polski i mogących nauki szkolne młodzieży wyjaśniać i udzielać.

I to wreszcie w czasie zupełnego rozbicia na ksiąstewka zaważyło na szali wypadków, że kościół polski łączość swoją zatrzymał i na licznych synodach utwierdził, że kościołem polskim, osobną prowincją kościoła powszechnego, być nie przestał a idei jedności narodowej w najgorszych czasach bronił.

czeństwem świeckiem najściślej związane, bratające się z niem w życiu codziennem, rubaszne jak ogół rycerstwa ówczesnego i włościan, wymierało i znikało, a na jego miejsce wstępowało nowe, bezżenne, oddane wyłącznie celom kościoła, przejmujące się duchem swego odrębnego powołania, oglądające się na Rzym i na zachód, czerpiące z tamtąd nie tylko inteligencją ale i nowy obyczaj i prawdziwie religijnego ducha. Obok dawnych zakonów, które jak Benedyktyni i Cystersi oddawały się ascezie albo pracy ekonomicznej, stają teraz dwa nowe zakony Dominikanów i Franciszkanów, które wchodzi w bezpośrednią styczność ze wszystkimi warstwami ludności, rozwijają gorliwą działalność zapomocą kazań i spowiedzi, przodują duchowieństwu świeckiemu i wspierają je niepomatu. Im to podobno głównie zawdzięczać należy, że religia w XIII wieku przestaje być formą zewnętrzną a przenikając nawskróś społeczeństwo polskie, coraz szersze ogarnia warstwy i do ascetyzmu w pojedynczych posuwa jednostkach. Najazdy Mongołów, wrywając naród z dotychczasowej kolei jego myśli, pracy, wstrząsają jego wolą i uczuciem a nastrój ten umysłowy udziela się nawet tym dzielnicom, których nie dosięgły kopyta żadnego najazdu.

Jaskrawe przeciwieństwa zjawiają się w dziedzinie obyczajów. Wpółśród społeczeństwa zdziczałego w niesnaskach domowych, strwożonego napadami wrogów, żyjącego z dnia na dzień, pogrążonego w grubej ciemności i oddającego się bez różnicy stanu rozpucie, wpośród społeczeństwa, w którym chciwość łączyła się z rozrzutnością, słabość z okrucieństwem i awanturniczą lekkomyślnością, spotykamy coraz to liczniejsze postacie, które uciekają od świata, zamykają się w klasztornych murach i oddają pobożności i miłosiernym uczynom. Nigdy Polska nie wydała tylu świętych i błogosławionych. Św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego spędza trzydzieści lat małżeństwa w klasztorze trzebnickim, św. Kinga prowadzi dziewiczy żywot z mężem swym Bolesławem Wstydliwym a kończy go w klasztorze

sądcekim razem z bł. Heleną, żoną Bolesława Pobożnego ks. kaliskiego, w Krakowie słyną cudami św. Bronisław Norbertanka i święty Jacek z możnego rodu Odrowążów, Dominikanin; pierwszy Polak, który podejmuje misję apostolską (na Rusi); w Zawichoście zamyka się w klasztorze św. Salomea córka Leszka Białego, w Jędrzejowie biskup krakowski bł. Kadłubek. Kulminacyjnym punktem całego tego ruchu staje się jednak kanonizacja św. Stanisława i podniesienie go na patrona Polski w r. 1254. Książęta piastowscy których tradycya rodzinna piętnowała biskupa Stanisława zdracą ojczyzny i tronu, zjeżdżają teraz osobiście na jego kanonizacyę, korząc się przed kościołem i zrywając ostatecznie ze wspomnieniem dawnej swej autokracji.

Nie pod wpływem przymusu, lecz z wewnętrznego popędu, dla wiecznego zbawienia, przeprowadzają oni ten program kościoła postawiony w przywileju generalnym z roku 1210. Cały deszcz przywilejów spada w połowie XIII-go wieku na pojedyncze biskupstwa, kościoły i klasztory, wszystkie niemal prawa książęce dostają im się w udziale, niektórym nawet prawo wybijania monet. Z przywilejami idzie w parze szczodroblivość niezwykła. Mnożą się niezmiernie klasztory.

Na nowych podstawach, na swoim własnym prawie kanonicznem organizuje się polski kościół, a sądownictwo jego rozciąga się nietylko na duchownych, lecz także na ludność w dobrach kościelnych osiadłą a w wielu sprawach także i na całe społeczeństwo katolickie. Na straży jego orzeczeń stoi interdikt, klątwa a w ostateczności pomoc świeckiego ramienia. Kościół i duchowieństwo zamieniają się w odrębny stan polityczny, wyposażony pełnym samorządem.

Książęta utracili wszelki wpływ na obsadzenie kościelnych dostojenstw, kapituły katedralne chwyciły w myśl ustaw kanonicznych prawo wyboru biskupów, a od tego też czasu nietylko biskupi przestają się na książąt oglądać, ale i niżsi duchowni nie ubiegają się już o łaskę książąt, wiedząc, że

§. 38. Przywileje ziemian.

Ogólny przewrót polityczny i gospodarczy nie mógł wreszcie pozostać bez wpływu i na klasę rycerską.

Co jeszcze zpośród rycerstwa zostało na utrzymaniu książąt, to po napadach Mongołów osiada ostatecznie na roli. Rozdawnictwo gruntów dokonywa się teraz na ogromną skalę a w związku z tem wykształca się pojęcie, że służba rycerska nie jest obowiązkiem osobistym, lecz ciężarem przywiązanym do posiadania ziemi, do własności dóbr na prawie rycerskiem t. j. wolnej od prawno-prywatnych, poddańczych danin i powinności. To tylko rycerstwo, które jest osiadłem (possessonaci) tworzy stan ziemiański, korzysta z jego praw i pełni jego obowiązki. Ztąd owe namiętne przywiązanie rycerstwa do ojcowizny, ztąd liczne trudności prawne połączone z jej pozbyciem (konieczne zezwolenie krewnych), ztąd dobra rycerskie drogą spadku przechodzą chociażby na dalszych krewnych płci męskiej, z wykluczeniem kobiet, nawet córek pozostałych po zmarłym. Kto bowiem nie miał ziemi, ten stawał się „gołotą“ (niepossessonatem), nie miał wobec państwa praw i obowiązków rycerskich, przechodził w służbę prywatną lub osiadał w miastach, zajmował łokciem lub kwartą i stan swój rycerski wcześniej lub później tracił.

W stanie ziemiańskim niema jednak jednolitości. Dwie warstwy oddzielają się od siebie wyraźnie: ci którzy posiadają dobra i uprawiają je przez swoich włóдарzy i poddanych, i ci, którzy posiadają tylko pojedyncze łany i osobiście pracy rolnej muszą się oddawać. W pierwszej klasie niema już owych olbrzymich latifundiów, jakie istniały niegdyś, bo przez ciągłe rozradzanie się i dzielenie posiadłości z grona owych nielicznych magnatów wytworzyła liczna klasa ziemian jedno lub kilkowioskowych. Ci mogą jednak służbie

wojennej uczynić zadość w pełnej mierze, wyruszają na wojnę z poczem wielkości dóbr odpowiednim.

Dla rycerstwa natomiast zagonowego służba wojenna jest ciężarem, który siły jego przechodzi, ani się bowiem na ciężką zbroję i na konia zdobyć, ani na wojnie utrzymać, ani roli opuszczać nie są w stanie. Zaścianek rycerski zadowolnia się też tem, że kilku spośród siebie, często tylko pieszych, na wojnę wyprawia, a i pomiędzy tymi a rycerstwem zamożnem widoczna jest w uzbrojeniu i wykształceniu rycerskiem różnica. Obyczaj rycerski, który się na Zachodzie pod wpływem wypraw krzyżowych wytworzył, dotarł i do nas, ale tylko wyższą, zamożniejszą część rycerstwa ogarnął. Nawet nazwa „rycerz“ jest właściwie udziałem tylko wyższej warstwy, kiedy niższa nosi dawne miano „włodyków“. Gdy i to nie wystarczało, gdy włódcy miano rycerzy sobie przywłaszczali, wyższa warstwa rycerska przyjmuje nazwę szlachty i od niższej prawnie się odgranicza ¹⁾).

Nietylko ci są jednak teraz szlachtą, którzyby początek swój z dawnych rodzin książęcych wywieść mogli, bo nawet tradycja takiego pochodzenia w szlachcie polskiej zacierą się i gaśnie. Szlachtą są ci wszyscy, którzy posiadając dobra ziemskie piastują nadto lub których krewni lub przodkowie piastowali urzędy książęce, nadworne lub grodowe, a na urzędy te w epoce poprzedniej łaska monarsza wyniosła nie jednego prostego włodykę lub obcego rycerza. Urząd książęcy podnosił wartość człowieka tak w Polsce jak na Zachodzie w średnich wiekach, okup za głowę zabitego urzędnika wynosił sumę trzykroć większą niż okup za głowę zwykłego człowieka. Prawo to osobiste przenosi się teraz na cały stan szlachecki, staje się dziedzicznym i odgranicza go od włodyków. Tak samo pierwszeństwo, jakie miała do

¹⁾ Zdaniem Piekosińskiego odgraniczenie to istnieje jeszcze od czasów najazdu a szlachta nie uzupełniła się wcale z szeregów niższego rycerstwa-włodyków, lecz powstała wyłącznie z rozrodzenia się rodzin książęcych.

urzędów zamienia szlachta w swoje wyłączne prawo. Przychodzą do tego i zewnętrzne oznaki. Stają się niemi godła (herby) i zawołania (hasła). Nosili niegdyś znaki runiczne na chorągwiach swoich magnaci, teraz nosi je na chorągwiach i tarczach cała szlachta dziedzicznie a w miejsce znaków runicznych przyjmuje (w XIV wieku) za wzorem zagranicznym różnego rodzaju emblemy: topory, gryfy, podkowy, dzidy i t. d.

Odrębność ta szlachecka nie dałaby się utrzymać bez pewnej organizacyi, to też organizacya taka występuje w XIII wieku w postaci rodów szlacheckich. Wszyscy, którzy z jednego rodu wywodzą swój początek, mają wspólny herb i zawołanie, walczą na wojnie pod wspólną swoją chorągwią, w pokoju zachowują wielką solidarność, popierają tych zpośród siebie, którzy się na najwyższe dostali godności i tworzą rodzaj stronnictw politycznych. Jeżeli ród zbyt się rozroził i solidarności utrzymać nie jest w stanie, to od głównego rodu oddzielają się nowe rody, przyjmując inne herby i zawołania. Tak od Starzów (Toporczyków) pochodzą Zaprzańce, Pałuki i Oksze, od Swiebodzców (Gryfitów) Pobędzie i Kościeszce, od Łabędziów Gozdawy i Radwany, od Odrobądów (Odrowążów) Powałowie (Ogończyki), Krzywosądy (Niesobie) i Drogosławy i t. p. Członkowie jednego rodu różnią się od siebie tylko nazwiskiem, które przyjmują od swojej posiadłości z zakończeniem przymiotnikowem (np. w rodzie Odrowążów od Szydłowca Szydłowieccy, od Sprowy Sprowscy) a czasem od stałego przydomka (np. w tymże rodzie Pieniążki). Nazwisko swe zmienia jednak każdy, jeśli zmienia posiadłość, a każdy dział spadkowy nowe nazwiska tworzy.

Najwyraźniejszym dowodem zamknięcia się szlachty stają się wreszcie nobilitacye, nieznanne przedtem a zjawiające się w drugiej połowie XIII stulecia. Potrzeba już osobnego aktu monarszego, ażeby komuś nie będącemu szlachcicem, nadać szlachectwo i połączony z niem herb i zawołanie.

Rody szlacheckie zachowują sobie natomiast prawo przyjmowania obcych ludzi nieszlachty drogą adopcyi do swego rodu a temsamem szlachectwa.

Jedno jeszcze zadanie staje przed szlachtą ale i ten szkopuł w drugiej połowie XIII-go wieku przebywa ona szczęśliwie. Miała szlachta dotychczas w dobrach swoich ludność niewolną, poddaną sobie zupełnie i pod względem prawnym i pod względem ekonomicznym. Chcąc teraz za powszechnym przykładem dźwigać swe gospodarstwa i powiększać dochody, nie mogła się do tych poddanych ograniczać, lecz musiała na puste grunta ściągać ludzi wolnych i za kontraktem na t. z. prawie niemieckiem ich osadzać. To jednak przechodziło kompetencją szlachty, bo nad ludźmi wolnymi władza służyła panującemu i jego urzędnikom a samowolnie nie można było jej naruszyć. To też pojedynczy panowie zdobywają sobie teraz cały szereg specjalnych przywilejów, mocą których otrzymują władzę nad ludnością swobodną w dobrach ich osiadającą i prawo organizowania gmin niemieckich, które mają być wolne jeżeli nie od wszystkich, to przynajmniej od wielu publicznych ciężarów.

§. 39. Panujący i państwo.

Jedyną siłą, na której się mógł jeszcze bezwzględnie opierać panujący, była ludność wieśniacza, w dobrach jego osiadła. Dobra te (patrimonium) pomimo licznych darowizn na rzecz kościoła i szlachty, pomimo kolonij niemieckich, były jeszcze niezmierne a wzrost ludności i ulepszenie gospodarstwa przysporzyło książętom dochodów. Z dochodów tych opędział też panujący potrzeby swojego dworu i potrzeby publiczne, a w czasie wojny uciekał się do służby wojennej, jaką mu było winne rycerstwo i sołtysi.

Ważnym czynnikiem w podniesieniu dochodów skarbu książęcego stała się też warstwa ludności, która sporadycznie już od najdawniejszych czasów znajdowała się w Polsce,

teraz jednak dopiero zaczęła tłumniej napływać i stale się w dobrach książęcych osiedlać. Byli nią Żydzi. Prześladowani podówczas na zachodzie, znaleźli u nas przytułek, bezpieczeństwo życia, mienia i wiary, które pierwszy u nas Bolesław ks. kaliski przywilejem z roku 1257 uroczyście im zapewnił. Zależeli wyłącznie od księcia, stali pod jego opieką i prawem, należeli do jego patrimonium, do jego skarbu, do którego liczne oczywiście składali daniny.

Jeżeli teraz całe to przeobrażenie stosunków społecznych i politycznych zestawiemy razem, to przekonamy się, że z końcem XIII wieku idea pierwotnego państwa polskiego patryarchalnego upadła, a nowa idea państwa się wytworzyła. Odznaczała się ona tem: 1) że naród składał się z trzech stanów zupełnie odrębnych i samodzielnie się rządzących, kiedy dawniej był jednolitym, 2) że książęta opierali się głównie na dochodach swoich dóbr i niemieszając się w sprawy wewnętrzne żadnego ze stanów, bronili ich tylko na zewnątrz, a pilnowali ich równowagi i zgody, kiedy dawniej prowadzili wprost i bezpośrednio wszystkie sprawy swojego ludu, 3) że stosunek pomiędzy księciem a stanami polegał na wzajemnym kontrakcie, określonym w licznych przywilejach, kiedy dawniej opierał się na uznaniu panującego jako głowy wielkiej rodziny, na stosunku patryarchalnym.

Przywileje stają się też zewnętrzną oznaką państwa polskiego w tym okresie jego średniowiecznego rozwoju. Wydaje je panujący, ale na zasadzie umowy zawartej poprzednio z osobą prywatną, miastem, kościołem, dycezyą, ziemią. Przywileje są też najdawniejszem naszym pisanem ustawodawstwem politycznej treści. Nowy ten ustrój średniowieczny zowie się państwem patrymonialnem od majątku księcia, zwanego patrimonium, który w niem główną odgrywa rolę; możemy go także nazwać państwem stanowem t. j. opierającym się na kilku samorządnych stanach. Rząd patryarchalny zrobił już swoje, utworzył z luźnych czynników naród i państwo, potrzeba było zbudzić społeczeństwo

do samoistnej gospodarczej i cywilizacyjnej pracy, a praca taka bez ulżenia ciężarów książęcego prawa, bez samorządu, bez przywilejów była wręcz niepodobną. Chociaż więc panujący utracili na władzy, to społeczeństwo w dwójnasób zyskało, naród zdobył sobie konieczne warunki postępu i płodnego w owoce rozwoju ¹⁾).

§. 40. Koronacya Przemysława wielkopolskiego.

Nowy ten ustrój polityczny stał się też bezpośrednią pobudką i przyczyną zmagającą pojedyncze dzielnice, na które się Polska po śmierci Krzywoustego rozpadła, do połączenia się w jedno potężne państwo.

Samorząd i swobody, jakich dostąpiły kościół, osady niemieckie i szlachta, do tego przecież celu miały służyć i nato im nadane zostały, ażeby pod ich osłoną mogła się tem lepiej, tem skuteczniej rozwijać społeczna praca. Cel ten nie dał się jednakże osiągnąć, dopóki kraj narażony był na nieustanne najazdy wrogów, którym podziałowi księżęta stawić nie mogli czoła, dopóki księżęta ci sami między sobą się wadząc, sroższe od nieprzyjaciół zewnętrznych na sobie i na swych krajach popełniali grabieże i spustoszenia. Społeczeństwu, które nauczyło się już cenić owoce skrętnej swej pracy, sprzykrzyć się musiała słabość pojedynczych księżąt, którzy wrogów nie umieli odeprzeć, zohydzić się musiały ich zatargi i waśnie. Społeczeństwo to zapragnęło jednego a silnego pana, pod którego skrzydła mogłoby się skutecznie uciec.

¹⁾ Powstanie samorządu stanów było więc koniecznym, naturalnym wynikiem naszego rozwoju. Podział Polski przez Krzywoustego osłabił władzę książęcą i wylamywanie się pojedynczych warstw społecznych zpod niej ułatwił, ale nie był przyczyną samorządu. Samorząd powstał zresztą dopiero w drugiej połowie XIII-go wieku i mylnie go wielu historyków, a z nimi przedewszystkiem Szujski, do r. 1139 odnosi.

Ludność polska miała nadto osobną przyczynę, zmagającą ją do politycznej jedności. Ujrzała ona wpośród siebie mnóstwo ludnych, zamożnych osad niemieckich, które na niej zaczęły ciężyć i które jej stawiały przed oczy niebezpieczeństwo germanizacji i niemieckiego podboju. Rycerstwo polskie przyszło więc do przekonania, że tylko połączywszy kraj w jedno państwo, zdoła to niebezpieczeństwo uchylić i żywiołowi polskiemu zdobyć należytą przewagę.

Z końcem XIII wieku powstał też w całej Polsce ruch potężny, zmierzający do połączenia dzielnic, ruch polityczny a zarazem nawskróś narodowy. Cały naród oglądał się za księciem, któryby na czele tego ruchu stanął i wielkiego dzieła dokonał.

Pierwszym, który podjął wielką myśl, był syn Przemysława I, Przemysław II, który w roku 1278 po śmierci stryja Bolesława Pobożnego całą Wielkopolskę w swoim ręku połączył. Walcząc nieustannie z trapiącymi go zniemczalymi książętami śląskimi, mianowicie z Henrykiem Probussem, związał się dzielny ten książę z księciem pomorskim synem Świętopelka Mestwinem czyli Mszczugiem, a przypuszczony przezeń jeszcze za życia (roku 1282) do wspólnych rządów, po jego bezpotomnej śmierci w roku 1294 objął w posiadanie stracone przez długie lata dla Polski Pomorze, chwilowo nawet w r. 1290 Kraków pod władzę swoją zagarnął. Więcej jednak niż tem wszystkim uwiecznił Przemysław imię swoje przezto, że on pierwszy podniósł napowrót myśl jedności państwa i w r. 1295 za pozwoleniem stolicy apostolskiej na króla polskiego uroczyście się koronował. Zaraz w roku następnym poległ wprawdzie Przemysław z ręki poduszczonych przez margrabiów brandeburskich siepaczy, ale myśl jego nie dała się już zażegnać i stłumić.

II.

Łokietek i Kazimierz Wielki

wznoszą nową budowę państwa.

(1288—1370).

L i t e r a t u r a :

Mistrzowskie badania Z. A. Helcla (Starodawne prawa polskiego pomniki. Tom I. Kraków 1856) o ustawodawstwie Kazimierza W. wykazały dowodnie, że dawniejsi historycy mianowicie Lelewel i Szajnocha w oceniu rządów Łokietka i Kazimierza Wgo na błędnej znajdowali się drodze, przerzucając punkt ciężkości i zasług w panowanie Łokietka.

Najlepszy pogląd na ten rozdział dziejów mamy dziś w rozprawach J. Szujskiego:

„Charakterystyka Kazimierza Wgo“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1876. IV).

„Maćko Borkowic wojewoda poznański i pierwsza konfederacja rycerska z r. 1352“.

„Warunki traktatu kaliskiego z r. 1343“.

„Wszystkie trzy rozprawy ogłoszone w „Opowiadaniach“. Warszawa 1882.

Oprócz tego rozprawy:

M. Bobrzyński: „Bunt wójta krakowskiego Alberta“ (Bibl. warsz. 1877. III).

J. Leniek: „Kongres wyszegrodzki w r. 1335“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1884. I).

§. 41. Panowanie czeskie.
(1291—1506).

Myśl Przemysława przejął Władysław Łokietek ¹⁾, książę brzesko-kujawski, który po bracie swoim Leszku Czarnym odziedziczył księstwo sieradzkie. Łokietek stanął na czele ruchu narodowego przeciw zagrażającej krajowi niemczyźnie, a hasło to, które na swoim sztandarze wypisał, doprowadziło go z drobnego książątka do królewskiego tronu, prawda, że po długich, strasznych przewrotach i niepowodzeniach.

Już od r. 1288 walczył Łokietek ze zniemczonym księciem śląskim Probussem, którego po śmierci Leszka wezwało na tron małopolski mieszczaństwo niemieckie. Zagarnął Łokietek ziemię sandomierską, ale z ziemi krakowskiej mimo krwawych bojów nie zdołał wyprzeć skutecznie zastępów Henryka. Żywioł polski zdawał się zupełnie upadać, a cudzoziemczyzna brała tak dalece górę, że po śmierci Henryka w roku 1290 ani wyznaczony przezeń następca Przemysław wielkopolski, ani Władysław Łokietek nie zdołali się w Krakowie utrzymać.

Wystąpił wówczas nowy pretendent do tronu polskiego, król czeski Wacław. Myśl połączenia pod jednym berłem Czech i Polski nigdy się nie była zupełnie zatarła, teraz w chwili zupełnego, jak się zdawało, upadku Polski podjął ją Wacław, król z dynastji Przemyślidów. Wacław sprzyjał w Czechach żywiołowi niemieckiemu i na nim się naprzeciw panom czeskim niejednokrotnie opierał, jego też potęga imponowała osadom niemieckim w Polsce, które szukały przede wszystkim silnej opieki od tronu dla pracy swej przemysłowej i rolniczej, a nie troszczyły się bynajmniej o to, czy na tronie tym zasiądzie jeden z książąt Piastowskich, czy

¹⁾ Władysław Łokietek, trzeci syn Kazimierza księcia kujawskiego i trzeciej żony jego Eufrozyny, ur. 1260 † 1333, ożenił się z Jadwigą ks. wielkopolską, miał z niej syna Kazimierza W. i córkę Elżbietę wydaną za Roberta kr. Węgier.

obcy monarcha. Osady niemieckie w Małopolsce przyzwały na tron Wacława. W r. 1291 wydał Wacław, pierwszy generalny przywilej, w którym prawa i swobody ziemian, kościoła i miast Małopolski uroczyście zatwierdził a wyruszywszy ze zbrojnemi zastępy, odebrał hołd od książąt śląskich, zajął mimo oporu Łokietka ziemię krakowską i sandomierską, zdobył nawet sam Sieradz, i Łokietka z bratem jego Kazimierzem, księciem łęczyckim, do hołdu przymusił. Nawet rycerstwo polskie, zwątpiwszy w siły swoje i swoich książąt, poddało się Wacławowi. W Wielkopolsce po śmierci Przemysława w roku 1296 przyzwało ono na tron Łokietka, ale widząc, że Łokietek w walce ze spółzawodnikami, Leszkiem kujawskim i Henrykiem głogowskim, nie może sobie dać rady, odwróciło się już w roku 1300 od niego i ofiarowało rządy Wacławowi. Łokietek po bezowocnych porywach musiał z kraju uchodzić, a Wacław ujrzał się panem całej Polski z wyjątkiem Mazowsza, broniącego zacięcie swej samodzielności. Uroczysta koronacya Wacława uwieńczyła to dzieło zjednoczenia kraju, prawda, że dokonane przez obcego monarchę.

Panowanie czeskie, chociaż jak zobaczymy, stale się nie zdołało utrzymać, wywarło jednak błogi wpływ na dalszy rozwój Polski. Król Wacław rządził nowem państwem za pomocą swych namiestników, starostów, których na czele zbrojnych swoich zastępów w ważniejszych grodach poosaadzał i nad pojedynczemi dzielnicami przełożył. Były to więc rządy silne, które wszelkie zamieszanie w zarodzie tłumity i społeczeństwo polskie, z tylu różnorodnych czynników złożone, przyzwyczajają do łączności i zgody. Prowadzone w jednolitym kierunku, przyzwyczajają rządy czeskie zarazem do łączności rozmaite dzielnice, przekonały Polaków, że pomimo półtorawiekowego rozdziału mogą przecież, i to z wielkim dla siebie pożytkiem, tworzyć jedno polityczne ciało. Kto wie, czy bez krótkich rządów Wacława bylibyśmy się już kiedykolwiek sami na jednolitą monarchią zdobyli.

§. 42. R z ą d y Ł o k i e t k a.
(1506—1555).

Zebrały się przeciw Wacławowi groźne burze, stanęli przeciw niemu papież Bonifacy VIII, cesarz Albrecht i osadzony przez nich na tronie węgierskim wbrew Wacławowi Karol Robert andegaweński. Z koalicją tą europejską związał się też Władysław Łokietek, który po swoim wygnaniu do Rzymu się udał i na tułaczce umysł swój do zbliżających się ciężkich chwil przygotował. Z pomocą Węgrów wkroczył Łokietek do Polski w roku 1304, zajął Wislicę, ale zgromadziwszy koło siebie tylko garstkę malkontentów, ledwie się na tem miejscu zdołał z biedą utrzymać. Dopiero śmierć Wacława w r. 1305 i nagła śmierć syna jego bezdzietnego Wacława w r. 1306, przez opróżnienie tronu polskiego otwarły Łokietkowi lepsze widoki. Pierwsza stanęła też po jego stronie szlachta sandomierska; następnie wodzący w Krakowskiem rej biskup Muskata i Albert, wójt miasta Krakowa, zjednani hojnemi przywilejami, otworzyli mu bramy miasta i temsamem całą krakowską ziemię; nakoniec w tymże roku przyzwało Łokietka Pomorze. Jedna Wielkopolska ugięła się chwilowo Henrykowi księciu głogowskiemu, lecz już w roku 1310 po jego śmierci rycerstwo tamtejsze uciekło się do Łokietka. Próbowano się opierać mieszczaństwo poznańskie, ale srogo je poskromił Łokietek i Wielkopolskę ostatecznie do państwa swojego przyłączył. Poza tem państwem stały jeszcze odrębnie trzy dzielnice, podzielone na drobne księstwa: Śląsk hołdujący Czechom ¹⁾, Mazowsze ²⁾ i część Kujaw z Dobrzyniem ³⁾.

¹⁾ Piastów śląskich jest już tak wielu, że tylko z tablicy genealogicznej można ich związki rozświecić.

²⁾ Na Mazowszu po śmierci Ziemowita mazowieckiego († 1252), panują synowie jego Bolesław († 1313) i Konrad, który zmarł bezpotomnie († 1294). Bolesław pozostawił trzech synów: Ziemowita (1343), Trojdena (1341) i Wańka.

³⁾ Czterej bracia Łokietka, tworzący razem z nim linią kujawską, zmarli przed nim. Po bezpotomnym Leszku Czarnym († 1288) odziedzi-

Łatwiej jednakże było zagarnąć pod jedno berło luzem chodzące dzielnice, łatwiej nawet było obronić je przed zewnętrznym nieprzyjacielem, niż utrzymać w karbach żywioły wewnętrzne, które od przeszło stu pięćdziesięciu lat przyzwyczały się narzucać swoją wolę książętom, stawiać się z nimi narówni, dyktować im warunki, podnosić otwarte bunty i obcych książąt przyzywać. Próbowali tego i teraz kolejno biskupi, możni panowie i miasta, to też rządy Łokietka nie miały ważniejszego zadania nad ugięcie tych wszystkich niesfornych żywiołów, nad zdobycie powagi królewskiemu słowu i zbudzenie postrachu przed królewskim ramieniem.

Pierwszym, który rozpoczął zatargi, był Jan Muskata, Ślązak ziemczały, który za panowania czeskiego dostał się na stolicę biskupią krakowską. Udobruchany w roku 1306 przywilejami, zatwierdzającemi go w posiadaniu dóbr biskupich i nadającemi mu nowe, pokłócił się wkrótce z Łokietkiem. Zajęcie dóbr i miasta biskupiego Biecza przez wojsko książęce, groźny list sprzyjającego Łokietkowi papieża Bonifacego VIII, ugięły na chwilę hardego biskupa. Znowu jednak wybuchły spory, Łokietek wtrącił go do więzienia, papież wyzwolił, ale upokorzył i surowo skarcił. W sercu Muskaty zawrzała zemsta, z której Albert wójt krakowski wybornie umiał skorzystać.

Potężny to był pan, władający jakby udzielny książę niemieckim Krakowem, pociągający ze sobą niezmiernym swoim wpływem wszystkich Niemców osiadłych w małopolskiej dzielnicy. Sprzykrzyły mu się rządy Łokietka, na żywiole polskim silnie się opierające; porozumiawszy się z biskupem Muskata postanowił je zrzucić. Za danem przezeń

czył też Łokietek księstwo sieradzkie, po Kazimierzu († 1294) księstwo łęczyckie, Ziemomysł zato ks. inowrocławski († 1287), pozostawił trzech synów 1) Leszka ks. na Inowrocławiu, 2) Kazimierza ks. na Gniewkowie, 3) Przemysława ks. na Bydgoszczy. Ziemowit książę dobrzyński († 1307) pozostawił zaś dwóch synów.

hasłem wybuchł w r. 1311 groźny bunt w ziemi krakowskiej, wzięły w nim udział wszystkie miasta i zamożne a Niemcami obsadzone klasztory. Kraków otworzył księciu Bolesławowi opolskiemu bramy i wprowadził go w tryumfie na księżęcą stolicę. Łokietek ledwie się na grodzie krakowskim ze zbrojną swoją drużyną utrzymał, ale przetrwawszy pierwsze niebezpieczeństwo, rzucił się z całą zaciętością do walki o śmierć i życie. Zgromadziwszy około siebie rycerstwo polskie, mądry książę pomiędzy rokoszan kość niezgody rzucił, w Sandomierzu wywołał wojnę domową, współzawodniczący z Krakowem Nowy Sącz i żądne dostatków i znaczenia opactwo tynieckie na swoją stronę pozyskał. Zdobyto mniejsze buntownicze osady, a w roku 1312 podsunięto się pod sam Kraków. Wówczas uciekli z niego książę Bolesław z wójtem Albertem, wojsko polskie wpadłszy do miasta sprawiło straszną rzeź, a Łokietek zasiadłszy na sądy, buntowników gardłem i konfiskatą majątków pokarał. Był to przykład odstraszący. Żelazna ręka Łokietka zawisła odtąd nad kolonistami niemieckimi, którzy wyleczywszy się ze zdradzieckich dla kraju ambicji, wrócili do spokojnej pracy i znaleźli w niej ze strony Łokietka gorliwe poparcie. Żywiół polski, tak długo zagrożony, odniósł nakoniec stanowczą przewagę.

Za panowania Łokietka organizuje się też rycerstwo polskie ostatecznie w stan szlachecki a zarazem ziemiański. Panujący sprzyja tej organizacyi, bo w ziemianstwie polskiem szuka i znajduje skuteczną przeciwwagę wobec groźnej mu niejednokrotnie potęgi dwóch innych stanów, znajduje najskuteczniejszą nowego państwa podporę.

Wspomnieliśmy już wyżej, jak pod koniec XIII-go wieku zwróciło się i ono usilniej ku roli, ściągając ludność wieśniaczą na pustki należące do jego folwarków, otrzymując ją od panującego, sprowadzając ją za jego zezwoleniem z Niemiec, zakładając obok swoich folwarków i dworów osady wiejskie. Wiemy, że wyrabiając sobie od księcia

władzę patrymonialną t. j. sądownictwo i prawo nakładania ciężarów nad temi osadami, organizuje je w gminy autonomiczne na sposób niemiecki, naśladowując w tem politykę ekonomiczną książąt i kościoła.

Po tej pierwszej swobodzie, polegającej na licznych pojedynczych nadaniach, przywilejach i powszechnym zwyczaju, zatwierdzonej przywilejem Wacława z roku 1291, wkrótce wyrobiła się druga. Autonomia rycerstwa polegała dotychczas głównie na jego związkach rodowych, na opiece, jakiej każdy ród członkom swoim użyczał, na solidarności, z jaką w życiu publicznem starał się występować. Zresztą wszystkie urzędy piastowane przez ziemian miały charakter urzędów książęcych nadwornych, zależały wprost od księcia i jego interesu strzegły. Dopiero za Łokietka wyrobiła sobie szlachta organizacją swą autonomiczną taką, jaką już pierwej zdobył sobie kościół i niemieckie miasta. Pożądaną sposobność ku temu podało szlachcie połączenie pojedynczych ziem i księstw pod berłem Łokietka. Unia, która je wiązała, była czysto osobista, każda ziemia zastrzegła sobie swoją odrębność, zachowanie dotychczasowej swej organizacyi i urzędniczej hierarchii. Pozostali też w każdej dzielnicy dawni urzędnicy książęcy: wojewoda i kasztelanowie, dowodzący na wojnie, kanclerz, podkomorzy, sędzia, podsędek i pisarz sądowy, chorąży, miecznik, stolnik i cześnik. Gdy jednak zakres działania tych urzędników do jednej dzielnicy się ograniczał, nie mógł panujący wyręczać się nimi w sprawach obchodzących całe państwo, pozostali oni też na straży interesów swych ziem a raczej interesów szlachty w każdej ziemi osiadłej, zmienili temsamem swój charakter i z urzędników książęcych stali się urzędnikami ziemskimi, autonomicznymi. Sędzia, podsędek i pisarz zmienili nawet nazwę, z nadwornych przezwali się ziemskimi. Z zasady nie mogli oni działać bez księcia, starał się też Łokietek zjeżdżać corocznie do każdej ziemi i osobiście jej

sprawy załatwiać, gdy się to jednak okazało niepodobieństwem, musiał zezwolić na załatwianie spraw przez urzędników ziemskich bez swego osobistego udziału. Odtąd sędzia, podsędek i pisarz ziemski objeżdżali sami pojedyncze powiaty swej ziemi i na t. z. roczkach rozsądzali drobniejsze spory, wszyscy zaś urzędnicy ziemscy zgromadzali się kilkakrotnie do roku na t. z. wielkie roki, inaczej *wie e e* (colloquia), rozstrzygali na nich ważniejsze spory w ostatniej instancji i radzili nad potrzebami swej ziemi. Rycerstwo każdej ziemi uzyskało też w ten sposób swoją odrębną, samoistną, autonomiczną organizacją, na której mu przedtem zbywało.

Dokonawszy w ten sposób budowy społecznej, na której mogło się trwale oprzeć i rozwinąć państwo, koronował się w roku 1319 Łokietek w katedrze krakowskiej, podnosząc przez to niezmiernie swe stanowisko, a wzmacniając dzieło jedności, któremu się w zupełności poświęcił.

Odtąd nikt już na niego nie śmiał bezkarnie się porwać. Sługąkowi Nankerowi, biskupowi krakowskiemu, za obraźliwe słowo wyciął policzek bezkarnie, a gdy Wincenty z Szamotuł generał-starosta wielkopolski jął przeciw niemu knuć zdradę, Łokietek zwołał w roku 1331 rycerstwo na walny wiec do Chęcín, dumnego starostę strącił z urzędu a syna swego Kazimierza na jego miejsce postawił.

§. 45. Wojna narodowa z Zakonem krzyżackim.

Silniej jednak niż swoją starannością w karceniu nieposłusznych, zespolił Łokietek naród polski i podniósł powagę władzy królewskiej przez rozpoczęcie śmiertelnej a nawkrós narodowej walki z Zakonem krzyżackim.

W sposób stosunkowo łatwy udało się zrazu Zakonowi opanować Prusaków (zob. §. 29), tem cięższe w drugiej połowie XIII-go wieku czekały go walki.

Hasłem do nich stała się klęska, którą mistrz inflancki poniósł w roku 1260 w wyprawie na Żmudź. Zachęteni tem zerwali się Prusacy do broni przeciw swym srogim panom i w krótkim przeciągu czasu zniszczyli wszystkie owoce ich pracy. Poszły z dymem pożarów wszystkie ich zamki, osady, kościoły, poszła w niewolę pruską lub pod miecz ludność chrześcijańska, sprowadzona przez Krzyżaków do ziemi pruskiej. Wódz Prusaków Henryk Monte pokonał w krwawej bitwie w roku 1263 zastępy Zakonu, który za ledwie trzy grody nadmorskie (Elbląg, Balgę i Królewiec) zdołał utrzymać w swej mocy. Oparci o te grody i o ziemię chełmińską rozpoczęli jednak Krzyżacy nowy podbój Prus a prowadząc go z większą jeszcze wytrwałością i bezwzględnością, dokonali go ostatecznie w roku 1283. Siła ludności pruskiej została stanowczo złamana, resztki jej dostały się w ciężką osobistą niewolę. Późniejsze jej powstania były już tylko częściowe i z łatwością przez Zakon zostały stłumione.

Równocześnie z pokonaniem Prusaków rozpoczyna Zakon pierwsze swoje wyprawy na Żmudź i na Litwę, napotyka w nich jednak na stanowczy i przeważny opór. Nietylko żadna trwała zdobycz nie przychodzi do skutku, ale najazdy mściwych Litwinów zapuszczają się w głąb ziem zakonnych i mieczem i ogniem je pustoszą. Polityka Krzyżaków zwraca się więc ku Pomorzu, ku owej ziemi polskiej, która ich odgradzała od niemieckiej Rzeszy. Zajęci walką z Prusakami i Litwą, zmuszeni byli dotychczas pozostawić w zupełnym spokoju ostatniego z książąt pomorskich Mestwina a po jego śmierci (1294) patrzeć, jak Pomorze połączyło się z koroną polską pod rządami Przemysława, Wacławów i Łokietka.

W roku 1307 znaleźli jednak Krzyżacy sposobność wmiśzania się w sprawy Pomorza. Można tamże ród Świę-

ców, niezadowolniony z rządów Łokietka, podniósł bunt i poddał się z miastem Gdańskiem Waldemarowi, margrabiemu brandeburskiemu. Wtedy to Łokietek, nie mogąc buntu poskromić, wpadł na nieszczęśliwą myśl wezwania do pomocy Krzyżaków. Przyjęli zaproszenie Krzyżacy, poskromili razem z Łokietkiem bunt, zajęli wespół Pomorze, ale tylko w tym celu, żeby wojsko Łokietkowe wypędzić i kraj ten polski dla siebie w roku 1309 ostatecznie zagarnąć.

Wówczas dopiero odsłoniła się w całej swej nagości polityka Zakonu. Zakon ten, który od Konrada mazowieckiego ziemię chełmińską i łobawską tylko jako zwykłe uposażenie jak wiele innych zakonów w Polsce otrzymał, usadowiwszy się w tych ziemiach i zdobywszy Prusy, sfałszował przywileje i nie przyznawał na ich podstawie nikomu innemu nad sobą zwierzchnictwa tylko papieżowi i cesarzowi, a i tych słuchał tylko, o ile mu byli potrzebni i pomocni, w istocie zaś uważał się za nieograniczonego ziem swych pana i właściciela. Teraz od Waldemara zakupili Krzyżacy jego mniemane prawa do Pomorza, i w roku 1313 dali sobie potwierdzić to kupno przez cesarza. Wielki mistrz Zakonu zjechał w roku 1309 na stałą rezydencją do Prus i założył stolicę swoją w Malborgu. Tak stanęła na północy Polski, panując nad ujściem Wisły, groźna potęgą krzyżackiego Zakonu. Znikł charakter kościelny uniwersalny, który jej dotychczas poparcie całego Zachodu a zarazem i Polski zapewniał i do wzrostu dopomógł a wystąpił na jaw charakter niemiecki. Państwo krzyżackie zaciążyło nad Polską jako przednia straż Niemiec. O ile Niemcy ówczesne rozbite na mnóstwo drobnych księstw, z tytułarną niemal władzą cesarską na czele, były prawie bezsilne, a wskutek nieustannych wewnętrznych zamieszek jeszcze więcej się rozpręgały, o tyle Zakon krzyżacki umiał napływającą doń ludność i rycerstwo wybornie organizować.

Nie tworzyły ziemie zakonne jednolitego, scentralizowanego społeczeństwa i państwa. Jak w całej Eu-

ropie średniowiecznej tak i tu ludność zorganizowaną była w odrębne od Zakonu autonomiczne stany. I nie mogło być inaczej. Bez tej zachęty, jaką dawała autonomia, nie byłby Zakon ściągnął do swoich dzierżaw kolonistów, nie byłby ich zaludnił i zagospodarował. Udzielał więc szerokiego samorządu przybywającym tłumnie do jego krajów Niemcom i Polakom, zostawiał ją nawet do pewnego stopnia poddającym się mu Prusakom, obdarzał nią i mnóstwem przywilejów zastrzegał i hierarchii kościelnej (świeckiej), i rycerstwu, i miastom i wiejskim osadom, każdemu w miarę warunków i potrzeb. Ogół ludności w państwie zakonnem przedstawiał więc taką samą pstrą mozaikę kół i kółek autonomicznych, jak wszędzie gdzieindziej, może nawet większą, bo trzy odrębne składały się na nią plemiona. Od innych państw współczesnych różniło się państwo zakonu tylko formą swojego rządu, nawskroś oryginalną. Nie panował tam jeden dynasta, lecz cały ciężar i wszystkie prawa średniowiecznego państwa dźwigał wyłącznie rycerski Zakon.

Państwo zakonne nie znało temsamem niebezpieczeństw, jakie groziły innym państwom z podziałów dynastycznych, z walk o tron, z jednania możliwych kosztom rządu i władzy. Państwo zakonne nie potrzebowało, jak inne, rozdawać urzędów swoich poddanym a temsamem władzę swą dzielić z nimi i powoli tracić, bo na zapełnienie potrzebnej mu hierarchii urzędniczej wystarczała brać zakonna, oddzielona jaskrawo od poddanego jej społeczeństwa.

Wstępujący do Zakonu składali uroczyste śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, dzielili się na rycerzy, kapłanów i służebnych. Zakonnicy-kapłani spełniali ważną rolę, zasiadali bowiem na stolicach biskupich (z wyjątkiem Warmii) i w kapitułach katedralnych diecezji pruskich a chociaż biskupstwa pruskie miały

rozległą (większą od polskich) autonomią, to jednak biskupi-zakonnicy, podlegając władzy zakonnej, nie czynili z niej przeciw państwu użytku i nie przodowali innym stanom w walce o swobody społeczne. Rządy państwa spoczywały w gronie zakonników-rycerzy. Sprawował je naczelnie i dożywotnie wielki mistrz (Hochmeister) i dodani mu ministrowie (oberste Gebietiger) a mianowicie wielki komtur (Grosskomtur) zastępca mistrza i kontrolor skarbu, marszałek zakonny (Ordensmarschall) zawiadujący wojną, szpitalnik (Spittler) szpitalami, krajczy (Trapier) ubiorem, skarbnik (Tressler) skarbem. Wielkiemu mistrzowi podlegali mistrzowie prowincjonalni (Landmeister), przełożeni nad pojedynczemi prowincjami zakonu, a tym komturowie przełożeni nad powiatami, z których się prowincja składała. Jedni i drudzy mieli dodanych do rady i pomocy zakonników-rycerzy. Posłuszeństwo zakonne nadawało całej tej hierarchii nadzwyczajną sprężystość i siłę a najważniejsze sprawy, między niemi wybór mistrza i innych urzędników, załatwiała kapituła jeneralna, która się zbierała corocznie w dzień podniesienia św. Krzyża (d. 14 września), a w której obok wielkiego mistrza brali udział mistrzowie prowincjonalni i pięciu ministrów.

Organizacja ta sprawiała, że państwo krzyżackie autonomii swoich poddanych nie pozwoliło przekroczyć właściwej miary, że nie zrzekło się ani zastrzeżonych sobie w przywilejach źródeł dochodu, podatków i danin, ani służby wojennej, ani najwyższego sądownictwa a plany swoje w pokoju i na wojnie mogło z łatwością przeprowadzić.

Siła tej organizacji była też przyczyną, że państwo krzyżackie przetrwało zwycięsko wszystkie burze, jakie nad niem zawisły w ciągu XIII-go stulecia, że dokonawszy podboju Prusaków, dokonało kolonizacji

przestronnej ich ziemi, że rozkrzewiło w niej rolnictwo i skrzętną pracę rękodzielniczą a zarazem chwyciło w ręce handel z Polską, Nowogrodem, Szwecją, Flandryą i Francją, który i dla jego poddanych i dla niego samego stał się źródłem wielkiej zamożności i dostatków.

Kiedy zaś wielki mistrz przeniósł rezydencją swą do Malborka, to wszystkie posiadłości Zakonu, rozrzucone po całym Zachodzie, przenieśli tam swój punkt ciężkości, z gotowością, aby go od wszelkich przeciwności bronić i podstawę jego w tych stronach coraz więcej rozszerzać. Za temi prowincjami zakonem na Zachodzie stała zaś w drugim rzędzie cała opinia publiczna i cały zapał rycerski Niemiec, Francji i Anglii, który w przedsięwzięciach krzyżackich widział dalszy ciąg wypraw krzyżowych.

Z taką to potęgą przyszło się zmierzyć Polsce, która po tylu przewrotach i klęskach zaledwie się dopiero złączyła, a nieuporządkowana wewnętrznie, miała tu jeszcze do walczenia z silnymi nieprzyjaciółmi. Nie mógł też Łokietek, gdy mu wydarto Pomorze, marzyć o wstępnym boju z Zakonem. Udał się na drogę układów, wytoczył sprawę przed stolicę apostolską, której się poddał, a której jako zakon podlegali Krzyżacy. Długo, aż do roku 1321 ciągnęła się sprawa, zjeżdżali komisarze papiescy, przedkładano dokumenta, badano świadków, wydawano wyroki, zakładano od nich apelacje, bo Krzyżacy używali całego swego wpływu, a nie żałowali pieniędzy. Nareszcie pełnomocnik polski, niestrudzony biskup kujawski Gerward, odniósł zwycięstwo, papież ogłosił bullę potępiającą Zakon, a komisarze jego wydali w roku 1321 wyrok skazujący Zakon na zwrot Pomorza i 30.000 grzywien Polsce tytułem szkód oraz kosztów procesu. Ale Krzyżacy, w których religia i posłuszeństwo dla stolicy apost. ustąpiły miejsca żądzy zaboru, zaprotestowali przeciw wyrokowi, zatrzymali świętopietrze należne papieżowi, i lekceważyli sobie

wszelkie groźby a nawet wielką klątwę, którą na nich w r. 1328 rzucił papież Jan XXII-gi. Wówczas już wyszło niewątpliwie na jaw, że tylko oręż może sprawę między Zakonem a Polską rozstrzygnąć. Przygotowywano się też obustronnie do wojny, szukając mianowicie sprzymierzeńców.

Łokietek łączył się z książętami zachodniego Pomorza, u męznego króla węgierskiego Karola Roberta, za którego wydał córkę swoją Elżbietę, zamawiał posiłki, rzucił się w roku 1326 na Brandeburg, spustoszył go straszliwie i odzyskał dawno zagrabione Polsce graniczne zamki, nareszcie zwrócił oczy na wschód i poruszył po raz pierwszy płodną myśl polsko-litewskiego przymierza naprzeciw Krzyżakom. Zadatkem przymierza stało się w r. 1325 małżeństwo królewicza Kazimierza z córką wielkiego księcia litewskiego Gedymina, Aldoną. Dwadzieścia cztery tysiące brańców polskich z głębi Litwy do kraju wróciło. Natomiast Krzyżacy podburzają zawistnych Łokietkowi książąt śląskich i mazowieckich, i łączą się z Czechami, którym książęta śląscy hołdują.

W roku 1328 wybuchła wojna, pomyslna z razu dla Łokietka. Krzyżacy opamiętawszy się, głoszą jednak wojnę krzyżową naprzeciw Litwie, a na czele jej stawiają Jana króla czeskiego, roszczonego sobie po Wacławie prawo do polskiego tronu. Zapuściwszy się zwycięsko w głąb Litwy, zwróciła się wyprawa na Polskę. Jan czeski zdobył ziemię Dobrzyńską, i jako mniemany król polski sprzedał ją wraz z Pomorzem Krzyżakom. Łokietek ledwie Kujawy obronił. Po chwilowym rozejmie odnowiła się wojna w roku 1331 z jeszcze większym zapałem. Krzyżacy zapuścili się aż do Kalisza, paląc i mordując wszystko z wyuzdanem barbarzyństwem, ale w odwrocie ponieśli pod Płowcami dotkliwą klęskę. Wincenty z Szamotuł, ów zrzucony z urzędu wielkopolski starosta, w szeregach Zakonu walczący, rozstrzygnął bitwę, przerzucając się na stronę Polaków. Jana czeskiego, posiłkującego Krzyżaków od południa, odpędzili od murów mieszczenie Poznania, a Łokietek srodze na wiarołomnym

Śląsku się pomścił. Nie odzyskano Pomorza, Brześcia kujawskiego i ziemi Dobrzyńskiej, ale bohaterskiem wyęczeniem wszystkich swoich sił pod wodzą mężnego króla uratował naród swą niepodległość. Krew na polach bitew wspólnie przelana utrwałała najsilniej słabe węzły, jakimi się dotychczas pojedyncze dzielnice ze sobą łączyły. Polityka dzielnicowa, zaściankowa upadła, a rozpoczęła się polityka całego narodu. Zawarto z Zakonem rozejm, kiedy Łokietek w r. 1333 sterany [trudami wojennymi rozchorzał się i żywot pełen chwały zakończył.

W spuściznie pozostawił Łokietek swemu następcy walkę z Zakonem krzyżackim. Była to walka narodowa, która o najżywoźniejszym interesie narodu miała ostatecznie rozstrzygać. Żywiół polski odparty, jak to wyżej wspomnieliśmy, z nad Odry, przerzucił się nad Wisłę, która dotychczas stanowiła jego wschodnią granicę, i na obu jej brzegach się usadowił. W ciągu XIII-go i w pierwszej połowie XIV wieku kolonizuje się też na szeroką skalę Podgórze karpacie, Lubelskie i wschodnie Mazowsze, tworzą się nowe ogniska, przodujące w rozwoju i pracy.

Nad ujściem Wisły usadowił się jednak wpuszczony tam niebacznie Zakon krzyżacki, który wybornie swój interes rozumiał. Wiedział on dobrze, że siedząc na małym skrawku nad morzem, zależy ostatecznie od wielkiego kraju, który się poza nim rozpościera, że tylko z tego kraju czerpać może źródło swoich zasobów i kopalnię dochodów. Otwierali więc Krzyżacy i ułatwiali handlowe z Polską stosunki, ściągając jednak ku sobie, mianowicie przez Wisłę, do Torunia cały handel wywozowy polski, chwyłali go w swoje ręce. Warowne zamki zamknęły Wisłę dla przepływających z głębi kraju galarów i statków i wybierały nielitościwe cło, z którego w skarbcach Zakonu gromadziły się olbrzymie zapasy. Flis polski pomimo tego nie mógł towarów swoich prowadzić dalej, musiał je sprzedawać mieszczanom toruńskim za tę oczywiście najniższą cenę, jaką się im podobało nałożyć. Z To-

runia tylko pruscy kupcy mogli prowadzić je dalej do Gdańska i tam je albo obcym kupcom sprzedawać, albo własnymi okrętami do Szwecyi, Anglii, Flandryi i Francyi wywozić. Było to straszne wyzyskiwanie, a ztąd walka o ujście Wisły a temsamem o przystęp do Bałtyku stała się kwestyą naszego bytu.

§. 44. Polityka Kazimierza W. (1555—1570).

Pokój z Zakonem i Czechami (1545).

Trudna była chwila, kiedy na tronie polskim zasiadł młody (ur. r. 1310) syn Łokietka, pełen nadziei Kazimierz. Była to już całkiem odmienna od Łokietka postać. Łokietek wzrósł i wychował się w smutnych czasach zupełnego rozstroju politycznego w końcu XIII-go stulecia, otaczał go ze wszystkich stron przykład nawpół dzikich, niepohamowanych w swych namiętnościach, krótkowidzących pod względem politycznym, czyhających nawzajem na swoje dzierżawy książąt piastowskich. Nielepszym też był od nich w pierwszych swoich występach, mimo wyższego swego niezaprzeczenie umysłu, Łokietek. Dopiero ciężkie przejścia zrobiły zeń inszego człowieka, wielkiego bohatera i przezornego króla, ale nie złagodziły jego charakteru, pozostawiły go zawsze wierzącym jedynie w tę siłę fizyczną, w tę energią woli, której państwo swoje i utrzymanie jego całości zawdzięczał. Inaczej Kazimierz. Wychował on się już jako następca tronu wielkiego państwa, nie potrzebował obawiać się współzawodników, odebrał wykształcenie staranne, a bawiąc przez długi czas na dworze węgierskim swojego szwagra, miał sposobność przypatrzeć się wyższej cywilizacji i sztuce rządzenia, która tam razem z Karolem Robertem andegaweńskim przysłała z dalekiego południa, z Neapolu, gniazda Andegaweńczyków. Tam na niezatartej jeszcze starożytnej

cywilizacji skrzyżowała się kultura Saracenów ze świeżą siłą Normalskich najezdców, tam wskutek tego już w XIV stuleciu zjawił się pierwszy przedświt „Odrodzenia“. Kontrast tej cywilizacji ze dziczają wskutek długich najazdów i walk domowych Polską, wywarł na umyśle Kazimierza głębokie wrażenie, zrobił z niego człowieka, jakiego Polska dotychczas nie miała, rozszerzył widnokrąg jego myśli poza ciasny zakres obowiązków średniowiecznego monarchy. Chwyciwszy też po śmierci ojca za ster rządów, postanowił epoce walki za jakąbądź cenę położyć koniec, a podnieść kraj i społeczeństwo polskie na ten stopień gospodarstwa, oświaty i cywilizacji, na jakim podówczas stała już Europa zachodnia i południowa.

W zamiarze tym utwierdzało go tem mocniej trzeźwe rozpatrzenie się w stosunkach politycznych Polski. Zwycięska bitwa pod Płowcami nie złamała jeszcze potęgi Zakonu, ziemia Dobrzyńska i część Kujaw w jego zostały rękę, zasoby niewyczerpane, przewaga jego nad wycieńczoną do ostatecznych granic Polską była widoczna. Jeszcze jedna lub dwie bitew mogły się nieustraszonem męstwem Polaków na ich korzyść rozstrzygnąć, ale potem biada. Wszakże królowie czescy nie przestali się jeszcze tytułować królami polskimi, wszakże hołdował im Śląsk i Mazowsze, łączyło z Krzyżakami przymierze. Rozdarcie Polski pomiędzy Zakon i Czechy zaciężyło jako złowroga zmora nad głębszym umysłem Kazimierza.

Nie było chwili do stracenia. Korzystając z rozejmu a zarazem z pośrednictwa Karola Roberta, zawiera Kazimierz w roku 1336 w Wyszehradzie wieczysty pokój z Czechami, w którym za zrzeczenie się pretensyj ich do korony polskiej odstępuje im zwierzchnicze prawa swoje nad Śląskiem i księstwem Płockiem. Zawarto przymierze z Czechami i Węgrami, a Krzyżacy widząc to, stali się pochopniejszymi do zgody. Za przyznanie im Pomorza mieli Kazimierzowi zwrócić Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Z największą boleścią

dał się Kazimierz do tak ciężkich ofiar, do odstąpienia Śląska i Pomorza nakłonić, a walcząc sam z sobą, nie chciał brać za to dzieło na siebie całej odpowiedzialności. Umieścił w traktacie zastrzeżenie, że papież imieniem Zakonu a panowie polscy imieniem narodu zatwierdzić go mają. Zastrzeżenie to dało powód do siedmioletnich rokowań i sądowych sporów. Oburzyli się na taki „pokój“ w krewkości swojej panowie polscy duchowni i świeccy, przez Kazimierza na naradę zwołani, stanął po stronie ich papież, lecz nowy wyrok legatów papieskich z roku 1339, skazujący Zakon na zwrot wszystkich zagrabionych Polsce posiadłości, rozbił się o twarde umysły zakonnej braci, a tak chcąc nie chcąc przystąpili Polacy w roku 1343 w Kaliszu do zatwierdzenia układów wyszogrodzkich i zawarcia stanowczego z Zakonem pokoju.

§. 45. Przyłączenie Rusi halickiej r. 1340.

Do historyi Rusi Czerwonej odnoszą się oprócz dzieł wymienionych na str. 84 następujące prace:

D. Iłowajski: „Istoria Rossii. Czast 2. Wladimirskij period“. Moskwa 1880.

N. Daszkiewicz: „Kniażenie Daniła Halickago po russkim i innstrannym izwiestiam“. Kijew 1874.

W. Rulikowski i Z. Radziwiński: „Kniaziowie i szlachta“... Kraków 1880 tom I.

Reifenkugel: „Die Gründung der römisch-katholischen Bistümer in Halicz und Wladimir“. (Archiv für österreichische Geschichte. Wien 1875).

K. Stądnicki: „O początkach arcybiskupstwa i biskupstw katolickich łać. obrządku na Rusi halickiej i Wołyniu“. Lwów 1882.

Prace tegoż autora do historyi litewsko-ruskiej się odnoszące zob. w §. 51.

Przyszło im to uczynić o wiele łatwiej niż dawniej, bo Kazimierz umiał tymczasem w inną stronę odwrócić myśł i działalność narodu.

Graniczyła z Polską od wschodu Ruś czerwona, o której losach mieliśmy już niejednokrotnie sposobność wspominać w ciągu naszego opowiadania. Złączona z wielu drobnych ludów słowiańskich przez najazd Waregów, urządzona przez najezdców, ochrzczona i zagospodarowana pracą wielkich kniaziów z rodu Ruryka (zob. §. 3), nie zdołała Ruś jedności swojej utrzymać. Jak w Polsce tak samo na Rusi panowała zasada podziału państwa pomiędzy synów zmarłego księcia, zaraz też po śmierci Włodzimierza Wgo († 1015) rozpoczęły się pomiędzy jego następcami krwawe o władzę zatargi. Zatargi te przybierały jednak na Rusi o wiele gorszą niż w Polsce postać, bo dynastia Rurykowiczów rozrodziła się niezmiernie, pretendentów do tronu i władzy było zawsze bez liku a kraj wielką swą rozległością ułatwiał podziały. Syn Włodzimierza Jarosław Wielki (1015 do 1054) odegrał na Rusi rolę naszego Chrobrego, pozbył się przemocą braci i zorganizował obszerne państwo. Po jego jednak śmierci, z końcem XI-go wieku, rozpadła się Ruś stanowczo na dwie połowy: północną, na której czele stał Nowogród, i południową, na której czele stał Kijów. Każda z tych części rozwijała się pod odmiennymi wpływami, wyrabiała sobie odrębny charakter. Północna zamykała się w niedostępnych lasach, rozszerzała swój wpływ na sąsiednie plemiona czudzkie i fińskie, wzmacniała autokratyczną władzę książąt, ale nie miała przystępu do cywilizacji. Południowa rozszerzała się na nieprzejranych stepach i utrzymywała więcej swój stosunek z Carogrodem, a nawet pośrednio z odległym zachodem. Obie części rozpadały się na drobniejsze księstwa. W południowej odróżniano osobnych kniaziów czernihowskich, wołyńskich, trębowelskich i przemyskich, nad którymi najstarszy z rodu, jako wielki książę kijowski, zwierzchnią posiadał władzę. Traktat zawarty

po między książętami w roku 1097 w Lubeczy, podział ten legalnie utrwalił. Odrębnie odtąd rozwijała się Ruś naddnieprzańska, odrębnie księstwo wołyńskie, nazwane od stolicy swej Włodzimierza włodzimierskiem, odrębnie nareszcie część leżąca u stoku Karpat, t. z. Ruś Czerwona. Tak rozdrobniona nie mogła się jednak Ruś południowa doczekać spokojnego rozwoju. Książęta jej nie przestali na chwilę toczyć krwawych zatargów, w każdym księstwie walczyli między sobą pretendenci, ten który się na tronie utrzymał, myślał zaraz o zagarnięciu dzielnicy sąsiada, a wszyscy dobijali się o tron wielkoksiążęcy w Kijowie, na którym się dzielni Świętopełk (1093—1113) i Włodzimierz Monomach (1113 do 1125) z trudem zdołali utrzymać. Po śmierci Monomacha wybuchły tak straszne zamieszki i wojny domowe, że władza wielkoksiążęca upadła zupełnie, a Kijów zdobyty szturmem w roku 1169 i spustoszony przez Andrzeja ks. Suzdału (na północnej Rusi), okolony przez wdzierające się z południa dzikie hordy Pieczyngów i Połowców, przestał być ogniskiem życia południowej Rusi. Z upadkiem Kijowa upadły także związki, łączące jeszcze Ruś północną z resztkami Rusi południowej, skupiającemi się u stoków Karpat nad Prypecią i Dniestrem, czyli Rusi Czerwonej, która w tym czasie samoistne rozpoczyna życie.

Utworzył ją politycznie książę Włodzimirko Wołodarowicz przez to, że w roku 1141 księstwo trębowelskie z przemyskiem połączył i stolicę w Haliczu założył. Głębiej leżała jednak przyczyna samodzielności Rusi Czerwonej wobec reszty Rusi. Jak o tem mówiliśmy wyżej (§. 13), dopiero w roku 981 zagarnęli ten kraj chrobacki Rusini a chociaż go ostatecznie zdołali utrzymać i swój kościół i język mu narzucić, to jednak ludność czerwono-ruska była mieszaniną dwóch plemion, miała wiele odrębności, oglądała

się nieustannie na Polskę i wyrobiła sobie na jej wzór możnowładztwo, w którego żyłach więcej krwi polskiej niż ruskiej płynęło i które długo jeszcze polskie nosiło imiona. Ono też w dziejach halickich już od początku wielką odgrywa rolę i odrębny nie ruski nadaje im charakter. Po spokojnych rządach syna Włodzimirkowego Jarosława Osmiomysła (1153—1187), nastąpiły w Haliczu srogie zamieszki przeciw okrutnemu jego następcy Włodzimierzowi. Pragnąc się od jego najazdów zabezpieczyć, wprowadził Kazimierz Sprawiedliwy na tron halicki Romana, Włodzimierz przywołał do pomocy Węgrów, ale król węgierski Bela zajmwszy Halicz, uwięził Włodzimierza i syna swego Andrzeja ustanowił rządcą. Od tego czasu datując roszczenia Węgrów do Halicza, które tylko oręż i wpływ polski od czasu do czasu ukrócał i powstrzymywał. W roku 1188 wypędzając Węgrów osadzali Polacy Włodzimierza, który zbiegł z więzienia w Haliczu, i aż do śmierci w roku 1198 go podtrzymywali.

Po jego zgonie opanował dzielny książę włodzimierski Roman, syn Judyty córki Bolesława Krzywoustego, księstwo halickie z pomocą Leszka Białego, a broniąc Rusi Czerwonej przeciw najazdom Połowców i Wołochów, podniósł gospodarstwo kraju a niesforne żywioły możnowładcze, nie wzdrygając się przed okrucieństwem, umiał utrzymać w karchach. Smutny jego zgon w bitwie pod Zawichostem w roku 1205 zaznaczyliśmy w panowaniu Leszka Białego. Zgon ten wystawił księstwo włodzimiersko-halickie na najstraszniejszy zamęt. Najrozmaitsi książęta ruscy kusili się o opróżniony tron siłą oręża, Leszek Biały, książę polski i Andrzej król węgierski, popierając syna Romanowego, małoletniego Daniela, i kłócąc się nieustannie ze sobą, zagarniali jego dziedzictwo kolejno tytułem opieki, możnowładcy haliccy przerzucali się z jednej strony na drugą, a jeden z nich

imieniem Władysław sam chwilowo ogłosił się księciem halickim, dopóki Leszek Biały nie pokonał go i nie pozbawił tronu. W ciągu kilkunastu lat przechodził więc Halicz i Włodzimierz nieustannie przez najrozmaitszych panów, Daniela, Igorowiczów, Kolomana syna Andrzeja węgierskiego, który zaślubiwszy Salomeę, córkę Leszka Białego, koronował się w roku 1214 królem halickim, Mściława księcia nowogrodzkiego, bojara Władysława i Andrzeja, drugiego syna króla węgierskiego Andrzeja. Pojedyncze grody jak Przemyśl, Bełż, Lubaczów i t. d. odpadały chwilowo do Polski lub osobnych miewały książąt, i zamęt zdawał się nie mieć końca, kiedy nagle spadła na Ruś nawała Mongołów. Bitwa nad Kalką w roku 1224 rozstrzygnęła o jej losie a straszna nawała w roku 1241 dążąc przez Polskę na Węgry, zdeptała najpierw ziemię Czerwonej Rusi. Jarzmo mongolskie zawisło nad nią na długie lata, niszcząc wszystkie jej zasoby i siły, wyludniając kraj i odejmując mu konieczne warunki rozwoju i życia. Pełnoletni już a dzielny osobiście Daniel, tylko w poddaniu się Mongołom widział deskę zbawienia, porozumiawszy się też z bratem swoim Wasilkiem, który dzierżył Wołyń, udał się razem z nim do hordy tatarskiej, i obaj książęta w roku 1250 złożyli hanowi z dzierżaw swoich hołd i haracz.

Starał się wprowadzić Daniel uwolnić z pod tatarskiego jarzma, zawiązał bliższe stosunki z Węgrami i Polską, zwrócił się nawet ku stolicy apostolskiej, przeszedł w roku 1253 na katolicyzm i koronował się królem, a wszystko w tym celu, ażeby sobie pomoc państw zachodnich zapewnić i ogólną krucyatę przeciw Tatarom doprowadzić do skutku. Usiłowania te rozbiły się jednak o niechęć Węgrów i o niemoc ówczesnej Polski, a zawiedziony w nadziejach Daniel zerwał stosunki z Rzymem i ponownie Tatarom poddać się mu-

siał. Syn jego Lew i brat Wasilko towarzyszyli też w r. 1260 Tatarom w ich wyprawie na Polskę. Groźna opieka Tatarów, ciężąca przedewszystkiem na Kijowie, oderwała ostatecznie od Rusi Halicz i Włodzimierz, dwa księstwa najdalej na zachód wysunięte i o Polskę i Litwę się opierające, opieka ta zapewniła też panowanie dynastji Daniela.

Po jego śmierci w roku 1264 zasiadł na tronie halickim syn jego Lew († 1301), na włodzimierski tron dostał się w roku 1289 drugi syn Mścisław, syn zaś Lwa Jerzy I (od roku 1301—1316) zapanaował nad oboma księstwami. Mężni to byli i gospodarni książęta. Odpierając najazdy wrogów, dbali niezmiernie o podniesienie dobrobytu kraju, zakładali miasta (Lwów założony w połowie XIII w. przez Daniela), zawiązywali stosunki handlowe z zachodem, z Polską i Niemcami, i zaczęli już do miast swoich sprowadzać osadników niemieckich. Z początkiem XIV wieku założyli osobną metropolią włodzimiersko-halicką. Wszystkie te jednak prace nie doprowadziły do pożądanego celu, dopóki nad całą Rusią władnęła dzicz tatarska, a odrywając ją od cywilizacyi, na najgorsze narażała upokorzenia i klęski. Kwestyą żywotną Rusi stało się odparcie Tatarów, na to jednakże nie wystarczały siły książąt włodzimiersko-halickich.

Synowie Jerzego I, Andrzej i Lew, zbliżyli się więc do potężnego księcia Litwy Gedymina, córka Andrzeja wyszła za syna Gedyminowego Lubarta, przynosząc mu w wianie Łuck, a Litwini stanąwszy w ten sposób silną nogą na Rusi, rozpoczęli silny bój z Tatarami. W latach 1319—1333 zdobył Gedymin Kijów (?) i okoliczne kraje, ale usuwając z nich Rurykowiczów, zagarniał je dla siebie i do Litwy przyłączał. Po śmierci sprzymierzeńców swoich ruskich, Andrzeja i Lwa († 1324), posunął się dalej i o opano-

waniu ich dzierżaw, a przez to całej Rusi zamyślał. Tylko w księstwie halickiem zdołał się utrzymać syn Andrzeja, książę Jerzy II.

Na nim wymarła jednak w roku 1336 w męskiej linii dynastia Romanowiczów, a dla Rusi halickiej, zwanej także Czerwoną, nastąpiła chwila rozstrzygająca. Pozbawiona własnej dynastji, otoczona ze wszystkich stron potężnymi współzawodnikami, musiała pomiędzy nimi wybierać. Wisiało jeszcze nad nią jarzmo tatarskie, które ją wyludniło, cofnęło jej cywilizacyę, oderwało od pracy i sprowadziło zupełne o swoich siłach zwątpienie. Od południa wyciągali ku niej chciwe ręce Węgrzy, obcy dla niej pochodzeniem, obyczajem i mową, od północy zbliżał się ku niej oręż pogańskiej Litwy, który ją mógł od Tatarów zasłonić, ale nie był w stanie zapewnić jej rozwoju i stworzyć przystępu do cywilizacyi. Wobec takich współzawodników nie można się też dziwić, że Ruś Czerwona wybrała Polskę: naród, z którym łączyło ją najbliższe pokrewieństwo pochodzenia i mowy, który dla niej otwierał zdobycze zachodu; kraj, z którym łączyły ją najściślejsze związki gospodarcze, z którym łączyła ją od najdawniejszych czasów wielka i jedyna droga handlowa przez Kraków i Lwów przechodząca; państwo, które połączywszy się teraz pod berłem wielkich królów Łokietka i Kazimierza, dawało rękojmię skutecznej od wschodu obrony. Gdy więc po śmierci Jerzego II han tatarski krajem bezpośrednio chciał władać, oparli się temu Rusini i osadzili na tronie księcia Bolesława mazowieckiego, urodzonego z siostry Jerzego Marii. Krótkiem było panowanie mazowieckiego księcia na Rusi, ale dobre po sobie pozostawiło wspomnienie. Tłumy ludności polskiej przeniosły się na Ruś, zaludniły jej pustki, podniosły pracę gospodarczą i związki pomiędzy Polską a Rusią wzmocniły.

Oddawna też, od czasów Chrobrego, na tę krainę żyzną i z natury bogatą spoglądali pożądlivem okiem Polacy. Posiadanie jej nietylko wynagradzało im straty ponoszone nieustannie na zachodniej granicy, nietylko pozwalało im się rozszerzyć na wschód, kiedy zachód był już przed nimi zamkniętym, ale nadto zabezpieczało im wielką drogę handlową ku brzegom Czarnego morza, która stanowiła dźwignię ich przemysłu i dobrobytu.

W długiej jednak epoce podziałów mogli książęta małopolscy mieszać się w zatargi dynastyczne na Rusi, osobliwie w najbliższem sobie księstwie halickiem, mogli z książętami halickimi staczać bitwy i zawierać chwilowe korzystne przymierza, ale o rozciągnięciu stałego wpływu i przewagi nad Rusią nie mogli zamarzyć. Teraz dopiero za Kazimierza dla połączonej i zabezpieczonej od zachodu Polski nadeszła ta chwila.

W roku 1340 umarł bezpotomnie Bolesław, a śmierć jego otwarła wrota do zabiegów o panowanie na Rusi Litwie, Tatarom, Węgrom i Polsce. Chwili takiej nie pominął Kazimierz W., ubiegł wszystkich współzawodników, zajął z łatwością całą Ruś Czerwoną, w krwawej bitwie pod Lublinem w roku 1341 wyzwolił ją z pod jarzma tatarskiego, roszczenia węgierskie zaspokoił pieniędzmi, a Litwinów do uznania nowego nabytku nakłonił. Zamiarem było Kazimierza zdobyć następnie na Tatarach szeroki ale pusty kraj nad dalszym biegiem Dniestru, Podole, i zapanować nad całą drogą handlową do Czarnego morza, w tem jednak ubiegli go Litwini, którzy pokonawszy Tatarów w bitwie nad Sinemi wodami, posiadli Podole. Wynikły ztąd długie zatargi i utarczki, w których Kazimierz w roku 1366 tylko Chełm i Włodzimierz na Wołyniu utrzymał, władający jednak na Podolu książęta litewscy Koryatowicze musieli się do Polski o zagospodarowanie swego pustego kraju po pomoc uciekać a temsamem wpływowi polskiemu coraz to więcej się poddawać.

Niczem więcej jak unią dynastyczną połączyła się Ruś Czerwona z polską koroną. Pozostawił jej Kazimierz W. zupełny samorząd i przez osobnego starostę władzę swoją monarszą nad nią wykonywał. Rękojmnią trwałości nowego nabytku była jednak odrębność społeczna i polityczna, która się wyrobiła na Rusi Czerwonej biegiem wieków, a która oddzielała ją stanowczo od reszty ziem ruskich, do Zachodu i Polski zbliżając. Odrębność tę umiał wielki król spotęgować, wyrabiając biskupom halickim u patriarchy carogrodzkiego godność metropolity a wyzwalając temsamem kościoł wschodni na Rusi Czerwonej z pod zależności od metropolitów kijowskich, którzy już od roku 1308 rezydowali w Moskwie. Dla katolików (Polaków i Niemców) utworzono osobną hierarchią z biskupami w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie i arcybiskupem w Haliczu (1367 roku). I dla Polski nawzajem miał jednak nabytek Rusi ogromne następstwa.

Przez zajęcie Rusi usadowiła się Polska ostatecznie nad całym górnym biegiem Wisły, nad Sanem i Bugiem, przezco Wisła stała się rzeką wewnętrzną Polski i tętnicą jej gospodarczego ruchu. Zdobył sobie żywioł polski silną podstawę, na której oparty mógł śmiało dążyć za dalszym biegiem Wisły, a spotkawszy się z Zakonem krzyżackim nad jej ujściem, w innych niż dawniej warunkach wystąpić do walki.

§. 46. Rozwój Polski wewnętrzny.

Polityka zewnętrzna Kazimierza świadczy o jego nadzwyczajnej roztropności, znajomości stosunków i mądrym użyciu sił własnych. Sama przez się nie usprawiedliwiłaby ona jednak przydomku „Wielki“, którym Kazimierza już najbliższa obdarzyła potomność. Wielkim stał się Kazimierz dopiero przez to, że oszczędzając siły narodu i wstrzymując się od bezużytecznych, wyniszczających wojen, umiał je do

pracy wewnętrznej skupić, umiał całemu narodowi w tej pracy jasną pochodnią swego geniuszu i niezachwianą energią przodować. Przodownictwo to tem większym w oczach naszych go stawia, że do kierowania pracą społeczną nie był wówczas monarcha polski obowiązany. Ustrój państwa był tego rodzaju, że społeczeństwo, podzielone na stany, pracowało samo i nie mogło się domagać poparcia od panującego, który tylko granic państwa strzedz i równowagę wewnętrzną utrzymać był winien. Otóż Kazimierz W. umiał się wznieść ponad swój obowiązek, ponad pojęcia społeczne, poznał bystrem swem okiem, że poparcie udzielone pracy społecznej zwiększa siły narodu a tem samem i państwa. Nie potrzebował wielki król zmieniać podstaw i środków, które sobie praca ta wytworzyła już od połowy XIII-go wieku, ale wszechstronny jego umysł zdołał jej na każdym polu nowe otwierać widnokreśli i nowego dodawać bodźca.

Popierał Kazimierz W. przedewszystkiem zakwitający w miastach przemysł i handel, szukający sobie dróg nietylko na Rusi i w Niemczech, ale i w Węgrzech, Włoszech, Flandryi, Inflanciech i w odległej Moskwie. Cały handel pomiędzy północą i wschodem z jednej, a zachodem i południem z drugiej strony, w miastach polskich podówczas się skupił. W świeżo zajętych i na prawo magdeburskie (1356) przeniesionym Lwowie zbiegały się dwie wielkie drogi handlowe, jedna z Krakowa i Wrocławia, druga z Płocka i Gdańska i szły jednym szlakiem aż do kolonij geneueńskich nad morzem Czarnem. Miasta te korzystając z nadanego im „prawa składu“, nie przepuszczały żadnego obcego kupca, lecz zakupywały od niego przywieziony towar i w drugą stronę same go wysyłały, cenę dowolnie nań nakładając. Niweczono przezto mianowicie Prusakom zbyt ich towarów w Polsce, zamykano im drogi handlowe do Węgier, na Ruś i nad brzegi Czarnego morza, oddając wet za wet i zmuszano do przyjaźniejszych dla handlu na Wiśle warunków. Ogromne skarby gromadziły się w komorach mieszczan krakowskich,

poznających, sandomierskich, lubelskich i lwowskich. Zjawili się też na Rusi uzdolnieni wysoce do handlu ze wschodem Ormianie, żywiół, który przyjęty gościnnie i obdarzony rozległymi przywilejami, prędko lgnął do kraju i stał się jego dodatnim czynnikiem.

Nie można tego powiedzieć o Żydach. Chcąc ściągnąć do kraju kapitał, podnieść temsamem przemysł i królewskie dochody, sprzyjał król coraz to większemu osiedlaniu się Żydów, którzy prześladowani za granicą, tłumnie do Polski ścigali, uregulował ich stosunki w osobnych przywilejach i wziął ich pod swoją osobistą opiekę. Uwiedziony chwilową korzyścią z napływu Żydów, nie przewidywał, niestety, Kazimierz, jak dalece żywiół ten, obcy społeczeństwu naszemu wiarą, językiem i charakterem, zachowa swą odrębność i rozsadzającym stanie się czynnikiem.

Budząc przemysł i handel nie zapomniał król o ludności wieśniaczej. Za jego panowania dokonało się prawie zupełne przeniesienie osad polskich na prawo niemieckie, t. j. zorganizowanie ich w gminy autonomiczne. Ludność ta zajęła i wykarczowała niezmierne, pustką jeszcze dotąd stojące przestrzenie. Oswobodzona od gniotących ją danin i przerzedzających wojen, rozrodziła się, przyszła do nieznanego przedtem dobrobytu, a Kazimierza królem chłopków ochrzczyła. Ogromne dobra królewskie w ten sposób zagospodarowane, przynosiły królowi takie dochody, że dwór królewski zajaśniał świetnością i bogactwem, do nadzwyczajnych podatków nie było potrzeby się uciekać, a w miejscu dawnych drewnianych lepianek wzniosły się po licznych miastach wspaniałe świątynie i gmachy, wzniosły się warowne mury, które zdołały stawić opór nie tylko najazdom barbarzyńskiej dziczy, ale później także sztuce wojennej niemieckiej. Przykład króla naśladowało duchowieństwo i szlachta. Szlachta ta, która tak niedawno chwyciła się pługą, zaczęła nim teraz skuteczniej niż orężem nowe dzielnice zdobywać, brakło jej ziemi, mianowicie w Wielkopolsce i na Mazowszu,

przenosiła się więc tłumnie na wschód, w zajęte świeżo przez Kazimierza dzierżawy. Nietylko Ruś Czerwona i Lubelskie, ale całe zachodnie podkarpackie wzgórza (dzisiejsza zachodnia Galicya), zawdzięczają swą ostateczną uprawę i polską kolonizacją temu ruchowi wędrownemu szlachty za panowania Kazimierza W. Czynili to na większą jeszcze skalę możni panowie, rozporządzający większemi kapitałami. Opuszczając zachodnie strony, rzucali się wszyscy ku wschodowi i zakładali tu niezmierne dobra, których wartość dobre gospodarstwo z każdym dniem podnosiło.

Z pośród warstwy szlacheckiej, która w ciągu XIII-go wieku w skutek działań spadkowych majątkowo się wyrównała, wnoszą się w pierwszej połowie XIV-go stulecia znowu magnackie fortuny a nie są one bynajmniej udziałem tych rodów, które dotychczas najgłówniejszą odgrywały rolę. Ustępują na drugi plan dominujący wówczas Gryfici i Łabędzie, silniej trzymają się Odrowąże, ale wszystkich przyciemniają Toporczycy, którzy po długiej przerwie na Tęczyźnie odzyskali świetność swoją z Sieciechowych czasów, wnoszą się za Łokietka Leliwici na Tarnowie i na Melsztynie. Na dowód zaś, że nowe czasy nowych potrzebują ludzi, zaczynają i w Wielkopolsce odgrywać wielką rolę Zaremby i Borkowie, którzy do Polski przybyli w połowie XIII-go wieku.

Razem z rozwojem kolonizacji niemieckiej rozwinęły się także i zajaśniały w całym blasku sztuki, które z nią do Polski przybyły, malarstwo, rzeźba, złotnictwo i architektura. W okazałych pieczęciach królewskich, w miniaturach przechowanych w rękopiśmiennych kodeksach, w pomnikach kościelnych widać jej ożywcze technienie. Zdanie, iż Kazimierz W. „zastał Polskę drewnianą a zostawił ją mурowaną“, najzupełniejszą jest prawdą. Dopiero za Kazimierza i za jego czynną inicjatywą zaczęto wznosić z muru obronne zamki i dwory królewskie i rycerskie, baszty, bramy, ratusze, sukiennice a nawet domy prywatne w miastach, dawne

kościół przerabiano na ogromne świątynie, a styl romański gotyckiemu pierwszeństwa ustąpił.

Dbając o powszechny dobrobyt, troszczył się też Kazimierz o potrzeby duchowe narodu. Kościół reprezentujący podówczas nie tylko moralność ale także oświatę, miał w nim gorliwego obrońcę i dobroczyńcę. Upowszechniły się po całym kraju szkoły, mianowicie te szkoły parafialne, które w miastach stołecznych istniały. Wykładano w nich cały zakres t. z. nauk wyzwolonych (quadrivium, zob. §. 24) sposobiących do słuchania teologii i prawa, znajdowali się już w kraju ludzie świeccy, którzy znali język łaciński w mowie i piśmie, i w licznych sądach miejskich i ziemskich mogli pełnić obowiązki pisarzy. Wielu Polaków udawało się też za granicę, jedni ażeby na obcych dworach nabrać rycerskiej ogłady i obcej sztuce rządzenia zbliżać się przypatrzeć, drudzy ażeby na uniwersytetach zagranicznych, mianowicie paryskim, bolońskim lub praskim, poznać tajniki ówczesnej nauki prawniczej i teologicznej, a za powrotem do kraju niemi zajaśnieć. Nauka popierana przez Kazimierza Wgo miała jednak wybitnie praktyczny kierunek. Nie stworzyła ona żadnej literatury, tak, że z całego XIV wieku pozostała nam tylko jedna, prawda, że z wielkim politycznym zmysłem i werwą napisana kronika, obejmująca panowanie Kazimierza i jego następcy Ludwika aż do r. 1384 (autorem jej jest Janko z Czarnkowa, archidyakon gnieźnieński i podkanclerzy królestwa). Ówczesni doktorowie i magistrowie prawa rzymskiego i kanonicznego zajmują zato najzaszczytniejsze stanowiska w polskiej hierarchii kościelnej, stoją u boku króla, zapełniają jego kancelaryą i czyto przyjdzie prowadzić trudne rokowania dyplomatyczne lub procesa z Zakonem, czy sprawy wewnętrzne urządzać, wyręczają króla z chlubą dla siebie i kraju. Pragnąc ten zbawienny wpływ nauki, mianowicie prawniczej, w kraju rozszerzyć, zakłada nareszcie Kazimierz z pozwoleniem papieża Urbana V w r. 1364 uniwersytet na wzór bolońskiego w Krakowie. Nie

było w nim jeszcze teologii, ale zato naukę prawa na pierwszy plan wysunięto. Siedmiu profesorów, oczywiście z zagranicy na razie sprowadzonych, miało je wykładać. Do utworzenia Wydziału filozoficznego znalazły się gotowe podstawy w szkole parafialnej miejskiej, wysoko już rozwiniętej, potrzeba ją tylko było zreorganizować i w skład uniwersytetu wcielić, co nie wiele kosztowało trudu.

W ten sposób trysnęła w środkowej Europie krynica światła i wiedzy, której znaczenie tem jeszcze się potęgowało, że oprócz założonego w r. 1347 uniwersytetu praskiego, sami Niemcy żadnego podobnego zakładu nie posiadali.

Czterdzieści lat niespełna trwała ta życiodajna praca, ale owoce jej już po kilku, po kilkunastu latach dały się uczuć. Pomimo krzywdzącego pokoju wyszogrodzkiego odzyskała Polska niebawem poważne stanowisko w Europie, ubiegali się o przyjaźń króla polskiego papież, królowie, cesarze, a w każdej sprawie politycznej, ówczesny świat zajmującej, głos Kazimierza Wielkiego ciężko ważył na szali. Czuli cudzoziemcy, że mają do czynienia z narodem, który w danej chwili zdołałby nietylko stoczyć jedną lub drugą bitwę, ale przeprowadzić wojnę z tą samą energią i wytrzymałością, jaką się w pracy swojej dotychczas odznaczył. Siła żywotna i cywilizacyjna Polski objawiła się najlepiej w przyłączeniu Czerwonej Rusi. Niegdyś umieli Polacy walczyć, najeżdżać, pustoszyć, teraz kraje nabyte nauczyli się już trwale do siebie przywiązać. Zamiast grabieży i gwałtów otoczył Kazimierz nabyty kraj najtroskliwszą opieką, zostawił mu jego prawa i urzędnia, zaprowadził tylko swych namiestników, starostów, a naród polski popierając króla, przenosił się na Ruś, kolonizował jej pustki, polską mowę, oświatę i obyczaj w niej szerzył. Nie przeboleł też Kazimierz straty Mazowsza i Śląska, ale przynajmniej tego dopiął, że król czeski od prawa zwierzchnictwa nad Mazowszem ustąpił. W r. 1356 wykonał Ziemowit książę mazowiecki uroczysty

hołd Kazimierzowi, a tak ta prastara polska dzielnica ścieśniła nierozzerwalnie węzły łączące ją z Polską. W r. 1365 wróciły dobrowolnie do Polski zagrabione przez margrabiów brandeburskich Santok i Drezdenko. Znaczenie Kazimierza zajaśniało jednak najwyżej w roku 1363 na kongresie odprawionym w Krakowie celem pogodzenia cesarza Karola IV z możliwym królem węgierskim Ludwikiem, synem Karola Roberta. Oprócz cesarza i Ludwika zjechali do Krakowa królowie duński i cypryjski, wojewoda bawarski, wszyscy niemal książęta piastowscy śląscy i mazowiecki, nakoniec Bogusław książę szczeciński, z którego córką Elżbietą cesarz Karol IV-ty równocześnie w Krakowie ślub i wesele odprawił. Roztoczyła Polska bogactwa, z którymi niewątpliwie wspaniałe niegdyś przyjęcie Ottona przez Chrobrego nie mogło iść w parze. Tam tylko panujący przepychem zabłysnął, teraz cały naród i wszystkie jego warstwy mogły dostatnio wystąpić. Uczta wydana goszczącym u Kazimierza monarchom przez mieszczanina krakowskiego Wierzyńka, przewyższała wspaniałością i rozdaniami na niej darami królewskie przyjęcia.

§. 47. Urządzenie państwa.

Do tak znakomitych owoców doprowadziła polityka wewnętrzna Kazimierza Wielkiego, oparta na nowych, dobrych wzorach — andegaweńskich — natchniona jego niepospolitym talentem, zastosowana do warunków kraju, wytrwała w raz obranym kierunku. Celem jej i hasłem było zbudzenie społeczeństwa do samoistnej pracy, dlatego cała działalność ekonomiczna i cywilizacyjna wielkiego króla zamykała się w granicach istniejącej organizacji społecznej; zamiast podział na stany burzyć, starała się go wyzyskać i owszem w tym celu rozwinąć.

Szanując jednak samorząd stanów, kościoła, osadników obcych i szlachty, dyecezyj, miast, ziem i najdrobniejszych kółek społecznych, nie mógł monarcha tej miary politycznej, jakim był Kazimierz W., nie widzieć, że brak jest w Polsce sprężystej i dobrze obmyślanej organizacji ogólnopañstwowej, któraby zdołała i owoce pracy społecznej zabezpieczyć i jednolitość nowemu państwu zapewnić. W tym celu, korzystając z urzędzeń zaprowadzonych już częściowo przez Łokietka, stworzył Kazimierz W. ponad całym samorządem stanów hierarchią urzędniczą państwową, królewską, której mógł zaufać i za jej pomocą plany swe przeprowadzać.

Zaprowadzono najpierw nowe urzędy dworskie: podskarbiego, mającego zawiadywać dobrami i dochodami króla i urzędnikom skarbowym (wielkorządcom, prokuratorom, włodarzom) wydawać rozkazy; podkanclerzego, prowadzącego kancelaryą królewską administracyjną, sądową i dyplomatyczną; marszałka, pilnującego porządku na królewskim dworze, co dawniej należało do wojewody. Najznakomitsi ludzie, górujący wykształceniem i talentem, zasiadali na tych urzędach i stanowili prawą rękę króla. Po ogłoszeniu większej ilości źródeł będzie wdzięczną dla historyka rzeczą, ażeby te postacie wydobyć z pomroki dziejów, tu wystarczy zaznaczyć, że na dworze Kazimierza Wgo powstała szkoła publicznego życia, której tradycya przetrwała wielkiego króla i przekazała się politykom naszym z XV-go stulecia.

Skorzystano następnie z przykładu danego przez króla Wacława, i w każdej dzielnicy ustanowiono nieznanych dawniej w Polsce starostów, oddając siłę zbrojną pod ich rozkazy. Starostowie ci, od króla zupełnie zależni i poleceniom jego ślepo posłuszni, stanowili teraz najsilniejszą, nigdy niezawodzącą podporę rządów królewskich, i byli największą rękojmnią jedności państwa. Oni tępilli rozbójników, sądzili zbrodniarzy na gorącym uczynku schwytanych i wyroki takie natychmiast, niedopuszczając apellacyi, wykonywali. Oni siłą swą zbrojną trzymali na wodzy zachcianki

miast lub możnych panów duchownych i świeckich, oni poskramiali rozruchy, które czasami podnosili niezadowolnieni z silnych rządów królewskich urzędnicy ziemscy. Ramię królewskie dosięgło nawet takiego potentata, jakim był Maciek Borkowic, wojewoda poznański. Podnoszącego bunt kazał Kazimierz Wielki w roku 1360 schwycić i w więzieniu głodem zamorzyć. Starostowie ustanowieni w dzielnicach większych a odleglejszych od stolicy królewskiej, Krakowa, np. w Wielkopolsce, mieli pod sobą burgrabiów, osadzonych w głównych grodach pojedynczych powiatów, a wyręczając się nimi w drobniejszych sprawach, nazywali się namiestnikami i rzeczywiście królewską wykonywali władzę. Tak samo jak królowi służyło im mianowicie prawo sądów doraźnych, wolnych od przewlekłości i formalizmu zwykłego procesu, a niezbędnych dla utrzymania publicznego porządku, dla oddalenia od Polski plag średniowiecznych: rozbójniczego rycerstwa i t. z. prawa pięści.

Nie dozwolił też Kazimierz podnosić zbyt wysoko głowy dostojnikom duchownym, którzy za czasów podziałów do trzęsienia całym państwem się przyzwyczaili. Korzystając z ich nauki i doświadczenia, opierając się przez cały czas swych rządów na Jarosławie, arcybiskupie gnieźnieńskim, nie dał jednak nad sobą nikomu przewodzić. Bronił król przed zdzierstwem, przed coraz to cięższymi dziesięcinami ubogi lud, i nie wahał się nawet w tym celu narazić na kościelną klątwę. Pełen poczucia swego majestatu a nieznający miary w gniewie, gdy kto ten majestat ośmielił się naruszyć, kazał kapłana Baryczkę, który mu tę klątwę doręczył, w Wiśle utopić, a na swoim ostatecznie postawił.

Dwoistość urzędników, która się utrzymała aż do końca XV-go wieku, wydawała wyborne owoce, bo kiedy urzędnicy królewscy zapewniali wykonanie rozkazów królewskich, to urzędnicy kościelni, ziemscy i miejscy, autonomiczni, strzegli interesów kościoła, ziemian i miast, a obie hierarchie urzę-

dnicze wybornie się uzupełniały. Samorząd zostawiony dzielnicom stał się też główną zachętą dla wszystkich ziem ościennych, że się z Polską pragnęły połączyć. Ruś Czerwona, której wszystkie prawa zachowano i która żadnego od Polaków nie doznała ucisku, była w tem dziele zjednoczenia świecącym przykładem. Nie pozostawił zresztą Kazimierz samorządu ziem i miast bez swojego nadzoru i wpływu. Ta strona jego polityki wewnętrznej trudna jest do zbadania, ale o ile ją badamy, najświetniejsze, najgłębiej pomyślane czyny wielkiego króla nam odsłania.

Osobliwszą uwagę zwrócił król na osady niemieckie. Czekąco go tu ciężkie zadanie, ażeby najpierw zbyt bliskie związki miast niemieckich w Polsce z zagranicą przeciąć, a następnie, aby osady wiejskie, w dobrach prywatnych istniejące, od ucisku ich panów obronić. Obu tych celów dopiął Kazimierz w znakomitej ustawie, która po wielu rokowaniach z miastami, duchowieństwem i szlachtą w roku 1361 (?) uroczyście ogłosił. Zabraniając miastom częstych dotąd apellacyj sądowych do Magdeburga, zreformował dla osad niemieckich w każdej dzielnicy osobne sądy wyższe, prowincjonalne, a ustanowił sąd najwyższy na zamku w Krakowie. Sąd najwyższy niemiecki rozstrzygać miał w ostatniej instancji wszystkie apellacye, wnoszone przed niego z osad niemieckich według ksiąg prawa saskiego (t. z. zwierciadło saskie) i magdeburskiego, które król kazał osobno przepisać i na zamku krakowskim złożyć. Sądom zaś niemieckim prowincjonalnym podlegać mieli wszyscy sołtysi, nawet w dobrach prywatnych urzędujący, a tak sołtysi ci, a z nimi ich osady, wydobyli się z pod wpływu swych panów, a dostali się pod władzę sądów królewskich publicznych. Była to jedna z najśmielszych i najlepiej pomyślanych reform Kazimierza Wgo.

„Król chłopków“ nie zapomniał jednak o szlachcie. Objędzając kraj, zasiadał niejednokrotnie osobiście na wiecach

sądowych, a jeśli wieców nie było, to przyzywał na swój dwór sędziego ziemskiego, podsędka i pisarza, i z ich pomocą na t. z. sądach nadwornych najważniejsze sprawy sądowe i administracyjne ziemi, w której bawił, rozstrzygał. Wyrok sądu ziemskiego wydany na roczkach można było przed sąd wiecowy lub nadworny „naganić“ i nowego zażądać wyroku. Obok tego zaś zwoływał król urzędników ze wszystkich ziem na zjazdy urzędnicze, na których ich zdania w sprawach politycznych zasięgał, nawzajem ku sobie ich zbliżał i jednym duchem i kierunkiem natchnąć się starał. Na takich wiecach i zjazdach wydawał już Łokietek rozporządzenia swoje najczęściej ustnie, na takich wiecach uchwalali i sami ziemianie postanowienia prawne (lauda), które im się wydały konieczne i potrzebne, nakoniec Kazimierz w roku 1347 pomyślał o porządnym ustawodawstwie.

Prawo, którem się dotychczas ziemianie rządzili, kształciło się oddawna pod wpływem ustaw kościelnych i rozporządzeń książęcych, ale nie przestało być zwyczajowem, t. j. pozostało niespisane, utrzymywało się jedynie tradycją ustną i nieustanną praktyką sądową. Ludność, której przeświadczeniu prawnemu i stosunkom wiernie odpowiadało, trzymała się go z uporem, uważając je za część swego samorządu i za swoją najdroższą po przodkach spuściznę. Z tem wszystkiem prawo ziemskie, dla tego samego, że zwyczajowe i niespisane, dawało nieustanne pole do mnóstwa wątpliwości i nadużyć, do śmielszej reformy nie było wcale skłonnem a w każdej ziemi wyrobiło się do pewnego stopnia odmiennem i różnem. Trudnem też było niezmiernie zadaniem, ażeby ziemian do przyjęcia praw pisanych, do reformy chociaż ostrożnej i nieśmiałej nakłonić. Mając obok siebie tak znakomitych prawników, jak Jarosława Skotnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, niegdyś ucznia i rektora uniwersytetu bonońskiego, i Janusza Strzeleckiego zwanego Suchymwilkiem, doktora praw i kanclerza krakowskiego, do-

konał jednak Kazimierz tego wielkiego zadania, uwzględniając dość odmienne zwyczaje prawne w dzielnicach tych panujące; wydawał na wiecach obszerne statuty, osobne dla Wielkopolski osobne dla Małopolski. W końcu zaś nakłonił nawet wszystkie dzielnice do przyjęcia jednego powszechnego statutu, w którym stało, że skoro w Polsce jeden jest panujący, jedna też powinna być moneta i prawo. Formę swoją zewnętrzzną znalazły statuty Kazimierza W. w licznych dawniejszych synodalnych statutach, z nich przyswoiły sobie styl łaciński i terminologią prawniczą, porządek i układ przepisów, treścią zaś swoją przedstawiają oryginalną, znakomitą pracę. Budując na podstawie istniejącego prawa zwyczajowego, starają się je zreformować, liczne nadużycia i zdzierstwa urzędników sądowych usunąć, gwałty i inne zbrodnie surowszemi karami obostrzyć, panującą dotychczas samowolę i pomoc własną stron spierających się ze sobą zastąpić działaniem sądu w pewne przepisy ujętem. Zarzucano królowi niejednokrotnie naruszenie prawa i samorządu ziemskiego. Część szlachty wielkopolskiej, зараżonej przykładem sąsiednich Niemiec, posunęła się w roku 1352 do zawiązania pierwszej w Polsce konfederacji pod przewodem wojewody poznańskiego Maćka Borkowica a związek ten o ile przypuszczać możemy, zmierzał do uchylenia reform prawodawczych, które starosta królewski Wierzbęta bezwzględnie zaczął przeprowadzać; ale Kazimierz niechętnych ułagodził i przekonał, krnąbrnych, jak o tem wspomnieliśmy wyżej, poskromił, związek Wielkopolski z Małopolską umocnił i statutami swemi niespożyty pomnik króla-prawodawcy sobie postawił.

Zjednoczone na wewnątrz mogło też państwo polskie całkiem inną, niż poprzednio, siłę zewnętrznemu przeciwstawić nieprzyjacielowi. Chcąc pokonać śmiertelnego wroga, Zakon krzyżacki, należało dorównać mu, przewyższyć go w wojennej organizacji. Służba wojenna była niegdyś obo-

wiązkiem osobistym rycerskiego zawodu i stanu. Już jednak w XIII-tym wieku pełnić ją mogli tylko ci, którzy posiadali majątek a temsamem na kosztowny rynsztunek wojenny i na utrzymanie się podczas wojny mogli się zdobyć. Im większego atoli wyprawa wojenna wymagała nakładu, tem więcej z innego jeszcze powodu zmniejszała się liczba ludzi, którzy w niej brali udział. Duchowieństwo pomimo swoich olbrzymich majątków uchylało się od stawiania zbrojnych, zasłaniając się prawem swem kanonicznem; liczba szlachty zamożniejszej uszczuplała się, odkąd szlachta rzuciła się do roli a szczęśliwsi i gospodarniejsi kosztem reszty wielkie w swoim ręku skupiali fortuny. Zarządził temu Kazimierz Wielki, przeprowadzając zasadę: 1) że służba wojenna przywiązaną jest nie do stanu szlacheckiego lecz do posiadania majątku ziemskiego, że zatem każdy mieszkaniec kraju posiadający majątek ziemski pełnić ją musi, bez względu na to czy jest duchownym, szlachcicem, mieszczaninem lub sołtysem, duchowni oczywiście przez zastępców, 2) że każdy zamożniejszy stanąć ma na wojnę z pocztom rycerskim odpowiadającym wielkości jego majątku, t. j. do pocztu takiego z pośród rycerstwa nieosiadłego (nie mającego dóbr) ludzi zwerbować, uzbroić i w czasie wojny utrzymać. Na tych zasadach oparło się pospolite ruszenie narodu. Król zwoływał je rozkazem zwanym „wici“, powtarzanym trzykrotnie. Za wydaniem pierwszych wici każdy obowiązany do służby miał się gotować na wojnę, za ogłoszeniem zaś trzecich siadać na koń i jechać na punkt zborny, wyznaczony w jego powiecie. Kasztelan organizował zbierających się i wyruszał z nimi na punkt zborny całego województwa. Nad zastępami przybywającymi z powiatów obejmował władzę wojewoda i na wyprawę wojenną je prowadził. Król ze swojego ramienia mianował głównych wodzów, zwykle z pośród starostów grodowych, a sam naczelne dowództwo osobiście sprawował i dźwżył.

Tej, powoli, w cichości a sprężystości dokonanej wojskowej organizacyi zawdzięcza Polska świetne tryumfy, które w następnem odniosła stuleciu ¹⁾.

¹⁾ Kazimierz W. syn Łokietka i żony jego Jadwigi ks. halickiej, ur. 1310 um. d. 30 listopada 1370. Miał trzy żony: 1) Aldonę Gedyminównę († 1339). Córka z tego małżeństwa poślubiona najpierw Janowi księciu bawarskiemu, potem Bogusławowi ks. szczecińskiemu. 2) Adelajdę, córkę Henryka II landgrafa heskiego, poślub. 1341 († 1361). 3) Jadwigę Elżbietę, córkę Henryka V ks. głogowskiego († 1381). Z miłośnic króla wsławiły się Rokiczana Czeszka i Esterka Żydówka.

III.

Możnowładztwo chwyciwszy za rządy, przyłącza Litwę a gromi Krzyżaków

(1370--1423).

L i t e r a t u r a :

Mimo późniejszego opracowania tych dziejów w dziele Jakóba Caro nie straciła jeszcze świeżości i znaczenia piękna praca Karola Szajnochy: „Jadwiga i Jagiello“.

Nowe poglądy rzucają: Józef Szujski w rozprawach: „Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci“, oraz: „Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów“. (Opowiadania. II. Warsz. 1882).

Stanisław Smolka: „W pięciowiekową rocznicę“. (Przegląd Polski. Kraków 1886).

Do szczegółów odnoszą się rozprawy:

Klemens Kantecki: „Elżbieta trzecia żona Jagielly“, (Przewodnik naukowy, Lwów 1873).

Roman Maurer: „Proces królowej Jadwigi“ (Przewodnik naukowy, Lwów 1875 III).

Ludwik Kubala: „Jan Czarnkowski i jego kronika“, (Biblioteka Warsz., 1871 III. IV).

Michał Chyliński: „Pamflet Falkenberga na soborze Konstancyjskim“, (Ateneum, 1878 III).

Kantecki: „Paweł Włodzimierzowicz“ (raczej „Włodkowicz“). Przegląd kościelny Nr. 22—24. Poznań 1879.

Constantin Hoefler: „Der Streit der Polen und der Deutschen vor dem Constanzer Concil“ (Sitzungsberichte der philhist. Classe der Akademie. Bd. XCV. Wien 1880).

Antoni Prohaska: „Konrad Wallenrod w poezyi i dziejach. Przed Grunwaldem. Zawisza Czarny. Trefniś Hans u Witolda“. (Szkice historyczne. Kraków 1884).

Stanisław Smolka: „Witold pod Grunwaldem“. (Szkice I. Warszawa 1882).

§. 48. Sprawa sukcesji po Piastach.

Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego, który żadnego po sobie nie pozostawił męskiego potomka, nie wygaśli jeszcze Piastowie. Rozrodzili się oni na pięć wielkich gałęzi (zob. tablicę genealogiczną). Z tych najstarsza (I), śląska, wywodząca się od Władysława II, syna Bolesława Krzywoustego, miała jeszcze licznych reprezentantów. Druga z rzędu (II), wielkopolska, wywodząca się od Mieczysława Starego, trzeciego syna Krzywoustego, zakończyła się na królu Przemysławie, zabitym jak wiadomo w r. 1296. Trzem młodszymi gałęziami dał początek najmłodszy syn Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy. Syn Kazimierza Leszek Biały i wnuk Bolesław Wstydlivy tworzyli gałąź małopolską (III), która zamknęła się z tymże Bolesławem. Od drugiego syna Kazimierzowego, Konrada, pochodzili książęta kujawscy (IV), oraz książęta mazowieccy (V). Pierwszych, do których należał Kazimierz Wielki, ze zgonem tego króla reprezentował jego bratanek Władysław Biały ks. gniewkowski (na Kujawach ¹⁾, drugich Ziemowit III książę mazowiecki ²⁾. Gdy więc

¹⁾ Władysław Biały, syn Kazimierza a wnuk Ziemomysła księcia inowrocławskiego, umarł r. 1388 w Niemczech.

²⁾ Ziemowit III, syn Trojdena ks. mazowieckiego, miał dwóch braci, Bolesława ks. Czerwonej Rusi († 1340) i Kazimierza, po którego śmierci r. 1354 objął całe Mazowsze. Umarł r. 1381, dzieląc kraj między dwóch synów, Janusza ks. na Czersku i Warszawie i Ziemowita IV ks. na Płocku. Trzeci syn Henryk był biskupem płockim.

o Piastach śląskich, zgermanizowanych, królowi czeskiemu hołdujących i od tronu polskiego usuniętych, nie mogło być mowy, dwaj ci książęta mogli sobie rościć najbliższe prawo do następstwa po Kazimierzu. Władysław gniewkowski nie umiał prawa swego poprzeć, bo książętko to zagubiwszy tradycją piastowską, puściło się na żywot awanturniczy, utraciło swoją dzielnicę, błąkało się po Europie a nareszcie przyjęło w roku 1367 habit w klasztorze Dijońskim we Francji. Zato Ziemowit, pan rozumny, Kazimierza Wgo w zarządzie Mazowsza w niejednym naśladowujący, mógł słusznie mniemać, że korona Polski minąć go nie powinna. A jednak już w r. 1339 w czasie układów wyszogrodzkich zawarł Kazimierz z Karolem Robertem umowę, mocą której syna jego Ludwika swoim następcą naznaczył.

Krok ten króla nie napotkał w narodzie na żaden groźniejszy opór. Istniały podówczas dwa polityczne stronnictwa. Jedno tworzyła drobniejsza szlachta, głównie w Wielkopolsce osiadła, nawskróś konserwatywna i do dynastji Piastów patryarchalnie przywiązana. Ta sprzyjała niewątpliwie Ziemowitowi. Ale silniejszym było stronnictwo przeciwne, złożone z możnych małopolskich panów, którzy posiadli wszystkie urzędy i władzę, rozumieli myśl Kazimierza a w poparciu jej mieli także osobiste widoki. Czuli oni dobrze, że ustrój polityczny Polski utracił już dawno swoją patryarchalną cechę, że stosunek króla do stanów społecznych opiera się na obopólnej umowie, pragnęli stosunek ten wyraziście uwypatnić, a czyż mogli celu tego lepiej dopiąć, jak zrywając otwarcie z zasadą dziedziczości, powołując na tron obcego monarchę i dyktując mu dowolnie warunki umowy? Wiedzieli dobrze, że jeżeli do takiej umowy przyjdzie, to nikt inny tylko oni sami będą ją imieniem narodu zawierać, wiedzieli, że wskutek tego znaczenie ich wzrośnie, że ster rządu w swoje ręce uchwycą. Podnieśli więc myśl Kazimierza z nietajoną radością, wysłali w roku 1355 poselstwo do Budy, i z panującym już wówczas po śmierci Karola Roberta kró-

lem Ludwikiem pakt uroczysty zawarli. Przyjmując ofiarowaną sobie koronę, zobowiązał się formalnym przywilejem Ludwik, że wszystkie prawa stanów uszanuje, nadzwyczajnych podatków nie nałoży, a wojny poza granicami kraju swoim kosztem będzie prowadził. Podobne przywileje wystawione znakomitszym miastom, zapewniły mu i ten silny a z możnowładztwem trzymający żywioł.

Dlaczego wydziedziczono Piastów? Dlaczego wydziedziczył ich Kazimierz Wielki? Rozpocząwszy politykę nową, dalej sięgającą w przyszłość, zawdzięczając ją dłuższemu pobyтови na dworze andegaweńskim w Węgrzech, może nie przypisywał innym Piastom, wychowanym w ciasnym widokręgu drobnych księstewek, zdolności do dalszego poprowadzenia tej polityki, w której przyszłość Polski upatrywał, i gdzieindziej postanowił wyszukać sobie godnego następcy? Gdzież go zaś miał szukać, jeśli nie na tym dworze, z którym się przez wydanie siostry swojej Elżbiety za Karola Roberta spowinowacił i z którego sam czerpał wzory, od którego skutecznej doznawał pomocy? A jednak przypuszczenie to po lepszym namyśle nie może nas zadowolnić, szukamy przyczyn głębszych, które wielkiego króla do tak nienaturalnego postępku skłoniły.

Układ o następstwo zawarł Kazimierz W. już w r. 1336, przed zatwierdzeniem pokoju w Kaliszu, zawarł go pod warunkiem, że przyszły król węgierski i polski rządy swoje od walki z Zakonem, od odzyskania Pomorza rozpocznie. Wiedział Kazimierz, że zdobycie ujść Wisły i pokonanie Zakonu jest dla Polski kwestyą jej bytu, czuł, że Polska sama jedna nawet długim pokojem wzmocniona temu zadaniu nie sprosta, szukał jej sprzymierzeńca i temu najwyższemu zadaniu wszystkie inne względy, przemawiające za zasadą dziedzictwa, bez wahania poświęcił.

§. 49. Rządy panów w imieniu
króla węgierskiego Ludwika ¹⁾ (1370—1382).

Po śmierci Kazimierza w roku 1370 objął też Ludwik bez przeszkody rządy Polski, ale położonych w nim nadziei nie ziścił. Zamiast na czele narodu stanąć i w połączeniu z Węgrami Zakon krzyżacki zdruzgotać, oddawał się Ludwik głównie węgierskim sprawom, a traktując Polskę po maceszemu, uważał ją tylko za bogaty spichrz, który ma jego dostatki i znaczenie w Europie pomnażać. Rządy Rusi Czerwonej, którą od Polski odosobnić pragnął, oddał najpierw (1372 roku) zaufanemu swemu stronnikowi Władysławowi księciu opolskiemu, a przeniósłszy go później na Kujawy, sam ją Węgrami obsadził i dla Węgier zagarnął. Było to wiarołomstwo krzyczące. Oburzył się też naród a raczej od dawna Ludwikowi niesprzyjająca szlachta, rozpoczęły zamieszki. Ale Ludwik oparł się na możnowładztwie. Ustanowiwszy rejentką w Krakowie matkę swoją a córkę Władysława Łokietka Elżbietę, usuwa dawnych doradców Kazimierza jako to Janka z Czarnkowa podkanclerzego, Janusza Suchegowilka i wielu innych a gromadzi około rejentki własną swą partya, w której odznaczali się panowie Porajowie z Kurozwęk: Dobiesław wojewoda krakowski i syn jego Zawisza, podkanclerzy a od roku 1380 za wpływem Ludwika biskup krakowski, dalej panowie Toporczycy: Otto z Piley generał-starosta wielkopolski i Sędziwój z Szubina wojewoda kaliski, później po śmierci Jaśka Kmity starosta krakowski, wreszcie panowie Grzymalici: Janusz, arcybiskup gnieźnień-

¹⁾ Ludwik węgierski ur. 1326 z Karola Roberta andegawenskiego kr. Węgier i Elżbiety córki Władysława Łokietka. Z żony Elżbiety ks. bośniackiej, siostrzenicy Władysława Białego księcia gniewkowskiego, miał trzy córki: 1) Katarzynę († 1374), 2) Maryą żonę Zygmunta Luxemburskiego, 3) Jadwigę ur. 1371, poślubioną Jagielle roku 1386, zmarłą roku 1399.

ski, Domarat, kasztelan poznański, Pietrasz z Małachowa, starosta kujawski. Rosła nienawiść szlachty mianowicie wielkopolskiej, na której czele stanęli Nałęczce, przyzwano (1373 i 1375 roku) Władysława Białego z dijońskiego klasztoru i walczono na Kujawach w jego obronie, mordowano Węgrów na ulicach Krakowa, Litwa śmiałym najazdem wdzierając się w głąb kraju, ale możni panowie małopolscy dzierżąc w swoich rękach rządy, ciągnęli z nich wielkie zyski i budowali fortuny.

Rozpoczęły się nowe z królem Ludwikiem targi. Ludwik nie mając synów, pragnął jednej z swych córek tron polski zapewnić. Myśl ta przejmowała wstrętem rycerskie umysły Polaków, którzy nawet w dobrach prywatnych kobiet do dziedziczenia nie przypuszczali, a jednak zgodzili się na nią panowie polscy w roku 1373 i 1374 w Koszycach; król natomiast wystawił im pamiętny przywilej, mocą którego stosunek władzy rządowej do stanu rycerskiego dokładnie określił. Zatwierdzając szlachcie wszystkie jej dotychczasowe prawa i swobody a w szczególności samorząd ziem, uwolnił ją król od danin i powinności z wyjątkiem: 1) opłaty corocznej dwóch groszy z każdego łanu, zwanej poradlnem, 2) służby wojennej dla odparcia najazdu nieprzyjacielskiego o własnym koszcie szlachty, 3) naprawy zamków. Od duchowieństwa żądał król zrazu po sześć groszy z łanu i po koreu żyta i owsa, później jednak w r. 1381 zgodził się na to, ażeby duchowieństwo świeckie płaciło z łanu corocznie po dwa grosze a w razie wojny żądany pobór, zaś zakonne po cztery grosze, korzec żyta i owsa. Nowe przywileje otrzymały również w roku 1375 w tym samym celu miasta ¹⁾).

¹⁾ Przywileje z roku 1355 i 1374, są wybitnem stwierdzeniem stosunku, który się już poprzednio pomiędzy królem a stanem ziemiańskim wyrobił. Nie one jednak ten stosunek stworzyły, nie one dopiero zburzyły rząd patryarchalny królewski nad ziemiańskim stanem.

Im więcej jednak przez przywileje te wykształcał się i rósł samorząd pojedynczych stanów, tem więcej u steru rządu silnej potrzeba było ręki. Tymczasem Ludwik bawił ustawicznie w Węgrzech, do gorszących też rozmiarów dochodziły w Polsce zatargi o władzę, którym zamianowanie trzech wielkorządców w roku 1381 w osobie Zawiszy i Dobiesława Kurozwęckich oraz Sędziwoja z Szubina wcale nie położyło końca. Każde obsadzenie opróżnionego dostojęstwa dawało przyczynę do rozruchów, każdy działał na swoją rękę i rozpoczynał wojny domowe z najbliższym sąsiadem; walczył o swoje starostwo Bartosz z Odolanowa z rodu Nałęczów, napadali na wschodnie powiaty Litwini, nareszcie książę mazowiecki Ziemowit zajął Łowicz, i wszystko w zamęt okropny popadło.

Widząc to Ludwik, postanowił jeszcze za życia oddać Polskę córce swej starszej Maryi i mężowi jej Zygmunтови margrabiemu brandenburskiemu, synowi cesarza Karola IV luxemburskiego, i wyprawił ich rzeczywiście do Polski, kiedy w roku 1382 nagle śmierć go zaskoczyła.

§. 50. Zwycięstwo możnowładztwa w czasie bezkrólewia (1382—1386).

Przeznaczenie Maryi a raczej męża jej na tron polski miało głębszą myśl polityczną, łączyło bowiem Polskę z Brandenburgiem, w którym żywioł polski jeszcze zupełnie nie zniknął, otwierało widoki na zachód a groziło Krzyżakom. Plany te zamęcili jednak niespodziewanie Węgrzy, powołując na swój tron nie młodszą córkę Ludwikową Jadwigę, jak było postanowionem, lecz właśnie starszą Maryą. Nie mogło

Dotychczas jednak wielu historyków a w szczególności J. Szujski mniema, że prawo książęce pozostało w zasadzie nienaruszonym aż do roku 1374, i uważa przywilej koszycki za akt, w którym nowy stosunek kontraktowy pomiędzy narodem a tronem ma swój początek i źródło.

się zaś uśmiechać Polakom dalsze połączenie korony polskiej z węgierską, które niedawno za Ludwika z taką dla nich połączone było niekorzyścią. Zaraz też w roku 1382 zawiązała szlachta wielkopolska w Sieradzu konfederacją, w której postawiła zasadę, że córka Ludwika obejmująca wraz z mężem tron polski, stale w kraju ma rezydować. Tymczasem w braku wszelkiego rządu rozprzęgły się wszelkie stosunki, zawrzała wojna domowa, prowadzona przez wrogie sobie rody Nałęczów i Grzymalitów, z których ostatni godzili się na Brandenburczyka. Stronnictwo szlacheckie, uzyskawszy samego arcybiskupa Bodzantę na swego przywódcę, zdobyło sobie przewagę, postawiło kandydaturę popularnego w narodzie Ziemowita mazowieckiego i zwołało w roku 1383 powszechny zjazd do Sieradza, aby kandydaturę tę przeprowadzić.

Nie próżnowali jednak pośród tego małopolscy panowie. Wiedzieli oni dobrze, że dopuszczenie Ziemowita do tronu byłoby zwycięstwem szlachty, łamiącym ich przewagę na długie czasy. Oparli się też Ziemowitowi, przypominając narodowi uroczysty pakt zawarty w roku 1374 z Ludwikiem w Koszycach. Tylko jedna z królewien węgierskich mogła być prawowitą polską królową. Upierać się przy Maryi i Zygmuncie byłoby nierozsądkiem, o tem doskonale się przekonali, a zresztą polityka wielkopolska pchająca Polskę na Zachód nigdy w nich zwolenników nie miała. Zniewolili więc matkę królewien Elżbietę do wysłania na zjazd sieradzki poselstwa, a poselstwo to uwalniając Polaków od posłuszeństwa dla Maryi, zapowiedziało im bliski przyjazd młodszej jej siostry Jadwigi. Pomimo krzyków podnoszonych za Ziemowitem, Jaśko z Tenczyna kasztelan wojnicki nakłonił zgromadzenie do wytrwania przy danem Ludwikowi słowie i cierpliwego czekania przyjazdu Jadwigi. Przyjazd ten odwłókł się dla obaw Elżbiety aż do jesieni 1384 roku. Jeszcze przez cały rok wystawioną była Polska na straszne zaburzenia domowe, wśród których Zygmunt brandenburski i Zie-

mowit mazowiecki zbrojną ręką próbowali szczęścia, odbył się jeszcze jeden burzliwy zjazd w Radomsku, aż nareszcie przyjazd Jadwigi i uroczysta jej koronacja w Krakowie położyły straszному zamętowi koniec.

Panowie małopolscy odnieśli świetne zwycięstwo. Wspierało ich prawo, do którego się odwołali, wspierała niepospolita wytrwałość, jaką w przeprowadzeniu swego planu umieli rozwinąć. Ażeby jednak zapewnić sobie w narodzie trwałą przewagę i owoce swego zwycięstwa zebrać, potrzebowali jeszcze okazać wyższy zmysł polityczny w dobru męży dla młodziutkiej Jadwigi. Były tu niezmierne trudności do pokonania. Zwyczajem bardzo często w średnich wiekach praktykowanym wydał król Ludwik Jadwigę, kiedy jeszcze była malutkiem dzieckiem, za mało co od niej starszego Wilhelma, syna Leopolda księcia austriackiego. Dzieci zawarły formalny ślub kościelny, a ślub taki stawał się ważnym z chwilą, kiedy dorosły i zamieszkawszy w sposób małżeński ze sobą, tem samem ów ślub zatwierdziły. Wilhelm ujrzawszy Jadwigę na tronie, do Krakowa zjechał, ogładał swoją i męską pięknością młodocianę jej serce przy pierwszym spojrzeniu pozyskał i korzystając z chwilowej nieoględności panów, wspólnie z nią jako prawy małżonek na zamku zamieszkał¹⁾. Uroczyste ten dzień obchodzono w Krakowie, bo miasto to niemieckie rade było widzieć na tronie polskim niemieckiego księcia, wśród ogólnej uciechy uwolniono nawet więźniów zamkniętych w ratuszu i zapisano to w aktach. Zapóźno spostrzegli się polscy panowie, ale dla ludzi XIV-go wieku nie było nigdy po

¹⁾ Fakt ten, podany wyraźnie przez Długosza, potwierdzony społeczną zapiską w wydanych świeżo księgach miasta Krakowa (Pomniki dziejowe tom IV. Kraków 1878):

„in vigilia s. Bartholomaei post nuptiarum dominae reginae consumptionem commissum et rogatum fuit per eandem dominam reginam, ut captivi omnes, qui protunc in civitatis detentione habentur, deberent liberari...”

niewczasie. Kasztelan krakowski Dobiesław z Kurozwek, nieoglądając się na ważność lub nieważność zawartego przez Jadwigę z Wilhelmem ślubu, wyrwa go z objęć Jadwigi przemocą i do ustąpienia z zamku krakowskiego przymusza. Jadwiga w szale rozpaczy pragnie sobie drogę do męża to-porem kierować, Dymitr z Goraja odwodzi ją od tego per-swazyą, poza którą ukrywała się siła. W ten sposób uwię-ziona, pilnie strzeżona w Krakowie, padła Jadwiga tragiczną ofiarą wyższego celu, do którego ją gotowali panowie du-chowni i świeccy.

Celem tym było poślubienie przez nią Jagiełły, wiel-kiego księcia litewskiego, przyłączenie i apostolstwo pogań-skiej jeszcze Litwy i walka z krzyżackim Zakonem. Ucznio-wie Kazimierza Wgo nie mogli postąpić inaczej, nie mogli sprzeniewierzyć się zadaniu, które im wielki król w spuści-źnie przekazał. Nie powiodła się jedna próba, nie udało się znaleźć w Węgrzech sprzymierzeńca do walki ze śmiertelnym wrogiem, podjęli drugą próbę, poszukali go w Litwie. I to wreszcie nie było dla panów polskich obojętnem, że po śmierci Kazimierza Wgo Litwini zagarnęli Włodzimierz i oko-liczne grody a pożądlivy wzrok rzucali i na resztę Czerwo-nej Rusi. Przyzwanie Jagiełły i przyłączenie Litwy usuwało te obawy i otwierało Polsce bez walki szerokie ziemie po-łudniowej Rusi, dokąd panowie małopolscy oddawna całą pracę państwa i społeczeństwa pragnęli skierować. W po-rozumieniu z panami polskimi posłał Jagiełło posłów swoich z prośbą o rękę Jadwigi, a wielki zjazd panów w Krakowie propozycją tę przyjął. Jagiełło otrzymawszy odpowiedź, wy-stawił w dniu 14-go sierpnia 1385 wspólnie z resztą książąt litewskich uroczysty dokument w Krewie, mocą którego zo-bowiązał się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej z całym na-rodem, do połączenia Litwy z Polską i do walki celem od-zyskania ziem przez Polskę straconych.

Jadwiga czując wstręt do dzikiego Jagiełły, błagała o pomoc matki, ale Elżbieta usunęła się od wszystkiego;

uciekła się do stolicy apostolskiej, ale kościół unieważnił ślub z Wilhelmem, a gdy ostatnia nadzieja zawiodła, musiała poddać się konieczności. W dniu 15 lutego 1386 odbył się chrzest Jagiełły i jego braci, w d. 18 lutego ślub z Jadwigą, a w dniu 4-go marca uroczysta koronacja w Krakowie.

§. 51. Apostolstwo Litwy.

Na ślub Jadwigi z Jagiełłą nie omieszkało zaprosić wielkiego mistrza Zakonu, dając mu przez to poznać, że wybiła godzina, w której albo się przed połączoną Litwą i Polską ukorzyć albo walkę na śmierć i życie przyjąć koniecznie musi. Wielki mistrz odrzucił zaproszenie, wymawiając się, że mu zadaleką do Krakowa drogą, a temsamem wyzwanie przyjął.

Nie odrazu jednak rozpoczęła się walka. Musiało ją poprzedzić zbliżenie się Polaków do Litwy i zaszczerpienie w kraju tym polskiego wpływu i cywilizacyi. Była to jedna z najważniejszych chwil w dziejach Polski, ale chcąc ją zrozumieć, musimy się nieco cofnąć i Litwie owej i jej dotychczasowemu rozwojowi przypatrzeć.

Do dziejów Litwy oprócz dzieł Narbutta i Jaroszewicza wspomnianych na wstępie, odnoszą się prace Kazimierza Stadnickiego, oparte na szerokim materiale źródłowym, prostujące wiele szczegółów, zwłaszcza genealogicznych, jedyne mianowicie do dziejów Podola i Wołynia, około których obraca się tak często polityka polska XV-go wieku:

„Olgerd i Kiejstut synowie Gedymina W. księcia Litwy“. Lwów 1870.

„Synowie Gedymina“ (Monwid, Narymunt, Jewnuta, synowie Jewnuty i ich potomstwo), wydanie poprawne. (Rozprawy wydz. hist. Akademii. Kraków 1875 tom III).

„Koryat Gedyminowicz i Koryatowicze“ (Rozprawy wydz. hist. Akademii. Kraków 1877 tom VII).

„Lubart książę wołyński“. Lwów 1853.

„Bracia Władysława Jagiełły“. Lwów 1866.

Uzupełnia te prace Wolff Józef: „Ród Gedymina, dodatki i poprawki do dzieł Kazimierza Stadnickiego“. Kraków 1886.

Z dzieł rosyjskich wymienić należy:

„Antonowicz W. B. „Oczerk istorii welikago kniazstwa litowskago do połowiny XV stoletija“. Kijew 1878.

Pokrewna starym Prusakom Litwa stanowiła razem z nimi zbliżone do Słowian ale odrębne plemię. Dłużej od Polaków żyli Litwini w puszczach swoich na dorzeczu Niemna i Wilii, pogrążeni w barbarzyństwie i pomroce dziejów. Dopiero osadzenie się nad brzegami Bałtyku dwóch niemieckich wojennych zakonów, Kawalerów mieczowych w Inflantach (około r. 1204) i Krzyżaków w Prusiech (roku 1228) zbudziło ich do historycznego życia, do połączenia się w połowie XIII wieku w pewną polityczną całość i do rozpoczęcia walk z Zakonami i z okalającą ich od wschodu Rusią. W dziele tem przeszkadzała Litwie niezmiernie panująca i tam zasada podziału państwa pomiędzy synów zmarłego księcia. Nie brakło jej nieustannych walk i zatargów domowych; nie brakło książąt, którzy nie chcąc uznawać zwierzchnictwa wielkiego księcia, przechodzili w szeregi nieprzyjaciół, Krzyżaków i Rusi; nie brakło wielkich książąt, którzy braci swoich i bratanków wydziedziczali i od czasu do czasu całe państwo w rękę swym jednoczyli. Z tem wszystkim historia Litwy nie ma żadnego podobieństwa z historią sąsiedniej z nią Polski, choćby w czasie podziału państwa po śmierci Krzywoustego.

Polska przyjęciem chrześcijaństwa odjęła Niemcom pozór do strasznych krucyat i eksterminacyjnych wojen, Litwa upartem swoim wytrwaniem przy pogaństwie ściągnęła na siebie całą potęgę Niemiec, zorganizowaną przez krzyżacki Zakon, a wśród morderczej, przez sto pięćdziesiąt lat bez wytchnienia prowadzonej walki, wyrobiła sobie wprawdzie ducha wojowniczego, któremu nie brakowało pewnego rycerskiego poloru,

ale dla wewnętrznego rozwoju i pracy nie mogła uzyskać warunków.

Polska wreszcie urządziła się oddawna w państwo, w którym cały naród: możnowładczy, rycerski czy wieśniaczy, z wyjątkiem nielicznych niewolników jednakową się cieszył swobodą, sam dla siebie pracował, jednej tylko książęcej, królewskiej, patryarchalnej podlegał władzy a zasada ta wolności rozwinęła się jeszcze więcej wskutek przywilejów. O wewnętrznej organizacji Litwy mało dotychczas pewnego wiemy, na pierwotne stosunki patryarchalne wpłynął tam jednak widocznie i przykład ziem zakonnych i podboje dokonane na Rusi. Książę w zamian za służbę wojenną i posłuszeństwo swoim rozkazom oddawał pewnej liczbie znakomitszych panów, bojarów, cały kraj w dziedziczne dzierżawy, nie wyzwalał ich zresztą zpod osobistej zależności i bezwzględnej władzy; panowie ci w dzierżawach swoich wyznaczali szczuplejsze dzierżawy dla rycerstwa, zobowiązując je do służby wojennej na swe zawołanie i do rozlicznych powinności i danin; rycerstwo nakoniec, władzy bojarów bezwzględnie poddane, w dzierżawach swoich trzymało resztę ludności w gniożącej niewoli i jarzmie. Nikt więc na Litwie nie miał własnego gruntu, nikt z wyjątkiem nielicznych stosunkowo bojarów nie posiadał swobody, bo nie miał opieki państwa i nie podlegał bezpośrednio panującemu. Stosunki tego rodzaju potęgowały ducha karności i posłuszeństwa, sprzyjały silnej wojennej organizacji, ale tłumiąc ducha wolności i samoistności, tłumiły też wyższy rozwój i prawdziwy postęp.

Szczęśliwszą za to od Polski mogła się Litwa nazwać, że w epoce nieustannych walk domowych i dynastycznych zatargów posiadała cały szereg prawdziwie wielkich, bohaterskich książąt. Wspominaliśmy już (zobacz §. 29) o Mendogu synu Ryngolda (1240 – 1263),

który walkę z Zakonem i podboje na Rusi rozpoczął a chwilowo przyjął nawet chrześcijaństwo (roku 1251) i koronę królewską (r. 1253), ażeby się w ten sposób przed polityką zaborczą Zakonu krzyżackiego zabezpieczyć. Gwałtowna reakcja pogańska i zwycięstwo odniesione nad Zakonem w roku 1260 położyły jednak kres temu pierwszemu zapędowi ku chrześcijaństwu. Pracował Mendog (Mindowe) usilnie nad rozciągnięciem swej władzy na okolicznych ksiąźąt litewskich i ruskich i przez nich w roku 1263 został zamordowany. W walkach domowych, które po jego śmierci wybuchły, stanęły naprzeciw sobie stronnictwo pogańskie, opierające się o właściwą Litwę i stronnictwo chrześcijańskie opierające się o świeżo nabyte ruskie dzierżawy. Na czele tego ostatniego stał syn Mendoga Wojsiełk, ale pogaństwem z wielkim księciem Trojdenem (1270—1282) osiągnęło przewagę.

Nowa dzielna dynastia! wystąpiła na widownię dziejów Litwy z Litaworem, ale dopiero synowie jego Witenes (1292—1315) i Gedymin (1315—1341) postawili Litwę na szczycie jej pogańskiej potęgi. Odparł Gedymin wszystkie wyprawy Krzyżaków, umiał nawet w obrębie ich ziem znaleźć sprzymierzeńców (miasto Rygę), zawiązał stosunki z Łokietkiem (zobacz §. 43), prowadził nawet rokowania ze stolicą apostolską, dopóki się nie przekonał, że ona Krzyżaków nie jest w stanie powściągnąć. Zraziwszy się do Zachodu, u którego znaleźć nie mógł skutecznej opieki, zwrócił się ku Wschodowi, rozciągnął swoją władzę nad Witebskiem, Połockiem, Mińskiem i Nowogrodem, a narreszcie zagarnął Włodzimierz, Łuck i Kijów. Nie trudno przyszło Litwie utrwalić się w tych dzierżawach, bo ludność ruska zmieniała chętnie dynastya za cenę wyzwolenia jej z pod tatarskiego jarzma, a ksiąźęta Litewscy, którzy pod zwierzchnictwem wielkiego księcia

osiadali na Rusi, przyjmowali wiarę chrześcijańską i obyczaj ruski i zapewniali ziemiom ruskim nieznaną dotąd spokój i bezpieczeństwo. Za Gedymina wyrobiło się też to oryginalne państwo litewskie, które w dziejach naszych następnie widzimy, silne swoją organizacją wojskową, sprzęgające do zupełnej zgody dwa odrębne żywioły: litewski i ruski, dwie religie i cywilizacje: pogańską i chrześcijańską, bez uszczerbku dla jednej i drugiej. Nawet kościół katolicki w misjach franciszkańskich i dominikańskich miał na Litwie swoich reprezentantów.

Po śmierci Gedymina w roku 1341 chwycił władzę wielkoksiążęca syn jego Olgerd, zostawiając braciom pod swoim zwierzchnictwem pojedyncze księstwa. Prowadził politykę ojca, to jest wojnę na wszystkich kresach. Z pomocą brata Kiejstuta, księcia na Żmudzi, odpierał podjazdową wojnę nieustanne wyprawy Krzyżaków, i każdy napad srogim w głąb Prus i Inflant wetował napadem. Posługując się drugim bratem Lubartem, księciem na Wołyniu, walczył z Kazimierzem Wielkim i przeszkadzał mu w zagarnięciu Wołynia. Równocześnie zadał Tatarom stanowczą klęskę w bitwie pod Sinemi wodami roku 1362, zajął całą Ruś południową naokół Kijowa i z pomocą brata Koryata zaczął osiedlać i zakładać nową prowincję, Podole; wreszcie na północy bronił zwierzchnictwa swego nad Smoleńskiem, Pskowem i Nowogrodem, kładł zapórę rozszerzeniu się wielkich książąt moskiewskich i kilkakrotnie w głąb Moskwy się zapuszczał. Ponowiły się usiłowania Rzymu, ażeby nawrócić Litwę, spełzły jednak na niczem, bo Zakon krzyżacki przeszkadzał im skutecznie, widząc w pogaństwie litewskim pozór do łupieżczych, płaszczem krucyat obleczonej wypraw. Zostawiając też bratu Kiejstutowi władzę nad właściwą Litwą, opierał się Olgerd przeważnie na żywiole ru-

skini, w tę stronę zwrócił całą swoją uwagę a żeniąc się z księżniczką ruską, przyjął osobiście chrzest z rąk księży greckich. Umarł w r. 1377, pozostawiając dwunastu synów, między którymi władzę wielkoksiążęcą objął nasz Jagiełło.

W. ks. Jagiełło był to już nowy typ na tronie litewskim. Nie ufając w szczęście oręża i nie lubiąc wojennych zapasów, cichy i skryty, zbliżył się do Zachodu i do Krzyżaków i połączył w charakterze swoim podstęp Litwy z bezwzględnością Krzyżaka, który dla dopięcia celu przed żadnym nie cofnie się środkiem. Kiejstut, stryj jego, władający jak dawniej nad Żmudzią, zachodnim zakątkiem Litwy, w którym najwięcej przechowywały się starodawne litewskie zwyczaje, przedstawiał zato wierny typ starej, schodzącej już ze świata, wojowniczej i pogańskiej Litwy.

Srogie, krwawe zatargi o władzę rozpoczęły się między Kiejstutem, Jagiełłą i najdzielniejszym z nich wszystkich synem Kiejstuta Witoldem, które zręcznie rozniecili i z których też najlepiej skorzystali Krzyżacy, zapuszczając się pod samo Wilno i Kowno. Jagiełło związał się z Krzyżakami na zgubę Kiejstuta, Kiejstut uprzedzając jego zamiary obległ Wilno, pozbawił go władzy książęcej i sam ją w swoje ręce uchwycił, ale zgubił się ławowiernością. Zaufawszy synowcowi, wiążącemu się znowu potajemnie z Zakonem krzyżackim, przybył do jego obozu a uwięziony zdradziecko, umarł w roku 1382, uduszony w więzieniu Jagiełły. Witold zbiegł do Krzyżaków, a przyjęty przez nich gościnnie, dopomagał im w walce przeciw Jagielle. Sprzykrzywszy sobie jednak tę dwuznaczną rolę, nie chcąc dłużej służyć wrogom przeciw własnej ojczyźnie, pogodził się Witold w roku 1384 z Jagiełłą, wydał mu powierzone sobie zamki krzyżackie, i ziemie Zakonu w niesłychany dotąd sposób wraz z wielką ich twierdzą Marienwer-

derem spustoszył. W chwili, kiedy Zakon straszną gotował zemstę, Jagiełło w objęcia Polski się rzucił.

Była też w istocie ostatnia ku temu chwila. Odgłos walk litewskich zwabiał w szeregi Zakonu niezliczone zastępy awanturniczego rycerstwa z całego Zachodu, panowanie Krzyżaków posuwało się coraz to dalej systematycznie w głąb Litwy, a nieliczny, wyćieńczony długoletnimi wojnami szczep litewski ostatnich sił już dobywał. Groziło mu i zkądinąd niebezpieczeństwo. Drobną garstką Litwinów zawojowawszy rozstrojoną pod względem politycznym ale rozległą, ludniejszą, zamożniejszą i cywilizowaną stosunkowo Ruś, mogła jej narzucić swe rządy, ale nie zdołała wynarodowić, narzucić swojej pogańskiej wiary, swojej mowy i obyczajów. Owszem cywilizacya ruska zwyciężała Litwinów, Olgerdowicze mający na Rusi swoje dzierżawy i księstwa, przyjęli chrześcijaństwo i zruszczyli się, a język i wpływ Rusinów zapanował nawet na wielkksiążęcym dworze Jagiełły. Musiała tam i w ogóle na Litwie zapanować i ruska wiara t. j. kościół wschodni, bo inaczej trudno było księżętom litewskim popchnąć swoich Rusinów do walki z groźniejszą coraz więcej Moskwą. Połączenie się z Polską, przyjęcie obrządku rzymskiego przedstawiało się zatem Litwie właściwej jako deska zbawienia od mściwego Zakonu, a zarazem jako wyzwolenie z pod ruskiego wpływu.

W roku 1387 wyprawił się Jagiełło na Litwę, otoczony tłumem panów polskich i duchowieństwa. Była to chwila zupełnego w dziejach Litwy przełomu. Łagodną perswazją, przykładem a w danym razie użyciem siły przeprowadzono chrzest, zniszczono wszystkie zewnętrzne oznaki pogaństwa, założono biskupstwo w Wilnie i liczne kościoły. Zaprowadzając hierarchią katolicką kościelną, pomyśleli jednak panowie polscy równocześnie o zaprowadzeniu hierarchii świeckiej, o stworzeniu na Litwie żywiołu, któryby im swój

stanowisko zawdzięczał, na nich się musiał oglądać i zgodnie z nimi, w danym razie wbrew książętom litewskim, postępował i działał. Przywilejem z r. 1387 porównał Jagiełło bojarów litewskich z polskimi panami, dzierżawy na własność im nadał i od uciążliwych powinności i danin je uwolnił. Był to pierwszy promień wolności przedzierający się w litewskie puszcze, pierwszy cios w feudalny system litewskiego państwa.

§. 52. Pogrom Zakonu.

Można sobie przedstawić, jaką wściekłością zawrzała pierś Krzyżaków na wiadomość o wielkiem postannictwie cywilizacyjnem, którego właśnie na Litwie dokonywali Polacy. W jednej chwili tracił Zakon zdobycz, która mu właśnie miała wpaść w ręce, tracił swoje zadanie: nawracania niewiernych, tracił podstawę swojego bytu. Ustąpić dobrowolnie szczęśliwшему współzawodnikowi, Polsce, na to nie pozwalała duma Zakonu, a zatem walka o byt i przewagę. Umieili Krzyżacy zużytkować i popchnąć na Polskę żywioły jej nieprzyjazne, zaczęli od zaburzenia żywiołu ruskiego na Litwie i wzniesienia rozterek pomiędzy licznem rodzeństwem Jagiełły. Za ich poduszczeniem zaraz w r. 1386 Andrzej Wingołd książę połocki i Światosław książę smoleński stanęli na czele ruskiego żywiołu, rzucili się na Litwę i w bitwie pod Mścisławem sprawę swoją przegrali. Najdzielniejszy ze wszystkich książąt brat stryjeczny Jagiełły, dumny syn wielkiego Kiejstuta Witold, urażony oddaniem wielkorządów na Litwie nie jemu ale bratu Jagiełły, niedołężnemu Skirgielle, stanął po stronie Krzyżaków, atoli dwukrotne wyprawy mistrzów Engelhardta Rabe i Konrada Wallenroda w ziemie litewskie, bronione teraz nietylko przez Litwinów, lecz także przez mężne drużyny Polaków, skończyły się sromotną klęską, Witold zrywając znowu hańbiące przymierze, pogodził się w roku 1392 z Jagiełłą i na tronie wielkoksiążęcym zasiadł.

Pokazali Polacy, że Litwę nie tylko ochrzcić i cywilizować, ale także i obronić zdołają. Należało toż samo uczynić wobec Rusi, nad którą jeszcze dotychczas zawisła straszna przewaga Tatarów. Panowie polscy, zyskawszy takiego wodza, jakim był Witold, dopomogli mu do wygnania dzielnicowych książąt, do połączenia w jednym ręku wszystkich litewsko-ruskich ziem Olgierdowego państwa, a śmiałym pochodem wdarli się w ziemie złotej hordy kapczackiej. W roku 1399 przyszło do krwawej bitwy nad Worską. Zwyciężył w niej Edygiej han, zgiął kwiat polskiego rycerstwa ze Spytkiem Melsztyńskim na czele, Witold zaledwie się ocalił ucieczką, a brzegi Czarnego morza były dla Polski stracone. Przez trzysta lat miały jeszcze zagony tatarskie niszczyć żyzne przestrzenie południowej Rusi, ale Tatarzy zmierzwszy się raz na swojej własnej ziemi z polsko-litewskim orężem, poznali z kim mają do czynienia i zadowolniając się rozbójniczymi najazdami, unikali już zawsze stanowczej z nową potęgą rozprawy i o rozciągnięciu panowania swego na zachód nie śmieli zamarzyć.

Najskuteczniejsze przedmurze od strony Tatarów stworzyli jednak Polacy w Czerwonej Rusi, którą zaraz w r. 1377 odebrali Węgrom. Dowodziła wyprawie Jadwiga, ażeby nie było wątpliwości, że Polska nie zaś Litwa Ruś Czerwoną zabiera. Tutaj między Melsztyńskich, Gorajskich, Kurozwęckich, Tarłów, Kmitów rozdzielił Jagiełło niezmiernie przestrzenie, a może te rody sprowadziwszy do zniszczonego kraju kapitał i siły robocze, umiały go zaspodarować, warownymi zamkami najeżyć i z Jaśkiem Tenczyńskim, wielkorządcą ruskim na czele, przeciw najazdom dziczy samostnie bronić. Tutaj na Rusi otrzymał Ziemowit mazowiecki ziemię bełską w nagrodę za uznanie Jagiełły, w chwili, kiedy Władysław opolski, osadzony przez Ludwika węgierskiego na Kujawach a niechętny Jagielle, dzielnicę swą tracił.

Mądrym zaszanowaniu i wzmożeniu sił swoich przez Kazimierza Wielkiego zawdzięczała Polska swój pokojowy podbój Litwy i Rusi, a połączeniu tych trzech narodów w jedno olbrzymie państwo zawdzięczała ówczesną przewagę swą w Europie. Patrzyli na nią z obawą już nietylko Krzyżacy ale także obaj Luksemburczycy: Wacław król czeski i Zygmunt węgierski. Nie mieli oni miru u własnych poddanych, a narodowe stronnictwa w Czechach i na Węgrzech patrzyły na Jagiełłę jako na króla, pod którego skrzydłami znajdują w każdym razie skuteczniejszą opiekę. Niepewni własnych poddanych, nie śmieli więc Zygmunt i Wacław związać się jawnie z Krzyżakami na zgubę Polski, zawarli owszem z Jagiełłą pod koniec XIV wieku uroczyste pokoje i kłamiąc serdeczną przyjaźń, występowali w roli pośredników w sprawie polsko-krzyżackiej. Grając wobec Zakonu komedią, brali od niego grube pieniądze, przyrzekali zbrojne wystąpienie przeciw Polsce, a w gruncie rzeczy dbali przede wszystkim o to, ażeby obie te potęgi, ścierając się z sobą, jak najwięcej się osłabiły. Nie miał też żadnego znaczenia pokój zawarty w roku 1404, mocą którego odstąpił Zakon Polsce za okupem ziemię Dobrzyńską. Była to tylko przepowiednia stanowczej przegranej, do jakiej z wytężeniem wszystkich sił swoich gotowali się i Polska i Zakon krzyżacki. Zaraz w następnym roku rozpoczęły się zatargi, Witold odebrał zagarniętą przez Zakon Żmudź, upadła też i w Polsce polityka pokojowa, którą niegdyś reprezentowała Jadwiga, a po jej śmierci Piotr Wysz, biskup krakowski. Stojący na czele stronnictwa wojennego Wojciech Jastrzębiec, biskup poznański, ściśle z Witoldem związany, w radzie królewskiej zwyciężył i w dniu 15 lipca 1410 stanęły na polach Grunwaldu przeciw sobie zastępy, jakich ani przedtem ani potem nie widziały średniowieczne dzieje. Żadne z ówczesnych państw w Europie nie było w stanie z taką siłą zbrojną do walki wystąpić, bo rozprzężony feudalizm osłabiał ich wojenną organizacją. Królowie zależeli od widzimisie swoich

możnych wassalów, nie mieli nigdy pieniędzy, wytargowawszy wreszcie od swoich lenników rycerskie drużyny, zbierali wojska, które ani liczbą swoją, ani karnością nie mogły sprostać żadnemu większemu zadaniu. Tylko Polska i Zakon krzyżacki stanowiły od tej ogólnej zasady wyjątek. Oba te państwa nie znały feudalizmu, a gotując się od stu lat do śmiertelnego boju, zorganizowały się tak, ażeby w danej chwili wszystkie swe siły postawić na kartę. Organizacya obu państw przedstawiała też wiele podobieństw. Samorząd, jakim w Polsce cieszyły się pojedyncze ziemie i miasta, zaprowadzili także w swoim kraju Krzyżacy, zapewniając mu przez to dobrobyt a sobie źródło niewyczerpane dochodów. Z olbrzymim majątkiem króla polskiego dobrze zagospodarowanym, rywalizował skarb i majątek Zakonu. Starostowie grodowi ślepo od króla polskiego zależni, to jakby komturowie krzyżaccy słuchający wielkiego mistrza, a sam wielki mistrz obieralny, ze swoją kapitułą zakonną, czyż nie odpowiadał królowi polskiemu z otaczającym go możnowładztwem! Potrzeba było tylko rozkazu takich mocarzów, ażeby wyrwać oba państwa z pokoju, który je oddawna niecierpliwiał, ażeby w jednej chwili wyprowadzić do boju olbrzymie i karne zastępy, które było czem zapłacić, uzbroić i w polu wyżywić.

Na polach Grunwaldu rozstrzygnąć się miał wielki bój pomiędzy światem germańskim, zorganizowanym przez Zakon krzyżacki, a światem słowiańskim, w którym Polska pierwsze zajmowała miejsce. Sam wielki mistrz Ulryk Jungingen dowodził zastępami Zakonu i okazał rycerstwem, które z całego Zachodu w pomoc mu napłynęło. Ale też pod chorągiew Jagiełły obok zastępów szlachty zbiegli się waleczni rycerze Polacy, którzy poza granicami Polski na obcych dworach i na dalekich pobojuwiskach składali doświadczonego męstwa dowody, stanęły zaciężne posiłki Czechów pod wodzą wsławionego później Żyżki, stanęli Litwini, posiłkujący ich Tatarzy i bohaterski Witold. Kiedy Jagiełło

w pobożności swej modły do nieba zasyłał, starło się wojsko litewskie z Krzyżakami i pierzchło; chorągwie polskie rzucają się do boju, wre druga bitwa, waha na obie strony, przeciąga. Siedemnaście świeżych, wyborowych zastępów krzyżackich ma ją na stronę Zakonu rozstrzygnąć, kiedy rezerwy polskie zamiast bronić króla, narażonego na największe niebezpieczeństwo, rzucają się w sam środek bitwy z szalonym impetem i wszystko przed sobą druzgoczą. Padło 40,000 Krzyżaków, między nimi wielki mistrz i starszyzna Zakonu, drugie tyle w niewolę zabrano.

Niestety, Polacy nie umieli ze zwycięstwa należycie skorzystać, dozwolili Zakonowi ocknąć się z przerażenia, ściągnąć posiłki, bronić rozpaczliwie Malbarga i wojnę przeciągnąć. W r. 1411 zawarto pokój toruński, zapewniający zaledwie Dobrzyń Polsce a Żmudź Litwie.

Pierwszem dziełem, zawdzięczającem zwycięstwu pod Grunwaldem swój początek, było nawrócenie pogańskiej dotychczas a z pod jarzma Krzyżaków wyswobodzonej Żmudzi. Żmudź wobec Litwy zajmowała też samo stanowisko, jakie wobec Polski zajmowało Mazowsze. Wpływ ruski i feudalizm do niej nie dotarł, ludność wojownicza cieszyła się wolnością, szlachty prastarej było wiele ale drobnej, władza książęca patryarchalna. Zaprowadziwszy chrześcijaństwo, założony w roku 1413 biskupstwo w Miednikach, zachowali Polacy Żmudzinów przy ich dawnych urządzeniach i prawach, a na czele prowincyi postawili starostę, reprezentującego osobę księcia.

Drobne to jednak były w porównaniu z odniesionem zwycięstwem zdobycze, ważniejszych korzyści w czem innym należało szukać. W bitwie grunwaldzkiej utracił Zakon swój niezmierny urok, pokazało się bowiem, że zwyciężyć go można, w bitwie grunwaldzkiej runęła ta wielka siła moralna, która Zakon dotychczas z całą jego wewnętrzną organizacją podtrzymywała. Wszczęły się niesnaski i rozruchy pomiędzy zakonną bracią, przed któremi następca Jungin-

gena. wielki mistrz Henryk von Plauen, mężny obrońca Malborka, musiał się chronić na dwór — Władysława Jagiełły, zapanował srogi ucisk, który odwracał od Zakonu umysł nawet ludności niemieckiej w jego ziemiach osiadłej. Tymczasem krew polska i litewska na polach Grunwaldu wylana, bujny wydała posiew. W r. 1385 tylko wielki książę Jagiełło z swoimi braćmi Litwę z Polską skojarzył, teraz po upływie dwudziestu pięciu lat od usamowolnienia bojarów litewskich wylworzył się z nich silny, samodzielny, do życia politycznego dojrzały zastęp możnowładców, którzy unią dynastyczną pragnęli zatwierdzić i rozszerzyć, a temsamem z panami polskimi w zupełności się zrównać i stanowisko swe wzmocnić. W roku 1413 na zjeździe w Horodle stanęła druga możnowładcza unia. Wypowiedziano zasadę zupełnego porównania bojarów litewskich katolików z panami polskimi, którzy ich do swych herbów przyjęli i najściślej przez to z nimi zawiązali braterstwo. Zaprowadzono we właściwej Litwie, w Wilnie i Trokach województwa i kasztelanie, zaszczipiając w ten sposób urządzenia polityczne polskie, i tworząc zwolna podstawę do zbliżenia obu krajów do siebie pod względem społecznym i politycznym. Celem jednolitego kierunku spraw politycznych uchwalono odprawiać wspólnie zjazdy urzędnicze, możnowładcze, w Lublinie lub Parczowie. Najważniejszym jednak punktem unii było postanowienie, że po śmierci Jagiełły i Witolda ani na Litwie wielki książę bez zgody Polaków, ani w Polsce król bez zgody Litwinów nie zasiędzie na tronie.

Wezwanie na tron Jagiełły zbawiło więc Polskę od zagłady, grożącej jej ze strony Krzyżaków, uczyniło z niej potęgę, około której zaczęła się obracać polityka wszystkich państw ościennych, umożliwiło jej spełnienie wielkiego posłannictwa, które jej Kazimierz Wielki już wskazał, cywilizacyi Wschodu.

§. 55. Charakter rządów możnowładczych.

Zanadto zato luźnym był jeszcze związek pomiędzy Litwą a Polską, zanadto wielki przedział w ich cywilizacji, ażeby Litwa mogła odrazu, wprost i bezpośrednio na rozwój wewnętrzny Polski oddziałać. Z wpływem takim spotkamy się dopiero w XVI-tem stuleciu. Jagiełło zasiadł na tronie polskim na tych samych prawach i przywilejach, na których tron ten oparli już poprzednicy jego, Ludwik, Kazimierz i Łokietek, urok zaś dziedziczności otaczający Piastów zastąpił samoistną swoją i dziedziczną potęgą, Litwą ¹⁾. Jednej rzeczy nie mógł przynieść Polsce Jagiełło, osobistych rządów. Król bez wykształcenia i znajomości polskich stosunków, a przedewszystkiem neofita, nie mógł stanąć faktycznie ponad hierarchią duchowną i świecką i z samoistną na wzór Kazimierza Wgo występować inicjatywą.

Artykuł unii horodelskiej uświęcający zjazdy polityczne panów litewskich i polskich, nie doprowadził wprawdzie [do wspólnego stałego traktowania wszystkich spraw litewskich i polskich, nie nakłonił Litwinów do wyrzeczenia się swej odrębności i swych oddzielnych widoków i dążeń, uświęcał jednak w Polsce i na Litwie instytucją zjazdów, których dwa były rodzaje. Jeden złożony z biskupów i wszystkich urzędników wyższych i niższych, zwany zjazdem walnym, odprawiał się zwykle na wiosnę, drugi składał się ze ściślejszego kółka najwyższych dostojników, a zwoływany pod jesień, przygotowywał sprawy dla walnego zjazdu.

W ten sposób rząd polski z zasady monarchiczny zamienił się faktycznie w możnowładczy. Na tronie polskim

¹⁾ Inni historycy a w szczególności Szujski przypisują wezwanie na tron Jagiełły przełomowe w dziejach Polski wewnętrznych znaczenie, datując od tego czasu dopiero stanowcze zaprowadzenie stosunku kontraktowego między narodem a tronem, który mojem zdaniem istnieje już od początku XIV wieku.

siedział Władysław Jagiełło, król łagodny i cichy, ale pełen ambicji, pełen wysokiego o sobie i o swoim majestacie wyobrażenia; podejrzliwy i skryty, nigdy się trwale na nikim nie oparł, dozwalał wszystkim wybitniejszym osobistościom wpływać na siebie i zabierać głos w radzie, w której stanowcze słowo służyło królowi. Rozstrzygając ostatecznie pomiędzy przeciwnymi zdaniem, wyobrażał sobie Jagiełło, że on wszystkimi rządzi i samoistnie działa. W decyzjach jednak królewskich nie było trwałej konsekwencji, nie było samodzielności i oryginalnej myśli, które są tylko udziałem wyższego wykształcenia, talentu i woli, a tego wszystkiego nie posiadał Jagiełło. W gruncie więc rzeczy przychyłał się król zawsze do tego zdania, za którym stały poważniejsze i więcej wpływowe osoby, za którym oświadczały się chwilowo polityczne wypadki. Jeżeli te wypadki się zmieniły, jeżeli polityka dotychczasowa napotykała na wielkie przeszkody, jeżeli stronnictwa walczące o władzę inaczej się ugrupowały, Jagiełło nie był w stanie się oprzeć i szedł za nowym kierunkiem. W najbliższem otoczeniu królewskim, na zjazdach możnowładczych toczyła się też nieustannie zacięta walka pomiędzy różnymi stronnictwami o kierunek polityki polskiej, a to stronnictwo, które nad umysłem króla odniosło przewagę, chwyciło na jakiś czas za rządy i swoich naprzód wysuwało ludzi.

Rządy te możnowładcze pojmowały zresztą jak najciaśniej swoje zadanie wewnętrzne, a raczej zadanie i obowiązek króla, w imieniu którego działały. Zostawiając zupełną swobodę pracy społecznej, nie troszczyły się o nią, nie wznosiły się na to stanowisko, które Kazimierz Wielki działaniu swojemu zakresił. Nie gniewało się o to ani duchowieństwo, ani zamożne miasta, ani wzrastające w ludność i mnożące się jeszcze nieustannie osady wiejskie, na prawie niemieckiem oparte. Potęga państwa zapewniała im bezpieczeństwo od najazdów, dawała swobodę pracy, rozszerzała handlowe stosunki; wójtowie i sołtysi, liczbą swą i stanowiskiem równa-

jący się niemal szlachcie, chronili lud od wszelkiego ucisku. Kiedy jednak duchowni, bogatemi prebendami wyposażeni, opływali w dostatkach, kiedy nie jeden mieszczanin najmniejszym panom w niczem nie chciał ustąpić, kiedy nawet wieśniak, uwolniony od powinności i od służby wojennej, panoszył się i synów na naukę posyłał, jeden szlachcic dźwiगाł na sobie brzemię służby publicznej, krwią i mieniem ją swoim na nieustannych wyprawach opłacał, a powróciwszy z pola pełnych chwały bitew, okryty ranami, znajdował domostwo swoje stojące pustką, zagony odłogiem. Skrzywdzony przez możnego pana, przez sąsiada, przez butnego i zamożnego chłopą, nie mógł się nawet doprosić sprawiedliwości, bo zbawienne statuty Kazimierza oddawna poszły już w zapomnienie, a w sądownictwo, nad którem król nie umiał czuwać, wdarty się nadużycia i bezprzykładne zdzierstwo. Na dobitkę zjeżdżał poborca uchwalonych przez panów podatków, lub jeszcze więcej znieawidzony poborca dziesięcinnych snopów. Jeden grabił dobytek domowy, drugi kłutwą kościelną zagrażał. Rozpaczliwem było położenie biednego szlachcica. Na zdzierstwo dziesięcinne łatwiej się jeszcze można było uskarżyć, bo w tem możny pan gotów był poprzeć, niejednokrotnie też tłumnie po ziemiach swoich zbierała się szlachta, a oświadczając swe bezwzględne posłuszeństwo królowi, w energicznych słowach folgowała oburzeniu swojemu na duchowieństwo. Trudniej było zanieść skargę na panów, wszakżeż to oni rządili. Należało czekać sposobności, a taką nastąpiła wojenna wyprawa. Zebrawszy się na polach Czerwieńska w roku 1422 na wojnę z Zakonem, zawiązuje szlachta wielkie obozowe koło, o władzy, o swobodach, o polityce bynajmniej nie myśli, ale krzywdy swoje królowi przedkłada, żąda zajęcia się jej losem, a przede wszystkim przywrócenia Kazimierzowskich statutów i ulepszenia sądownictwa. Inaczej grozi opuszczeniem rąk i ogólnem do domów rozejściem. Takiemu naciskowi ulegli dopiero możnowładcy, zaraz w roku następnym zbierają się

na walny zjazd ustawodawczy w Warcie, statuty Kazimierza odświeżają, w jedną całość łączą i nowymi postanowieniami reformują i uzupełniają. Jestto jednakże jedyny objaw zajęcia się losem szlachty ze strony długoletnich możnowładczych rządów. Myśl ich czem innem jest zaprzątnięta.

Na pierwszym miejscu stoi niewątpliwie wzniesienie jak największej fortuny domowej. Nie zapominają o tem te wszystkie rody pańskie, które już wiele, niezmiernie wiele posiadały. Ręka Jagiełły, który im chrzest swój, tron polski, obronę od Zakonu, potęgę blask swój na całą Europę rzucającą zawdzięcza, nigdy się nie zamyka. Moźnowładcy występują zwartym szeregiem, nie dopuszczając żadnego szlachetki do drogi urzędów, zaszczytów i majątku. Jedyny do nich dostęp przez krzesło biskupie. W kościele tylko wydobywa się na wierzch zasługa i talent, ale ktokolwiek już raz zasiadł na krzesle biskupie, ten popiera bratanków, zdobywa im ciężkim bojem majątki i zaszczyty, i daje nowemu moźnowładczemu rodowi początek. Tęczyńscy, Tarnowscy, Melsztyńscy, Kurozwęccy, Kmitowie, arystokracja XIV wieku, kolonizatorowie na wielką skalę Małopolski i Rusi, uzupełniają się w wieku XV-tym Oleśnickimi i Jastrzębcami — Rytwiańskimi. Żądza majątków przechodzi w trawiącą gorączkę, popycha do gorszących targów, zapasów i zbrodni, rzuca niekorzystny cień na najznakomitsze osobistości XV wieku, w obyczajach rodzi zepsucie i dzikość. Nie dla używania jednak, nie dla sprosnego sybarytyzmu walczy arystokracja polska XV wieku o posiadłości. Jestto jedyna droga do politycznego znaczenia i wpływu. Wzorowem gospodarstwem podnoszą się nietylko fortuny panów ale i zamożność narodu, a kiedy idzie o dopięcie szlachetnej politycznej ambicyi, o wystawienie warownych zamków i zbrojnych zastępów na obronę kraju, o podjęcie kosztownego poselstwa i trudnej sprawy dyplomatycznej, moźnowładca polski XV wieku nie waha się całej fortuny swojej postawić na kartę. Wzorowem gospodarstwem, na którego straży stoi oręż gotowy na od-

parcie tatarskich napadów, posuwa się Polska naprzód, na południowym wschodzie i na rozległych pustkach tworzy nowe ogniska swojej a zarazem zachodniej cywilizacji. Jednocząc z wielkimi zasobami niepospolitą odwagę i zmysł gospodarczy spełnia tu nie rząd, ale możnowładztwo polskie wielkie narodowe dzieło w sposób zupełnie samoistny, z silnem i solidarnem swojego zadania poczuciem.

Majątek jest tylko środkiem, wielka polityka celem, do którego zdąża możnowładztwo ówczesne. Tym, którzy wyrwali kraj z oddechu wojny domowej, którzy przyłączyli bez dobycia oręża Ruś i Litwę, a dobywszy oręża wymierzili stanowczy cios w potęgę Zakonu, nie nie zdaje się niepodobnem. Ludzie prawdziwie męskiego serca, szerokiego na sprawy ogólnoeuropejskie poglądu, prawdziwie politycznego rozumu i doświadczenia a przytem niedościgłej ambicji i namiętnej konsekwencji postępowania, nie dziw, że rządami swojemi zapisali najświetniejsze karty naszych ojczy-
stych dziejów.

§. 54. Hierarchia kościelna.

W całym tym wielkim możnowładczym obozie pewien odrębny i to przodujący zastęp tworzyła polska hierarchia kościelna. Minęły już te czasy, kiedy kościół polski zadowalał się samorządem pozostawionym mu przez państwo; teraz apostołstwo Litwy i neofityzm Jagielly postawiły go u steru państwa, a hierarchia kościelna stanawszy raz przy rządach, ze stanowiska tego nikomu nie dała się wyprzeć. Piotr Wysz ustępował Wojciechowi Jastrzębcowi, Jastrzębiec Oleśnickiemu, każdy biskupstwu i ministerstwu. Czy to majątkiem, czy to inteligencją, czy wreszcie wymśnioną organizacją, któż mógł ówczesnej kościelnej dorównać hierarchii?

Całe urządzenie kościoła skupiało się w tem, aby doń najlepsze, najzdrowsze, najzdolniejsze wpośród ogółu narodu jednostki przygarnąć, wykształcić, przysposobić a w dalszem

powołaniu talentom, zasłudze osobistej i ambicyi najszersze otworzyć szranki. Spieszyli też w szeregi duchowieństwa ludzie zdolni, ambitni i młodzi, którym los nie pozwolił urodzić się w możnowładczym dworze. Jeszcze przed przyjęciem święceń czekały ich probostwa, prebendy, wikarye, nierzadko kanonie kolegiackie, a nadanie takiego beneficjum dawało młodzieńcowi obfite środki do swobodnego, systematycznego ukończenia studyów. Dawniej po studia wyższe, po stopnie magistrów i doktorów trzeba było jeździć za granicę. Uniwersytet Kazimierzowski miał kierunek prawniczy, a po śmierci wielkiego króla wśród rozruchów domowych zupełnie podupadł. Hierarchia jednak kościelna, przyszedłszy do steru, pomyślała o jego wskrzeszeniu. Powolna kościołowi Jadwiga, umierając w roku 1399, zapisała majątek swój na założenie uniwersytetu, a Jagiełło z exekutorami testamentu wolę zmarłej sumiennie wypełnił. Tak powstała w r. 1400 z pozwoleniem papieża Bonifacego IX-go Jagiellońska wszechnica złożona z czterech wydziałów: teologii, prawa, fizyki (tak nazywano medycynę) i nauk wyzwolonych. Zakres nauk był wielce rozległym. Nauki wyzwolone obejmowały filologią, filozofią, politykę, nauki przyrodnicze, matematykę i astronomią. Wykładano przedmioty te z pism Arystotelesa, Cycerona, Ptolemeusza i innych, średniowiecznych autorów. Na wydziale prawniczym objaśniano zbiory prawa kanonicznego i prawa rzymskiego; na medycznym dzieła Hippokratesa, Galena, Avincenny; na teologicznym pismo święte, Piotra Lombarda i św. Tomasa z Akwinu. Wydział filozoficzny był dla trzech innych szkołą przygotowawczą. Wzorem nowego zakładu nie miała już być Bolonia lecz Paryż. W miejsce republiki studenckiej, w której nauka prawa najważniejszą odgrywała rolę a duch świecki panował, jak w Bolonii, wstąpił uniwersytet na wespół po klasztornemu zorganizowany, w którym teologia rej wiodła, a władza spoczywała w ręku profesorów, rektora i biskupa krakowskiego, kanclerza. Wykłady ograniczały się

niemal do dyktowania autora, na którym się profesor opierał. Skrypta w ten sposób sporządzone studyowali uczniowie mieszkający w osobnych zakładach wychowawczych t. z. bursach, z pomocą osobnych preceptorów prywatnych; przyswoiwszy zaś sobie elementarne wiadomości każdego przedmiotu, ćwiczyli się w nim dopiero, nabierali biegłości i wprawy przez dysputy odprawiane pod kierunkiem profesorów. W dysputach też nie w wykładach szukali profesorowie a z nimi cały uniwersytet wziętości i sławy. Pod opieką uniwersytetu jako najwyższej naukowej władzy pozostawały rozrzucone po całym kraju, w Pułtusku, Poznaniu, Płocku, Warszawie, Lwowie i t. d., szkoły niższe, tak zwane kolonie akademickie, udzielające nauk przygotowawczych na wzór filozoficznego wydziału w Krakowie. Uniwersytet więc z cechą wybitnie kosmopolityczną, zapełniony tłumem młodzieży nietylko z Polski ale także z Czech, Węgier i Niemiec, ściągający ku sobie głośnych profesorów zagranicznych, udzielał młodzieży polskiej w całej pełni i z pierwszej ręki tej wiedzy, na jaką nauka ówczesna zdobyć się mogła, prznosił ją odrazu z ciasniejszego stanowiska polskiego na stanowisko ogólnoeuropejskie, którego reprezentantem była nauka ówczesna scholastyczna, pod skrzydłami kościoła się rozwijająca. Kierunek ten uzupełniały w młodzieży polskiej następnie podróże, a kiedy po dłuższym pobycie za granicą Polak w dojrzałym wieku powrócił do kraju, nie był to już prostaczek i krótkowidzący wieśniak z epoki Piastów, ale człowiek pełen nauki i ogłady, w którego umyśle skupiały się zadania, zajmujące sobą politykę i cywilizacją ogólnoeuropejską, człowiek, który nietylko ojczyźnie swojej służyć ale i za granicą szerszą rolę odegrać i głosowi polskiemu pragnął zdobyć uznanie. Najzdolniejsi, najambitniejsi wstępowali na katedry uniwersytetu lub pracowali jako sekretarze w kancelaryach biskupich i królewskich, na których czele stali tak samo biskupi, a odtąd nic już przeszkodzić im nie mogło w osiągnięciu najwyższych zaszczytów. Piastując se-

kretearstwa i profesury, osiągnęli kanonie katedralne, a po zgonie biskupa sami spośród siebie obierali następcę. Dodajmy do tego, że organizacja kościelna nie pozwalała ludziom tym działać samopas, lecz wskazywała im przywódców, zapewniała karność i posłuszeństwo, a możemy sobie łatwo przedstawić, że hierarchia kościelna w Polsce XV-go wieku musiała ster polityki w swoje ręce uchwycić i umiała nim władać.

Pogrom swój pod Grunwaldem przedstawiali Krzyżacy Europie za zwycięstwo barbarzyństwa, herezyi i pogaństwa nad sprawą kościoła katolickiego i cywilizacji, a wskazując na siebie jako na obrońców tego kościoła i cywilizacji, wołali o pomoc zbrojną i pieniężną zachodu, która dotychczas napływała im obficie i główną ich stanowiła siłę. Jeśli też Zakon po pogromie Grunwaldzkim nie miał się prędko podźwignąć, to musiała Polska wobec całego zachodu zedrzyć z Zakonu maskę, którą się okrywał, i przekonać zachód, że Polacy zwycięstwa swoje na polach bitew obracają lepiej i skuteczniej od Zakonu na rzecz kościoła i oświaty. Nadarzyła się ku temu wyborna sposobność na soborze powszechnym konstancyjskim, który się zebrał w roku 1414 dla usunięcia herezyi Hussa i schizmy papieżów. Poselstwo polskie wysłane na sobór, na którego czele stał Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, biorąc czynny udział we wszystkich rozprawach soboru, dowiodło tem najlepiej, że Polska posiada także ludzi, którzy wykształceniem swoim z głośnymi uczonymi zachodu idą śmiało w zawody. Rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, Paweł Włodkowic szedł ręką w rękę ze sławnym rektorem uniwersytetu paryskiego Gersonem. On to postawił na soborze do rozstrzygnięcia zdanie, że „pogan mieczem nie należy do wiary nawracać“, obronił je w znakomitych mowach i traktatach przeciw zwolennikom Zakonu, i uzyskał dekret soboru potępiający doktrynę Krzyżaków. Spółcześnie Andrzej Laskary z Gosławic pracował usilnie nad usunięciem schizmy papieżów, zasadę wyższości

soboru nad papieżem z upoważnienia całego zgromadzenia uroczyście ogłosił i do wyboru nowego, uznanego powszechnie papieża Marcina V-go, istotnie się przyczynił. Gdy zaś Marcin V-ty, dekret wydany poprzednio przez sobór w sprawie polsko - krzyżackiej zatwierdzić się wzbraniał, Paweł Włodkowiec apelował na ostatniem posiedzeniu soboru w r. 1418 do przyszłego soboru, i niezłomnością swoją nakłonił papieża do zgodzenia się na żądanie polskiego poselstwa. Był to cios trafiający w samo serce Zakonu, wstrząsający jego zasadniczymi podstawami i posłannictwem, dla Polski zaś druga grunwaldzka wygrana, którą zawdzięczała sile swojej kościelnej inteligencji.

IV.

Zbigniew Oleśnicki

prowadzi rządy polskie w kościelnym kierunku.

(1423—1454).

L i t e r a t u r a :

Dzieje Polski z czasów Zbigniewa Oleśnickiego opracował pierwszy Maurycy Dzieduszycki w dziele: „Zbigniew Oleśnicki“, dla źle zrozumianej tendencji skarykатуrował jednak postać wielkiego męża stanu; z pralata żyjącego w czasach soboru bazylejskiego i popierającego autonomią biskupów i prowincji polskiej kościelnej wobec Rzymu, zrobił ultramontanina w dzisiejszem pojęciu. Jakób Caro w „Geschichte Polens“, jedynem zresztą dotychczas dziele, które nam podaje całkowite czasów tych opracowanie, w miejsce apoteozy Dzieduszyckiego położył z liberalnego stanowiska równie anachroniczne wyrzuty i skargi, opozycji zaś, z którą miał do walczenia Oleśnicki, nie zrozumiał i błędnie ją scharakteryzował. Przeciw jego wywodom zwrócił się Antoni Prochaska w rozprawie: „Polska a Czechi w czasach hussyckich aż do odwołania Korybuta z Czech“. Część I, i II. (Rozprawy wydz. hist. filoz. Akademii w Krakowie 1877, tom VII i 1878, tom VIII). Prostując jednak wiele szczegółów, nie uwzględnił dostatecznie spóczesnej organizacji wewnętrznej polskiej i zachowanie się Polski wobec sprawy hussyckiej zbyt ryczałtowo i po doktrynersku potępił. Inne prace tegoż autora odnoszące się do tych czasów („Ostatnie lata Witolda“. Warszawa 1882. Szkice

historyczne z XV wieku“. Kraków i Warszawa 1884, z rozprawami: Husyta polski, zabiegi Ciołka o infule), zawierają wiele nowych szczegółów, zawodzą jednak i w konstrukcyi i w sędzie historycznym. Głębiej wniknął w te czasy Stanisław Smolka w pracy: „Polska wobec wybuchu wojen hussyckich“ (Athe-neum. 1878. I. Warszawa, tożsamo p. t. „Unia z Czechami“ (Szkice II. Warszawa 1883).

Drobniejsze rozprawy:

Julian Sutowicz: „Zjazd Łucki“, (Przegląd polski 1876. II, III, 1877. I). — „Stosunek Wł. Jagielly do hussytów czeskich“ (Bibl. warsz. 1879. II).

August Sokołowski: „Elekcya czeska po śmierci Zygmunta Luksemburczyka“, (Rozprawy wydz. hist. fil. Akademii um. w Krakowie 1876. tom V).

— „Andrzej Gałka z Dobczyna, poeta polski XV wieku“. (Przewodnik naukowy. Lwów 1874. II).

Wincenty Zakrzewski: „Ladislaus III Erhebung auf den ungar. Thron“. Leipzig 1867.

Kazimierz Grünberg: „Wybór Władysława Warneńczyka na tron węgierski“. Wadowice 1881.

Saturnin Kwiatkowski: „Ostatnie lata Warneńczyka“ (Przewodnik nauk. 1883. I. Lwów).

Ważną jest zato Antoniego Małeckiego: „Karta z dziejów uniwersytetu krakowskiego“ (w sprawie soboru Bazylejskiego), (Rozprawy wydz. hist. filoz. Akademii um. w Krakowie 1874. tom II), mieści bowiem najlepszy pogląd na politykę kościelną Polski w epoce soborów.

Do tejsze kwestyi odnoszą się rozprawy:

Walentego Mikrota: „Walka w Polsce o stosunek kościola do państwa“ (Przegląd akademicki. Kraków 1881).

Ludwika Grosse'go: „Stosunki Polski z soborem bazy-lejskim“. Warszawa 1885.

§. 55. Ruch hussycki w Polsce. Pierwsze występy Oleśnickiego.

Ogół narodu polskiego, co prawda, hierarchii kościelnej bynajmniej nie sprzyjał. Ogół ten patrzył z zawiścią na tych nielicznych, którzy pod opieką swoich krewniaków tuczyli

się na duchownym chlebie; sarkał głośno na swobody, jakimi w ponoszeniu ciężarów publicznych zaślaniało się duchowieństwo; oburzał się, protestował przeciw dziesięcinnemu zdzierstwu, przeciw wkraczaniu sądów kościelnych w sprawy świeckie, przeciw pieniaczemu i niszczącemu materyalnie pozywaniu szlachty przed sąd papieski; im był uboższym, z tem większą zawiścią na olbrzymie dostatki duchowieństwa spoglądał; nie mógł nareszcie zrozumieć polityki kościelnej, która przekraczała nieraz zakres ściśle narodowych interesów. Opozycya jednak wyjść mogła tylko z łona politycznie dojrzałego możnowładztwa i ztamtąd też wyszła. Znaleźli się ludzie, zrazu drobniejsza garstka, później coraz to liczniejszy zastęp, który z polityką kościoła otwarcie zerwał, przeciw jego przewadze i kosmopolitycznemu kierunkowi wystąpił, a mając za sobą opinią niższych warstw narodu, starał się program polityki, jak mu się zdawało, więcej narodowej postawić i za rządy uchwyć. O taki program dodatni nie było łatwo, bo wobec dwóch wielkich zadań, unii z Litwą i walki z Zakonem, które hierarchia kościelna w swoje uchwyciła ręce, cóżby tu można na razie nowego wymyśleć. Należało więc wyczekiwać sposobnej okoliczności. Podsunał ją dopiero nowy prąd dziejowy i religijny, który z łona Czech się wydobył a całą Europą wstrząsnął — hussytyzm.

Świetność Polski, jej unia z Litwą, jej tryumf Grunwaldzki dały ludowi czeskiemu tem dotkliwiej uczuć rozciągnięte nad nim panowanie niemieckie. Gotowała się więc w Czechach walka Słowiańszczyzny z Germanizacją, a walka ta tem gwałtowniej wybuchła, że się do niej obok narodowego przymieszał religijny żywioł. Były to czasy smutnego rozdwojenia w łonie katolickiego kościoła: dwóch papieży, jeden w Rzymie drugi w Awinionie, obrzucali się już od roku 1378 nawzajem kłátwami, duchowieństwo oddane politycznym sprawom zapominało o kościelnych swych obowiązkach, chciwość dostatków popychała je do zdzierstw i nadużyć. Patrzyli na to ze zgrozą rozsądniejsi,

dało się w całym kościele słyszeć żądanie reformy, odprawił się sobór powszechny w Pizie lecz bezskutecznie, zapowiedzianym był Konstancyeński. Głowy niecierpliwsze nie chciały jednak czekać postanowień soboru; nie wierząc w ich skuteczność, zaczęły głosić na swoją rękę reformę i umysły tłumów myślą reformy zapalać. Najdonioślej podniósł się taki głos na kwitnącej wszechnicy praskiej z ust Jana Husa, a kiedy Huss przekonany na soborze o herezyą, w obronie swoich zasad na stosie śmierć poniósł, zerwały się całe Czechy i w niepohamowanym zapędzie zdruzgotały razem z hierarchią swoją kościelną cały wpływ niemieckiego cesarstwa, który tę hierarchią popierał. Pod hasłem hussytyzmu odnosił naród czeski nad gniołącym go dotychczas światem niemieckim najświetniejsze tryumfy, podniósł wysoko sztandar słowiańskiej niepodległości, a nie mając rodzimej dynastyi, komuż miał tron ofiarować, jeśli nie zwycięzcy z pod Grunwaldu, Jagielle. Pod skrzydłem jego potęgi miały się zbyt rozhukane namiętności ludu czeskiego ułożyć, nowa organizacya dokonać, a dwa bratnie narody w samem sercu Europy w jedno państwo słowiańskie połączyć.

Zbyt wielką była to myśl, zbyt ponętne widoki, aby nie miały zyskać dostępu do serc i umysłów Polaków. Poczucie bliskiego pokrewieństwa z Czechami tkwiło żywo w umysłach narodu, język czeski tak był jeszcze do polskiego zbliżony, że kaznodziejów czeskich lud polski dokładnie rozumiał. Nienawiść ku Niemcom jednoczyła lepiej niż cokolwiek oba narody, a na polach Grunwaldu krew czeska po stronie polskiej płynęła. Hussytyzm też w szeregach niższego duchowieństwa i pomiędzy rycerstwem robił zastraszające postępy, chwycili się go nakoniec niektórzy panowie polscy rządowi hierarchii kościelnej niechętni, i pod hasłem połączenia Czech z Polską utworzyli odrębne, coraz to wyraźniej Hussytom sprzyjające stronnictwo.

W trudnem położeniu znalazł się kościół polski, ale jeśli kościół ten mógł się zawahać i połowicznie obrać po-

stępowanie, to nie zawahał się na chwilę, nie odstąpił na jeden krok od programu nowy wódz całego kościelnego stronnictwa, Zbigniew Oleśnicki. Jagiełło zawdzięczając mu ocalenie swoje w bitwie Grunwaldzkiej, na sekretarza swojego go przyjął i drogę do zaszczytów otworzył. Młody sekretarz sięgał jednak ambicyą swoją dalej ponad same zaszczyty, myślał jedynie o tem, aby złamać wpływ Witolda, rządzić Polską i zawładnąć Jagiełłą. Mógł tego celu dopiąć jedynie przez to, jeśli mu się uda stanąć w Polsce jedynym reprezentantem kościoła, jeśli interes kościoła ponad interes państwa wzniesie i w imię tej wyższej potęgi uchwyciwszy za władzę, zażąda uległości od panów, książąt i od samego króla. Przedsięwzięcie tak śmiałe byłoby przyprawiło o upadek każdego człowieka niemającego tej żelaznej konsekwencji i bezwzględności, tego daru panowania nad umysłami ludzkimi, jakie sam Oleśnicki posiadał. Nie obawiał się on bynajmniej zrazić ku sobie Jagiełły ostrem wystąpieniem za przewagę kościoła, znał usposobienie króla ambitne a w gruncie rzeczy słabe, wiedział, że ten go posiedzie, kto mu lepiej i ostrzej zaimponuje, a cóż mogło lepiej zaimponować Jagielle jak potęga kościoła. Będzie jej nienawidził, będzie narzekał i sarkał, ale będzie się bał i słuchał. Wśród ciężkiej walki udaremnił też Oleśnicki zapędy przeciwnego obozu, a stanąwszy w roku 1423 jako biskup krakowski w najbliższem otoczeniu króla, z pod swej przewagi polityki polskiej już nie wypuścił.

Wielką była niewątpliwie idea połączenia Czech i Polski, ale jakimiż ofiarami ją należało okupić! Przerzucając się na stronę Hussytów, traciła Polska w jednej chwili stanowisko swe decydujące w katolickim świecie, ćmiła blask, którym się za pośrednictwem swych biskupów na soborze konstancyeńskim okryła, pozbyła się najskuteczniejszej broni na Zakon krzyżacki. Dźwigając dotąd posłannictwo apostołskie na Litwie, wskazując na jego owoce, podnosząc czynny głos w legalnej reformie kościoła, gubiła Polska Zakon mo-

ralnie, pozbawiała go poparcia w chrześcijańskim świecie i na powolną śmierć skazywała. Podejrzana więc o hussytyzm zwróciłaby na siebie krucyaty zachodu i dopomogła do odrodzenia złamanego ale ostatecznie niepokonanego Zakonu. A dalej — mieszając się w sprawy czeskie, czyżby nie musiała Polska odwrócić uwagi swojej od świeżo nawróconej i luźno z Polską trzymającej się Litwy? czyżby coraz to wyraźniejsze dążenia Witolda do zupełnej samoistności zdołała skutecznie utrzymać na wodzy? Czuła to doskonale polska hierarchia kościelna i miała w tem drugi ważny powód usunięcia się od hussyckiej sprawy. Oba te jednak powody jeszcze kwestyi nie mogły rozstrzygnąć. W poczuciu swojej siły mogła się Polska i zastępów całej Europy nie ulęknąć i sprawy litewskiej z rąk swych nie wypuścić. Czyż atoli połączenie się z Hussytami czeskimi nie podkopywało właśnie tej siły, na której rządy Polski się opierały, czyż ruch hussycki nie byłby się i Polsce udzielił, przeciw hierarchii kościelnej obrócił? Nie miała Polska siły do zaprowadzenia nad straszny zamęt społecznym, którego widownią były nieszczęśliwe Czechy, bo w łonie narodu polskiego istniały też same żywioły przewrotu, ruchowi hussyckiemu sprzyjające otwarcie i czekające tylko na dane hasło. Tymczasem niechby w Czechach minęła chwila pierwszego wybuchu, niechby się ułożyły namiętności, strawiły skrajne stronnictwa, to w chwili ogólnego znużenia, powrotu do spokoju i pracy i koniecznych z Rzymem układów, przyjdzie czas, w którym Polska silna i zachowana rolę swoją skutecznie odegra. Wszakżeż i wtenczas o konserwatywną i pobratymczą Polskę oprzeć się muszą w Czechach żywioły porządku.

Oto wielkie i mądre przyczyny, które hierarchią polską od ujęcia się sprawy hussyckiej wstrzymały.

§. 56. Tryumf Oleśnickiego w sprawie czeskiej i litewskiej.

W roku 1420 i w roku następnym Hussyci czescy wysłali kilkakrotnie do Jagiełły poselstwa, ofiarując mu czeską koronę. Pokusa była niezmierna, polityka słowiańska odzywała się w sercach całego narodu a na czele jej stał sam w. ks. litewski, Witold.

Wielkiego wodza z pod Grunwaldu otaczał zarazem urok znakomitego administratora i dyplomaty. Długoletni pobyt na dworze krzyżackim wykształcił jego wrodzone zdolności, wyprowadził jego myśl z ciasnego koła polityki litewskiej na szeroki widnokrąg spraw europejskich, a siłę ówczesnej cywilizacji Zachodu nauczył go cenić. Pogodzony z Jagiełłą, postawiony u steru Litwy, nietylko też Witold umiał dochować przymierza i do złamania wspólnego wroga, Zakonu, Polsce dopomódz, ale spólcześnie postawił sobie wielkie zadanie, ażeby kraj swój wyrwać z objęć wschodu i w grono państw cywilizowanych europejskich, w grono tak pięknie zwanej „Rzeczypospolitej chrześcijańskiej“ stale go wprowadzić. On tylko jeden mógł skutecznie tego zadania dokonać, on istotnie je spełnił ¹⁾.

Pragnął wznieść silne, na zdrowych podstawach, na cywilizacji zachodu oparte państwo, i do tego celu całą politykę swą nakierował. Dotychczas państwo litewskie składało się z całego szeregu księstw, w których liczni potomkowie Gedymina niemal udzielnie władali. Witold pragnąc przeprowadzić skutecznie reformy, musiał zacząć od połączenia całego państwa pod jedną władzę wielkksiążęcą, wszystkich też dzielnicowych ksiąząt albo władzy po-

¹⁾ Przypuszczenie Smolki, jakoby Witold marzył o państwie słowiańskim, obejmującym Litwę z Rusią, Polskę i Czechy, wydaje mi się zbyt śmiałym i nieprawdopodobnym.

zbawił, albo też pod władzę swą i posłuszeństwo urzędnicze ich ugiął.

Tworząc jednolite państwo, tworzył mu Witold jednocześnie silną podporę w Litwinach, nie dlatego, ażeby mu nadać jednolity litewski charakter, nie dlatego, ażeby upadającą narodowość litewską dźwignąć i nowym natchnąć duchem, ale z tej przyczyny, że Litwini najłatwiej przejmowali się tą, której razem z chrześcijaństwem szukali, cywilizacją Zachodu. Ztąd Witold najgorliwszym jest w szerepie litewskim apostołem chrześcijaństwa, dopomaga w r. 1387 Jagielle, nawraca r. 1413 Żmudź, ztąd garnie ku sobie Polaków i politykę ich zmierzającą ku podniesieniu Litwy z przejściem popiera, wyswobadza w unii horodelskiej bojarów litewskich katolików, zaprowadza urzędy na wzór polskich, osadza Niemcami i urządza na sposób niemiecki miasta, rolnictwo, handel i przemysł wszelkimi sposobami dźwiga i krzewi.

Trudniejsze zadanie czekało Witolda z żywiołem ruskim, który stanowił przeważną część jego poddanych, który do chrześcijańskiego ale wschodniego należał kościoła, który miał swoją dawną cywilizacją, który do niedawna na Litwie przewodził i stolicę państwa, Wilno, za jedno ze swoich głównych ognisk uważał. Uciskać Rusinów Witold ani śmiał ani mógł. Pragnął ich jednak z nowym porządkiem pojednać i zespolić. W tym celu bronił swego zwierzchnictwa nad Pskowem i Nowogrodem, zajął Smoleńsk i tak osłabił Moskwę, że Rusini nie mogli się na nią oglądać, lecz w obrębie litewskiego państwa musieli szukać zaspokojenia swych widoków. Ułatwiał im to zadanie Witold, stworzył a raczej przywrócił osobną, niezawisłą od Moskwy metropolią w Kijowie. Był to tylko krok pierwszy. Drugim miała się stać unia kościoła wschodniego z Rzymem. Unia kościelna miała Rusinów zwrócić w objęcia zachodu, umozębnić równouprawnienie i związać ich ściśle z żywiołem katolickim litewskim,

zdobyć równouprawnienie państwu litewskiemu w szeregu państw katolickich Europy. Unii poświęca Witold wszystkie swe siły, dla niej wysyła metropolitę kijowskiego w r. 1418 na sobór do Konstancyi, dla niej odkłada na drugi plan walkę z Zakonem, zbliża się do cesarza Zygmunta Luksemburczyka, popierającego Zakon krzyżacki, i przeprowadza z nim pokój i przymierze Polski w Lubowli 1412 r. Nie przeszkodziło to nowej wojnie Polski z Zakonem w r. 1414, ale zażegnano ją wkrótce a spór polsko-krzyżacki dostał się na drogę sądów rozjemczych soboru. Była w tem czynną ręką Witolda, który znalazł w Polsce gorliwego pomocnika w ambitnym biskupie poznańskim Wojciechu Jastrzębcu, i wpływem swoim u Jagiełły zdołał go na biskupstwo krakowskie i kanclerstwo wprowadzić. Polityka zbliżająca Polskę do Zygmunta doznała jednak wielkiego zawodu. Nietylko sobór Konstancyeński unii kościelnej nie przeprowadził i sporu z Zakonem nie rozstrzygnął, ale Zygmunt obrany sędzią rozjemczym, przekupiony przez Krzyżaków, wydał w roku 1420 we Wrocławiu wyrok na niekorzyść Polski.

Wywołało to straszne oburzenie w Polsce na Zygmunta a zarazem na kierownika dotychczasowej polityki, kanclerza Jastrzębca. Zjazd łęczycki odprawiony w roku 1420, na którym poselstwo czeskie miało otrzymać od Jagiełły odpowiedź, poddał kanclerza pod sąd, z pod którego ledwie go Witold wybawił. W tej samej jednak chwili Witold, urażony dotkliwie w swej dumie, zmienił swą politykę stanowczo, z przyjaciela cesarza a zarazem króla Czech Zygmunta stał się jego najzaciętszym wrogiem. Jagiełło przyjmując koronę czeską, Witold rozpoczynając wojnę eksterminacyjną z Zakonem, miał odpowiedzieć na wrocławski wyrok. W tej myśli stanął też Witold na czele stronnictwa, które w Polsce Hussytom sprzyjało.

A jednak po ciężkiej walce zwyciężyła polska hierarchia kościelna pod przewodem Zbigniewa Oleśni-

ckiego¹⁾. Nie zdołał wprawdzie Oleśnicki przeprowadzić stanowczo swojego planu, t. j. sprzedać Zygmuntowi sprawę kacerzy czeskich za odstąpienie Polsce Śląska. Witold przyjął koronę czeską i wyprawił do Czech z pięcioma tysiącami rycerstwa księcia Zygmunta Korybuta, Jagiełło z kanclerzem Jastrzębcem na tę wyprawę patrzył przez szpary, liczne Czechom z Polski przychodziły posiłki, nie odmawiano poselstwu czeskim wszelkiej nadziei, ażeby cesarza Zygmunta utrzymać na wodzy, ale Jagiełło korony czeskiej ostatecznie nie przyjął i całych sił Polski sprawie Czech nie poświęcił. Kiedy zaś Zygmunt Korybut w Czechach się nie zdołał utrzymać, kiedy Witold zemstę swą w bezprzykładnym spustoszeniu ziem Zakonu w roku 1422 i 1423 ugasił i w pokoju mielnickim stanowczo zrzeczenie się roszczeń Zakonu do Żmudzi uzyskał, kiedy wreszcie stanowisko Jagiełły i Witolda w świecie katolickim wskutek dwuznacznej polityki wobec Czech się zachwiało a Zakon temsamem zaczął nabierać otuchy, odstąpił Witold Czechów stanowczo, a Jagiełło zawarł w roku 1423 układ z cesarzem Zygmuntem, w myśl którego Polska zerwać miała z Czechami, a zato od Zakonu popieranego przez Zygmunta wolne mieć ręce.

Upadł temsamem reprezentant polityki Witoldowej w Polsce Jastrzębiec, przeniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, oddalone od króla i dworu. Oleśnicki jako biskup krakowski zajął jego miejsce, na kanclerstwo powołano Szafranca, osobistość mniej znaczącą, widocznie ażeby nie drażnić Witolda. A jednak następstwo to nie dało się bynaj-

¹⁾ P. Prochaska wyraża się z politowaniem o historykach, a jest między nimi Caro i Smolka, którzy rolę tę przypisują Oleśnickiemu. Wszakże Oleśnicki był podówczas tylko sekretarzem królewskim i proboszczem u św. Floryana i nie zasiadał nawet w radzie koronnej! Zapomina p. Prochaska, że jeżeli Zbigniew już w roku 1423 został biskupem krakowskim i to strącając z tego dostojenstwa kanclerza Jastrzębca to zapewne już przedtem zdziałał coś więcej, niż to, co pan Prochaska przypuszcza, t. j. redagowanie pism w kancelaryi i odprawianie mszy u św. Floryana.

mniej uniknąć. Nie brakło też Witoldowi jako władcy litewskiego państwa powodu do istotnej wobec możnowładztwa polskiego niechęci.

Dopomagali Polacy Litwie w szybkim jej stosunkowo postępie i cywilizacji, czuli dobrze, że jej za swą prowincją nie mogą uważać, zostawiali jej samoistność i luźnem tylko króla swojego nad Litwą zadowalniali się zwierzchnictwem. Za tę politykę swoją żądało jednak praktyczne możnowładztwo polskie zawsze pewnych widocznych, bezzwłocznych korzyści, a zapłatą taką miała być Ruś południowa.

Na wschodnich granicach Rusi Czerwonej rozciągała się szeroka przestrzeń, zamknięta od północy i wschodu Dnieprem i wpadającą do niego Prypecią, spustoszona i wyludniona, odkąd się dostała pod władzę i niszczące napady Tatarów. Podole i Wołyń, tak bowiem przestrzeń tę najogólniej zwano, miały jednak korzystny klimat, żyzną dziewiczą ziemię i obfitość wody, mogły popłynąć mlekiem i miodem, byle je tylko odebrać Tatarom, wprowadzić do nich kapitał, ludność i skrzętną gospodarczą pracę. Już też Kazimierz Wielki skierował na nie uwagę Polaków, przerzucając ku wschodowi cały ich ruch cywilizacyjny i ekonomiczny. Kiedy atoli Kazimierz Wielki zajmował Ruś Czerwoną jako punkt wyjścia do dalszego na wschód pochodu, podobiegł go w tym pochodzie wielki książę litewski Olgierd, wyparł po bitwie pod Sinemi Wodami Tatarów, zajął Podole i Wołyń i braciom swoim dalszą nad niemi opiekę powierzył. Lubart otrzymał Wołyń, Koryat spustoszone do szczytu Podole. Tylko zachodnią część Wołynia zdołał Kazimierz W. dla Polski po długich walkach utrzymać. Po jego śmierci utraciła Polska te nabytki razem z Czerwoną Rusią, ale żywioł polski nie zaprzestał już swego cywilizacyjnego pochodu w ziemie południowo-ruskie, chociaż rządy nad niemi spoczywały w ręku Węgrów i Litwy. Namiestnik Ludwika króla Węgier na Rusi Czerwonej, Władysław ks. opolski, najusilniej popierał kolonizację, i za jego

to rządów wyszła w roku 1375 bulla papieska, organizująca metropolią katolicką w Haliczu (przeniesioną później do Lwowa) i podległe jej biskupstwa w Przemyśle, Chełmie i Włodzimierzu; z końcem XIV-go wieku powstało osobne biskupstwo dla Podola w Kamieńcu, a temsamem krainy te poddawały się coraz to więcej wpływowi cywilizacyi wschodniej a przeto polskiego żywiołu.

W roku 1387 w chwili, kiedy Jagiełło zajęty jest apostołstwem na Litwie, Polacy wypędzają Węgrów z Czerwonej Rusi a znajdują Wołyń i Podole w posiadaniu książąt litewskich. Witold pragnąc dziedziny te zachować Litwie, usunął w nich hołdowniczych książąt i bezpośrednio nad nimi rozciągnął władzę, nie mógł jednak odrzucać pomocy Polaków, bo oni tylko jedni mogli skutecznie odeprzeć Tatarów, oni jedni umieli gospodarować i kolonizować, mieli wielkie kapitały i ludność roboczą. W ten sposób po bitwie pod Worskłą w oczach Witolda pracą Melsztyńskich, Buczackich, Szafranców, Jazłowieckich i wielu innych zaludniało się, kwitnęło ale zarazem polonizowało się Podole; im silniej zaś żywioł polski w kraju tym się zagnieżdżał, tem głośniej oczywiście żądał przyłączenia go do korony. Witold musiał zezwolić na to, że Jagiełło w głównych zamkach podolskich polskie utrzymywał załogi, spór coraz to więcej zaogniał się i na korzyść Polaków przechylał. Była to kwestya dla możnowładztwa polskiego tak żywotna, łącząca je tak solidarnie, że sam Jagiełło, występując w roli pośrednika, nawet na urzędników swoich Polaków wcale nie mógł się spuścić.

Patrząc na to Witold, rozjątrzony nadto niepowodzeniem, które go w sprawie czeskiej dzięki hierarchii polskiej kościelnej spotkało, zmienia nagle dotychczasowe swe stanowisko, dąży do zupełnej samodzielności Litwy, zbliża się do cesarza Zygmunta i z jego pomocą zamierza się koronować. Długo zręcznemi zabiegami starali się panowie polscy plany te udaremniać, przyszło nareszcie na walnym zjeździe

w Łucku, na który Witold pod pozorem innych spraw Zygmunta, Jagiełłę i wielu innych książąt i panów w r. 1429 zaprosił, do głośnego starcia. Zbigniew Oleśnicki wystąpił w imieniu Polaków i zamierzoną koronacją Witolda jako złamanie zaprzysiężonej unii napiętnował, za czyn, którego Polska nigdy dopuścić nie może, przedstawił. Rozjechano się z wielkiem zajętrzeniem, z postanowieniem działania na przebój. Wtem nagła śmierć Witolda w r. 1430 uwolniła Polskę od jego niebezpiecznej zachcianki, ale przekonała zarazem Polaków, jak silną zadania swego na Litwie stracili podporę. Jeden Witold otwierając przystęp na Litwę wpływowi polskiemu, kościołowi katolickiemu i zachodniej cywilizacji, umiał bez gwałtów utrzymać na wodzy żywioł ruski, w rozległym państwie jego przeważny a niedawno dominujący.

Niestety, w ślady jego nie umieli wstąpić Polacy. Moźnowładztwo po jego śmierci zagarnęło dla Polski Podole, a wielki książę Świdrygiełło, następca Witolda, za sprawą ruską otwarcie się ujął. Zaraz w r. 1430 wybuchła wojna. Wołyń pozostał przy Litwie, Polacy zaledwie przy Podolu zdołali się utrzymać. Szczęściem dla nich, że w samym państwie litewskim znaleźli sprzymierzeńców w katolickich i przewadze żywiołu ruskiego wrogich Litwinach. Katolicy Litwini zmusili Świdrygiełłę do ucieczki i Zygmunta księcia starodubowskiego, który w roku 1432 unią zatwierdził a Podole i Wołyń Polsce odstąpił, za zezwoleniem Jagiełły obwołali wielkim księciem. Za Świdrygiełłą stanęły jednak ruskie dzielnice litewskiego państwa, ujęli się też jego sprawy Krzyżacy, ale Polacy ukorzyli ich w roku 1433 zdobyciem Gdańska i do rozejmu zmusili, Zygmunt zaś w roku 1435 po śmierci Jagiełły pokonał z pomocą Polaków Świdrygiełłę i posiłkujących go Krzyżaków inflanckich w krwawej bitwie nad rzeką Świętą. Zwycięstwo to położyło stanowczy kres separatyzmowi ruskiemu na Litwie i rozbiło groźną dla Polski koalicją tego żywiołu z zakonem krzyżackim. Świdry-

giełło odstąpił od panowania na Litwie, a składając Polsce hołd z Wołynia, posiadanie tej ziemi sobie zabezpieczył. Zakon zawarł w r. 1436 pokój wieczysty w Brześciu litewskim, a wyrzekając się wszelkich przeciw Polsce z ościeniami potęgami knowań, przestał być niebezpiecznym.

Miały się zatem czem zajmować, miały gdzie wyburzyć ruchliwe umysły narodu, który nieprzyjaznej Czechom polityce hierarchii kościelnej tylko z niechęcią się poddawał a stanowczo przeciw Czechom wystąpić nigdy jej nie pozwolił. Hierarchia polska, zyskawszy genialnego wodza w Zbigniewie Oleśnickim, umiała zato od Polski oddalić szkodliwe następstwa hussyckiego ruchu, skoro raz odrzuciła stanowczo korzyści, które ten ruch ze sobą przynosić się zdawał. Z bezwzględnością, cechującą u nas tylko kościelne rządy, stłumiono w kraju hussyckie objawy i zachcianki. Synod odprawiony pod przewodem Mikołaja Trąby, prymasa, roku 1420 w Kaliszu, skodyfikował ustawy polskiego kościoła, zbierając w jedną całość zaostrzył, karność całego duchowieństwa utrwalił i ścieśnił. Zaprowadzono inkwizytorów hussyckiej herezyi, a w roku 1424 uzyskano na Jagielle sławny edykt wieluński, zapewniający kościołowi i jego strasznej już samej przez się kłątwie zbrojną egzekutywę starostów grodowych: konfiskatę dóbr wyklętego.

Zabezpieczywszy się ze strony narodu, użył Oleśnicki równie skutecznych środków wobec samego Jagiełły; podniósł i uchwycił w swoje ręce sprawę zabezpieczenia sukcesyi na tronie polskim Jagiełłowym synom, a chwiejnego zawsze i słabego króla po mistrzowsku umiał nią straszyć. Niestety, korzyści, jakie przez to zamierzano osiągnąć, nie wyrównywały smutnych następstw gorszącego o koronę targu. Ażeby Jagiełłą zawładnąć, ażeby narzucić się na pośrednika, musiał Zbigniew Jagiełłę z możnowładztwem poróżnić. Postawiono królowi warunki, w których złączono przywileje wydane przez Jagiełłę przy objęciu tronu osobno szlachcie osobno zaś duchowieństwu, a temsamem stwier-

dzono legalnie sojusz hierarchii kościelnej ze świecką. Od roku 1425 toczyła się z niezwykłym, niepojętym zaognieniem sprawa, którą skończyło dopiero wydanie przywileju jedlneńskiego w roku 1433 ze strony Jagiełły, a formalne uznanie sukcesyi jednego z jego synów w roku następnym ze strony szlachty. Nie przeczuwał Zbigniew, że opozycya zbudzona przeciw Jagielle, obróci się przeciw niemu samemu, gdy po śmierci króla na zasadzie jego testamentu opiekę nad małoletnim Władysławem zamierzy uchwycić.

Rzeczywiście też żywioły niechętnie polityce kościelnej, skoro tylko Jagiełło w roku 1434 głowę położył ¹⁾, zorganizowały się w silne stronnictwo i rozpoczęły groźną walkę z polityką tą i głównym jej reprezentantem, Oleśnickim. Kiedy Zbigniew na zjazdach poznańskim i krakowskim przeprowadzał uznanie ośmioletniego Władysława III-go królem, opozycya, na której czele stanęli tacy wielmoże jak Spytek z Melsztyna, Dersław z Rytwian, Jan Strasz i Abraham Zbąski, zwołała zjazd do Opatowa i postawiła kandydaturę Ziemowita mazowieckiego. Wobec zawartych niedawno ze zmarłym królem traktatów była to myśl nielegalna i niepolityczna, która też natychmiast upadła a jeszcze wyżej postawiła Oleśnickiego. Daleko zręczniejsz postąpiło stronnictwo hussyckie na koronacyi Władysława. Przedstawiając Ziemowita na rejenta w miejsce Oleśnickiego, znalazło takie poparcie, że Oleśnicki nie chcąc Ziemowita dopuścić, odstąpił sam od rejencyi, do której testament Jagiełły i ambicya go powoływały. Ustanowiono dla każdej ziemi prowizorów na czas królewskiej małoletności, ale nad mnóstwem prowizorów łatwiej się jeszcze spodziewał Oleśnicki, niż nad słabym umysłem Jagiełły osiągnąć przewagę.

¹⁾ Władysław Jagiełło ur. 1351, panował w Polsce od roku 1386 do 1434, miał cztery żony: 1) Jadwigę węgierską († 1399), 2) Annę cylicjską († 1410), 3) Elżbietę z Pileckich Granowską († 1420) i 4) Zofię ks. ruską, córkę Jerzego ks. Olszańskiego. Z tej ostatniej pozostawił dwóch synów: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

Zaledwie pokonano Świdrygiełłę i zawarto pokój z Zakonem, o czem już mówiliśmy, sprawa czeska z nową, nieznaną przedtem wystąpiła siłą. Umarł w r. 1437 Zygmunt, ostatni z Luksemburczyków, prawowity król węgierski i czeski; z zięciem jego Albertem dynastia Habsburgów sięgnęła po raz pierwszy po obie korony, ale Czesi obawiając się germanizacyi, błagali usilnie o przysłanie im drugiego syna Jagiełłowego, Kazimierza. Zmieniły się już stosunki czeskie, stronnictwo umiarkowane po strasznych wstrząśnieniach osiągnęło nad skrajnymi Taborytami przewagę, a zawarłszy z obradującym od roku 1431 soborem bazylejskim kompromis (t. z. kompaktaty), umiało cechę herezyi od siebie oddalić i stanowisko swe wzmocnić. Mieliz Polacy od sprawy czeskiej w tak korzystnych warunkach odstąpić? Nie należałoż całej potęgi Polski postawić na szali i wielkiej myśli jedności słowiańskiej urzeczywistnić? Kiedy jednak cały naród do myśli tej się zapalił, jedna hierarchia kościelna stanęła żelaznym murem przeciw wszelkiej łączności z Czechami, a na czele jej Oleśnicki. Przechylenie się ku sprawie czeskiej było zwycięstwem stronnictwa Hussytów w Polsce a podkopaniem stanowiska hierarchii i jej rządów dotychczasowych, których za żadną cenę z rąk nie chciała wypuścić. Nie mógł Oleśnicki przeszkodzić wyprawie Kazimierza Jagiellończyka po czeską koronę, ale odejmując jej stanowcze rządu polskiego poparcie, nie pozwolił jej dopięć zamierzonego celu. Albert utrzymał się w Czechach, Kazimierz musiał ustąpić. Oburzenie na hierarchią, na Zbigniewa Oleśnickiego, groźnym w Polsce wybuchło płomieniem. Zawiązały się w roku 1438 i 1439 dwie konfederacye, jedna pod przewodem Zbigniewa, druga pod sztandarem Spytka z Melsztyna, ale szczęście sprzyjało lepiej zorganizowanej hierarchii, stronnictwo hussycko-czeskie upadło w krwawej bitwie pod Grotnikami, a sam Spytek Melsztyński waleczną śmiercią legł na pobojuwisku. Szturmowano zamki hussy-

ckich panów, zabierano majątki, księży hussyckich jako kacerzy palono na stosie, a Zbigniew Oleśnicki ujrzał się panem położenia.

§. 57. Plany Zbigniewa Oleśnickiego.

Teraz dopiero, po zupełnej klęsce spółzawodników, mógł Oleśnicki pomyśleć o urzeczywistnieniu rozległych swoich pomysłów i planów. Opierały się one na zużytkowaniu nie siły narodowościowej, plemiennej, jaką Polsce dawało jej bliskie pokrewieństwo z sąsiednimi słowiańskimi ludami, ale siły cywilizacyjnej katolickiego kościoła. Podniesienie idei słowiańskiej oddalało Polskę niewątpliwie od kościoła rzymskiego, którym zawładnęły podówczas narody germańsko-romańskie, zmuszało ją albo do wschodniego kościoła się zbliżyć albo jakiegoś pośredniego obrządku szukać. Przed czemś podobnem nietylko ze względów religijnych ale i politycznych wzdrygał się Oleśnicki, on, który mniemał, w czem mu trudno odmówić słuszności, że tylko rządy kościoła katolickiego mogą się stać dla tego słowiańskiego, a więc słabego i niesformego narodu, szkołą politycznego życia. Jak najściślejszy związek z ruchem kościelnym na zachodzie i południu Europy, oto pierwszy zasadniczy punkt w wielkim programie krakowskiego biskupa. Dlatego nie wahał się Oleśnicki stanąć osobiście na czele wielkiego poselstwa, które się w roku 1434 na sobór powszechny do Bazylei zwołany wybrało; gdy zaś śmierć Jagiełły z drogi go nagle zwróciła i obecność jego w Polsce uczyniła konieczną, oddał przewodnictwo Stanisławowi Ciołkowi, biskupowi poznańskiemu, ale krokami poselstwa chociaż z oddali kierował. Inteligencya polska wchodzi też na soborze bazylejskim w wyższym jeszcze stopniu, niż się to działo na konstancyjskim, w bezpośrednie stosunki z całym zgromadzonym tam kwiatem nauki i oświaty zachodu, następuje

żywa wymiana myśli, zawiązuje się korespondencja, przez Polaków wracających z soboru przybywa mnóstwo nieznanych przedtem u nas dzieł naukowych, nietylko z dziedziny scholastycznej ale także z rozbudzonej już na południu starożytnej literatury. Związek z ruchem kościelnym zachodu było więc czynnik prawdziwie cywilizacyjny, któremu Polska zawdzięcza pierwsze swoje a tak wysoko stosunkowo stojące piśmiennictwo XV-go stulecia, któremu zawdzięcza Stanisława ze Skarbimierza, Pawła Włodkowica, Jana Elgota, Benedykta Hessa, Tomasza ze Strzępina, znakomitych prawników, Jana Kantego, św. Izajasza Bonera, Mikołaja z Błonia i cały szereg teologów, filozofów scholastycznych: Jana z Głogowy i Michała z Wrocławia, matematyka i astronoma Wojciecha Brudzewskiego, nakoniec wielkiego statystyka i historyka Długosza. Napisana przez Długosza statystyka dyecezyi krakowskiej (t. z. *Libri beneficiorum*) przynosi zaszczyt nietylko autorowi ale zarazem ówczesnej kościelnej administracyi, jego zaś „Dzieje Polski“ ułożone w XIII księgach nie mają równych sobie w całej Europie ówczesnej. Grzesząc brakiem ścisłej krytyki (nieznanej jeszcze w XV wieku) w pierwszej swej części, odznaczają się przecież wszechstronnem wyzyskaniem źródeł, w drugiej zaś, w opowiadaniu czasów, na które Długosz sam patrzył lub o których od naocznych świadków mógł słyszeć (do roku 1480). wznoszą się wysoko nietylko w przedstawieniu ale także w pojmovaniu wypadków, które rozwój narodu i istotną treść jego dziejów stanowią.

Popychając jednakże Polskę do czynnego udziału w powszechnym ruchu kościoła katolickiego, nie myślał Zbigniew uczynić jej powolną sługą kierunku panującego w Rzymie, lecz pragnął najpierw zapewnić jej tę samoistność, na jaką pozwalały zasady kościoła, a następnie zdobyć jej głos stanowiący w rozstrzyganiu najwyższych jego interesów. Sprzyjały temu nadzwyczaj smutne z innych względów okoliczności. Sobór bazylejski, zabrawszy się z energią do naglącej pod-

ówczas reformy wewnętrznej kościoła, napotkał w tym kierunku na stanowczy opór Eugeniusza IV-go papieża. Ponościła się wówczas walka pomiędzy dwiema zasadami, z których jedna przyznawała najwyższą władzę samemu papieżowi a sobór powszechny czyniła tylko jego przyboczną radą, druga zaś władzę tę przyznawała soborowi, na którym tylko przewodniczyć miał papież. Była to walka zasadnicza, bo od wyniku jej zależało, czy kościół katolicki w organizacji swojej i obrządku zastosuje się do właściwości i potrzeb rozmaitych narodów, czy też zupełną jednostajność aż do najdrobniejszych szczegółów podług wzoru, przez Włochów ułożonego, przeprowadzi. Gdy zaś na soborze obradującym w Bazylei duchowieństwo włoskie, popierające centralizacyą kościelną, zostawało w mniejszości, pragnął go papież mieć bliżej siebie, pod swoim wpływem i usiłował przenieść go do Ferrary, później do Florencyi. Część jednak tylko prałatów poszła za tym głosem, większość przeważna, pozostając w Bazylei, oświadczyła się za wyższością soboru nad papieżem, a składając Eugeniusza IV-go ze stolicy apostolskiej, postawiła na niej w roku 1439 Feliksa V-go i dalej prowadziła obrady. Część krajów katolickich oświadczyła się wówczas za jednym, druga za drugim papieżem. Oleśnicki stojąc pierwotnie po stronie Eugeniusza, przechylił się następnie na stronę soboru i wybranego przezeń Feliksa. Na polecenie jego profesorowie uniwersytetu krakowskiego wygotowali traktat o wyższości soboru nad papieżem, a temsamem za prawowitością władzy Feliksa V-go, Oleśnicki przesłał go z uroczystem oświadczeniem obojętności soborowi i Feliksowi V-mu, a traktat ten za najlepszy i najgruntowniejszy ze wszystkich przedłożonych soborowi uznano. Niedługo jednak potem w roku 1444 Oleśnicki posunął się dalej, widząc bowiem, że Eugeniusz IV-ty nie traci swego stronnictwa a razem z Feliksem o jego ubiega się względy, przyjął z całą Polską system t. z. neutralności, t. j. uznając sobór bazylejski, nie uznawał żadnego z przeciwnych sobie

papieżów, wyczekując zaś chwili, dopóki sobór schizmie papieskiej ostatecznie nie położy tamy, sprawił, że kościół polski zupełnie był samoistnym i sprawy swoje sam w ostatniej instancji rozstrzygał. Najdłużej Polska a szczególnie uniwersytet krakowski broniły zasady wyższości soboru przeciw opierającym się tej zasadzie papieżom. To stanowisko przez Polskę za przewodem Oleśnickiego zajęte, głośne i wsławione w całym ówczesnym katolickim świecie, odpowiadające zarazem usposobieniu i dążeniu polskiego narodu, było też najważniejszą sprężyną rządów krakowskiego biskupa, jednało mu tych, których opór stawiany przezeń sprawie hussyckiej i słowiańskiej od niego oddalał.

Na gruncie kościelnym, za pomocą kościoła katolickiego znalazł Zbigniew społecznie sposobność, ażeby postąpienie Polski na wschodzie popierać.

O ile łatwo przychodziło Polsce zbratanie się z katolicką Litwą, o tyle szło oporem wszelkie zbliżenie się do prawosławnej i wpływu katolickiego obawiającej się Rusi. Właściwą politykę wobec Rusinów wskazał już wielki administrator Witold. Tylko zorganizowanie kościoła wschodniego na Rusi w jedną samoistną całość i nadanie mu zupełnego równouprawnienia z zachodnim w Polsce i Litwie, mogło uspokoić obawy Rusinów, stworzyć im wewnątrz państwa ognisko swobodnego rozwoju i do państwa tego nakłonić rzeczywiście ich umysły i serca. Wobec niebezpieczeństwa grożącego kościołowi wschodniemu w Carogrodzie od Turków, rozpoczęły się oddawna pomiędzy Rzymem a Carogrodem rokowania o unią kościelną, które Witold na soborze konstancyjskim gorliwie lecz bezowocnie popierał. Teraz dopiero znalazł się gorliwy apostoł unii w osobie Izydora, metropolity kijowskiego. W roku 1439 zawarto unią rzeczywiście we Florencji, kościół wschodni uznał zwierzchnictwo papieża, a obrządek swój w całości zachował. Kiedy jednak w Carogrodzie do przeprowadzenia unii zu-

pełnie nie przyszło, w jednej Polsce za staraniem Oleśnickiego i Izydora, przynajmniej na pewien czas, dokonano dzieła. Odpadała zaporą religijna dzieląca Ruś od Polski, a przywilej króla Władysława z roku 1443, nadający zupełne równouprawnienie wschodniemu obrządkowi katolickiego kościoła i jego wyznawcom, naprawiał unią horodelską (z której dobrodziejstw korzystali tylko katolicy bojarzy litewscy), licznych kniaziów i panów ruskich, mianowicie na południowej Rusi, dość wspomnieć głośnych później Ostrogskich, Sanguszków, Czartoryskich, z Polską godził i ku zachodniej cywilizacji zbliżał.

Cała sprawa kościelno-ruska drobnem atoli była zadaniem w porównaniu z innym, które Oleśnicki dla Polski gotował, i dla spełnienia którego od dwudziestu lat gromadził jej siły. Zostawiono w spokoju Zakon, odraczano sprawę czeską, godzono się i zabezpieczano na Litwie, ażeby wszystkie siły Polski rzucić do wielkiej postannicznej walki dziejowej — z półksiężycem.

Zbierała się już od stu lat na południowym wschodzie Europy gwałtowna burza. Dzikie plemię Turków zajęło miejsce Arabów, przyjęło ich wiarę, w drugiej połowie XIV-go wieku usadowiło się na Bałkańskim półwyspie, złamało w strasznej bitwie na Kossowem polu w roku 1433 Słowiańszczyznę południową, a pod wodzą zdobywczych sułtanów gotowało się zadać ostatni cios Konstantynopolowi i całą chrześcijańską Europę zalać. Obijała się już niejednokrotnie nawałnica o ściany sąsiednich Węgier, do Polski jeszcze nie nadeszła, ale Oleśnicki postanowił ją uprzędzić i w samym jej gnieździe powalić. Bohaterski młodzieńczy Władysław na czele polskich zastępów dokonać miał tegożsamego zadania, które wobec szturmujących przed ośmiu wiekami z Hiszpanii Arabów, na polach Tours i Poitiers, spełnił zwycięsko Karol Martel ze swoimi Frankami. Polska miała stać przedmurzem chrześcijaństwu, a nie ulegać wątpliwości.

że jeśli zadanie to spełni, to naród stanowisko Franków a Jagiellonowie Karolingów zdobędą.

Umarł w roku 1440 cesarz niemiecki a zarazem król Węgier Albert, a kiedy poselstwo węgierskie z prośbą przyjęcia korony węgierskiej w Krakowie stanęło, Władysław ją przyjął i cały naród do wielkiej myśli, walki w obronie chrześcijaństwa się zapalił. Wielka to była w dziejach Polski chwila, kiedy za mężnym Władysławem świetne rycerstwo polskie zbrojno i okazale do Węgier ciągnęło. Głośne zwycięstwa, w roku 1443 odniesione na Turkach, podnieciły odwagę i zapał. W następnym roku do samej Warny dotarły polsko-węgierskie zastępy, ale lekkomyślnie groźnego lekceważąc wroga, nie czekając nadciągających posiłków, dnia 10 listopada 1444 r. rzuciły się na niezliczone tłumy Amurata i — przewadze liczebnej uległy. Prawdziwą klęską dla Polski, dla chrześcijaństwa, była jednak bohaterska śmierć Władysława ¹⁾. Zginął król, który przegraną bitwę mógł powetować, który przed innymi dźwigał na swoich barkach ideę zaczepnej ze światem mahometańskim walki. Rozchwiała się unia z Węgrami. które teraz o obronie własnych granic musiały pomyśleć, a w całej Polsce zapanowały przerażenie i rozpacz. Długo, przez trzy lata, nie chciano wierzyć w zgubę ulubieńca i nadziei narodu, a powrotu jego z co raz to większem czekano zwątpieniem. Nawet Kazimierz siedzący na Litwie ociągał się z przyjęciem osieroconej korony, jak gdyby w pierwszej chwili nie śmiał, nie czuł się godnym wielkiego brata zastąpić.

Najsroższy jednak cios dotknął Zbigniewa. W jednej chwili zawistny los zburzył mu i wywrócił gmach, nad którego wzniesieniem tak długo, z takim mistrzostwem pracował. Na niego winę nieszczęścia staczano. Spokojniejsza historia winy mu nie przypisze. Można krytykować politykę

¹⁾ Władysław III Warneńczyk, pierworodny syn Władysława Jagiełły z Zofii, ur. r. 1424, panował od r. 1434 do r. 1444.

Zbigniewa, można przypuszczać, że unia z Czechami żywniejszem była od walki z Turkami zadaniem, ale jak nikt nie mógł kłęski warneńskiej przewidzieć, tak samo nikt nie jest mocen twierdzić, że podniesienie myśli słowiańskiej byłoby się powiodło i utrzymało. Myśl tę Zbigniew jedynie odroczył i przysłym pokoleniom razem z odparciem nawały tureckiej przekazał; nie należało zaś wątpić, że naród, popchnięty raz na drogę śmiałych przedsięwzięć i czynów, po chwilowej kłęsce prędko się znowu podźwignie i do wielkich celów z nowym podąży zapałem.

§. 58. Upadek Zbigniewa Oleśnickiego.

Byłby też Oleśnicki największym człowiekiem, największą w dziejach naszych postacią, gdyby był poznał, że kłęska warneńska jego rolę polityczną zamknęła, gdyby się był przewyciężył i od życia politycznego usunął. Tego nie umiał uczynić. Przyzwyczajenie władzy, wygórowana ambicja nie pozwalały mu ustąpić miejsca żywiołom, które w nowych warunkach lepiej od niego nawą państwa zdołały kierować. Im więcej usuwała mu się z rąk władza, im lepiej działali jego następcy a do pewnego stopnia uczniowie, tem więcej zżymał się doświadczony ale pobity wódz, tem więcej się o władzę dobijał. Nie mogąc z młodszymi siłami w dodatnim kierunku współzawodniczyć, znalazł jeszcze dość środków, ażeby zamiary innych paraliżować, ażeby sobą dzieje Polski aż do samego zgonu zatrudnić, a niweczając świetne swe czyny, stworzył pierwszy typ możnowładczej anarchii.

Polityka polska, doznawszy porażki na zachodzie, zwróciła się naturalnym biegiem rzeczy z tem większą usilnością ku wschodowi, ku Litwie. Dopóki władał tam Zygmunt Kiejstutowicz, który z pomocą Polaków Świdrygiełłę pokonał i tylko w przymierzu z Polską mógł się na tronie wiel-

koksiążęcym utrzymać, nie było o Litwę obawy. W r. 1440 padł jednak Zygmunt pod ciosami spiskujących przeciw niemu panów ruskich. Na tron wielkksiążęcy powołano teraz nie żadnego z dalszych książąt litewskich ale syna Jagiełłowego, Kazimierza Jagiellończyka, a opierając się na jego prawie dziedzictwa, starano się Litwie zupełną odrębność wobec Polski choćby z bronią w rękę wywalczyć. Świdrygiełło utrzymujący się dotąd na Wołyniu zerwał z Polską i Kazimierzowi z hołdem pośpieszył, na Podole zajęte niedawno przez Polaków pożądlive oko skierowali Litwini.

Na taką chwilę przypadła klęska warneńska i śmierć króla Władysława, który sam jeden jako starszy brat mógł nad Kazimierzem rościć sobie prawo do zwierzchnictwa na Litwie. Teraz Kazimierz stanął wobec Polaków jako udzielny, dziedziczny pan Litwy, tylko przyzywając go na tron Polski mogli Polacy swój dotychczasowy związek i stosunek z Litwą utrzymać, na zjeździe w Sieradzu w roku 1445 obrali go też panowie polscy zgodnemi głosy następcą po Warneńczyku, przekonani, że przy tej sposobności podyktują mu dowolnie warunki a w szczególności urzeczywistnią swoją myśl pieszczoną: uroczyste, formalne uznanie Wołynia i Podola za prowincye przynależne Koronie. Przeliczyli się całkowicie. Kazimierz Jagiellończyk pierwszym był z Jagiellonów, który dla męskiego wieku i charakteru, wielkiego wykształcenia i dokładnej znajomości spraw litewskich i polskich, żadnego opiekuna nie potrzebował. Pełen poczucia samoistnej swej monarszej władzy, chciał też Kazimierz samoistnie rządzić, a wyższe swe stanowisko wyzyskać przede wszystkim ku dalszemu przeprowadzeniu unii polsko-litewskiej, której obecnie spór o Podole i Wołyń groził zupełnem rozbięciem. Głęboko pomyślanym był jego plan, ażeby przyjmując koronę polską, do obioru osobnego wielkiego księcia na Litwie nie dopuścić, łącząc zaś oba trony w swojej osobie, organizując Litwę na polski wzór coraz więcej,

kwestyi posiadania Podola i Wołynia formalnie nie rozstrzygać i oba narody do swobodnego współzawodnictwa w zaludnieniu i zagospodarowaniu żyznych tych ale pustych przestrzeni dopuścić. Nie rozumieli tego Polacy, ale błędem jest i winą Oleśnickiego, że nie chcąc steru spraw publicznych królowi ustąpić, na czele w opozycyi przeciw królowi stanął i przez sześć lat najzacieklejszą zawieruchą kierował.

Zwlekając z przyjęciem ofiarowanej mu korony pod pozorem, że wiadomość o śmierci brata Warneńczyka nie jest jeszcze pewną, ale grożąc zarazem Polakom, gdyby o innym kandydacie do tronu śmieli pomyśleć, znużył Kazimierz do tego stopnia panów polskich, że w roku 1447 pozwolili mu koronować się królem bez poprzedniego uznania postawionych mu żądań i warunków. Po koronacyi zaczęto się tem natarczywiej domagać, ażeby król Podole i Wołyni Koronie uroczyscie przyznał, a dopóki tego nie uczyni, odmawiano mu uznania i posłuszeństwa, odrzucano najzbawienniejsze jego do uporządkowania wewnętrznych spraw kraju odnoszące się projekty, zjazd po zjeździe rozchodził się z niczem. Kazimierz jednak, trwając w swem postanowieniu, nie ustępował na jeden krok, żądaniai wprost przeciwnemi Litwinów się zaścianał, zjazdy wspólne Litwinów i Polaków zwoływał, widmem wojny domowej groził, w największą cierpliwość się uzbrajał, nieprzystojne mowy, z któremi wobec niego występowała opozycja, milczeniem pomijał, a w roku 1452 po śmierci Świdrygiełły Litwę w posiadaniu Wołynia utrzymał. Oleśnicki ażeby tem lepiej opozycją przeciw królowi zespolić, wdał się już w roku 1447 w rokowania ze szlachtą mało-polską i żądania jej wobec kościoła starał się zaspokoić, w dziesięcinach i sądownictwie kościelnem możliwe robił ustępstwa. W odwet zato wzburzył król przeciw dumnemu biskupowi krakowskiemu możnowładztwo wielkopolskie duchowne i świeckie, które w sprawie Podola i Wołynia nie miało bezpośredniego interesu. Kiedy Zbigniew w imię swego kardy-

nalstwa żądał w radzie królewskiej pierwszeństwa przed prymasem, powstali na niego w obronie prymasa Wielkopoleanie, a król rozstrzygnął w roku 1451 sprawę na ich stronę, zabraniając komukolwiek przyjmować godność kardynalską i orzekając, że według swego uznania raz prymasa drugi raz kardynała będzie przyzywał do rady. Upokorzony tem Oleśnicki, nie znając miary w rozjątrzeniu, do coraz to anarchiczniejszych uciekał się środków, w roku 1452 po gwałtownej mowie opuścił z najgorliwszymi stronnikami salę obrad i pierwszy przykład ich zrywania zostawił, tracąc zaś wskutek tego poparcie w możnowładztwie politycznie myślącem, coraz to szersze koła rycerstwa do obrad i zjazdów wciągał i do krzyków na króla je przyzwyczajał. Na zjeździe piotrkowskim w roku 1453 urzędnicy niżsi i rycerstwo obradowali już oddzielnie od dostojników, walka z królem, któremu zagrożono detronizacją, dosięgła swego szczytu, ale skończyła się świetnem zwycięstwem Kazimierza. Zasłaniając opozycyi honorowy odwrót, zaprzysiągł król za zgodą zjazdu generalną, nic nieznaczącą formułę, że żadnej z ziem z Polską złączonych, mianowicie: Litwy, Rusi, Podola, Mullan i innych od państwa nie oderwie, przez co oczywiście spór o Podole i Wołyń pomiędzy Koroną a Litwą, jak tego król pragnął, w zawieszeniu pozostał ¹⁾.

Po takiej przegranej utracił Oleśnicki wszelkie polityczne znaczenie. Kiedy w roku 1454 ziemie pruskie wewzwały Polskę do oswobodzenia ich z pod krzyżackiego jarzma a Oleśnicki naprzekór królowi i temu najżywotniejszemu zadaniu Polski odważył się sprzeciwić, głos jego przebrzmiał bez echa. Zgryziony nawskróś umarł w r. 1455 Zbigniew, człowiek, który o dziesięć lat żył za długo.

¹⁾ Lewicki twierdzi na podstawie aktu, którego autentyczność jest wątpliwą, że Polacy pragnąc koniecznie mieć królem Kazimierza w r. 1446 zgodzili się na odstąpienie Litwie Podola, po koronacyi Kazimierza jednak temu się sprzeciwili. Wewnętrzne dzieje Litwy, zob. §. 65.

V.

Kazimierz Jagiellończyk

łami przywileje stanów.

(1454—1492).

L i t e r a t u r a :

Dzieje nasze z drugiej połowy XV-go wieku przedstawiają najtrudniejszą do rozwiązania zagadkę, a to nietylko dlatego, że jest to chwila wielkich zmian w wewnętrznym naszym rozwoju i wielkich na zewnątrz zamiarów. Główną przyczyną brak i wadliwość źródeł. Wielki historyk polityki Oleśnickiego, Długosz, doprowadził dzieło swoje wprawdzie aż do roku 1480 i bogaty materiał historyczny w niem potomności przekazał, nie mogąc się jednak pogodzić z kierunkiem polityki Kazimierza Jagiellończyka a usposobiony wrogo dla nowego, nieprzyjaznego kościołowi politycznego ruchu, przemilczał wszystko, co na jego przemawiało korzyść, i z czasów tych bardzo urywkowy i tendencyjnie zabarwiony pozostawił nam obraz. Inne źródła luźne są i w nader małej dotychczas znalezione i ogłoszone liczbie. Chcąc też na ich podstawie uzupełnić i sprostować Długosza a następnie dzieje nasze po roku 1480 dalej prowadzić, potrzeba nader szczegółowych, samodzielnych i źródłowych badań.

Nie przedsięwzięła ich szkoła Lelewelowska a prześlizgując się przez te czasy, szła po większej części za dawniejszymi dziełami Albertrandego i Gołębiowskiego, które nawet nie umiały wyczerpnąć Długosza. W kwestyi ówczesnego rozwoju parlamentaryzmu polskiego trzymano się do ostatnich czasów poglądu złożonego w studyum Władysława Bentkowskiego: „De vi-

eissitudinibus comitorum“, Lipsiae 1838, a opierającego się na wiadomościach Długosza.

Spopularyzowaniem ważnego, poza Długoszem stojącego źródła, ale bez istotnie krytycznego i historycznego wyjaśnienia go, zasłużył się Leon Wegner w pracy: „Jana Ostroroga pamiętnik o naprawie Rzpltej“ (Rocznik Tow. przyj. nauk. poznańskiego 1863). Popularyzujące również znaczenie posiada rozprawka Władysława Seredyńskiego: „Grzegorz z Sanoka“ (Przegląd polski. Kraków 1867).

Najcenniejsze przyczynki do dziejów naszych z drugiej połowy XV-go wieku podał H. Zeissberg w przytoczonym już dziele: „Geschichtschreibung Polens im Mittelalter“. Leipzig 1873 (tom. polskie Warszawa 1876), w którym mieszczą się szczegółowe studia działalności politycznej i literackiej pierwszych naszych humanistów: Długosza, Ostroroga, Grzegorza z Sanoka i Kalimacha, niema jednak wyraźniejszego poglądu na rozwój polityczny narodu. Nowsze studia nad Długoszem Semkowicza oraz Smolki i Bobrzyńskiego nie wyszły jeszcze w całości z druku.

Z nowszem pojęciem dziejów naszych ówczesnych ośmieliłem się wystąpić w dwóch rozprawach: „O ustawodawstwie nieszawskim Kazimierza Jagiellończyka“ (Kraków 1873), i „Jan Ostroróg, studjum z literatury politycznej“ (Przewodnik nauk. Lwów 1877). Pierwszą z nich, o ile w niej była mowa o rozwoju władzy ustawodawczej, sprostował i w wielu szczegółach uzupełnił Romuald Hube w pracy: „Statuta nieszawskie z r. 1454“ (Warszawa 1875). Na ogólny mój pogląd oświadczył się dotychczas tylko Józef Szujski w recenzji pierwszego wydania niniejszej książki oraz w obszernej pracy p. t. „Odrodzenie i reformacya w Polsce“, pięć prelekcij publicznych, z których dopiero pierwsza ukazała się w druku (Przegląd polski z czerwca 1880 r. Kraków). Uwzględniając odmienne zapatrywania p. Szujskiego w przypisach, zauważę tu tylko, że główne różnice zdania odnoszą się nietylko do przedstawienia wypadków, ile do ocenienia ich przyczyn i następstw.

Nad memoryałem Ostroroga rozwinęła się też w ostatnich czasach obszerna literatura, która na stosunki nasze wewnętrzne w średnich wiekach szerokie rzuciła światło. Stanowią ją rozprawy Jakóba Caro i Michała Bobrzyńskiego w tomie IV Pamiętnika wydz. hist. Akademii (Kraków 1884), E. Świeżawskiego w „Ateneum“ (Warszawa 1884. I), M. Rembowskiego w „Niwie“ (Warszawa 1884. I. II), wreszcie osobne studjum Adolfa Pawińskiego (Warszawa 1883).

Ustęp walki ówczesnej z kościołem, kreśli Stanisław Smolka w rozprawie: „Spór z kościołem“ (Szkice II).

Nie daje tego co zapowiada rozprawa Fryderyka Papée: „Przełom w stosunkach miejskich za Kazim. Jag.“ (Przewodnik Lwów 1883. I).

Ważne pytania ze stosunku Polski do Litwy porusza Anatol Lewicki: „Wstąpienie na tron polski Kazimierza Jag.“ (Odb. z XX tomu Rozpraw wydz. hist. Akademii. Kraków 1886).

Polityki zewnętrznej Kazimierza Jagiellończyka dotyczą dwie nowsze rozprawki Fryderyka Papée: „Polityka polska w czasie upadku Jerzego z Podjebradu 1466—1471“ (Rozprawy wydz. hist. fil. Akad. um. 1878. VIII) i „Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmijskie, 1489—1492“ (Albumi młodzieży poświęcone Kraszewskiemu. Lwów 1879). Zob. także w temsamem piśmie zbiorowem Walentego Mikrota: „Włodko z Domaborza, kasztelan nakielski, i jego stosunki z Kazimierzem Jagiellończykiem“.

Nowsze te prace uwzględnia i pierwszy obraz całych dziejów od roku 1454—1480 kreśli Jakób Caro w tomie V. swojej „Geschichte Polens“. Gotha 1886.

§. 59. Wcielenie Prus i Pomorza.

W tej samej prawie chwili, kiedy Kazimierz Jagiellończyk w sporze z anarchią odniósł prawdziwe zwycięstwo, stała na widowni naszych dziejów sprawa z Zakonem, ale już w nowej, odmiennej postaci. Czterdziestu czterech lat było potrzeba, ażeby bitwa pod Grunwaldem wydała swoje owoce. W ciągu tego czasu Zakon, odarty ze swego uroku, pozbawiony ogólnego poparcia Europy, strawił się sam w sobie, utracił ducha, skrzywił wzorową niegdyś organizacją, jednym słowem przemienił się w gniazdo wojowniczych mnichów, którzy zapomniawszy o swem powołaniu, na gruzach swojej dawnej wielkości postanowili do ostatka używać, za czem poszło niesłychane zdzierstwo poddanego im kraju i ludności. Jak w każdym państwie średniowiecznem, tak i w państwie krzyżackiem istniały trzy stany autonomiczne: kościół z biskupami na czele, rycerstwo (świeckie) osiadłe w swoich dobrach i nareszcie miasta. Panującym był Zakon a wyjątkowy ten rząd dobrym był dla poddanych mu stanów, dopóki swoją własną siłą spełniał wielkie za-

danie obrony kraju i nowych dokonywał zdobyczy. Gdy jednak to zadanie wyczerpało się, wielogłowy rząd zakonny musiał kosztować więcej niż każdy inny rząd monarchiczny i srogim na całą ludność spadać ciężarem. Nie przynosząc więcej korzyści, wyniszczające rządy zakonne tem cięższem też ludności pruskiej wydawały się jarzmem, że ludność ta tuż poza granicą swojego kraju widziała ziemie polskie swobodne, obdarzone rozległym samorządem, kwitnące, widziała świetny tron Jagiellonów, który potęgą swoją całemu krajowi nie zdzierstwo i okrutne pastwienie się, ale opiekę prawa i hojną łaskę przynosił. Nic też dziwnego, że w rycerstwie świeckiem w krajach zakonnych osiadłem, którego Krzyżacy nie zdołali zupełnie zniemczyć, sława i wielkość ówczesna Polski zbudziła polskie wspomnienia a prawa i swobody szlachty polskiej podnieciły zazdrość. Nic dziwnego, że miasta pruskie, które handlowi z Polską zawdzięczały całą swoją zamożność, zapragnęły usunięcia przeszkód i ciężarów, które na ten handel nakładał Zakon w interesie swojego skarbu. Oba te stany wytoczyły też najpierw walkę o współdziałanie w rządzie zakonnego państwa a uzyskawszy go zaczęły dążyć do zupełnej samodzielności i nad zakonem przewagi. Połączyły się więc w wielki związek, ażeby wobec Zakonu się wspomagać i bronić. Kiedy zaś Zakon pozyskawszy papieża i cesarza, związek ów rozwiązał i stłumić się gotował przemocą, ludność pruska nie zawahała się ani chwili i w uroczystem poselstwie, wyprawionem do Kazimierza Jagiellończyka, zażądała w roku 1454 wyswobodzenia jej z pod jarzma Zakonu i przyłączenia do wielkiego państwa, które szanowało zwyczaje i prawa każdej ze swoich dzielnic i narodowości. Za rycerstwem i miastami poszli następnie i biskupi pruscy, którzy mniej niż ktokolwiek znosili rząd zakonny i oddawna z nim toczyli zatargi. Wystawiono i podpisano przywilej wcielenia Prus i Pomorza do Polski, i rozpoczęła się ostatnia, trzynastoletnia z Zakonem walka. Nosiła ona odmienny od poprzednich charakter.

Zmieniał się właśnie w całej Europie system prowadzenia wojny. Wyprowadzanie ogromnych zastępów rycerstwa okazywało się rzeczą nie wiodącą do celu, albowiem rycerstwo to zmuszone własnymi środkami się żywić, nie mogło w polu wytrwać dłużej nad kilka miesięcy, a wyczerpawszy swoje zapasy, nieraz w chwili rozstrzygającej wracało do domu, w czym go już żadna siła nie była w stanie powstrzymać. Daleko lepszych wyników można się więc było spodziewać od zastępów zaciężnych, które szczuplejsze znacznie liczbą, ale lepiej w sztukę wojowania wprowadzone, wytrwały na stanowisku, dopóki żołd otrzymywały, i każdą odniesioną korzyść umiały konsekwentnie wyzyskać. Tego sposobu prowadzenia wojny chwycili się Krzyżacy, a był on dla nich najlepszym i zresztą jedynym. Najlepszym, bo zadanie ich polegało już tylko na obronnym trzymaniu się w grodach i znużeniu Polaków; jedynym, bo zbuntowana ludność Pomorza i Prus, prowadząc z Zakonem walkę, nie dała się do służby wojennej w obronie Zakonu nakłonić, i tylko wielkie skarby Zakonu mogły mu obcych ściągnąć i postawić obrońców. O zaciężnego żołnierza dla tego, kto miał pieniądze, nie było trudno, bo ustawiczne w XV wieku wojny oderwały znaczną część ludności w całej Europie od produkcyjnej pracy i stworzyły żołnierzy z rzemiosła, którzy bez żadnej wyższej idei szukali walki i chleba u tego, kto lepiej płacił. Długo też próbowali Polacy pokonać Zakon wielkimi wyprawami całego rycerstwa, lecz bezużytecznie. Zaraz pierwszą z nich spotkała dla braku karności w roku 1454 dotkliwa klęska pod Chojnicą, późniejsze, ponawiane corocznie z większą ostrożnością i siłą, służyły tylko na to, ażeby dodać otuchy miastom i ludności pruskiej, i na kilka miesięcy zasłonić je przed Zakonem, lecz do systematycznego, długiego oblegania grodów, w których się zamykali przezorni Krzyżacy, nie dały się użyć. Zwrócili się więc i Polacy do zaciężnego żołnierza, którym zresztą już poprzednio np. pod Grunwaldem się posiłkowali, a wynik całej wojny zawisł

teraz od tego, która strona zdoła z większemi sumami wystąpić, która drugą przetrzyma. Myśmy przetrzymali i zwyciężyli. Ulryk Czerwonka, naczelný wódz zwerbowanych przez Zakon przeważnie czeskich zastępów, gdy mu Zakon z zapłatą żołdu zaległ, za 436,000 czerwonych złotych przeszedł z wojskiem swem na stronę miłszych mu Polaków i stolicę Zakonu Malborg w ręce ich wydał. Zniesiono nowe zastępy przybywające Zakonowi z pomocą, pod Puckiem do szczętu, innym na lądzie i na morzu zamknięto przystęp. Zakon pragnął się jeszcze ratować sprzyjającym mu pośrednictwem cesarza i papieża, ale kiedy w roku 1466 główną twierdzę Zakonu Chojnicę Polacy zdobyli, Krzyżacy uznali się za pobitych i prosili o pokój. Zawarto go w dniu 19 października 1466 roku w Toruniu. Po długoletniej niszczącej wojnie odzyskała Polska ziemie swoje; pomorską, chełmińską i michałowską, nabyła Malborg, Elbląg, Sztum, Warmią, a Zakon pozostawiony we wschodniej części Prus, w której w ciągu wojny zdołał się utrzymać, uznał się hołdownikiem Polski. Wielki mistrz w sześć miesięcy po objęciu urzędu składać miał uroczysty hołd polskiemu królowi, dostarczać mu wojennych posiłków, a otrzymywał za to honorowe miejsce po lewej ręce króla w polskim senacie.

Odzyskanym krajom zostawiono zupełny samorząd na polu prawodawstwa, sądownictwa i administracyi a wyrazem tego samorządu był sejmik pruski złożony z reprezentantów trzech stanów, duchowieństwa, szlachty i miast. Podzielono kraj na trzy województwa: pomorskie, chełmińskie i malborskie, zaprowadzono im osobną hierarchią urzędniczą autonomiczną: wojewodów i kasztelanów; obok niej ustanowiono tak jak w innych dzielnicach państwa reprezentantów władzy królewskiej: generał-starostę ziem pruskich i starostów grodowych. Biskup chełmiński przeszedł pod gnieźnieńskiego prymasa. Odrębne nieco stanowisko zajął biskup warmijski, który z władzą duchowną połączył

władzę świecką nad swą dyecezyą, i poddając się Polsce władzę tę książącą nad Warmią otrzymał.

Przez pokój toruński zdobyła Polska ujście Wisły i przystęp do morza, ziściła się znowu wielka myśl Bolesława Chrobrego a następnie Krzywoustego, która oddawała jej w ręce wywóz swoich towarów i płodów, i stanowiła główną podstawę jej ekonomicznego rozwoju i dobrobytu.

Handel wiślany rozwinął się też na najszerszą skalę. Głównym jego przedmiotem było drzewo i zboże. Zboże gromadziło się z całego obszaru, nad którym panowała Wisła i jej liczne dopływy. Spływało ono Dunajcem, Sanem i Bugiem z Małopolski i Rusi, Narwią ze wschodnich stron Mazowsza, Pilicą z żyznych pól Sandomierskich, Wartą i dalszą drogą lądową na Toruń z Wielkopolski, i łączyło się na Wiśle, ażeby idąc za jej biegiem, dostać się do spichrzów gdańskich i na czekające w porcie gdańskim okręty. Drzewo opałowe i budulcowe, surowe i obrobione wychodziło przeważnie z Mazowsza, delikatniejszych gatunków dostarczało Podgórze karpackie. Wyroby drzewne: maź, smoła i popiół, kopaliny jak miedź, cyna, żelazo i ołów, jakoteż inne ważne produkta handlowe: miód, воск, futra i skóry bydłęce, jako łatwiejsze do przewozu z najdalszych stron przybywały. Wszystko to spławiano na najrozmaitszych statkach. Drzewo szło zbite w tratwach, reszta produktów głównie na płaskich galarach a na dolnym biegu rzeki na głębszych i ładowniejszych dubasach i skutach. Statki przybywające do Gdańska rozbierano zaraz, sprzedając na drzewo, a flis drogą lądową do kraju powracał. Samego handlu trzy były główne rodzaje. Jeden prowadzili producenci polscy na swój własny rachunek; zgromadziwszy znaczniejsze zapasy, spławiali je sami lub przez własnych flisaków aż do Prus, aż do samego Gdańska, i sprzedawali je wprost czekającym już na nie kupcom. Drugi był handel, w którym rolę pośredników brali na siebie kupcy polscy; zawierając z pruskimi umowy liwe-runkowe, zakupywali od polskich producentów ich płody

i prowadzili je do Prus na oznaczony termin, przywożąc z sobą za powrotem do kraju nabyte w zamian w Gdańsku zamorskie wyroby. Wytworzył się nakoniec trzeci rodzaj handlu, w którym kupcy prusey stykali się wprost z producentami na miejscu t. j. objeżdżali sami kraj, zamawiali potrzebne im płody, sprawdzali okazane im próby, płacili z góry pewną część umówionej ceny kupna, hipotekując ją tymczasem na majątku dostawcy, a skuteczniejszy cały szereg zamówień, wracali do Gdańska i oczekiwali dostawy. Takim przedstawiał się handel obracający potężnymi kapitałami, trzymający w swoim ręku gospodarstwo i pomyślność całego kraju.

Przyłączenie Prus był to najświetniejszy tryumf, jaki odniosła Polska nie już nad pogańską i barbarzyńską Litwą, ale nad cywilizowanym i wyżej w wielu względach od niej stojącym żywiołem niemieckim. Nie zawdzięczała go szczęściu i przewadze wojennej, ale ustrojowi politycznemu, który zapewniając siłę i powagę państwu, zostawiał jednostce i społeczeństwu potrzebną do rozwoju swobodę i ani despotyzmowi panujących, ani swawoli feudalnych panów, ani rozbójniczemu rycerstwu, jak się to działo na zachodzie, nie pozwalał tłumić jej i wyzyskiwać. Nie byłaby też Polska odniosła tego tryumfu bez stanowczego poparcia poddanych Zakonu mianowicie zaś niemieckiego Gdańska, który poddawszy się raz Polsce, nie zachwiał się w ciągu długoletniej wojny na jedną chwilę i nadzwyczajnych na polu walki orężnej i pieniężnej dokazał wysiłków. W cóż się to obróciły owe przechwałki cesarzów niemieckich, którzy narzucając się całemu światu na panów, niegdyś od Polski hołdu i haraczu się domagali, później zaś razem z Litwą śmieli ją Zakonowi darować! Teraz nie zdołali obronić Zakonu, tego pieszczonego dziecięcia całego niemieckiego narodu i państwa, teraz tenże sam wielki mistrz Zakonu nie cesarzowi, ale królowi polskiemu uroczysty hołd składał.

§. 60. Jagiellonowie na tronie Czech i Węgier.

Niema piękniejszego zjawiska nad tę siłę atrakcyjną Polski w XV stuleciu. Wracały do Korony po wymarciu panujących w nich linii piastowskich ziemie: w roku 1462 rawska i gostyńska, części zachodniego Mazowsza oraz poddana książętom mazowieckim ziemia bełzka na Rusi, nieco zaś później po wielu sporach ziemia sochaczewska (1476) i płocka (1496), tak, że tylko wschodnia część Mazowsza oddzielnych, hołdujących Polsce utrzymywała książąt. Przybywało państwu ludności i to ludności rdzennie polskiej, która żadnych separatystycznych nie żywiła zachcianek, wchodziły w obręb Korony ziemie odgraniczające ją dotychczas od Prus i od Litwy. Robiła Polska i na Śląsku korzystne nabytki, jeszcze Oleśnicki zakupił w r. 1444 księstwo Siewierskie, książęta Oświęcimiu i Zatora uznali się hołdownikami a nieco później (w roku 1457 i 1494) prawa swoje książęce zupełnie królowi polskiemu sprzedali: jeżeli zaś cały Śląsk podówczas do Polski nie wrócił, to przypisać to należy tylko tej okoliczności, że Jagiellonowie pragnąc posiadać koronę czeską, nie chcieli z Czechami jako zwierzchnikami Śląska w otwartej stanąć rozterce.

Zaledwie też w pokoju toruńskim uporała się Polska z Zakonem, zaraz wystąpiła na jaw odwleczona sprawa czeska i w związku z nią stojąca węgierska, i resztę panowania Kazimierza Jagiellończyka sobą prawie wyłącznie zajęły. Wspominaliśmy już nieraz o obu, teraz jednakże chcąc ich ostateczne rozwiązanie zrozumieć, musimy jeszcze raz głębiej w dzieje się cofnąć.

Początek zarówno czeskiej jako też węgierskiej sprawie dało wygaśnięcie dynastji w nich panujących. Od roku 1306 rządziła w Czechach dynastia luksemburska, od roku 1308 w Węgrzech dynastia andegaweńska. Po bezdzietnej śmierci Ludwika węgierskiego w roku 1382 wstąpił na tron Węgier

zić jego, znany nam Zygmunt luksemburski, i koronę Czech i Węgier po raz pierwszy połączył. Połączenie to nie było rzeczą przypadku, bo oba sąsiednie kraje potrzebowały pomocy, jednemu od Niemiec, drugiemu od Turków groziła zagłada. Dynastia jednak luksemburska, gdy zarazem na tronie cesarskim Niemiec siedziała, nie mogła zadania tego spełnić. Widzieliśmy też rzeczywiście, że Czechy ruchem swoim hussyckim z pod zależności Zygmunta i Niemiec faktycznie się wyswobodziły, a śmierć Zygmunta w roku 1437 ostatni cień zależności tej zatarła i oba trony czeski i węgierski osierociła. Wówczas wystąpiła z Albrechtem ks. austriackim dynastia Habsburgów jako wytrwały współzawodnik Jagiellonów o węgierską i czeską koronę. Habsburgowie posiadli jednak po Luksemburgach także cesarstwo niemieckie, a Węgrzy i Czesi nie mając nadziei wychować z nich narodowej dynastyi, obawiając się ich niemieckiej przewagi, odwrócili od nich umysły. Po śmierci Albrechta w roku 1439, w Czechach tylko utrzymuje się syn jego Władysław Pogrobowiec, na tronie Węgier zasiada Władysław Warneńczyk. Po klęsce warneńskiej zwrócili się Węgrzy do Władysława Pogrobowca, ale panowanie tego małoletniego króla było tylko pozornem. W Czechach Jerzy z Podjebradu, w Węgrzech Jan Hunyady, obaj waleczni wodzowie, prowadzili rejencyą, a po śmierci Władysława w roku 1457 Jerzy z Podjebradu i syn Jana Hunyadego, Maciej zwany Corvinus, po korony sięgnęli. Świetnemi były ich rządy, ale tylko na osobistym ich talencie i energii charakteru się opierały; brakło im blasku majestatu i żaden też nowej, narodowej dynastyi założyć nie zdołał. Z chwilą ich śmierci oba narody szukać miały znowu nowego pana, wybierać między Habsburgami i Jagiellonami. Czechy musiały o tem jeszcze wcześniej, za życia Jerzego z Podjebradu, pomyśleć. Rozdarte na dwa stronnictwa: husyckie, na którego czele stał Jerzy, i wzmagające się a wrogie Jerzemu katolickie, narażone na ciągłą walkę wewnętrzną i na kru-

cyatę, przez Pawła II-go papieża ustawicznie głoszoną, w jednej Polsce widziały ratunek. Przyszła też i dla Polski chwila rozstrzygająca. Jeżeli pogrom żywiołu niemieckiego dokonany na Zakonie krzyżackim miał przynieść rzeczywiste owoce, jeżeli żywioł słowiański obok niemieckiego i romańskiego zając miał stanowisko spólrzędne zarówno w polityce, jako też w powszechnym rozwoju cywilizacyi, musiała Polska zając Czechy, wsunąć się temsamem w samo serce Europy i wywiesić chorągiew słowiańską. Idea ta, zapuściwszy głębokie korzenie w umysłach całego narodu, stanowiła najsilniejszą dźwignię jego potęgi, stanowiła jego inicjatywę groźną wszystkim sąsiadom. Kazimierz Jagiellończyk roztrofną polityką starał się bez wielkich ofiar doprowadzić ją do skutku. Na wszelkie nalegania do podjęcia krucjaty przeciw „kacerzowi“ Jerzemu, wychodzące zarówno z Rzymu jakoteż od duchowieństwa polskiego, odpowiadał stanowczą odmową, a ostaniając Jerzego z Podjebradu skuteczną dyplomatyczną opieką, nakłaniając stronnictwo katolickie w Czechach do zaniechania walki, miarkując zbytęzną gorliwość apostolskiej stolicy, umiał sobie w narodzie czeskim wielkie obudzić sympatyę. Wtem stronnictwo katolickie w Czechach, nie poprzestając walki z Jerzym z Podjebradu a nie mogąc na swoją stronę pozyskać Kazimierza, zwróciło się do władcy Węgier Macieja Korwina, ogłosiło go królem Czech i nowego a groźnego do korony czeskiej wezwało współzawodnika. Zdawało się, że tylko oręż zdoła rozstrzygnąć sprawę. Jakoż Kazimierz Jagiellończyk występuje ze swojemi prawami nietylko do czeskiej (jako mąż Elżbiety, siostry Władysława Pogrobowca) ale i do węgierskiej korony, wstrząsa temsamem stanowiskiem Macieja Korwina, burzy na niego sąsiadów i do stanowczej gotuje się wojny. W takiej krytycznej chwili umiera nagle Jerzy z Podjebradu, uważany zawsze za kacerza-hussytę, naród czeski zwraca się ku Polsce, Kazimierz wysyła w roku 1471 do Czech najstarszego swego dorastającego już syna Władysława, do

Węgier zaś z licznym wojennym zastępem drugiego swego syna Kazimierza. Niestety, tylko połowę wielkiego przedsięwzięcia pomyślny uwieńczył skutek. Władysław koronował się w Pradze i zdołał się na tronie czeskim utrzymać, Kazimierz nie znalazł w Węgrzech przyrzeczonego poparcia i ze wstydem cofać się musiał. Naprężyły się pomiędzy królem polskim a Maciejem Korwinem stosunki i rozpoczęły rozbójnicze napady na pograniczu, aż nareszcie w r. 1474 przyszło ze strony Polski i Czech do wielkiej wyprawy wojennej na Śląsk, który trzymał z Maciejem Korwinem. Zbyt wielka liczba wojsk, niezręczne dowództwo Jana Rytwiańskiego i brak żywności sprawiły jednak, że wyprawa nie mogąc doprowadzić do bitwy, której Maciej unikał, celu swojego zupełnie chybiła. Skończyło się na długoletniem zawieszeniu broni.

Nie przestał atoli Kazimierz Jagiellończyk pracować dalej nad urzeczywistnieniem wielkiego planu, który polityce polskiej zewnętrznej obmyślił, największego, najśmielszego planu, na jaki się Polska wogóle w całym swoim istnieniu dziejowem zdobyła. Zamierzając związać ściśle z Polską i przyłączyć do niej nie tylko Litwę i Prusy, ale także Czechy, Węgry a nawet Wołoszę, mniemał Kazimierz, że jeden panujący tyłu i tak odmiennych państw pomyślnie rządzić i utrzymać nie zdoła. Mając zaś sześciu synów, postanowił z tego skorzystać i osadzając na tronie każdego z tych państw jednego ze synów, wszystkich braci pod przewodnictwem króla polskiego ściśle przymierzem zjednoczyć, a temsamem z Polski utworzyć ognisko jednej wielkiej federacji narodów pod jagiellońskim berłem. Plan ten tak dokładnie był obmyślanym, że jeden ze synów Kazimierza Fryderyk przyjął święcenie kapłańskie, ażeby objąć stolicę biskupią a zarazem książęcą warmijską, i na czele Prus stanąć.

Nie doczekał się jednak Kazimierz urzeczywistnienia swoich zamiarów. Już kandydatura Fryderyka Jagiellończyka

na biskupstwo warmijskie, opróżnione w roku 1489 śmiercią Mikołaja Tungena, napotkała na stanowczy opór nie tylko kapituły warmijskiej i stanów pruskich, ale także papieża. Pokrzyżowały się również plany odnoszące się do Węgier.

Śmierć Macieja Korwina w roku 1490 otworzyła im pole. Drugi z rzędu (po śmierci Kazimierza królewicza) syn Kazimierza, Olbracht, pociągnął z rozkazu ojca ze zbrojnym zastępem na Węgry, ażeby prawa jagiellońskie do tronu węgierskiego urzeczywistnić. Powstało jednak na Węgrzech stronnictwo, które nie Olbrachta lecz Władysława, króla czeskiego, pragnęło na tron ten wprowadzić, a Władysław łamiąc plany ojcowskie, wezwanie to przyjął. Przyszło też w roku 1491 pomiędzy dwoma braćmi i ich stronnikami do bitwy pod Koszycami, która zmusiła do ustąpienia z Węgier Olbrachta. Władysław połączył w swoim ręku berła Czech i Węgier, ale polityka dynastyczna Kazimierza, od której ostatecznie zależała przyszłość Polski i Jagiellonów, stanowczego doznała ciosu. Czechy i Węgry, rozdzielone pomiędzy jego synów, byłyby musiały oglądać się na Polskę i w niej swojego punktu ciężkości, jak tego pragnął Kazimierz, szukać. Połączone teraz w jednym ręku, chociażby w ręku Jagiellończyka, mogły samodzielnie istnieć i odrębnym torem politykę swą poprowadzić. W związku z Węgrami oddalały się Czechy od bliższego z Polską zetknięcia, od którego przecież przyszłość obu krajów musiała koniecznie zależeć.

Pierwsze to jednak niepowodzenie polityki dynastycznej jagiellońskiej było raczej na wewnątrz niż na zewnątrz widocznem. Zawsze w chwili śmierci Kazimierza potęga jagiellońska stała u swego szczytu i o trzy morza: Bałtyk, Adryatyk i Czarne szeroko się rozparła.

§. 61. Złamanie przywilejów.

Były to już ostatnie wyniki, które Polska za pomocą swego dotychczasowego średniowiecznego ustroju mogła i zdołała osiągnąć. Czekają ją z całą społeczną ludzkością zadania o wiele trudniejsze, wydobywał się już w drugiej połowie XV-go wieku brzask nowożytnych czasów, w których działalność człowieka o wiele szersze miała objąć zakresy, a myśl ludzka piąć się nawet poza te naturalne granice, jakie jej zakreśliła Opatrzność. Dobrze były, konieczne przywileje średniowieczne, które budziły samoistność w jednostkach i społeczeństwie, które osłaniały kiełkującą społeczną pracę, teraz się one przeżyły i straciły swoje pierwotne zadanie. Korzystając z udzielonego sobie samorządu, wzrosły pojedyncze stany w tak wielką siłę, że panujący nie mógł pomiędzy nimi należytej równowagi utrzymać. Niektóre zpośród nich a w szczególności kościół, rozwiniętszy do zgubnej przesady swe przywileje, albo zupełnem roz biciem albo też pochłonięciem w siebie państwa czyli teokracją zagrażał. Skrzypiada nie na żarty nietylko u nas ale na całym zachodzie misterna machina średniowiecznej organizacyi, duch egoizmu stanowego myśl o dobru publicznem zabijał, wśród wygórowanych uprawnień niknęła idea prawa. Nie przyszło u nas jak w Niemczech do zupełnej anarchii, do „prawa pięści“, ale przykład rozbojów i gwałtów rozpościerając się z zagranicy a mianowicie ze Śląska, coraz to bujniejszy zaczął wydawać posiew.

Rozwinięło się w obrębie samorządu stanów rolnictwo, zakwitł handel i przemysł, ale postęp ten ekonomiczny kazał pojedynczym państwom w stosunkach ich z innymi szukać korzystnych warunków i czynnego poparcia. Zbliżyły się ku sobie ściślej niż przedtem państwa europejskie, ale temsamem rozpoczęło się współzawodnictwo, rozpoczęło ścieranie się najżywoźniejszych interesów, w których tylko

systematycznie prowadzona wojna mogła spory rozstrzygnąć. Musiała i Polska teraz silniej niż kiedykolwiek, bo w szeregu współzawodników starych i nowych, występować obronnie i zaczepnie, chwytać w swoje ręce wielkie drogi handlowe, zajmować silne stanowisko nad morzem Bałtyckiem i Czarnem. Nie wystarczały na to ani dotychczasowe środki wojenne ani organizacja. Tylko łącząc jednolicie wszystkie swe siły społeczne, mogły narody a z nimi i nasza Polska do nowej pracy, do nowego współzawodnictwa z nadzieją zwycięstwa wystąpić.

Jakim będzie nowy ustrój, do którego podążą narody, tego nikt jeszcze nie był w stanie odgadnąć, to jednak było pewnem, ta zasada objawiła się w przeświadczeniu powszechnem, że przywileje muszą runąć, że około panującego, w jego rękę wszystkie siły narodu powinny się skupić. Z tem pojęciem rodzili się ludzie, zarówno ci, którym przeznaczonem było zasiąść na tronie, jako też ci, którzy ten tron mieli otoczyć i wesprzeć, jak wreszcie i ci, którzy wydanych rozkazów mieli słuchać i oczekiwać. Trudniejsze zadanie dokonać się miało u narodów zachodnich, których ustrój średniowieczny na feudalizmie się oparł. Władza panującego była tam bowiem niemal żadna, tak dalece zagarnęli ją możni wassale, którzy wielkie narody i państwa na mnóstwo drobnych państweczek rozbili. A jednak znaleźli się panujący wyższego talentu, niezrównanej energii, którzy opór wassalów pokonali podstępem i siłą, którzy przywileje kościoła i możnych złamali i całą władzę w swoim rękę skupili. Najświetniej dokonał tego Ludwik XI, to też Francya w nowożytnych dziejach bezsprzecznie rej wiodła. W Niemczech, we Włoszech nie udało się rozbitego już państwa zjednoczyć, ale możniejsi z pośród dawnych wassalów rośli w potęgę i w obrębie swoich rozległych księstw nowy porządek rzeczy zaprowadzili. Polskę łatwiejsze czekało zadanie. I w Polsce kościół, możni panowie i miasta strzegły swej odrębności, zasłaniały się przywilejami, ale nie było

feudalizmu, nie było, z wyjątkiem części Mazowsza, udzielnych książąt i panów, nad całym krajem jeden pan, jeden król władał, który się w każdej chwili mógł do całego narodu odwołać i krnąbrny opór zniweczyć.

Jeżeli jednak za zmianą warunków zmienić się także miała organizacja polityczna średniowieczna, odrodzić rozprężone społeczeństwo i państwo, to do zmiany takiej dotychczasowa cywilizacja, forma, zasób i kierunek myśli nie mogły bynajmniej wystarczyć. Był to znany nam scholastyczny kierunek. Zakładając uniwersytet jagielloński, nie mogła Polska zrazu o nic innego jak o to się kusić, ażeby sobie ówczesną wiedzę zachodu przyswoić. Sprowadziliśmy więc naukę scholastyczną i to w chwili, kiedy ona na zachodzie miała się już ku schyłkowi, a wniósłszy za nią cały zasób sił świeżych, stworzyliśmy jej u nas, jak o tem mowa była wyżej, epokę ostatniego, spóźnionego rozkwitu. Zbliżyła ona nas do ówczesnego zachodu, stworzyła pierwszą literaturę, zdobyła nam silniejsze stanowisko w rzpltej chrześcijańskiej, ale nosiła w sobie tak u nas jak na zachodzie zarody prędkiego upadku. Społeczeństwo średniowieczne, młodociane, puszczając się na pole najzawilszych dociekań, nie dowierzało swoim siłom, szukało w pracy tej przewodników, szukało powag, na którychby się mogło bezpiecznie oprzeć i skupić. Powagami takieni stały się dlań pismo św., dzieła ojców kościoła, zbiory prawa kanonicznego i rzymskiego, nakoniec ocalone od zagłady dzieła Arystotelesa w błędnym łacińskim przekładzie. Materiał tak różnorodny, w innych wiekach i czasach powstały, starano się w jedną całość połączyć, starano się na jego podstawie zbudować system filozoficzny, rozwiązujący wszystkie zagadnienia, zaspokajający wszystkie pragnienia człowieka. Można było tego dokazać, tylko stwarzając sobie osobny system rozumowania, pomijając istotne znaczenie i ducha pism i ludzi, którym stopień powag naukowych przyznano. Nauka tego rodzaju pomściła się też na swoich adeptach. Każde pokolenie następne

słabszem było od poprzedniego. Dla uczonych z XV-go w. poprzednicy ich z XIV-go stulecia byli już niewzruszonym autorytetem. Zamiast samodzielnie dochodzić i badać, cytowano cały szereg powag, za lub przeciw pewnemu twierdzeniu przemawiających, zastanawiano się następnie, po której stronie stoją większe powagi i rozstrzygano pytanie. Zamiast rozwijać naukę, rozszerzać zasób wiadomości, szukać ich praktycznego użytku, zatapiano się coraz więcej w jałowe i bezpłodne rozumowania, w dysputy, które z zupełnym lekceważeniem przedmiotu same dla siebie stawały się celem. Forma zabijała treść, erudycya naukę. Subtelność filozoficzna, teologiczna i astrologiczna wiodła rej, podając w coraz to większe zaniechanie medycynę a nawet prawo.

Gdy zaś nauka ta scholastyczna stanowiła podstawę i uzasadnienie średniowiecznych politycznych pojęć, nie dziwnego, że pojęcia te polityczne temuż samemu wkrótce uległy losowi. Przywilej, który zrazu był tylko środkiem i formą organizacyi, wybudawszy niezmiernie, stawał się sam sobie celem. Powaga polityczna w średnich wiekach, teoria najwyższej władzy papieskiej i cesarskiej, przechodziła wskutek silnie się rozwijającej samoistności państw i narodów w czczą formułę, a panując w dziedzinie umiejętności, przeszkadzała wytwarzaniu się nowych, odpowiednich duchowi czasu instytucyj.

Nie lepiej działo się zresztą w łonie samego kościoła. Przywileje polityczne odwróciły duchowieństwo w całej Europie od jego istotnych zadań na pole interesów świeckich, upadek ducha religijnego był wskutek tego widocznym, rozprężenie karności w kościele a moralności w całym społeczeństwie chrześcijańskim bezprzykładnem. Nauka scholastyczna na soborach konstancyjskim i bazylejskim wykazuje zupełną niemoc w powstrzymaniu tego zgubnego kierunku.

Do zmiany urzędów politycznych średniowiecznych potrzeba więc było ludzkości nowej podniety, a tej dostarczyło jej rzeczywiście odrodzenie nauk i literatury starożytnej klasycznej. Tak zwany humanizm dostarcza nowych wzorów i treści, nowej metody i formy, wyrывa powoli z pod więzów jednostronnej powagi, budzi swobodę myśli ludzkiej, czyni ją płodną i twórczą we wszystkich dziedzinach, dopomaga przedewszystkiem do nowożytnej politycznej organizacji. Fakt to w dziejach powszechnych zbyt znany, zbyt nad nimi dominujący, abyśmy go tu potrzebowali rozbierać. Tem pilniej zato musimy śledzić, jakie w Polsce w biegu jej dziejów wywołał objawy.

Nauka scholastyczna panowała jeszcze urzędowo na uniwersytecie Jagiellońskim, ale częste stosunki Polaków z Włochami, zarówno dyplomatyczne jako też naukowe podróże na sobór bazylejski i na studia do uniwersytetów włoskich, sprawiły, że nauki klasyczne rozbudzone we Włoszech wdzierały się w drugiej połowie XV wieku coraz to silniej do Polski, najpierw oczywiście w grono ludzi stojących u szczytu jego dotychczasowej oświaty i inteligencji. Zbigniew Oleśnicki i Długosz sprowadzili już nieznanych przedtem klasyków rzymskich, Długosz w historii swojej Liwiusza wziął sobie za przewodnika, Grzegorz z Sanoka wykładał w uniwersytecie autorów starożytnych z ogromnem powodzeniem a mądrość scholastyczną marzeniem czuwających nazywał, zjawił się w Polsce głośny a modny humanista Włoch, Filip Kallimach Buonacorsi, porzucano formułki rozumowania średniowieczne, zaczynano dbać o czystość i wytworność łacińskiego języka w mowie i piśmie, puszczone swobodniejsze cugle myśli, której nie krępowały scholastyczne powagi. Nauka, co było rzeczą najważniejszą, dostała się poza obręb duchownego stanu.

Nowe pokolenie otacza wkrótce króla. Nie był to gmin szlachecki, ale potomkowie znakomitych rodzin: Rytwiańscy, Ostrorogowie, pierwsze pokolenie magnackie w Polsce, które

nie wstępując do duchownego stanu, najwyższą ówczesną naukę na włoskich uniwersytetach sobie przyswoiło i dla dobra narodu pragnęło ją zużytkować. Nie przynosili ze sobą humaniści moralności w zwykłym tego słowa pojęciu. Literatura starożytna, pogańska, nie mogła ich w tym kierunku podnieść, owszem wyrabiała w nich pewną lekkość obyczajów, swobodę i brak zasad moralnych w wyborze środków, prowadzących najłatwiej do celu. A jednak — grono ludzi związane ściśle kierunkiem swego wykształcenia, występujące w imię pewnej idei łącznie i solidarnie, dążące do jej urzeczywistnienia z prawdziwym zapałem, przynosiło wielką siłę moralną społeczeństwu średniowiecznemu, które na polu zasad swoich religijnych i politycznych już się było zupełnie rozprzęgło ¹⁾. Pierwsi nasi humaniści świeccy byli to politycy-prawnicy, którzy z długich a mozolnych studyów uwielbianego prawa rzymskiego wynosili nową ideę państwa

¹⁾ Szujski przyznając humanizmowi pewne zalety, uważa go jednak od pierwszej chwili jego zjawienia się w Polsce za fakt, ogółem biorąc, stanowczo ujemny. Humanizm u nas sprowadzić miał ten upadek ducha religijnego i rozprężenie moralne, o którym pisze Długosz pod r. 1466. Zdawałoby się z tego mogło, że przed odrodzeniem nauk klasycznych panował w Polsce i Europie złoty wiek dla moralności i religii. Historia nasza i powszechna wprost temu jednak przeczy, dowodząc na każdym kroku, że cywilizacja średniowieczna zarówno pod względem swej treści jakoteż formy w XV wieku już się była zupełnie rozprzęgła i nietylko w dziedzinie państwa ale nawet kościoła (dowodem tego sobory) nie zdołała zaspokoić istotnych potrzeb ludzkości. Niepodobna też słów Długosza pod rokiem 1466 odnosić już do wpływu humanizmu, skoro według słów Szujskiego humanizm podówczas dotknął u nas tylko najwyższych warstw społecznych.

Można zresztą dostrzegać także i złych skutków humanizmu, ale w ogóle powitać go trzeba jako czynnik dodatni i twórczy, który po wielu przewrotach i walkach do rzeczywistego „odrodzenia“ doprowadził ludzkość. Czyż p. Szujski naprawdę sądzi, że organizacja średniowieczna, kościelna i polityczna, nie pytam lepszą jest od dzisiejszej, bo to kwestya doktryny, ale że jest możebną w nowożytnej historii wśród zmienionych zupełnie warunków? W ustach historyka nowszych czasów nie pojmuje też wcale westchnień za średnimi wiekami. Historiji cofać niepodobna.

starożytnego, podniesionego do najwyższej harmonii i potęgi kosztem swobody społecznej, wynosili przedewszystkiem poczucie silnej władzy panującego, bezwzględne rozkazu i stanowczej konsekwencji w postępowaniu. Ludziom tego rodzaju państwo średniowieczne, na przywilejach stanów oparte, nie mogło wydawać się ideałem; w więzach scholastycyzmu, który autonomią stanów uzasadniał, było im ciasno i duszno; system polityczny średnich wieków: zwierzchnia władza papieska i cesarska napełniała ich wstrętem, bo „król polski nikogo wyższego nad sobą nie ma oprócz Boga“; skupiając się też około króla, wspierali go z całym zapalem we wszystkim, co złamanie tych przywilejów a podniesienie władzy rządowej miało na oku. Jeden z tych nowych ludzi, Jan Ostroróg, postawił nawet plan nowego dążenia w memoryale, który w sobie cały program reformy mieści a siłą swej politycznej myśli stanowi jeden z najpiękniejszych pomników naszej literatury. Sarkali na tę młodzież nowym duchem przejętą, z rzadką bezwzględnością i poczuciem swojej wyższości występującą, z koniecznością zupełnej zmiany dotychczasowych stosunków się odzywającą, starzy ojcowie, gorszyło się ich nieprzyjaznym kościołowi kierunkiem duchowieństwo, okrzyczały za niebezpiecznych nowatorów tłumi. a jednak tą młodzieżą obsadzał Kazimierz Jagiellończyk urzędy starostów grodowych i bezwzględne woli swej wykonanie sobie zapewnił, innych powoływał na dwór i do swej rady, a rzecz najciekawsza, że nawet w szeregach duchowieństwa znalazł ludzi nowego odlewu, np. takiego Jana Gruszczyńskiego, który wyniesiony na najwyższe dostojęstwa w kościele, w imię nowej zasady z całą hierarchią kościelną do walki odważył się stanąć.

Bez walki się nie obeszło. Jeżeli sam Oleśnicki w obrobie zagrożonego osobistego swego stanowiska tak ciężkie Kazimierzowi zgotował przeprawy, o ileż większe musiały się rozpocząć przewroty z chwilą, kiedy król odważył się zaczepić stanowisko prawne całej możnowładczej klasy.

Wojna pruska dała do tego bezpośredni powód i dlatego w wewnętrznym naszym rozwoju wyjątkowe stanowisko musimy jej przyznać. Wspominaliśmy już, że zaciężnym żołnierzem ją prowadzono, wiemy, że rozstrzygnęły ją miliony grzywien, które naprzeciw skarbowi Zakonu Polska umiała postawić. Ale z kąd pieniędzy tych wydobyć, skoro duchowieństwo, możni panowie i miasta zasłaniały się przywilejami, uwalniającemi je od nadzwyczajnych podatków? Wówczas to w gronie młodych ludzi otaczających króla zrodziła się nowa zasada, że przywileje tam, gdzie idzie o dobro publiczne, o ratunek ojczyzny, nie mają żadnego znaczenia, że król w razie niebezpieczeństwa ma prawo podatki nakładać i egzekwować, ma prawo każdej jednostce jej mienie odebrać, ma prawo nawet skarby, wota i naczynia kościelne zabierać i na pieniądze przetapiać. Jestto zasada poświęcenia się jednostki dla publicznego dobra, zasada miłości ojczyzny, a jednak kiedy ona pierwszy raz się pojawiła, najzaciętszy stawiano jej opór. Panowie zasiadający w radzie królewskiej przedstawili ją jako krok niebezpieczny, rewolucyjny, duchowieństwo krzyczało na pogwałcenie boskiego prawa i pomstą Bożą groziło. Kazimierz atoli widząc, że wszystkie te krzyki i groźby pustego skarbu nie zapełniają, nie ulękł się ostateczności, w r. 1456 w Grudziądzu możnowładców opierających się z rady swojej oddalił, ludzi młodych, nowej hołdujących zasadzie, do niej powołał, podatki rozpisał, po wszystkich miejscach publicznych pod zagrożeniem konfiskaty całego majątku ogłosił, i niezawodzącym nigdy starostom egzekucją powierzył. Magiczny wywarło to skutek. Wrócili dawni radcy, i chociaż nie bez lamentu woleli już sami wysokość podatków i sposób ich ściągania na żądanie króla obmyśleć.

Nikt też lepiej od energicznego króla nie umiał ugiąć buty swych dostojników, nikt lepiej nie umiał stracić ich z przywłaszczonej roli reprezentantów narodu a kontrolerów króla do skromnego stanowiska jego doradców i urzędników.

Z dostojnikami świeckimi rzecz poszła łatwiej, bo sam król ich mianował, a kogo mianować miał, wiedział, umiał też i groźnem słowem zastraszyć i urzędu pozbawić, a niechby który, jak dumny kasztelan nakielski Włodko z Domaborza, do czynnego się posunął oporu, głowa jego padała pod toporem kata bez żadnej litości. Trudniejsza rzecz z duchowieństwem, z biskupami, których wybierały kapituły i którzy przez to ani się króla obawiać ani o względy jego ubiegać się nie mieli potrzeby. Mógł to znosić Jagiełło, ale nie Kazimierz Jagiellończyk. Skoro biskup zasiada w radzie królewskiej, król go mianować powinien, ażeby człowiek niechętny lub zdrajca, wdarszy się na biskupią stolicę, krajowi nie szkodził. Tak rozumował król, jego kancelarya i dworskie stronnictwo, pomiędzy którem rej wodził Jan Rytwiański marszałek. Pierwszym krokiem, który do tego celu zmierzał, było ze strony króla porzucenie dotychczasowej neutralności i uznanie w roku 1447 Mikołaja V-go, następcy Eugeniusza, wbrew Feliksowi V-mu papieżem. Biskupi polscy tracili przez to swą niezależność, ale mimo wszelkiej niechęci, mimo głośnych ze strony uniwersytetu krakowskiego protestów, woli króla i rządu oprzeć się nie mieli sposobu. Kazimierz Jagiellończyk w uznaniu papieża swoje tymczasem popierał widoki, spodziewał się przez papieża biskupami polskimi zawładnąć, zażądał też od Mikołaja V-go przyznania mu prawa nadawania wszelkich beneficjów, tj. urzędów kościelnych, oraz odstąpienia części dziesięcin i świętopietrza na potrzeby kraju. Gdy jednak papież tylko częściowo do żądań tych się przychylił, gdy nadzieja uzyskania prawnego na kościół polski wpływu króla zawiodła, ucieka się Kazimierz do przemocy. Ilekroć opróżni się stolica biskupia, a kapituła zbierze się na elekcyą, staje przed nią poselstwo królewskie i tego a nie innego kandydata nakazuje wybrać biskupem. Słuchały kapituły rozkazu, nareszcie jedna z nich, krakowska, w roku 1460 stawia zasadniczy opór, i zamiast wskazanego jej Jana Gruszczyńskiego wybiera Lutka z Brze-

zia, podkanclerzego królewskiego, mniemając, że król dla miłej sobie osoby od rozkazu odstąpi. Król zrozumiał podstęp, a stanowcze jego słowo zmusiło Lutka do zrzeczenia się kandydatury. Tymczasem papież korzystając ze służącego mu prawa, nie czekając obioru kapituły, mianował trzeciego kandydata Jakóba Sienieńskiego biskupem, a kapituła rada, że się papieżem zasłoni, Sienieńskiego popiera. Wytoczyła się sprawa na zjazd, ale król zaklął się, że woli królestwo utracić niż Jakóba na biskupstwo puścić. Sienieński stawia opór, ale Szafraniec i Pieniążek, starostowie grodów krakowskiego i sandomierskiego, szturmują zamek Pinczowski, w którym się obwarował, sekwestrują dobra biskupie i oddają je Gruszczyńskiemu, rozpędzają kapitułę a majątki jej grabią. Naprzeciw klątwie papieskiej wychodzi mandat królewski grożący gardłem każdemu, ktoby się Sienieńskiego poważył popierać, a przed taką stanowczością króla ugina się duchowieństwo, Sienieński i papież. Odtąd królowie polscy sami biskupów mianują ¹⁾. Hierarchia kościelna straciła samoistność swą polityczną a temsamem nadzieję, że rządy państwa znowu kiedykolwiek w swoje ręce uchwyty.

Nie pominęliśmy, kreśląc dzieje ostatnich stu lat, żadnej sposobności, ażeby rządowi tym sprawowanym przez hierarchią kościelną oddać słuszną pochwałę, ażeby dobre ich strony należycie wyświecić, nie będziemy ich jednak obecnie żałować, bo dalsze ich istnienie było rzeczą wręcz niemożliwą. Umiała hierarchia kościelna rządzić dobrze ale tylko z cudzego grosza, prowadziła wielką politykę kosztem dóbr

¹⁾ Szujski i Kalinka stanowczo potępiają ten krok Kazimierza i za następstwo uważają znikczemnienie duchowieństwa. Prawda, że źli i słabi królowie późniejsi złych często mianowali biskupów, jeśli się jednak uwzględni, że Kazimierz uzurpując sobie nominacyą biskupów dążył do podciągnięcia kościoła pod ciężary publiczne, których duchowieństwo mimo swych dostatków wzbraniało się uiszczać, to krok króla poczytać należy za konieczność chwili. Szanowni moi krytycy zapominają, że żaden wzgląd cywilizacyjny czy kościelny nie zastąpi postulatu: skarb i wojsko.

królewskich, które zastawiała na pokrycie wydatków, połączonych z każdą wojenną wyprawą. Takie źródło dochodów musiało się jednak wyczerpać, wyprawa pod Warnę pochłonięła niemal jego ostatki. Rządzić Polską mógł teraz tylko ten, kto umiał wskazać nowe źródła dochodów: podatki publiczne, kto był gotów to nowe źródło, zatamowane przywilejami, śmiałym czynem otworzyć. Tę hierarchia kościelna nie chciała w żaden sposób uczynić, wolała rządy państwa ze swoich rąk wypuścić, wolała przeciw wojnie pruskiej przez usta Oleśnickiego założyć protest, ażeby tylko olbrzymi swój majątek wolnym od ciężarów publicznych utrzymać. Jeden z najczystszych ludzi wśród duchowieństwa ówczesnego, Długosz, cieszy się serdecznie z odzyskania ziem pruskich, ale z ciasnego horyzontu przywilejów kościelnych nie jest w stanie się wydobyć, i przeciw pociąganiu dóbr kościelnych pod podatki na wojnę pruską słowem i czynem walczy. Patryotyczne tyrady Długosza nie zapełniały jednak pustego skarbu, przywileje kościoła w nierównej walce z potrzebą państwa musiały runąć i upaść, a z nimi nieubłaganą koniecznością upadła także samoistność polityczna, której hierarchia kościelna w anarchicznych celach ośmieliła się nadużyć.

Złamanie przywilejów kościelnych pociągało za sobą złamanie innych przywilejów świeckich, było zaś koniecznym warunkiem reformy ciężarów publicznych, która całe panowanie Kazimierza Jagiellończyka sobą zajmuje. Zamało dotychczas źródeł i badań, ażeby przebieg tej reformy skreślić, podnosimy tu tylko ordynacją wojenną z r. 1477, w której Kazimierz Jag. określając obowiązek służby wojennej, przeprowadził zasadę, że każdy posiadacz dóbr bez różnicy czy nim jest duchowny czy świecki, bez różnicy czy posiada dobra tytułem dziedzictwa czy też duchownego beneficyum, obowiązany jest na wojnę wystawić poczet rycerski, odpowiadający rzeczywiście dochodom jego dóbr, miasta zaś mają dostarczyć piechoty.

§. 62. Ruch polityczny szlachty.

Tylko gwałtownymi środkami, tylko użyciem siły mogła władza królewska złamać przywileje średniowieczne, dzielące ją od narodu, mogła do ogółu społeczeństwa się zbliżyć. Pragnęło tego zarówno społeczeństwo i tylko za jego poparciem mógł się oczywiście król na otwartą walkę z potężnym możnowładztwem odważyć, mógł z niej wybrnąć zwycięsko. Ogół jednak narodu nie napróżno króla popierał, nie napróżno władzę królewską pragnął tak wysoko postawić i wzmocnić, miał w tem własne widoki i cele, pragnął, ażeby władza ta wzięła go w swoją opiekę, ażeby zapewniła mu prędkie wymiar sprawiedliwości, uchyliła wyzyskiwanie go przez możnych, dała mu swobodę i poparcie w jego ekonomicznym rozwoju. Najusilniej popierali króla ci, którzy najwięcej cierpieli, którzy najwięcej się mogli spodziewać, jak to wyżej już powiedzieliśmy, ta, która wszystkie ciężary publiczne dotychczas dźwigała — szlachta. Wzniosłe zadanie czekało tu Kazimierza, a od tego, jak je zdołał rozwiązać, zależała cała przyszłość narodu i państwa.

Posiadał Kazimierz wielkie poczucie swej władzy, umiał łamać opór nie tylko jednostek ale całych klas społecznych i stanów, dumny dziedzic jagiellońskiej potęgi i blasku nie znał przeszkód swej woli, oporu czemkolwiek bądź upozorowanego nie znosił, nie ścierpiał, ale prawdziwy ten autokrata z osiągniętej władzy nie umiał zrobić należytego użytku, nie umiał skierować jej do ciągłego, systematycznego poparcia i podniesienia doli słabych i ucisnionych, nie umiał nad nimi rozciągnąć opieki. W tem nie miał nic wspólnego z Wielkim swym imiennikiem z XIV wieku. W pierwszych latach swych rządów próbował na seryo poskromić nadużycia, występował z inicjatywą na polu administracyi, napotkawszy jednak na anarchiczny a zacięty opór możnowładztwa pod przewodem Oleśnickiego, czyż tak w ciągu tej walki zaciął się i zgorzkniał,

że później tylko w najwyższej samowoli, w łamaniu wszelkiego oporu widział swój cel i rozkosz? Gotowiśmy to przypuszczać, bo w ciągu jego długiego panowania nie widzimy żadnego śladu pojmującej swe zadanie administracji. Opierał się na starostach grodowych, ale ostatecznie nie dokonał trwałej reformy całej urzędniczej hierarchii, do czego Ostroróg we wspomnianym memoryale trafne podawał mu myśli. Tam gdzie nie miał do pokonania oporu, w załatwieniu zwykłych spraw, w sądownictwie i wojnie okazywał osobliwszą obojętność czy nieudolność. Nic dziwnego, że tażsama szlachta, która po długich rządach możnowładczych powitała w Kazimierzu prawdziwego króla z radością, widząc się zawiedzioną w nadziejach, utraciła nareszcie cierpliwość i wiekowe swoje skargi i żale wielkim objawiła wybuchem. Znowu na wyprawie wojennej w roku 1454 na granicy Prus, na polach nieszawskich, szlachta pojedynczych województw stojąc w obozowych kołach, przedłożyła powszechne żądania królowi i pod groźbą rozejścia się do domów uzyskała ich zatwierdzenie i uroczyste przyrzeczenie ich wypełnienia. Każde województwo otrzymało osobny, według jednego wzoru ale z pewnemi zmianami ułożony przywilej. Żądała szlachta kodyfikacji praw puszczonej w niepamięć, uregulowania sądów, usunięcia nadużyć i nieporządków, domagała się, aby urzędnicy stale na swoich urzędach przebywali i obowiązków swych pilnowali, wołała przede wszystkim, aby zniesiono ograniczenia przemysłu i handlu, istniejące na wyłączną korzyść miast a sprowadzające drożyznę potrzebnych jej towarów i płodów. Jestto rzeczywiście głos wyrrywający się z głębi tłumów do króla, głos uprawniony i długoletnim wywołany uciskiem i krzywdą. Skończyło się jednak na uroczystej obietnicy, bo szlachta wcale jeszcze na polityce się nieznając, do życia politycznego nie dorosła i żadnego w nim nie mająca udziału, nie miała sposobności, aby żądania swe wytrwale poprzeć, nie miała mocy, aby króla do ich spełnienia zniewolić. Z ruchu tego,

budzącego się między szlachtą, umieli jednak wybornie skorzystać panowie. Do przywileju zatwierdzającego żądania wielkopolskiej szlachty wcisnęli oni zreżcznie postanowienie, że król istniejących praw nie zmieni i wyprawy wojennej nie ogłosi tylko po zasięgnięciu zdania ogółu szlachty, na ten cel osobno na sejmik w Środzie zwołanej. Na takim sejmiku mieli panowie nadzieję, że w tłumie drobnej nieoświeconej szlachty będą rej wodzić, że zdołają ją obalać i w obronie swego stanowiska przeciw królowi skierować ¹⁾. Było to jednak jedyne postanowienie statutów niezawaskich, które się urzeczywistniło i oczywiście na wszystkie, nietylko wielkopolskie, ale także małopolskie i ruskie rozciągnęło ziemie.

Zapyta każdy, czyż król niebezpieczeństwa nie widział, jakim sposobem na takie postanowienie zezwolił? Jedyna na to odpowiedź, że król tegoż samego skutku co panowie spodziewał się po sejmikach, ale na swoją korzyść, w poparciu swych celów. I król naprzeciw panom potrzebował silnego punktu poparcia, i nie bez wielkiej słuszności w szlachcie go szukał. Widzimy też w drugiej połowie XV-go wieku osobliwsze zjawisko: króla i możnowładztwo ubiegających się o pozyskanie sejmików. Sejmiki stają się widownią ich niustannych zapasów, możnowładztwo używając prośby i groźby, narzuca się sejmikom i systematycznie je burzy, ale Kazimierz Jagiellończyk posiada na to wyborny środek: staje sam na sejmiku, jeden po drugim sejmik osobiście odwiedza, a gdzie-

¹⁾ Szujski inicjatywę tego postanowienia odnosi do samego króla. Nie zgadza się to jednak z całym charakterem Kazimierza, ażeby sam dobrowolnie wydawał postanowienie sformułowane jako ograniczenie jego władzy, choć postanowienie to mógł później na swoją korzyść wyzyskać. Gdyby zresztą król sam był myśl sejmików podsunął, to byłby ją we wszystkich przywilejach uwidoczniał, nie zaś w jednym wielkopolskim. Nie słusznie też obwinia p. Szujski Kazimierza o szerzenie partykularyzmu. Partykularyzm, samorząd i odrębność ziem była to kardynalna zasada organizacyi naszej średniowiecznej, osłabła zaś za Kazimierza przez utworzenie sejmików generalnych i izby poselskiej.

kolwiek w pośrodku szlachty stanie, pryskają w jednej chwili wszelkie intrygi możliwych, szlachta czuje w królu opiekuna, wierzy mu i ufa i najczęściej jego poddaje się woli.

Niewygodne jednak były dla króla te ustawiczne na sejmiki wyprawy, wprowadził więc nowy zwyczaj. Szlachta kilku ziem sąsiednich zgromadziwszy się na swoich sejmikach, wybierała na nich na żądanie króla swoich pełnomocników i wysyłała ich jako swoich posłów na miejsce przez króla wskazane, Wielkopolska zwykle do Koła, Małopolska do Nowego-Korczyna, ruska do Sądowej-Wiszni. Na takie sejmiki generalne, na które oprócz wybranych pełnomocników wiele szlachty dobrowolnie się zjeżdżało, przybywał dopiero król i z nimi o podatkach i wyprawie wojennej stanowił. Próbował nareszcie Kazimierz Jagiellończyk posłów tych szlacheckich ze sejmików generalnych zwoływać na jedno miejsce ku sobie, zwykle do Piotrkowa, i tam do zgodnego porozumienia się ich nakłaniać. W ten sposób powstała izba poselska a łącznie z królem i jego dawniejszą urzędniczą, możnowładczą radą, przezwaną teraz senatem, utworzyła sejm walny królestwa. Ilekroć jednak posłowie szlachty na sejm taki zebrani nie dość powolnymi się okazywali, ilekroć podszeptom panów dali się zbałamucić, zaraz odwoływał się król do sejmików i na ich zamiar swój przeprowadzał. Sejm bowiem nad sejmikami żadnej jeszcze nie osiągnął przewagi.

W ten sposób na widownią życia politycznego wstępuje, do życia politycznego wprawia się i dojrzewa nowy żywioł, szlachta, która w ścisłym sojuszu z królem ustroj średnio-wiecznego państwa i społeczeństwa ostatecznie łamie i nowy okres w dziejach Polski otwiera.

§. 63. Miasta i żywioł niemiecki.

Czy w tej pracy weźmie czynny udział trzeci czynnik, miasta, pytanie to za panowania Kazimierza Jagiellończyka jeszcze się nie rozstrzygnęło.

Ciesząc się rozległym samorządem, miasta niemieckie w Polsce w ciągu czternastego i piętnastego wieku rozwinęły się świetnie. Cały handel i przemysł w ich znajdował się ręką. O handlu mówiliśmy już kilkakrotnie. Otoczony opieką potężnego państwa, przybrał on rzeczywiście kosmopolityczne, jak na ów czas, rozmiary. Odbijało się to na rodzinach kupieckich, które go w wielkich miastach w swoje ręce chwyciły. Patrycyat ten miejski równał się dostatkami z możnowładztwem szlacheckim, przewyższał je zbytkiem, łączył się związkami rodzinnymi z patrycyatem Niemiec, Czech i Węgier i zapomocą tych związków stosunki swoje handlowe i pieniężne rozszerzał i utrwał. Obok dawnych rodzin mieszczańskich stawały nowe, które świeżo w XV wieku handel z dalekich nieraz stron do Polski ściągnął i w niej utrzymał.

Niżej od patrycyatu stała klasa rzemieślnicza, do połowy już polska. Organizacya cechowa wykluczała w pośród niej konkurencyą i nie pozwalała pojedynczym jednostkom ponad inne się wybijać, odpowiadała jednak ówczesnym warunkom ekonomicznym i nie przeszkadzała w niczem rozwojowi przemysłu. Jaki to był przemysł, tego dowodzi liczba cechów, która w większych miastach dochodziła do kilkudziesięciu. Wszystkie płody ziemi naszej przerobione były na miejscu, wszystkie potrzeby ludności przemysł ten zaspokajał, z wyjątkiem niewielu przedmiotów zbytku, do których w Polsce brakło materiału. Czynne więc i ruchliwe życie, wczas i dostatek panował w rzemieślniczej klasie i bliską już była chwila, w której żywioł ten o udział w rządach miasta rozpocznie walkę, w której cechy staną przeciw kupieckiej radzie miasta, plebejusze przeciw patrycyuszom.

Równocześnie rozszerzał się niepospolicie samorząd miast, znikali w większych mianowicie miastach dziedziczni, królewscy wójtowie. Urząd ich nabywała bądź od wójtów wprost, bądź jak w Krakowie od króla Rada miasta za

wielkie pieniądze a skupiając w ten sposób w swoim ręku nie tylko władzę administracyjną ale także sądową, stawała się wszechwładną panią w mieście. Wójt mianowany przez radę, usuwalny, sprawował sądy w jej imieniu i w granicach przez nią wskazanych. Najważniejsze sprawy zastrzegała rada własnemu swemu rozpoznaniu.

W tem wszystkim miasta królewskie w Polsce nie różniły się od podobnych im miast na Zachodzie. Jeden tylko wyłom istniał w autonomii ich i to właśnie w Krakowie, który jako stolica wszystkim innym przodował. Datował on jeszcze z r. 1312, od buntu Alberta. Poskromiwszy ów bunt, odjął Łokietek miastu prawo wybierania rajców a mianowanie ich oddał wojewodzie. Wprowadziło to patrycyat miejski w pewną od wojewody zależność, o względy jego musieli się ubiegać ci, którzy o godność radziecką się starali. Gdy jednak wojewoda tylko z pośród mieszczan Krakowa mógł rajców mianować a na działalność rady nie miał sobie przyznanego wpływu, więc też ingerencya jego nie przynosiła autonomii miasta widocznego na razie uszczerbku. Zwierzchnią władzę państwową nad Krakowem jak i nad innymi miastami królewskimi sam król osobiście dzierżył i to z licznymi ograniczeniami określanymi w przywilejach. Tak np. chcąc rozstrzygnąć jakąkolwiek skargę na mieszczan krakowskich, miał zjechać do miasta i w jego murach na sąd zasiąść.

Że te przywileje, że mianowicie rozległe uwolnienia od ciężarów publicznych, określone w przywilejach miejskich, nie dadzą się utrzymać, należało przewidzieć. Pytanie leżało w tem, czy w zamian za ograniczenie przywilejów uzyskają miasta na równi ze szlachtą udział w życiu państwowem, publicznem?

Wielką przeszkodą w tym kierunku była niemieckość tego żywiołu, który w miastach panował i o wszystkim rozstrzygał. Nie była ona już, jak niegdyś za Łokietka, idei państwa polskiego niebezpieczną i wroga. Państwo polskie

do takiej wzrosło potęgi, taką miastom zapewniało obronę i opiekę, że miasta niemieckie z pod panowania Zakonu pod polskie uciekały się rządy. Cóż dopiero ci mieszczenie Niemcy, którzy od wielu pokoleń w Polsce byli osiedli i innego poddaństwa od wieków nie znali! Od wierności poddańczej do patriotyzmu polskiego, do zrozumienia idei narodowej droga jednak daleką. Tem się tłumaczy, że miasta niemieckie w Polsce zadawalniając się swym samorządem, w życiu politycznym nie brały ciągłego i czynnego udziału, że zamykały się w granicach swych przywilejów, przed podatkami, których się król od nich domagał, broniły jak mogły, do zjazdów i sejmików nie garnęły wcale, obawiając się od nich nowych, nadzwyczajnych ciężarów.

Polityka ta była i złą i szkodliwą. Jedynym, który od niej odwieść mógł mieszczan, był król. Jak szlachta garnęła się do króla przed możnowładztwem, tak miasta garnęły się pod jego skrzydła z obawy przed szlachtą. Prawa dotychczasowe sprzyjały miastom na polu ekonomicznym na niekorzyść ziemian. Prawo „składu“ oddawało w ręce mieszczan cały handel zagraniczny, wykluczając wolną konkurencją, miasta też nakładały dowolnie cenę swoim i obcym towarom. Nie czynili tego i nie mogli czynić wieśniacy z płodami, które do miast zwozili. Wywiązała się ztąd już od dawna walka. Żądała szlachta uchylenia praw ograniczających wolność handlu, żądała aby nie same miasta lecz wojewodowie oznaczali taksę towarów, a żądania te były tak silne, z takim ponawiane były naciskiem, że miasta liczyć mogły tylko na jednego sprzymierzeńca, na samego króla. Mógł więc król, otaczając opieką swoją żywotne interesa miast, pewną i wielką zdobyć sobie w nich podpórę, jak to społecznie działo się zagranicą, mógł powoli do życia publicznego wciągać je i przysposabiać a temsamem przygotowywać grunt do przyszłej, nieuchronnej ich polonizacyi.

Czy tę sprawę rozumiał Kazimierz Jagiellończyk, czy w tym kierunku cokolwiek przedsięwziął, na to pytanie historyja dotychczas nie dała nam odpowiedzi. Jedyne fakty, który na tem polu nam zapisała, świadczy przeciw królowi.

W r. 1461 rodzony brat kasztelana krakowskiego Andrzej Tęczyński wywołał w Krakowie burdę uliczną, która stała się hasłem do wybuchu dawnej niechęci mieszczaństwa ku szlachcie. Wszczął się rozruch w mieście, pospólstwo ścigając Tęczyńskiego, morduje go bez litości w kościele XX. Franciszkanów, do którego się schronił. Rajcy miejscy smutnemu wypadkowi zapobiedz nie umieli a może i naprawdę nie chcieli. Wieść o tym fakcie dochodzi wkrótce do Prus, do szlachty zajętej tam właśnie na wyprawie przeciw Krzyżakom i wywołuje rozruch w obozie, który król z trudnością tłumi przyrzeczeniem surowego ukarania winnych.

Kara musiała niewątpliwie nastąpić. Jeżeli urząd miejski nie ukarał istotnych winowajców, ci którzy urząd dźwigali, słusznie to odpowiedzieć musieli. Kara jednak wymierzona przez króla srogością swoją nie odpowiadała wcale wielkości przestępstwa a sąd przez króla złożony odprawił się z pogwałceniem prawa. Nie dotrzymał król przywileju miejskiego, nie zasiadł na sądzie w Krakowie, lecz miasto Kraków pozwał przed sąd w Nowym-Korczynie na zjazd szlachty a gdy miasto Kraków zasłaniając się przywilejem, nie chciało się zapuścić w obronę, wydał wyrok skazujący je zaocznie na zapłatę 80.000 grzywien a najwinniejszych na karę śmierci. Wskazał ich przysięgą oskarżyciel brat zabitego i rzeczywiście sześciu znakomitych mieszczan, pomiędzy nimi trzech rajców ściętych zostało na krakowskim zamku.

Był to odwet straszliwy. Król nie okazał dość siły, ażeby uczuciu zemsty szlacheckiej położyć skuteczną zaporę, ażeby w stosunku pomiędzy szlachtą a miastami utrzymać granicę prawa. Cenny przywilej miejski runął nie na rzecz państwa, nie wobec jego potrzeb, lecz na rzecz namiętności szlachty.

Nie upadło jeszcze przez to miasto i mieszczaństwo w Polsce, ale ten jeden fakt stał się dla niego złowrobną na przyszłość wskazówką ¹⁾.

¹⁾ Kazimierz Jagiellończyk, syn Wł. Jagiełły i Zofii ur. r. 1427, panował na Litwie od r. 1440, w Polsce od r. 1447, um. 1492. Z żony Elżbiety miał szeciu synów, o których później, i siedem córek, Jadwigę, Zosią, trzy Elżbiety, Annę i Barbarę. Z Zofii, wydanej za Fryderyka brandeburskiego, urodził się Albert, W. mistrz krzyżacki.

WIADOMOŚCI Z GEOGRAFII HISTORYCZNEJ POLSKI ŚREDNICH WIEKÓW.

Chociaż w ostatnich czasach ogłoszono już wiele źródeł do geografii politycznej Polski średnich wieków, to jednak nikt dotychczas nie zajął się ich opracowaniem. Nauka geografii politycznej, dla zrozumienia dziejów ówczesnych tak nieskończenie ważna, rzecz można nie istnieje wcale ¹⁾. Wiadomości, które podaję z tej dziedziny wiedzy, są też tylko próbą skreślenia jej najgłówniejszych zarysów, która na każdym kroku szczegółowego sprawdzenia i sprostowania wymaga.

¹⁾ Mamy Polski średniowiecznej, jedyne na nowszych źródłach oparte, wydał J. Caro w Sprunera i Menkego „Handatlas für die Geschichte des Mittelalters und der neueren Zeit“, Gotha 1880, wyd. trzecie. Nieoszacowane dzieło Balińskiego i Lipińskiego „Starożytna Polska“ Warszawa 1843, podaje mnóstwo wiadomości, ale w skreśleniu organizacy politycznej trzyma się nowożytnej epoki. Na nowe tory wprowadza geografją historyczną Adolf Pawiński dziełem opartem na rejestrach podatkowych „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym“. Wyszły dotychczas cztery tomy, I i II „Wielkopolska“. Warszawa 1883. III IV, „Małopolska“ Warszawa 1886.

I.

W rozwoju Polski średniowiecznym cztery czynniki geograficzno-etnograficzne odgrywają pierwszorzędną rolę: najpierw kwestya granic naturalnych, następnie stosunek zaludnienia do obszaru kraju, dalej całość geograficzna, którą obszar ten tworzy, wreszcie skład czyli podział terytoryalny państwa.

Nad pierwszym z tych czynników zastawiano się już obszernie. Tylko z dwóch stron posiadało państwo polskie stałe, obronne granice, od północy w morzu Bałtyckiem, od południa w górach Sudetach i Karpatach. Od zachodu i wschodu granica była otwartą, trudną do obrony wobec wrogich sąsiadów. Od strony Niemców, wdzierających się w kraj nasz z zachodu, starała się Polska zabezpieczyć i stworzyć sobie linią graniczną obronną w Elbie, a następnie utraciwszy tę linią, szukała nowej w Odrze (§ 28), lecz i ta nie była w stanie dostarczyć dostatecznej obrony i pochodowi Niemców położyć tamy. Od najazdów, któremi ją trapiłi nieustannie wschodni sąsiedzi: Rusini, Jadźwiniowie, Litwa, Prusacy zasłaniała się Polska przez długi czas Wisłą, lecz nieznajdując w niej skutecznej obrony, ujrzała się zmuszoną przekroczyć ją i tylko w walce zaczepnej, w posuwaniu się nieustannem na wschód, kosztem wrogich sąsiadów, bezpieczeństwa swojego szukać.

Nad drugim pytaniem zastanawiano się bardzo mało, a rozwiązując je błędnie, wyciągano ztąd mylnie dla historyi wnioski. Przyjmując bez podstawy, że państwo Bolesława Chrobrego obfitowało w ludność, szukano sztucznych przyczyn, ażeby usprawiedliwić zjawisko, że Polska obszaru swego pierwotnego nie była w stanie utrzymać, że nietylko

z granicy swej pierwotnej przed żywołem niemieckim cofa się, ale z biegiem czasu traci na rzecz Czechów Śląsk, ustępuje z Pomorza, a nawet przed dzikim szczeniem Prusaków zmuszoną jest zasłaniać się Zakonem krzyżackim. Dla usprawiedliwienia tych ubytków wystarczać miał upadek i podział władzy monarszej po śmierci Krzywoustego. Jeśli jednak zgodniej z prawdą przyjmiemy, że wielki obszar państwa Chrobrego zajęty był przez ludność nader stosunkowo nie-liczną, że osiedlenie pierwotne było nadwyzczaj rzadkiem (§ 14, str. 135), że ciągłe wojny szybszy jego wzrost utrudniały, to znajdziemy w tem drugą ważną a może ważniejszą przyczynę, która nam słabość naszą w obronie granic tłumaczy i usprawiedliwia. Wszak w oczach historyka w XIII-tem i XIV-tem stuleciu dokonywa się dopiero kolonizacja polska przeważnej części Małopolski i Mazowsza.

Nad pytaniem trzecim: „czy Polska średniowieczna tworzyła całość terytoryalną w sobie zamkniętą“, nie zastanawiano się już niemal wcale, a jednak jest to czynnik, bez którego dzieje nasze w średnich wiekach nie są zrozumiałe. Granice obronne lub otwarte rozstrzygają tylko o łatwości lub trudności ich obrony, ale nie stanowią wcale o bycie i rozwoju narodu i państwa. Żadne państwo nie może natomiast utrzymać się i rozwijać, jeżeli nie zdoła zapanować nad takim obszarem kraju, który sam w sobie pewną całość stanowi, tj. który mu do rozwoju jego ekonomicznego a zarazem cywilizacyjnego trwałej i dobrej dostarcza podstawy. Taki obszar kraju posiadała Polska średniowieczna. Stało się niem dorzecze Odry i Wisły, tj. przestrzeń kraju pokryta siecią wód Odry i Wisły ze wszystkimi ich dopływami. Ta sieć wód w jednym spływającym kierunku, rozpostarta na przestrzeni kraju płaskiej, spadającej z lekka z południa ku północy, żadnymi większymi górami nieprze-dzielonej, pod względem warunków klimatycznych a zarazem

gospodarczych jednostajnej, łączyła ze sobą w sposób naturalny ludność na ich dorzeczu osiadłą, tworzyła jej pomimo braku obronnych granic z zachodu i wschodu ognisko wewnętrzznego rozwoju i pracy, zwracała ten rozwój ekonomiczny i cywilizacyjny w jednym kierunku, ku brzegom Bałtyckiego morza. Wszystkie zdobycze pierwszych Bolesławów, dokonane poza tem dorzeczem Odry i Wisły, mają tylko chwilowe, nietrwałe znaczenie, jak podbój ludów połabskich, zajęcie Czech i Moraw, panowanie w Słowacyzynie zakarpaciej, wpływ i władza na Rusi. Natomiast dopiero po długim boju i współzawodnictwie z Niemcami traci Polska dolny i środkowy bieg Odry (§ 28), abdykując zaś z ich odzyskania, traci także koniecznem następstwem w r. 1343 górny bieg Odry, prastarą swą dziedzinę Śląsk, który z państwem polskiem, przerzuconem nad Wisłę, nie miał już naturalnego łącznika, i punktu ciężkości swych ekonomicznych interesów w niej nie mógł szukać (§ 44). Z całego dorzecza Odry pozostaje Polsce tylko dorzecze wielkiego jej dopływu Warty, które okolone z trzech stron przez dorzecze Wisły utrzymuje z niem łączność, ale temsamem zmuszone jest odstąpić pierwszeństwa dzielnicom położonym nad Wisłą. Linią graniczną stanowi odtąd dział wód pomiędzy Wartą i Wisłą z jednej, a Odrą bez Warty ze strony drugiej: części Śląska leżące na dorzeczu Wisły i Warty, księstwa Oświęcimskie, Zatorskie, Siewierskie do Polski wracają. Kolonizacja polska na prawym brzegu Wisły nad wschodnimi jej dopływami postępuje nieustannie naprzód i żadnym nieprzyjawnym wpływem nie daje się powstrzymać. Mazowsze rozszerza się i rozsiedla nad Narwią. Małopolska posuwa się aż po San (§. 46), wspólnem obu tych dzielnic usiłowaniem dostaje się w ręce polskie całe dorzecze Bugu, zamieszkałe przez żywioł ruski, ziemie chełmska i bełska, a wskutek tego Ruś halicka, zamknięta od północy i zachodu przez dorzecze Wisły, w skład państwa polskiego w roku 1340 przechodzi (§. 45 i 52). Zajmując Ruś halicką,

przekroczyła Polska dorzecze Wisły, wkroczyła w dorzecze Dniestru, biegnącego ku Czarnemu morzu, i stanęła wobec nowego dziejowego problemu. Ruś halicka mogła się tylko wówczas w jej posiadaniu utrzymać, jeżeli się ją robiło punktem wyjścia do dalszego pochodu na wschód wzdłuż Karpat aż do Czarnego morza, jeżeli się zagarniało całe dorzecze Dniestru a przyłączając je do dorzecza Wisły, tworzyło temsamem kraj, który związek swój znajdował w połączeniu morza Czarnego z Bałtyckiem, w utrzymaniu wielkiej drogi handlowej nawskróś Europy. Zadanie to spełnia Polska w ciągu XV-go wieku zajęciem (roku 1430) i kolonizacją Podola (§ 56) a również odzyskaniem utraconych poprzednio ujść Wisły. Usadowił się Zakon krzyżacki a z nim żywioł niemiecki w roku 1230 w części Kujaw a w roku 1309 na Pomorzu, walka z Zakonem stała się dotąd kwestyą bytu dla polskiego państwa, kończy się teraz dla niego zwycięsko, pokojem z roku 1466 odzyskuje Polska te ziemie Zakonu, które dorzecze Wisły u dolnego jej biegu stanowią (§ 59).

Najtrudniwszem wreszcie do rozwiązania jest pytanie czwarte, na jakich podstawach opierały się różnorodne podziały terytoryalne Polski średnich wieków. Pierwotne państwo polskie powstało z połączenia kilku szczepów lechickich, z których każdy składał się z kilkunastu drobnych ludów. Jak się nazywały te szczepy i ludy, ile ich było, jakie były granice ich siedzib, są to pytania wymagające jeszcze nowych a głębokich studyów, w których tylko metoda retrospektywna wobec braku wiadomości społecznych może doprowadzić do pewniejszych wyników. Weszły stale w skład polskiego państwa szczepy Polanów, Kujawiaków, Ślązaków, Mazurów, Chrobatów, oraz część szczepu Pomorzanów i część szczepu Lutyków (zob. § 9).

Skład ten terytoryalny państwa polskiego uwydatnił się najsilniej w organizacyi kościoła polskiego (§ 14). Cała pierwotna Polska na dorzeczu Odry i Wisły tworzyła jedną prowincją kościoła katolickiego z arcybiskupstwem gnieźnieńskim na czele. Pod jego zwierzchniczą władzą znajdowały się biskupstwa czyli dyecezye, odpowiadające pojedynczym szczepom:

- 1) gnieźnieńska i
- 2) poznańska dla szczepu Polanów.
- 3) wrocławska dla szczepu Ślązaków.
- 4) krakowska dla szczepu Chrobatów.
- 5) płocka dla szczepu Mazurów.
- 6) włocławska dla szczepu Kujawiaków, rozciągająca

misyą swą apostolską na Pomorzu.

- 7) lubuska dla szczepu Lutyków.

Misyja apostolska Polski na pogańskiej Litwie zwiększyła prowincją gnieźnieńską dwiema dyecezyami:

- 7) wileńską dla właściwej Litwy, założoną w r. 1387 (§. 52).

- 8) miednicką dla Żmudzi, założoną w r. 1413 (§ 44).

9) Przyłączenie ziem Zakonu krzyżackiego w r. 1466 pociągnęło za sobą przyłączenie do prowincyi gnieźnieńskiej dyecezyi chełmińskiej, która dotychczas wchodziła w skład prowincyi kościelnej rygskiej.

Dycezya warmijska, przyłączona do Polski spólcześnie wyrobiła sobie bezpośredni stosunek z Rzymem i podlegała wprost stolicy apostolskiej.

Zajmując Ruś południową i krzewiąc na jej obszarze kościół katolicki, utworzyła z niej Polska osobną prowincją kościelną (§ 45 i 52), na której czele stanęło arcybiskupstwo halickie, przeniesione w r. 1412 do Lwowa. Podlegały mu dyecezye przemyska, chełmska, kamieniecka (dla Podola), łucka (dla Wołynia).

Gdy jednak arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba na soborze konstancyeńskim uzyskał godność prymasa (§ 56),

z dwóch prowincyj kościelnych, gnieźnieńskiej i lwowskiej, utworzyła się większa całość, kościół polski, pod zwierzchnictwem prymasa.

Każda dyecezya dzieliła się na kilkanaście archidyakonatów, te zaś na dekanaty składające się z pojedynczych parafij. Wiedząc, że dyecezya obejmuje w zasadzie terytorium jednego szczepu, byłoby rzeczą ciekawą zbadać, czy dalszy podział dyecezyj nie odpowiada podziałowi terytorium szczepowego na terytorya pojedynczych ludów, wchodzących w skład szczepu? Jest to rzeczą nader prawdopodobną.

Pod względem politycznym najdawniejszym a pierwotnie jedynym jest podział państwa polskiego na „powiaty“ (§ 14). Panujący dążąc do zatarcia granic i różnic pojedynczych szczepów, podzielili kraj pod względem administracji wojskowej, sądowej i skarbowej na drobne powiaty, dzielące się znów na drobniejsze jeszcze opola. Każdy powiat miał swój gród stołeczny, od którego bierze swą nazwę i w którym skupia całą swą administracją. Ile było i jakie istniały powiaty, rzeczą jest niezbadaną dotychczas, tyle pewna, że liczba powiatów była nader wielką, większą o wiele pierwotnie niż w późniejszych czasach, kiedy po kilka powiatów nieraz w jeden powiat spływało.

Czy powiaty miały etnograficzną podstawę swej odrębności? Może odpowiadały terytoryom pojedynczych ludów?

Pomimo tego sztucznego administracyjnego rozdrobnienia, utrzymywało się poczucie odrębności pojedynczych szczepów, objawiło w sposób groźny w zamieszeniu po śmierci Mieszka II-go (§ 17), uwydatniało się przy podziałach państwa pomiędzy synów zmarłego księcia (§ 21), a trwało się ostatecznie w wielkim podziale kraju po śmierci Krzywoustego (§ 25). Pojedyncze dzielnice nazywały się „księstwami“ lub inaczej „ziemiami“. Mówiono np. „księżę ziemi

krakowskiej“. Najczęściej jednak używano dawnych nazw szczepowych, np. Śląsk, Mazowsze, Kujawy.

Przy pierwszym podziale w r. 1139 występują na jaw ziemie: polska (w ściślejszem tego słowa znaczeniu, tj. ziemia zamieszkała przez szczep Polanów, z czasem nazwana „wielkopolską“), kujawska, mazowiecka, śląska, krakowska, sandomierska (na te dwie ziemie dzielono już wówczas terytorium szczepu Chrobatów) i pomorska. Później w miarę rozradzania się dynastji piastowskiej i coraz dalej idących podziałów, liczba księstw czyli ziem rosła niezmiernie. Przy tych podziałach dzielnic pierwotnych szczepowych trzymano się oczywiście istniejącego podziału ich na powiaty. Po kilka powiatów obok siebie leżących a nieraz nawet jeden powiat tworzył nowe księstwo.

Utworzenie każdego osobnego księstwa pociągało za sobą ważne polityczne następstwa, tworzyło z ziemi stanowiącej to księstwo osobne państewko, z całą jego naczelną hierarchią urzędniczą książęcą, która widziała podstawę swego bytu w utrzymaniu odrębności politycznej swej ziemi i wszelkimi siłami tej odrębności broniła. Jeżeli też przypadek zdarzył, że jakiś książę połączył w swoim ręku dwie ziemie, to musiał odrębność ich uszanować, każdą osobno zarządzać, w każdej osobne naczelne urzędy zatrzymać.

Zasada ta unii czysto osobistej utrzymała się w XIV-tym i XV-tym wieku, kiedy wskutek wymierania książąt piastowskich i zwycięstwa idei jedności pojedyncze księstwa do korony wracały. Zasadę tę rozciągnęła Polska na ziemie odzyskane i zdobyte zarówno na Zakonie krzyżackim jako też na południowej Rusi. Każdy chociażby drobny obszar kraju, który w chwili przyłączenia go do Korony osobną całość polityczną stanowił i osobne posiadał naczelne urzędy i władze, zatrzymywał je i zupełnym samorządem wewnętrznym się cieszył.

Do podziałów Polski na księstwa po śmierci Krzywoustego da się też w Polsce późniejszej odnieść i sprowadzić podział na „ziemie“, tj. na okręgi samorządne, tak samo jak podział tych ziem na powiaty w pierwotnej organizacji administracyjnej państwa polskiego ma swój początek.

Nie każda ziemia, wchodząca w skład państwa polskiego od początków XIV-go stulecia, posiadała równą miarę samorządu. Istniały ziemie, które posiadały zupełny samorząd administracyjny, wojskowy i sądowy, a na czele ich stał wojewoda. Inne ziemie zatrzymały tylko osobne sądownictwo i właściwe sobie prawne zwyczaje, pod innymi zaś względami wchodziły w skład jednej z ziem pierwszego rodzaju a przy-czepione do niej podlegały wspólnemu wojewodzie, zasiadały na wspólnych z nią wiecach a następnie sejmikach. Te ostatnie ziemie zwały się stale „ziemiami“, pierwsze zaś używały naprzemian z nazwą „ziemia“ nowej nazwy „województwo“, utworzonej oczywiście z nazwy naczelnika ich, wojewody. Tak np. województwo czyli ziemia (w szerszem tego słowa znaczeniu) sieradzka składała się z ziemi sieradzkiej w ściślejszem tego słowa znaczeniu i z przy-czepionej do niej ziemi wieluńskiej.

Które księstwo wchodzące w skład korony polskiej zdobyło sobie znaczenie województwa, a które musiało się zadowolnić znaczeniem ziemi przy-czepionej do innego województwa, zależało to już od stosunków historycznych w każdym pojedynczym wypadku. Odgrywały tu oczywiście rolę i wielkość księstwa i czas jego poprzedniego oddzielnego istnienia a temsamem poczucie odrębności i sam wreszcie fakt, wskutek którego księstwo to łączyło się z koroną. Nazwa ziem i województw pochodziła od ich stołecznego grodu.

Istniały jednak mianowicie w Małopolsce i na Mazowszu ziemie, które nigdy przedtem nie tworzyły osobnego księstwa, ale stanowiły osobne ogniska kolonizacji polskiej,

stopniowo na wschód się posuwającej, i jako takie zdobyły sobie nazwę „ziemi“ i autonomią sądową.

Pomimo tego, że województwa stanowiły tylko część dawniejszych dzielnic szczepowych i samorządu swego za-
zdrośnie strzegły, to przecież województwa utworzone na
obszarze jednego szczepu poczuwały się do bliższej ze sobą
niż z innymi łączności, i skład Polski pierwotny z kilku
dzielnic szczepowych zawsze się, coraz nawet silniej uwido-
czniał. Działo się to jednak teraz nie na rzecz ich odrębności,
lecz na rzecz jedności państwa. Nie można było odrazu
złączyć unią realną wszystkich województw, próbowano za-
tem złączyć je w większe grupy, ażeby temsamem przygo-
tować drogę dalszej centralizacji. Nazwa tych grup była
dawną nazwą szczepową. Rzeczą wspólną województwom
należącym do jednego szczepu było i stało się:

1) prawo zwyczajowe i stopniowa jego kodyfikacja (§. 47).

2) generał-starostowie jako namiestnicy królewscy prze-
łożeni nad całą dzielnicą (§ 47 i 59).

3) zjazdy urzędnicze a następnie sejmiki (§ 62).

Zjazdy i sejmiki działały tak skutecznie w sprawie uni-
fikacji, że łączyły ze sobą nawet po kilka z dawnych dziel-
nic szczepowych w większe parlamentarne grupy.

II.

Na podstawie tych uwag zasadniczych spróbujmy teraz
przedstawić sobie obraz Polski pod względem geografii jej
politycznej w końcu średnich wieków. Składa się wówczas
Polska z następujących dzielnic, województw i ziem:

A) Wielkopolska

w obszerniejszem tego słowa w średnich wiekach znaczeniu
łączyła w sobie oprócz właściwej polskiej czyli wielkopól-

skiej dzielnicy także całą dzielnicę kujawską. Stało się to zapewne z tego powodu, że Kujawy drobnymi częściami powracały pod berło króla polskiego, a temsamem osobnej nie mogły utworzyć dzielnicy i do najbliższej im Wielkopolski lgnęły.

Zjazdy urzędnicze i sejmiki generalne wielkopolskie odprawiały się zwykle w Piotrkowie (w Sieradzkim) lub Kole (w Kaliskiem), a jenerał-starosta istniał tylko jeden w Poznaniu.

Składają Wielkopolskę województwa:

1. Poznańskie, stolicą Poznań nad Wartą. Wchodziła w jego skład ziemia wschowska, odzyskana przez Kazimierza Wgo od Henryka ks. Żegańskiego na Śląsku.

2. Kaliskie, stolicą Kalisz nad Prosną wpadającą do Warty.

Dwa te województwa tworzyły jedną dzielnicę szczerpową, Wielkopolskę w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Podzieloną ona była tylko chwilowo w XIII-tym wieku pomiędzy potomkami Mieszka Starego na księstwo poznańskie i kaliskie, ztąd jej podział na dwa województwa. W r. 1310 poddała się Łokietkowi już połączona, dlatego też oba jej województwa miały tylko jednego starostę w jenerał starości wielkopolskim w Poznaniu i odprawiały wspólny sejmik w Środzie.

3. Sieradzkie, niegdyś księstwo sieradzkie utworzone z dzielnicy kujawskiej po śmierci Kazimierza ks. kujawskiego w r. 1268, dziedzictwo Leszka Czarnego, po nim w r. 1288 Władysława Łokietka, odzyskane przezeń po wypędzeniu Czechów w roku 1306. Stolicą Sieradz nad górnym biegiem Warty, sejmik w Sieradzu.

Znajdowała się w obrębie województwa Sieradzkiego ziemia wieluńska, która w XIII-tym wieku stanowiła przedmiot sporów pomiędzy książętami kujawskimi a książętami śląskimi, a przechodząc z rąk do rąk zyskała pewną odrębność. W roku 1370 Ludwik węgierski wypuścił ją jeszcze

w lenno Władysławowi ks. opolskiemu, Jagiełło w r. 1396 stałe do województwa Sieradzkiego z zachowaniem autonomii sądowej przywrócił.

4. Łęczyckie, niegdyś księstwo utworzone z dzielnicy kujawskiej tak samo, dziedzictwo Kazimierza ks. łęczyckiego a po nim Władysława Łokietka, odzyskane po wypędzeniu Czechów w r. 1306. Stolicą Łęczyca nad rzeką Bzurą wpadającą do Wisły, sejmik tamże.

5. Brzesko - kujawskie, niegdyś księstwo utworzone z dzielnicy kujawskiej tak samo, dziedzictwo Władysława Łokietka, odzyskane przezeń po wypędzeniu Czechów wr. 1306. Stolicą Brześć kujawski.

6. Inowłocławskie, niegdyś księstwo utworzone tak samo z dzielnicy kujawskiej, dziedzictwo Ziemomysła ks. inowłocławskiego, po jego śmierci w roku 1287 podzielone między jego synów na dalsze trzy księstwa: inowłocławskie, bydgoskie i gniewkowskie. Pierwsze dwa zagarnęli Krzyżacy, odzyskał je Kazimierz Wielki pokojem kaliskim z roku 1343, ostatnie nabył od Władysława Białego (wnuka Ziemomysła (w r. 1365) Ludwik węgierski nadał je w lenno w roku 1378 Władysławowi ks. opolskiemu, odzyskał ostatecznie Jagiełło w roku 1396 i do poprzednich przyłączył. Stolicą Inowłocław.

Oba województwa powyższe, zapewne dla swej szczupłości trzymały się razem, tworząc Kujawy w ściślejszem tego słowa znaczeniu i miały wspólny sejmik w Brześciu.

7. Ziemia Dobrzyńska, niegdyś księstwo utworzone tak samo z dzielnicy kujawskiej, dziedzictwo ks. Ziemowita, po nim Władysława Łokietka, odzyskana przezeń po wypędzeniu Czechów w roku 1306, zajęta przez Jana króla czeskiego w roku 1329 i sprzedana Krzyżakom, odzyskana pokojem kaliskim przez Kazimierza Wielkiego w roku 1343. Ludwik węgierski puszcza ją w lenno Kazimierzowi księciu szczecińskiemu, po jego śmierci w roku 1377 Władysławowi

ks. opolskiemu. Ten zastawia ją Krzyżakom, od których wykupuje ją roku 1404 ugodą raciążską Jagiełło.

Ziemia Dobrzyńska stanowi tę anomalią, że niema wojewody a temsamem tytułu województwa, jest jednak całkiem samoistną na równi z województwami. Stolicą Dobrzyń nad Wisłą, sejmik odbywa się w Rypinie.

Należały jeszcze do dzielnicy kujawskiej ziemie chełmińska i łabowska, któreimi Konrad ks. mazowiecko-kujawski w r. 1228 uposażył Krzyżaków. W r. 1466 wrócił do Polski, należały jednak już do Prus polskich nie zaś do Wielkopolski.

B) Małopolska

obejmuje dzielnicę szczepową Chrobatów. Ma generał-starostę w Krakowie, odprawia zjazdy urzędnicze pierwotnie w Wiślicy, później w pobliskim Nowym-Korczynie nad Wisłą, tamże sejmiki generalne. Składają ją województwa:

1. Krakowskie, przedtem od r. 1139, osobne księstwo poddaje się Łokietkowi ostatecznie w r. 1306 po wypędzeniu Czechów. Stolicą Kraków, sejmik w Proszowicach.

Do województwa tego należały nadto dwie osobne ziemie, Sądecka i Biecka, położone u stóp Karpat, mające osobne sądownictwo i wspólny odrębny sejmik w Czchowie. Ziemia Sądecka służyła za oprawę posagu żon książąt krakowskich.

2. Sandomierskie, przedtem od r. 1139 osobne księstwo, zajęte przez Łokietka na Czechach już w r. 1304. Stolica Sandomierz nad ujściem Sanu do Wisły, sejmik w Nowym-Korczynie.

Składało się z kilku ziem posiadających odrębne sądownictwo a mianowicie: sandomierskiej, radomskiej, lubelskiej i łukomskiej.

2. Lubelskie, utworzone z ziemi lubelskiej i łukomskiej odłączonych od województwa Sandomierskiego w ostatnich

dziesiątkach XV-go wieku. Stolicą Lublin, sejmik w Urzędowie.

Przyczyna utworzenia województwa lubelskiego polegała widocznie na rozległości województwa sandomierskiego, która przez rozszerzenie kolonizacji polskiej aż do rzeki Bugu jeszcze się spotęgowała. Autonomia licznych ziem małopolskich, z których się województwa składały, zdaje się mieć swój początek w stopniowym zaludnianiu kraju i posuwaniu na wschód polskiej kolonizacji.

C) Ruś (Czerwona)

nabyta przez Polskę w XIV-tym wieku, ma za sobą odrębną przeszłość jako księstwo halickie i odrębną etnograficzną podstawę w żywiole ruskim. Ustanowiono jej generał-starostę we Lwowie, sejmik generalny w Sądowej-Wiszni.

Ruś Czerwoną nabytą w roku 1340 przez Kazimierza Wgo, zajętą następnie przez Węgrów, odebrała ostatecznie królowa Jadwiga w roku 1387, poczem ustanowiono z niej osobne województwo. Jagiełło jednak część Rusi północną (Bełzką) oddał w lenno Ziemowitowi ks. mazowieckiemu, a kiedy część ta powróciła do korony w roku 1462, utworzono z niej drugie województwo. Wreszcie Podole kolonizowane przez Polaków z Rusi Czerwonej i zajęte ostatecznie w roku 1430, urządzono w województwo trzecie. Miała więc Ruś trzech wojewodów: ruskiego we Lwowie, bełzkiego w Bełzie, podolskiego w Kamieńcu. W organizacji jej wewnętrznej ważniejszą jednak rolę odgrywał podział na ziemie, który się tu utrzymał również z tych czasów, w których książęta halicy państwo swe między siebie dzielili. Składała się więc Ruś Czerwona z następujących ziem obdarzonych rozległą autonomią:

- 1) lwowska, stolica Lwów, sejmik w Sądowej-Wiszni.
- 2) przemyska, stolica Przemyśl nad Sanem, sejmik w Mościskach.

3) sanocka, stolica Sanok, sejmik w Sanoku.

4) halicka, stolica Halicz nad Dniestrem, sejmik w Trembowli.

5) chełmska, stolica Chełm, sejmik w Rubieszowie.

Te pięć ziem tworzyły razem województwo ruskie.

6) bełzka ziemia a zarazem województwo, stolica Bełż, sejmik w Busku.

7) podolska ziemia a zarazem województwo, bardzo rozległa, wystawiona na napady Tatarów i Wołoszy, zajmowała odrębne stanowisko, miała swego generał-starostę, zawsze jednak ciążyła ku Rusi. Stolicą Kamieniec Podolski nad Dniestrem, sejmik tamże.

D) Prusy Królewskie czyli polskie

odzyskane na Zakonie krzyżackim w r. 1466, związane z Polską unią dynastyczną, miały osobnego generał-starostę, sejm generalny odprawiany w Grudziądzu lub Malborgu, ale sejm ten sejmowi walnemu koronnemu nie podlegał i nie wysyłał nań postów. Podzielono je na trzy województwa i jedno księstwo :

1. woj. chełmińskie, utworzone z dawnych ziem kujawskich, chełmińskiej i michałowskiej, stolica Chełmno nad Wisłą.

2. woj. pomorskie, utworzone z dawnego Pomorza, stolicą Gdańsk.

3. woj. malborskie, utworzone z części terytorium zdobytego przez Zakon na Prusakach, stolicą Malborg nad Wisłą.

4. księstwo biskupie Warmia, stolicą Heilsberg.

E) Mazowsze

dawna dzielnica szczepowa, odrębne księstwo od roku 1247 t. j. od śmierci Konrada ks. mazowiecko-kujawskiego. Po-

tomkowie pierwszego jej księcia Ziemowita I-go dzielą ją pomiędzy siebie w różny sposób, w r. 1351 składają hołd Kazimierzowi Wielkiemu. Wskutek częstych podziałów i nieustannego pomnażania kolonizacji ku wschodowi wytworzył się na Mazowszu cały szereg ziem, które zachowując swój samorząd, nieraz się następnie po kilka w jedno księstwo łączyły. Były to ziemie:

- 1) płocka
- 2) wyszogrodzka
- 3) zakroczymska
- 4) czerska
- 5) rawska
- 6) liwska
- 7) sochaczewska
- 8) gostyńska
- 9) warszawska
- 10) wiska
- 11) ciechanowska
- 12) łomżyńska
- 13) rożańska
- 14) nurska.

W średnich wiekach Mazowsze posiadając osobnych książąt, znajduje się do korony polskiej tylko w stosunku lenniczym, ale zamieszkałe przez ludność polską bierze w całym życiu naszym społecznym i politycznym najczynniejszy udział. Musiało też prędzej czy później Mazowsze do Korony powrócić. Za Kazimierza Jagiellończyka kilka tylko ziem mazowieckich łączy się z Koroną po wygaśnięciu swych książąt, a mianowicie ziemia rawska i gostyńska w roku 1462, zaś ziemia sochaczewska w r. 1475. Utworzono z nich razem jedno województwo rawskie, które łączyło się do Wielkopolski, stolicą jego Rawa, sejmik tamże.

Z tych pięciu dzielnic składa się państwo polskie w średnich wiekach. Dzielnica szósta Śląsk, w roku 1343 przechodzi pod zwierzchnictwo Czech i zrywa swoją łączność

z państwem polskiem. Tylko trzy jego księstwa pograniczne wracają do Korony. Księstwo siewierskie zakupuje biskup krakowski Oleśnicki w roku 1444, księstwo Oświęcimskie i Zatorskie kupują Kazimierz Jag. i Olbracht w r. 1457 i 1494.

Litwa stanowiła w średnich wiekach państwo odrębne, którego geografią polityczną podamy dlatego dopiero w okresie następującym po ściślejszej jego unii z Koroną.

Hołdujące Polsce Prusy zakonne i Mołdawia, w luźnym tylko zostawały z nią związku.

Dołączona mapa Polski z końca XV-go wieku.

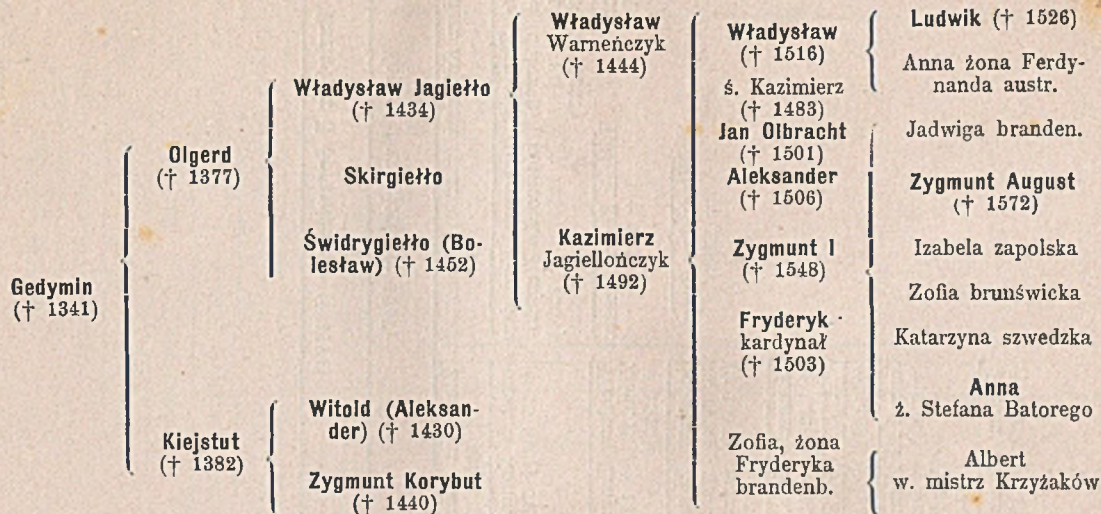
Tablica genealogiczna panu-

Mieszko I († 992)		
Bolesław I Chrobry († 1025)		
Bezprym	Mieszko II († 1034)	Otto
Bolesław (?)		Kazimierz I († 1058)
Bolesław II Śmiały (— 1081)		Władysław I Herman († 1102)
Mieszko (1089)	Zbigniew	Bolesław III Krzywousty († 1139)
Władysław II († 1159)	Bolesław IV Kędzie- rzawy (1173)	Mieszko III Stary († 1202)
Bolesław Wysoki († 1201)	Leszek (1186)	Henryk († 1167)
Henryk Brodaty († 1238)	Odo Władysław († 1202)	Leszek Biały († 1227)
Henryk Probus († 1241)	Władysław († 1239)	Bolesław Wstydlawy († 1279)
od niego Piastowie na średnim i dolnym Śląsku	Przemysław I. († 1257)	Władysław Laskonogi († 1231)
od niego Piastowie górnośląscy	Przemysław II († 1296)	Otto
Przemysław I. Bolesław Pobożny († 1257) († 1279)		
Linia śląska	Linia wielkopolska	Linia małopolska

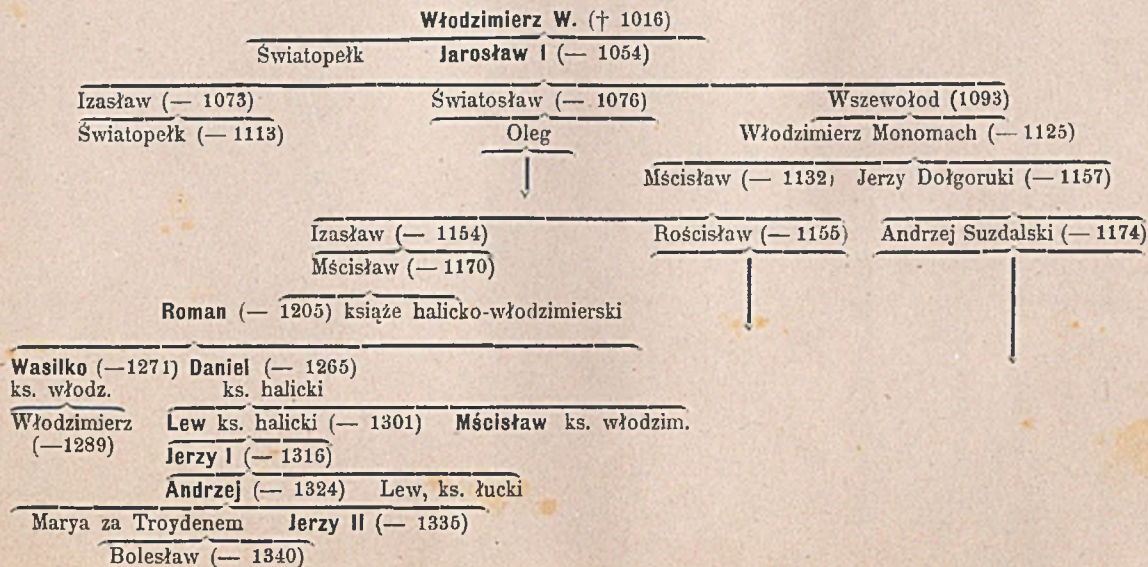
jących z dynastii Piastów.

Kazimierz II Sprawiedliwy († 1194)			
Konrad Mazowiecki († 1247)			
Kazimierz Kujawski († 1268)			Ziemowit I maz. († 1262)
Leszek Czarny († 1288)	Władysław II Łokietek († 1333)	Ziemowit dobrzyński († 1307)	Kazimierz Łęczycki († 1294)
Kazimierz Wielki († 1370)		Leszek. Kazim. Przem. († 1365)	
		Władysław Biały († 1388)	
		Wacław Ziem. II. († 1340)	Konrad II († 1294)
		Bolesław ks. ruski († 1343)	Troyden († 1341)
		Janusz († 1428)	Ziemo- wit III mazow. († 1381)
		Bolesław († 1455)	Ziem. IV († 1426)
		Konrad III († 1503)	Władysł. († 1455)
		Janusz († 1526)	Ziem. V († 1462)
		Stanisław († 1526)	Władysł. († 1462)
Linia kujawska		Linia mazowiecka	

Tablica genealogiczna Jagiellonów.



Tablica genealogiczna Rurykowiczów panujących w Kijowie oraz w księstwach halickiem i włodzimierskiem.



SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowy	1
I. Pojęcie i podział historyi polskiej na okresy	43
II. O nauce historyi polskiej i jej umiejętnem badaniu	56

OKRES PIERWSZY

od X do połowy XII w.

Polska pierwotna.

<i>Literatura okresu pierwszego</i>	80
I. Ludy i szczepy słowiańskie	85
§. 1. Plemiona indo-europejskie.	85
§. 2. Słowianie	87
§. 3. Ruś i Bulgarzy	89
§. 4. Czesi	91
II. Początki Polski	97
§. 5. Kraj	97
§. 6. Mieszkańcy kraju	98
§. 7. Związki polityczne. Ludy	101

	Strona
§. 8. Religia. Szczepy	103
§. 9. Charakterystyka pojedynczych szczepów.	105
§. 10. Powstanie państwa polskiego	108

III. Mieszko I. i Bolesław Chrobry

budują państwo polskie pierwotne

(960—1025) 113

§. 11. Mieszko I. (960—992). Przyjęcie chrześcijaństwa.	114
§. 12. Bolesław Chrobry (992—1025). Budowa państwa	117
§. 13. Walka z sąsiedzi	120
§. 14. Urządzenie pierwotnego państwa polskiego	124

IV. Żywioly wsteczne pracują nad wywróceniem dzieła Mieczysława i Bolesława Chrobrego. (1025—1102).

. 137

§. 15. Śmierć Chrobrego	138
§. 16. Mieszko II. (1025—1034)	139
§. 17. Reakcja. (1034—1040)	140
§. 18. Kazimierz Odnowiciel. (1040—1058).	142
§. 19. Bolesław Śmiały. (1057—1080).	144
§. 20. Władysław Herman. (1080—1102)	148

V. Bolesław Krzywousty państwo Chrobrego przywraca i rozwija. (1102—1139)

151

§. 21. Możliwość wobec Krzywoustego.	152
§. 22. Wojny Krzywoustego	154
§. 23. Odzyskanie i apostołstwo Pomorza.	155
§. 24. Stosunki wewnętrzne	157

VI. Synowie Krzywoustego nie umieją utrzymać całości i siły państwa.

(1139—1201) 163

§. 25. Testament Krzywoustego	164
§. 26. Władysław II. († 1159) i Bolesław Kędzierzawy († 1173)	168
§. 27. Mieszko III. Stary († 1202) i Kazimierz Sprawiedliwy († 1194)	170
§. 28. Stosunki zewnętrzne	174

VII. Polska pierwotna upada pod nawałę

Mongolów. (1201—1241) 179

	Strona
§. 29. Mazowsze i Kujawy, Zakon Krzyżacki, Pomorze . . .	180
§. 30. Małopolska	183
§. 31. Wielkopolska	184
§. 32. Śląsk	186
§. 33. Stosunki wewnętrzne. Oświata	189
§. 34. Napady Mongołów	193

OKRES DRUGI

od połowy XIII-go do końca XV-go wieku.

Polska średniowieczna.

<i>Literatura okresu drugiego</i>	195
I. Polska odradza się na podstawie nowego ustroju społecznego i politycznego	197
§. 35. Obraz rozbicia	197
§. 36. Kolonizacja niemiecka	200
§. 37. Przywileje kościoła	208
§. 38. Przywileje ziemian	212
§. 39. Panujący i państwo	215
§. 40. Koronacja Przemysława wielkopolskiego	217
II. Łokietek i Kazimierz Wielki wznoszą nową budowę państwa. (1288—1370)	219
§. 41. Panowanie czeskie. (1291—1306)	220
§. 42. Rządy Łokietka. (1306—1333)	222
§. 43. Wojna narodowa z Zakonem krzyżackim	226
§. 44. Polityka Kazimierza W. (1333—1370). Pokój z Zakonem i Czechami. (1343).	234
§. 45. Przyłączenie Rusi halickiej r. 1340	236
§. 46. Rozwój Polski wewnętrzny	244
§. 47. Urządzenie państwa	250
III. Moźnowładztwo chwyciwszy za rządy, przyłącza Litwę a gromi Krzyżaków. (1370—1423)	258

	Strona
§. 48. Sprawa sukcesji po Piastach	259
§. 49. Rządy panów w imieniu króla węgierskiego Ludwika (1370—1382)	262
§. 50. Zwycięstwo możnowładztwa w czasie bezkrólewia § (1382—1386)	264
§. 51. Apostolstwo Litwy	268
§. 52. Pogrom Zakonu	275
§. 53. Charakter rządów możnowładczych	281
§. 54. Hierarchia kościelna	285
IV. Zbigniew Oleśnicki prowadzi rządy pol- skie w kościelnym kierunku (1423—1454) 290	
§. 55. Ruch hussycki w Polsce. Pierwsze występy Oleśni- ckiego	291
§. 56. Tryumf Oleśnickiego w sprawie czeskiej i litewskiej.	296
§. 57. Plany Zbigniewa Oleśnickiego.	306
§. 58. Upadek Zbigniewa Oleśnickiego	312
V. Kazimierz Jagiellończyk łamie przywi- leje stanów (1454—1492) 316	
§. 59. Wcielenie Prus i Pomorza	318
§. 60. Jagiellonowie na tronie Czech i Węgier	324
§. 61. Złamanie przywilejów	329
§. 62. Ruch polityczny szlachty.	340
§. 63. Miasta	343
Wiadomości z geografii politycznej Polski średnich wieków.	349
Tablice genealogiczne	366

WYKAZ

WIĘKSZYCH ZMIAN I DODATKÓW

w trzeciem wydaniu tomu I-go.

- Przedmowa do trzeciego wydania str. 1—7.
Rozszerzony wstęp I, o podziale historii polskiej na okresy.
Dodany na str. 78 ustęp „Na bibliografią”.
Dodana: „Literatura okresu pierwszego“ str. 80 - 84.
Na str. 99 dodano „Sposób osiedlenia“...
Dodana str. 112 o sposobie podboju.
Rozszerzony § 14, „Urządzenie pierwotnego państwa polskiego“, a w szczególności ustępy o społeczeństwie 129—132.
§ 17, zmieniony ustęp pierwszy.
§ 18, (Kazimierz Odnowiciel), dodany ustęp drugi i trzeci.
§ 21, przerobiony ustęp pierwszy o polityce Krzywoustego.
§ 24, (Stosunki wewnętrzne za Krzywoustego), rozszerzony i przerobiony.
§ 26, (Władysław II) rozszerzony.
§ 27, (Mieszko Stary) przerobiony, a mianowicie dodane ustępy o wiecu łęczyckim.
Przerobiony cały rozdział VII, (1201—1241).
Dodana: Literatura drugiego okresu 195—197.
Przerobiony § 35 (Obraz rozbicia).
Dodany § 38 (Przywileje ziemian).
§ 43 (Wojna z Zakonem) przerobiony a w szczególności dodane ustępy o organizacji Zakonu.
W § 46 (Rozwój Polski za Kazimierza) dodany ustęp o Żydach (str. 246) i o szlachcie (str. 247).

W § 47 (Urządzenie państwa) dodane ustępy o prawie (str. 252—254).

§ 48 i 49 (Sukcesya po Piastach i Rządy panów w imieniu Ludwika) rozszerzone.

W § 51, przerobione „Dzieje Litwy“.

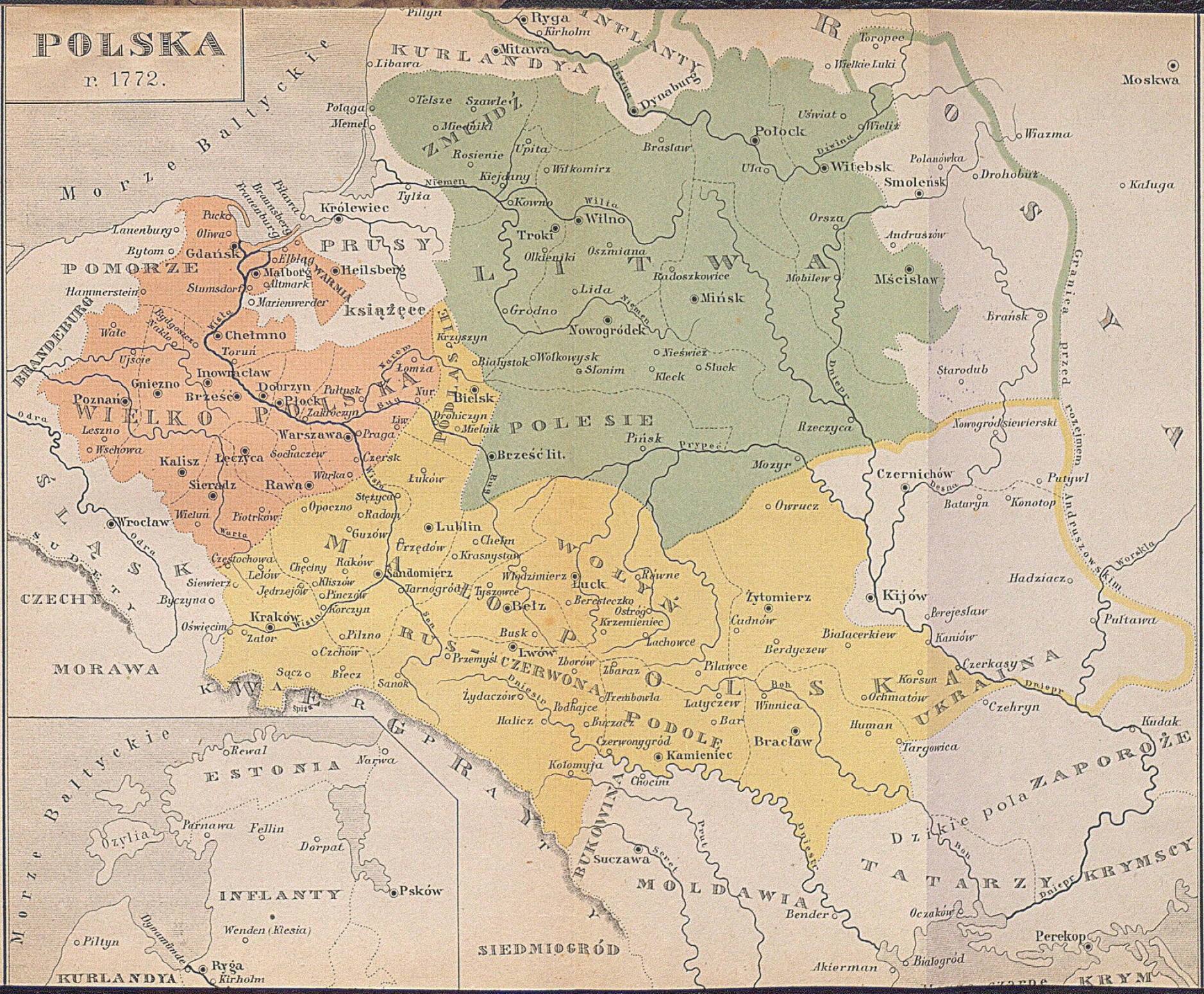
§ 60, (Jagiellonowie na tronie Czech i Węgier) rozszerzony.

§ 63, (Miasta) dodany.



POLSKA

r. 1772.



KNIA
ANTYKWARIAT



№ 223094

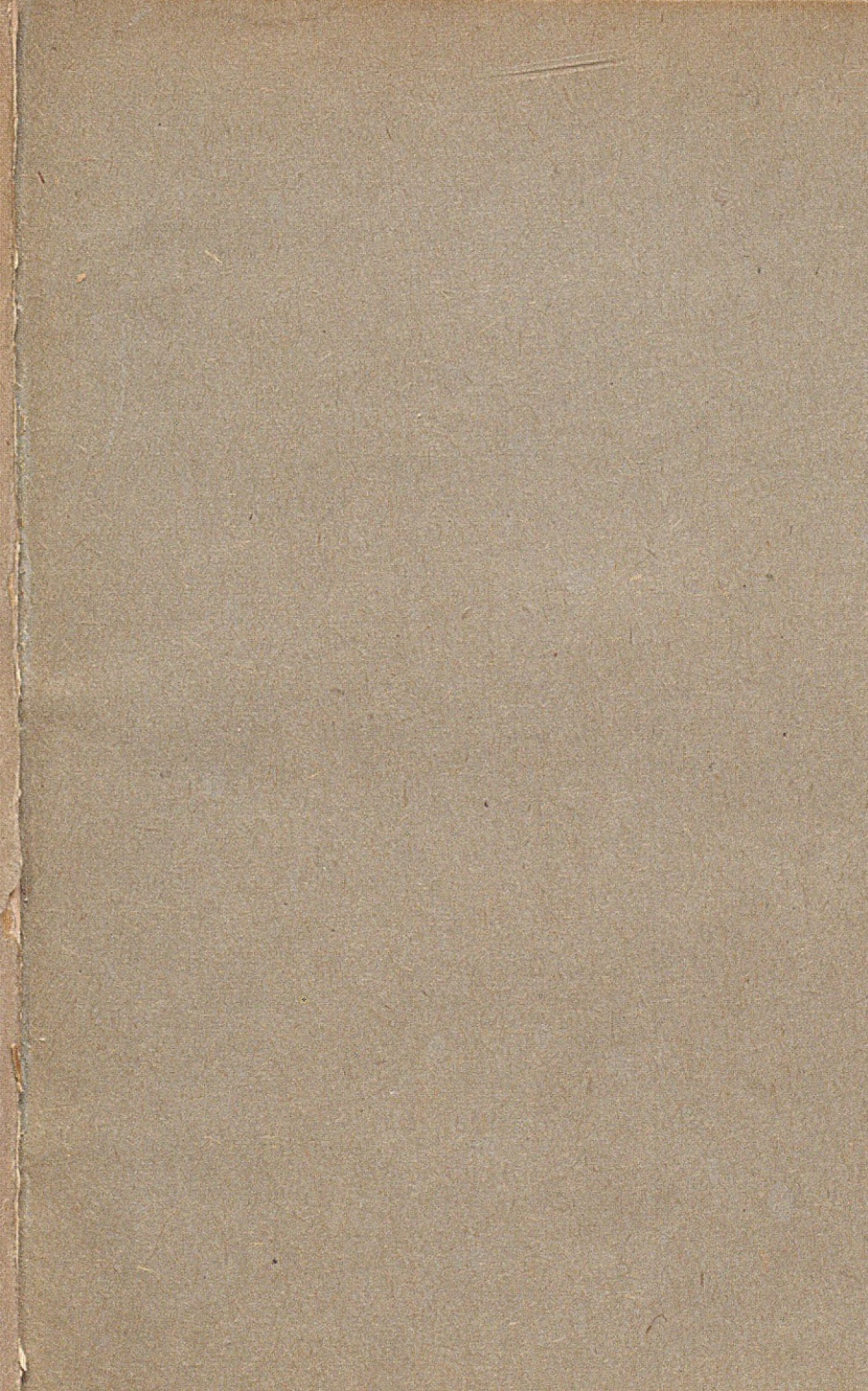


WYDAWNICTWA

Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

	Rs. kop.
Betckowski Adam. Lucyan Siemieński, studjum literackie	— 50
— Wacław z Potoka Potocki, studjum literackie	— 50
Bobrzyński Michał. Kazania sejmowe Skargi, wykład publiczny, miany w r. 1876 w Krakowie	— 20
Brodziński Kazimierz. Pisma, wydanie zupełne, dopełnione z nieogłoszo- nych rękopisów staraniem J. I Kraszewskiego. 8 tomów	8 —
W. ozdobnej oprawie	11 20
Chmielowski Piotr. Adam Mickiewicz, zarys biograficzno-literacki, 2 tomy z 2ma portretami poety	5 —
W ozdobnej oprawie w półskórek	6 60
— Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, zarys literacki, wydanie trzecie pomnożone	2 —
Dublecki Marian. Obrazy i studia historyczne, serya I.	2 —
Treść: Jan Długosz. — Osadezy ziemi Mandżu w XVII stu- leciu. — Gniazdo hetmańskie. — Czarniecki w Danii. — Miłość wieków obiegłych. — Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII w.	1 50
J. Antoni dr. Niewiasty kresowe, opowiadania historyczne	1 50
Treść: Hanna z ks. Sokolskich Borzobohata Krasińska. — Teofila Chmielecka. — Zofia z Korabczewskich Chodkiewiczowa. — Helena z Krasickich Niemierczowa. — Anna z Meleniewskich Błocka. — Anna z Grabianków Raciborowska.	
— Opowiadania historyczne, serya III, 2 tomy.	3 —
Treść: I. Karol Prozor, ostatni obożny litewski. — Antoni Nowina Złotnicki. — Benedykt z Drozden Nowina Hulewicz. — Dyzma Bończa Tomaszewski. — Straszny Józef. — Czartoryscy i Repnin. — II. Tron książęcy za kobietę. — Jak się żyło na kre- sach ukraińskich przed inkursją kozacką. — Jeden z wielu. — Gospodarstwo naszych prababek. — Niemierczyce.	
— Opowiadania, serya IV, 2 tomy.	4 —
Treść: I. Senatorska dola. — Chamska dola. — Palestrant z XVII w. — Pan Balcer Wilga. — Na szpakowym szlaku. — Gospodarstwo skarbnika czerwonogrodzkiego w kamienieckiej wa- rowni. — Emir Rzewuski. — Początek handlu morskiego na Czarn- nem morzu i żegluga po Dniestrze. — Jeden ze szczepów zasłu- żonego rodu. — II. Hrabia Redux. — Sprawa Tarnowska. — Nieszczęśliwy władyka. — Z dziejów Polesia. — Aleksander Weryha Darowski. — Maurycy Gosławski.	
— Opowiadania historyczne. Serya V.	2 70
Treść: Na posterunku. — Samuel Łaszcz. — Iwan Bohun. — Sawa Czalenko. — Dyablica. — Starościna Opeska. — Wpływowa kobieta. — Literacka drużyna. — Skromni pracownicy (Sylwetki: J. G. Styczyński, W. Marczyński, H. Jabłoński).	
— Zameczki podolskie na kresach multańskich, wydanie drugie prze- robione i powiększone przez autora, 3 tomy.	5 —
Treść: Kamieniec nad Smotryczem. — Żwaniec. — Paniowce. — Czarnokoźnice. — Bar. — Szarogród.	
— Z przeszłości Polesia kijowskiego, opowiadanie historyczne	— 80
Treść: Dzieje szlachty okolicznej w owruckim powiecie. — Kozacy na Polesiu kijowskiem w drugiej połowie XVII wieku.	

Jarochowski K. Nowe opowiadania historyczne	3 —
Treść: Zamachy Augusta II. na Leszczyńskiego. — Katastrofa Patkula. — Koniec Radziejewskiego. — Brandenburgia i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. — Polityka Brandenburska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego do Berlina. — Próba emancyacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego. — Oblężenie miasta Poznania przez Patkula.	
— Sprawa Kalksteina 1670—1672, opowiadanie historyczne	— 80
Kantecki Klemens. Artur Grottger. Szkic biograficzny	1 50
— Sumy Neapolitańskie. Opowiadanie historyczne	1 80
Karasowski Maurycy. Fryderyk Chopin, jego życie, listy, dzieła, 2 tomy	3 —
Karwicki Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne	1 20
Treść: Z przeszłości Wołynia. — O Michale Brzostowskim. — O Puławach, o hetmanowej Rzewuskiej i o rewii w Hrehorówce. — O szkołach krzemienieckich. — O Tadeuszu Czackim. — Wspomnienia o Sławucie. — Opisanie koronacji cudownego obrazu Matki B. podkamienieckiej. — Wapomnienie o Łucku, Ostrogu i Olyce. — Relacya pogrzebu Adama Sieniawskiego, kasztelana krakowskiego. — Dyaryusz wesela Stanisława Denhoffa, wojewody połockiego, z Zofią Sieniawką, kasztelaną krakowską.	
Kobieta w poezyi polskiej, głosy poetów o kobiecie, z 8ma rysunkami E. Andriollego, w ozdobnej oprawie	5 —
Kraszewski J. I. Życie i dzieła Ignacego Krasickiego, kartka z dziejów literatury XVIII wieku	2 —
Kwiaty rodzinne, wybór poezyi polskiej, ułożony przez Narcyzę Żmichowską, wydanie 2gie	1 50
W ozdobnej oprawie	2 40
W ozdobjejszej oprawie	2 60
Lewestam Fr. H. Alexander Fredro, szkic biograficzno-literacki	— 50
Liszt Fr. Fryderyk Szopen, przekład F. Faleńskiego	— 90
Mickiewicz Adam. Korespondencya, 2 tomy	3 —
— Toż samo, wyd. w 2ch tomach, na pap. welin., w 8ce	6 —
— Pan Tadeusz	— 60
— " " w ozdobnej oprawie	1 —
— " " czyli ostatni zajazd na Litwie, historia szlachecka z r. 1811 i 1812, wydanie nowe miniaturowe, z portretem autora, wykonanym na stali. W ozdobnej oprawie	2 —
Odyniec A. E. Listy z podróży z Adamem Mickiewiczem 1829—1830 r. (Niemcy, Szwajcaryja, Włochy), wydanie 2gie, 4 tomy	6 —
— Tłómaczenia, wydanie 2gie, 4 tomy. I. Dziewica jeziora. — II. Pieśń ostatniego minstrela. Ballady i baśnie. III. Korsarz. Narzeczona z Abydos. Mazepa. Niebo i ziemia. IV. Czciociele ognia. Peri i raj. Dziewica orleańska	3 —
W ozdobnej oprawie	4 —
— Wspomnienia z przeszłości, opowiadane Deotymie	2 —
Treść: Czasy szkolne i uniwersyteckie. — Kazimierz Brodziński. — Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. — Józef Bohdan Zaleski. — Wincenty Pol.	



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

3554

Sp